ST. FRANCIS COLLEGE, N. Y.
ATHOL SPRINGS,

ST. FRANCIS COLLEGE, ATHOL SPRINGS, N. Y.

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/dziela0000adam_k2l7

ADAM MICKIEWICZ

# DZIEŁA

POD REDAKCJĄ
PROF. DR. MANFREDA KRIDLA
Z PRZEDMOWĄ
BOYA-ŻELEŃSKIEGO

ST. FRANCIS COLLEGE, ATHOL SPRINGS, N. Y.

WARSZAWA 1929
BIBLJOTEKA ARCYDZIEŁ LITERATURY

Odbito w drukarni „Rola“ Jana Buriana, w Warszawie

# TOM JEDENASTY I DWUNASTY

# LITERATURA SŁOWIAŃSKA

ROK PIERWSZY, 1840 — 1841

CZĘŚĆ I

Przekład

FELIKSA WROTNOWSKIEGO

Tekst *Wykładów o literaturze słowiańskiej* opieramy na wydaniu trzeciem przekładu Feliksa Wrotnowskiego (Poznań, 1865) które jest najlepszem z dotychczasowych, jakkolwiek nie wolnem od poważnych braków, co zresztą dotyczy również tekstu francuskiego *Wykładów*, który nie jest krytycznie ustalony.

Czytelnik powinien pamiętać o tem, że wykłady te wygłoszone były prawie 90 lat temu. Od tego czasu archeologja, historja, historja literatury i filologja poczyniły ogromne postępy. Liczne więc wywody Mickiewicza, jakkolwiek stały naogół na poziomie nauki ówczesnej, wobec dzisiejszego stanu badań są już przestarzałe. Ale większość zawartych tu obrazów historycznych, rozbiorów literackich, charakterystyk postaci, epok i prądów umysłowych posiada wartość nieprzedawnioną.

## LEKCJA I

*Wtorek, 22 grudnia 1840*

Przemówienie. Trudność wykładu. — Ciążenie moralne ludów słowiańskich ku Zachodowi. — Ognisko siły przyciągającej we Francji i w Paryżu. — Ogrom jeograficzny literatury słowiańskiej. Plemię i ludy Słowian. Mowa i dialekty ich. — Co powinnoby skłaniać Zachód do poznawania Północy. — Zetknięcie się orężne Zachodu ze Słowianami w dawnych czasach. — Dwie ich armje przeciwne sobie, ukazujące się na wszystkich polach bitew nowoczesnych. — Odkrycia na polu naukowem. *Zaluziański. Ciołek. Kopernik.*

*(Oklaski za ukazaniem się Profesora)*

Panowie! Te oznaki dobrego usposobienia dla mnie publiczności, złożonej w części z moich spółziomków, między którymi widzę wielu moich przyjaciół, są mi drogie; ale nie mylę się, co prawdziwie znaczą. Pokazują one, że czujecie, jak mi potrzeba dodawać odwagi, czujecie trudność mojego położenia. Istotnie, położenie to jest niebezpieczne. Bo gdybyście nawet mogli zapomnieć wrażeń, jakie odbieracie, słuchając sławnych profesorów tej szkoły, gdybym ja z mojej strony mógł zamknąć oczy na trudności, leżące w samym przedmiocie, który mam wykładać, to zawsze byłoby mi niepodobna pozbyć się uczucia tej niekorzyści, jaką tu z sobą przynoszę, jaka jest przywiązana do mojej osoby.

Jestem cudzoziemcem, muszę tłumaczyć się językiem, który nie ma nic wspólnego z tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom, nic wspólnego, ani co do pochodzenia swego, ani co do formy i toku. Nie idzie tutaj tylko o to, żebym wobec was myśli

i uczucia moje przekładał dosłownie na mowę obcą; trzeba je wydając, przetwarzać zupełnie ich wyrażenie. Ta praca wewnętrzna, tak ciężka, jest konieczną w wykładzie literatury. Nie postępuje się w nim podług metody znajomej i obranej sobie zawczasu, nie trzyma się formuł, zapomocą których myśl daje się wykładać prawie bez względu na styl, jak to uchodzić może w naukach ścisłych. Wyszedłszy z obrębu gramatyki i filologji, będziemy musieli dać poznać i sądzić pomniki literatury, dzieła sztuki; a dać poznać, jest to dać uczuć ten zapał, który je utworzył. Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyżby nam moc do wydobycia z jakiego arcydzieła tego życia tajemnego, co się w niem kryje, co jest prawdziwym sekretem sztuki? Bynajmniej. Żeby to życie, to płomię wytrysło z utworu sztukmistrza, trzeba wymówić także słowo twórcze, a takiego słowa wymówić niepodobna, nie posiadając wszystkich tajemnic języka. Cudzoziemiec możeli dojść do takiej władzy? Chociażby tego dokazał, pozostanie mu druga połowa pracy równie trudna. Będzie musiał oddać formę zewnętrzną, tę część nieoddzielną, częstokroć główną w płodzie sztuki; a czasem jeden wyraz niewłaściwy, niedobrze użyty, albo tylko źle wymówiony, może ją zepsuć i zniszczyć.

Wszystkie te trudności są mi znajome, za każdym ruchem, za każdem skinieniem mojej myśli czuję ciężar łańcucha, jak wy jego brzęk słyszycie. Gdybym radził się tylko poszeptów mojej miłości własnej, gdybym dbał tylko o moją godność literacką i osobistą, pewnie zrzekłbym się niebezpiecznego zaszczytu przemawiania z tej katedry: bo to jest upokarzającem występować przed publicznością, kiedy się nie czuje siły, która daje łatwość i wdzięk wysłowiewia. Ale względy bardzo ważne kazały mi go przyjąć. Wezwano mię, żebym zabrał głos w imieniu literatury ludów, z któremi mój naród przez swoją przeszłość i przyszłość ściśle jest połączony; żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą, i w mieście, które — jak ja cudzoziemiec powiedzieć mogę — jest stolicą słowa: nic przeto nie może mnie wstrzymywać.

Chęć w ludach do wzajemnego zbliżenia się ku sobie stanowi jeden z charakterów epoki naszej. Wiadomo, że Paryż jest ogniskiem, sprężyną i narzędziem tej spójni. Za pośrednictwem Paryża ludy europejskie przychodzą do znajomości jedne drugich,

niekiedy nawet siebie samych. Chlubnie dla Francji, że posiada taką potęgę przyciągania: świadczy to o zrobionym przez nią postępie, bo ta potęga, jest zawsze w stosunku prostym do siły wewnętrznego ruchu, masy światła i ciepła duchowego, z których wynika. Wyższość Francji jako starszej córki Kościoła, jako piastunki wszystkich natchnień umiejętności i sztuki, tak jest szlachetna, że inne ludy nie mogą mieć sobie za upokorzenie przyznać jej w tem zwierzchnictwo.

Żądza zbliżenia się do reszty Europy, zawarcia ścisłych związków z ludami Zachodu, nigdzie nie jest tak powszechna i żywa jak w rodzie słowiańskim.

Niektóre z ludów tego rodu ulegały prawu kapitularzów, inne teraz jeszcze słuchają przepisów kodeksu Napoleona, wszystkie zaś wzięły od Europy religją, organizacją wojskową, sztuki i rzemiosła, a materjalnie oddziaływały na Zachód; są jednak do dziś dnia prawie nieznanemi pod względem ich moralnego i umysłowego stanu. Duch europejski zdaje się trzymać je u progów swoich i wyłączać ze społeczeństwa chrześcijańskiego. Rzeczywiściež nie posiadają one żadnego żywiołu cywilizacji, któryby był ich własnym? Nie przyłożyłyž się w niczem do powiększenia bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześcijaństwa? Powątpiewanie o tem jest w ich oczach krzywdą. Pragnąc udowodnić swoje prawa należenia do społeczności chrześcijańskiej, probują one same przemawiać, pisać waszym językiem, puszczać swoje dzieła na potok waszej literatury. Ale te próby, przedsiębrane w widokach osób, opinji lub stronnictw, nie mogły się udać. Zrozumiano, że aby pozyskać uwagę narodów zachodnich, roztargnionych przez tyle wstrząśnień i pogrążonych w mnóstwie różnostronnych zatrudnień, niedość pokazywać im niektóre punkta, błyszczące na okręgu Słowiańszczyzny: trzeba odsłonić całą jej tarczę, trzeba przytoczyć bliżej i postawić na widok Zachodowi całą bryłę jej literatur. Rząd francuski, ustanawiając tę katedrę, uczynił zadość najgorętszym pragnieniom Słowian; miałbym sobie za złe, gdyby moje ociąganie się pozostawiało dłużej tak wielkie nastręczenie bez skutku. Sądziłem przytem, że niektóre okoliczności przeszłej kolei mojego życia, pod pewnym względem przynajmniej, pozwolą mi łatwiej odpowiedzieć temu powołaniu. Długi pobyt w różnych krajach słowiań-

skich, znalezione w nich sympatje, pozostałe na zawsze wspomnienia, mocniej dały mi uczuć jedność naszego narodu, niżelibym mógł dojść do tego przez jakąkolwiek teorją. Co było początkiem naszych poróżnień? co znowu może nas połączyć? to zagadnienie nie przestało nigdy mię zajmować. Tym sposobem plan mojego kursu znalazł się gotowy. Mniemam więc, iż łatwiej od kogo innego z pomiędzy Słowian, zdołam uchronić się wpływu wszelkich namiętności, wszelkich ciasnych i wyłącznych widoków stronnictwa. Stronność taka byłaby nawet przeciwną dobrze zrozumianemu interesowi naszej sprawy narodowej, źleby skądinąd odpowiadała myśli rządu, który tę katedrę ustanowił.

Co w literaturze słowiańskiej zastanawia najbardziej, to jej ogrom, jej powierzchnia, jeśli można tak się wyrazić, pod względem najwidzialniejszym, pod względem, który pospolicie sam tylko trafia do przekonania, to jest pod względem liczbowym i jeograficznym. Język słowiański obejmuje ludność i przestrzeń niezmierną. Siedmdziesiąt miljonów ludzi mówi dialektami tego języka w krajach, zalegających połowę Europy i trzecią część Azji.

Pociągnąwszy linją od zatoki Weneckiej do ujścia Elby, znajdziemy zewnątrz tej linji i na całej jej długości ostatki, szczątki ludów, odpartych ku Północy przez ród germański i romański. Byt ich, zanikły w tych siedzibach, należy już tylko do historji; ale dalej ku Karpatom, ku tej odwiecznej twierdzy Słowiaństwa, dają się widzieć w dwóch stronach, w dwóch kończynach Europy, pokolenia jego, toczące walkę zawziętą. Nad morzem Adrjatyckiem bronią się one przeciw islamizmowi; nad Baltykiem zrazu podbite przez plemię obce, podnoszą się znowu i biorą górę. W środku między temi punktami pień słowiański ukazuje się w całej swojej mocy i puszcza stąd gałęzie: jedną ku Ameryce, drugą przez ludy mongolskie i kaukaskie w głąb Persji i aż ku Chinom, odzyskując tym sposobem w tamtej części świata, co z posady swojej utracił w Europie.

Słowiańszczyzna dzisiaj obejmuje w swojem łonie cały szereg, cały zbiór wszelkich form religijnych i politycznych, jakich tylko historja starożytna i nowoczesna może dostarczyć przykłady. Mamy tam naprzód dawny lud Czarnogórców, z obyczajów podobny do górali szkockich, ale w tem szczęśliwszy, że potrafił niepodle-

głość swoją obronić od przemocy cesarstw: tureckiego, greckiego, niemieckiego, francuskiego i zapewne niegdyś rzymskiego. Mamy miasto Raguzę, słowiańską Wenecją, współzawodniczkę owej Wenecji potężnej, która mówiąc nawiasem, także wzięła początek od Słowian; Illirją strożytną, Bośnią, Hercegowinę, królestwo czeskie, część słowiańską królestwa węgierskiego, wszystkie inne ziemie, składające większą połowę państw Austrji, nakoniec cesarstwo rosyjskie i całe dawne królestwo polskie. Dodajmy do tego księstwa Serbji i Bulgarji, tudzież, co jest Słowian między ludem romańskim Mołdawji i Wołoszczyzny, a będziemy mieli wyobrażenie kraju albo raczej plemienia słowiańskiego.

Język tak mnogiego rodu musi dzielić się na wiele dialektów; ale te dialekty pomimo różnic zachowują charakter jedności. Jest to jedna mowa, ukazująca się w rozmaitych kształtach i stopniach swego rozwinięcia. Widzimy ją jako język umarły, religijny, w staro-słowiańskim; jako język prawodawstwa i administracji w rosyjskim; jako język literatury i rozmowy potocznej w polskim; jako język umiejętności w czeskim; pozostała w stanie pierwotnym, w stanie języka poezji i muzyki u Illirów, Czarnogórców i Bośniaków. Stąd też uczony rosyjski, zajmujący się prawodawstwem, które przez swoją rozległość i wagę zdaje się należeć do czasów Justynjana, może spotkać się z poetą ukraińskim, którego możnaby wziąć za współczesnego liryków greckich, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę, z poetą, który całą świeżość bogatej wyobraźni łącząc z najbardziej wykończoną formą, zdołał przeszłość narodową natchnąć płomienistem życiem. Każdy zgadnie, że mówię o naszym Bohdanie Zaleskim. Obok tego, uczeni czescy przedsiębiorą i wykonywają prace badawcze, jakie dawałyby się porównać do prac szkoły Aleksandryjskiej, gdyby nie miały właściwego sobie charakteru, gdyby nie były ogrzane zapałem narodowości prawie odpowiednim zapałowi religijnemu, jakiego przykład można chyba tylko znaleźć w dawnych komentatorach pisma św. Przy tem wszystkiem postawmy illiryjskiego albo serbskiego poetę, starca ślepego, przy swej gęśli śpiewającego rapsody, nad któremi unosili się krytycy tacy jak Grimm i Ekstein, których tłumaczeniem zajmować się nie gardzili Herder i Goethe.

Widzimy tedy, że rozmaite funkcje, rozmaite przeznaczenia,

które gdzieindziej są udziałem różnych języków, jak naprzykład na Wschodzie, sanskryckiego, arabskiego, perskiego, tureckiego, znajdują się tutaj ogarnięte przez jeden język i rozdzielone pomiędzy jego narzecza. Jest to widok dziwny i jedyny w swoim rodzaju. Z nauki takiego języka możnaby wydobyć nowe światło, zdolne objaśnić wiele bardzo ważnych kwestyj filologji wyższej, filozofji i historji, kwestyj względem pochodzenia języków i ludów, względem natury i prawdziwego znaczenia dialektów, względem przyrodzonego rozwijania się mowy.

Nie byłożby dla anatomika odkryciem cudownem, gdyby znalazł jestestwo organiczne, któreby przeszedłszy przez wszystkie stopnie niższe swojego bytu, zachowało w sobie razem życie roślinne, zwierzęce i ludzkie, a każde z nich w dojrzałem rozwinieniu i w zupełnej całości?

W przedmiocie naszej nauki nie będziemy mieli na celu poznać którykolwiek jeden z języków słowiańskich, dodać jaki rozdział do gramatyki powszechnej, zbogacić muzeum lingwistyczne jakiem indywiduum nowem, ale poznać całą familją, cały rodzaj, cały gatunek języków.

Nim przystąpimy do literatury właściwej, niech mi wolno będzie wskazać niektóre wypadki, jakie możeby kiedyś z nauki naszej umiejętność wyciągnąć mogła, wypadki, obchodzące historją narodów, historją umiejętności ścisłych, jako też umiejętności moralnych i politycznych.

Namieniłem, że ludy słowiańskie nieraz już oddziaływały na Europę. Poeta czeski Kollar powiedział: „Wszystkie ludy wyrzekły już swoje ostatnie słowo; teraz na nas Słowian kolej przemówić". Mnie się zdaje, że Słowianie przemawiali już nieraz, przemawiali swoim sposobem, ciosami lanc, ogniem dział, i warto byłoby pojąć sens ich mowy. Ludy te wchodzą już jako siła w rachuby polityczne: ażeby pokonać siłę, żeby nią kierować, roztropność nakazywałaby starać się poznać punkt jej wyjścia, zmierzyć drogę, ocenić natężenie i zgadnąć cel. Szereg postrzeżeń, jakieby mogły przydać się w tym względzie, znajduje się spisany w historji; wiadomo zaś, czy można poznać historją jakiego narodu, nie zstępując w głąb jego literatury?

Narody oświecone mają pewien obowiązek względem potom-

ności, zwracać swoją pochodnią w strony ciemniejsze. Wszystko, co dziś wiemy o ludach zwanych niegdyś Barbarzyńcami, wiemy od Greków i Rzymian. Tacyt krótką uczynił wzmiankę o Germanach; jego słowa za naszych czasów stały się skarbem kosztownych i mnogich wiadomości. Z rozpraw, z komentarzy nad kilku kartkami Tacyta, możnaby teraz złożyć całą bibljotekę. My, cośmy z Barbarzyńców zajęli miejsce Greków i Rzymian gniewamy się często na ich lakoniczność w mowie o naszych przodkach; nie powinnibyśmy więc zasłużyć u potomności na podobną naganę.

Jest jeszcze inny interes, obudzający ciekawość do poznania stron odleglejszych od ogniska zachodniej Europy. Powiadają uczeni i astrologowie, że planety najbliższe słońca są przeznaczone zająć kiedyś jego miejsce. Słowianie zawsze ciężyli i ciężą ku Zachodowi. Stamtąd wyszły te tłumy, co zburzyły Rzym niechcący wiedzieć o nich, kiedy one wywiadywały się chciwie, co się działo w Rzymie.

Nowożytne dzieje Słowian ściśle są związane z dziejami zachodnich narodów Europy. Niedawnemi czasy widziano jedną armją słowiańską, armją rosyjską, na wszystkich polach bitew, we wszystkich stolicach Europy. Ta armja gdziekolwiek się obróciła, gdziekolwiek zamierzyła krok postawić, była pewna spotkać wszędzie drugą armją słowiańską, legje polskie, które jak cień mściwy wynikając z pod ziemi, stawały przed nią we Włoszech, ścigały ją od Niemna do Moskwy, zastępywały jej drogę na przeprawie Berezyny i aż pod bramami Paryża. Potem kiedy już uległ bohater wieku, kiedy się wszystko uciszyło w Europie, i armja rosyjska zajmowała bezpiecznie swoje leże, nagle śród niej zjawia się znowu armja polska, zawodzi z nią bój okropny, napełnia świat wrzawą, wstrząsa pobratymcze i obce, przyjazne i nieprzyjazne ludy, zapala je uczuciem gorącej niechęci lub gorętszej jeszcze życzliwości, nakoniec niknie, zostawiając po sobie długi odgłos jęków i chwały. Wszędzie orzeł rosyjski spotyka się z orłem polskim, zawsze *hurra* Rosjan rozlega się naprzemian z okrzykiem wojennym Polaków; a jeżeli natężymy słuch na głos odległej przeszłości, i tam ciągle się nam powtarza echo tej samej walki dwóch zastępów, częstokroć bijących się o sprawę napozór zupełnie im obcą, bez swoich znaków i barw narodowych, poznających się tyl-

ko, jak mówi poeta, po tęgości cięcia; echo walki odwiecznej, którą jeden Rosjanin, książe Wiazemski, nazwał „Tebaidą bez końca".

Co jest przedmiotem tych zapasów, kto zwycięży? Przyszłość to wyjaśni. Polityczne widoki nie mogą tu nas zajmować.

Ale nie same tylko orężne dzieła Słowian, nie same ich barbarzyńskie napady w wiekach dawnych, później chrześcijańskie usługi w obronie Europy, nakoniec silny wpływ na sprawy polityczne, mogą obudzać interes. Zachód, który sądzi, że wszystkie światło strony północno-wschodnie jemu winne, i który rzeczywiście wiele swoich nasion może tam widzieć w rozkrzewieniu się właściwem gruntowi, znalazłby jednak nie jedno odkrycie miane za swoje, pierwej znanem w owych stronach. Botanik nasz, Załuziański, na sto-pięćdziesiąt lat przed Linneuszem, postrzegł dwupłciowość roślin. Ciołek, zwany Vitellionem, jeszcze w XIII wieku utworzył teorją łamania się promieni światła, wspartą na rachunku matematycznym. Pominąwszy innych, wspomnę nakoniec o tym, co jeden tylko znany jest powszechnie, o Mikołaju Koperniku, który pierwszy pojął prawa świata słonecznego.

Jakim sposobem ci ludzie, w czasie kiedy ich naród nie stał na wysokim stopniu oświecenia, wznieśli się do tego natężenia rozumu? Jakim sposobem to, co zwykle gdzieindziej jest wypadkiem długiej pracy, leży na końcu umiejętnych dociekań, tu zdaje się być odgadnieniem i świtać z jutrzenką umiejętności.

W krajach naszych rolniczych botanika naturalnie musiała zajmować umysł ludzki, wzrastać składem obserwacyj będących w powszechnym obiegu. Vitellio w przedmowie do swojego dzieła powiada, że w chwilach wiejskiego wypoczynku, patrząc na blask igrający po falach rzeczki co przed jego domem płynęła, powziął pierwsze swoje myśli. Jeden ze znakomitych pisarzy francuskich rzekł, że Kopernik czytając Biblją wpadł na wysokie pomysły o systemie słonecznym, i zdanie to może być nie bez zasady. Ale ziomek nasz mówiąc o Koperniku, miał także słuszność powiedzieć, iż odkrył on system świata fizycznego, jak naród polski przeczuł ruch świata moralnego. Kopernik zburzył dawne przesądy wskazując słońce za wspólne ognisko planetom; naród polski pchnął swoją ojczyznę w bieg około środka wielkiej całości, i z tegoż sa-

mego natchnienia Kopernik był filozofem, naród polski Kopernikiem w świecie moralnym. *(Brodziński o Narod. Pol.)*

Te wszystkie względy zasługują zapewne na uwagę cudzoziemców, i mogą w nich obudzić ciekawość do poznania ludów mało dotąd obserwowanych, tem bardziej, że w tych ludach zjawia się coraz mocniejsza wiara, iż są przeznaczone wziąć udział czynniejszy w ogólnem dążeniu Europy. Natrąciłem widoki, położyłem pytania tyczące się Słowian, musząc pominąć je bez odpowiedzi, a dążyć do celu drogą inną, najprostszą i najkrótszą — drogą literatury.

Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą płody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się spokojne na tem pięknem polu, było godłem ich zjednoczenia się w innym zawodzie.

## LEKCJA II

*Wtorek, 29 grudnia 1840*

Teorje Zachodu i praktyka w Słowiańszczyźnie. — Piotr W. i Konwencja. — Znajomość historji ludów północnych objaśnia historją europejską. — Słowiańszczyzna była morzem zbierającem w siebie wylew barbarzyństwa. — Tworzenie się mocarstw w jej łonie kładzie zaporę hordom azjatyckim. — Plemię uralskie, jego siedlisko, charakter i podział. — Ruś ma do walczenia Mongołów, Polska Turków.

Wskazaliśmy co może przynieść poznawanie Słowiańszczyzny, zwracając na nią uwagę Zachodu a mianowicie Francji. Może teraz będziemy mieli szczęście obudzić interes ku głównemu przedmiotowi naszego wykładu, ku literaturze słowiańskiej. Literatura ta w oddaleniu wydaje się jak obraz, którego oko nie może dostrzec wyraźnie; trzeba go zbliżyć, żeby rysy i kolory dały się ocenić: to właśnie jest moim obowiązkiem.

Nie zatrzymamy się w tej chwili nad tem, co może być uczącego w nowożytnej historji Słowian pod względem organizacyjnym. Publicyści jednak, zajmujący się kwestjami socjalnemi, mogliby

stąd powziąć niemało światła na przewidzenie ostatniego wypadku swoich zagadnień. Nie jedna myśl co tu jako pojęcie rozumowe nie rozwinęła się jeszcze do najdalszych następstw logicznych, tam wypełniona już stawi przed oczy skutek rzeczywiście otrzymany. Gdyby teorje Zachodu tak chwytane przez Słowian, i praktyczne życie ludów słowiańskich tak nieznane Zachodowi, złączyła pilna uwaga, możeby przez to oszczędziło się ludzkości wiele daremnych, a przykrych doświadczeń reformatorskich. Konwencja francuska porwała się do śmiałej i gwałtownej reformy; Piotr W. ani w zuchwalstwie pomysłów, ani w energiczności środków nie ustępuje konwencjonistom. Reformator ten sam jeden był całą Konwencją, i w tem wyższy od niej, że zrobił swoje dzieło. System Piotra W. stoi do dziś dnia, rozwinął się zupełnie i wydaje owoce. Dosyć jest spojrzeć na niego, żeby widzieć czego spodziewać się, czego lękać się należy z narzucenia historycznemu pochodowi narodu myśli i woli indywidualnej. Objaśniłoby to stosunek jaki zachodzi między szkołami polityki dogmatycznej i historycznej.

Nie będziemy także zajmowali się reformami religijnemi w krajach słowiańskich i wpływem ich na Europę. Dziwno jednak, że doświadczenia Słowiańszczyzny w tej mierze nie zwracają na się uwagi. Przecież Hus poprzedził Lutra, a liczne i rozmaite sekty wynikłe z protestantyzmu przyszły tu do zupełnej dojrzałości, do stanu społeczeństw; miały swoje mownice, swoje zgromadzenia prawodawcze i władze wykonawcze: wydały ostateczne rezultata, które możnaby widzieć nie odbywając na nowo tej samej przykrej drogi.

Bliżej dotyka literatury, a dla Europy i Francji bardzo jest ciekawy, wzgląd na historją właściwą ludów północnych. W epoce tworzenia się społeczeństwa europejskiego i nastania chrześcijańskiego królestwa Francji, stosunki Zachodu z plemionami północnemi zakryte są ciemną tajemnicą. Niezmierna linja przedziela rzeczy wiadome od niewiadomych, a początek wiadomości właśnie świta w chwilach napadu barbarzyństwa. Przed tym kresem wszystko nieznajome. Co parło tłumy ludów ku Zachodowi, od Konstantynopola do ujść Renu i do Rzymu? Kto nadawał popęd i kładł zaporę hordom, kto sprawiał wezbranie i odpływ tego wylewu barbarzyńców? To wszystko mało jeszcze wytłumaczone, a jednak

możnaby wiele fenomenów pojąć u ich źródła, to jest w dziejach początkowych ludów północnych.

Przypomnijmy sobie kształt posady słowiańskiej. Niezmierne jej równiny, wychodząc z pomiędzy gór Grecji i nadbrzeża Bałtyckiego rozlegają się aż do kresu, gdzie Europa styka się z Azją. Na tę płaszczyznę, w to morze słowiańskie, spływały długo wszystkie potoki ludów wędrownych, nim wezbrana ich powódź wylała się na Zachód.

W wieku VI powszechna rewolucja zmienia postać rzeczy na całej tej ogromnej przestrzeni. Zakreślają się w niej nowe kraje, nowe państwa: Morawji, Czech, Polski, Rusi. Jest to epoka mityczna Słowiańszczyzny. Wkrótce religja chrześcijańska wnosi tu życie organiczne społeczeństw, a przychodząc z Rzymu i Konstantynopola, wedle wyrażenia jednego z historyków naszych, jakby dwa polarne bieguny cywilizacji nagięte ku sobie zagłębia w ludy bratnie, żeby je rozerwać siłą odskoku. Naprzód Polacy i Czesi stawią zaporę napływowi barbarzyńców, potem Ruś odtrąca ich albo pochłania, i nakoniec dokonywa się zupełne rozgraniczenie Azji od Europy.

Jakkolwiek Słowianie mogli dokuczyć ludom zachodnim, wtargnięcia ich nie groziły trwałem niebezpieczeństwem. Straszniejsze były najścia plemion wojennych gotskich i skandynawskich. Ale to wszystko nie może się równać ze zniszczeniem, jakie niósł Europie ród mongolski, tatarski, czyli uralski. Wojownicy germańscy nachodzili kraje nakształt teraźniejszych wojsk regularnych: żyli kosztem rolników, ale ich nie niszczyli; ród mongolski przeciwnie, wywracał i do szczętu ścierał państwa, na które stąpił.

Za granicą Słowiańszczyzny jest Azja. Bieg Dźwiny i Donu odgranicza ziemię słowiańską od uralskiej, zajętej przez ród zupełnie różny od indo-germańskiego, do którego należą Słowianie. Ogromne plemię uralskie, co nieraz świat przewracało, obejmuje trzy główne szczepy: fiński, mongolsko-tatarski i chiński. Pierwszy i ostatni mniej nas obchodzą; zajmiemy się mongolsko-tatarskim. Stepy Azji, dziś jeszcze noszące nazwisko Tatarji, wielekroć są większe od całej Europy. Ludność ich nie wynosi nad cztery do sześciu miljonów, ale każdy mężczyzna jest żołnierzem. Tu, zdaje się, mitologja grecka mieściła swój Tartar, owo źródło wszystkich

klęsk i nieszczęść. Stąd także, wedle mniemania uczonych, pochodzi bajeczny Centaur, obraz ludzkiej natury zaledwo wzniesionej nad bydlęcą. Tym człowiekiem-bydlęciem, tym Centaurem jest Tatar. Budowa jego ciała, rozwinięta lepiej u góry, nie ma dostatecznej podstawy: nogi słabe i źle uformowane zdają się mu służyć tylko do objęcia konia, na którym ciągle żyje, i z którym jakby jedną całość składa. Głowa niekształtnie okrągła jest niby ciężarem przydanym dla utrzymywania równowagi w pędzie. Prócz zwierzęcej namiętności nic nie wydaje się w jego wzroku; blask czarnych jego oczu podobny jest do gasnącego węgla. Obok bystrego rozumu, żadnego uczucia, żadnych wyobrażeń religijnych nie widać w Tatarzynie. Najmniejszego śladu mitologji i religji pierwotnej nie masz u Mongołów. Starożytni, którzy wspominają o tych ludach, mówią, że czciły one miecz jako znak siły materjalnej. Wedle podań i pieśni Słowian, Tatar na każdy dzień ma inne bóstwo: mniemanie dobrze wyrażające cześć tylko dla powodzeń każdodziennych. Ród ten zresztą może uchodzić za ideał ślepego posłuszeństwa, i to zdaje się stanowić całą zasadę jego organizacji społecznej. Mongoł wrodzonym instynktem zgaduje wyższość drugiego i poddaje się jej bezwarunkowie. Maksyma dyscypliny militarnej wyciągnięta z długiego doświadczenia: że gdzie tylko znajdzie się dwóch żołnierzy, jeden musi rozkazywać, drugi słuchać, jest u nich skutkiem skłonności naturalnej. Naczelnicy łączyli w sobie wszystkie wady i przymioty hord swoich. Każdy z nich rodził się filozofem, w nic nie wierzył, używał wiary, jeśli tego była potrzeba, nigdy nie był fanatykiem. Ale zato każdy przychodził na świat wodzem, sztukę strategji posiadał do wysokiego stopnia. Znajome są dzieła Attyli, Dżengis-hana, którzy nie umieli ani czytać ani pisać, nie znali nawet dziejów swojego narodu. Siedząc pod gwiazdą polarną posyłali oni rozkazy dwom armjom, z których jedna niszczyła Niemcy druga Chiny. Wszyscy zresztą Uralanie mają z natury dziwną zdolność wojowniczą. Zdarzało się często, że oddział wojska znalazłszy się bez naczelnika i wskazanego kierunku, odgadywał plan ogólnych poruszeń i umiał zastosować się do nich. Wodzowie mongolscy nie byli grubymi barbarzyńcami; można ich nawet uważać za cywilizowanych, jeżeli tylko to, co prowadzi do bogactw i potęgi ma stanowić cywilizacją. W tej

dążności wyprzedzili oni ekonomistów teraźniejszych. Przemysł i handel doświadczały od nich wielkiej opieki. Po wzięciu jakiego miasta szturmem, wśród powszechnej rzezi oszczędzali i przesiedlali rzemieślników, jako nienależących do żadnego narodu. Użycie poczt było im znane: stacje dla kurjerów Dżengis-chana rozciągały się od Chin do Polski. Chciał on zaprowadzić jednakie miary i monety; a jeden historyk angielski powiada, że już był wpadł na wynalazek biletów bankowych. Cały system materjalizmu miał tedy egzekucją, pod sterem wysokiej zdolności instynktowej i przy pomocy potężnych środków.

Gdybyśmy się teraz zapytali, jaki był zamiar tych wszystkich wypraw mongolskich w najdalsze strony świata, trudno byłoby dać odpowiedź. Wodzowie ich nie przywiązywali żadnej ceny do bogactw, których zdawali się szukać. Zniszczenie było jedynym widocznym ich celem. Na radzie jednego z tych wodzów roztrząsano z zimną krwią, czy nie należałoby ludność całej Persji wyciąć i kraj w pastwiska zamienić. Ledwo zdołano zapobiec, aby wniosek nie został przyjęty i wykonany. Władcy mongolscy zapowiadali zawsze, iż są powołani karać świat, upokorzyć go i wytępić. Wiara ta nie wygasła jeszcze w rodzie Dżengis-chana.

Łatwo tedy pojąć jakiem niebezpieczeństwem groziły ludzkości te straszne hordy. Błąd to i nieświadomość historyczna mniemać, że nietrudno było je odeprzeć jako tłumy niesforne, że tylko brak umiejętności albo odwagi w napastowanych dawał im zwycięstwo. Nigdy liczniejsza armja nie szła na podbój, a była dobrze wyćwiczona i miała wielkich wodzów. Przez kilka wieków Słowianie wstrzymywali ten okropny napad całego plemienia. Ruś zwyciężona nie przestała stawić biernego oporu, uznając zwierzchnictwo Mongołów, zachowała swoją dynastją i religją narodową; drogie zawiązki przyszłej jedności. Książęta Rusi nigdy nie odstąpili sprawy i nadziei narodu. W obozach Tatarów, hańbieni i męczeni, uczyli się sekretu ich polityki, aby ją obrócić przeciwko nim samym. Ruś powoli zużyła swoje więzy, otrzęsła się z nich nieznacznie, tak, iż nie można dokładnie wskazać epoki jej wyzwolenia; nastąpiło to po ostatniem spustoszeniu Moskwy przez Tatarów. Dziś Rosja jest panią wielkiej części Tatarji.

Nie w samych Mongołach miało chrześcijaństwo strasznych

nieprzyjaciół; z drugiej strony przeważnie następował na nie Islamizm. Ludy słowiańskie rozdzieliły między siebie ciężar obrony. Kiedy Ruś pasowała się z Mongołami, Polska odpierała Turków. Współczesna ta walka toczyła się bez żadnego związku Rusi z Polką i zupełnie w różny sposób. Ruś nadstarczała wytrwaniem i cierpliwością; Polska w zrywaniach się gwałtownych odnosiła naprzemian wielkie zwycięstwa i klęski. Nieszczęśliwa bitwa pod Warną, śmierć króla Władysława i wyboru rycerstwa polskiego zwiastowała chrześcijaństwu stratę Illirji i Serbji, poczem nastąpiła wkrótce zagłada cesarstwa Wschodu. Potęga turecka wzmagała się odtąd ciągle, aż nakoniec Jan III zachwiał ją na południu Polski i zadał jej cios ostateczny pod murami Wiednia.

Tak więc z jednej strony Ruś odepchnęła Mongołów ku Północy, z drugiej Polska wstrzymała Osmanlisów w środku Europy, po długich i strasznych bojach, których już nie widać śladu. W owym czasie mało było miast, mało dzieł sztuki, a nawet niewiele twierdz i robót obrony. Kraje rolnicze prędko podnoszą się po klęsce, i rychło w nich zaciera się ślad najazdu.

## LEKCJA III

*Wtorek, 5 stycznia 1841*

Opór przeciw różnym nieprzyjaciołom wyciska różne piętno na literaturze narodów słowiańskich. — Cecha literatury staro-ruskiej i rosyjskiej. W wyobrażeniach góruje cześć monarchy: poezja chyli się ku epopei. — Inny od mongolskiego szczep turecki. — Pojęcie ojczyzny rodzi się u Polaków. Cała ich literatura wykwita z tego zawiązku; poezja skłania się ku stronie lirycznej. — Kraj pośredni między Rusią a Polską: Ukraina. Charakter poezji ukraińskiej. Poemat *Malczewskiego*.

Opór Słowian przeciwko najazdom grożącym Europie w średnich wiekach wycisnął rozmaite piętno na ich literaturze. W tej długiej i zaciętej walce, ludy słowiańskie wykształciły swoją narodowość, rozwinęły właściwy sobie genjusz; przez nią weszły w poczet narodów europejskich. Środkiem teatru ogólnych dziejów Słowiańszczyzny są Karpaty. Na wierzchołku tych gór — jak powia-

da poeta — osiadł ptak słowiański, i jednem skrzydłem uderzył po morzu Czarnem, drugiem po Bałtyku. Z tamtej strony łańcucha karpackiego, na rozległych płaszczyznach swoich, ukazują się nam Rusini i Polacy; z tej, w dolinach u podnóża Alp i Hemmus, rozmaite ludy, z pomiędzy których Czechy aż w głębi Niemiec stoją jak przednia straż posuniona ku Zachodowi.

Ruś najbliższa plemion uralskich, najdawniej w boju z niemi, dwa wieki jęcząca pod jarzmem Mongołów, w mężnem i cierpliwem wytrwaniu gotowała przyszłą swoją wielkość. Literatura jej starożytna, jakby tknięta strasznem przeczuciem, ma już charakter poważny i smutny. Później religja staje się jedynym węzłem ludności owładanej przez Tatarów; wszakże interes niepodległości narodowej bierze górę, a władza wkrótce zagarnia cały ten interes. Literatura ruska owych czasów jest religijną, bardziej jednak monarchiczną. Książę przewodniczy walce, wszystko odbywa się przez niego i w imię jego: nie widać bohaterów podrzędnych. Wszelka udzielność niknie wobec wielkiego widoku przyszłej jedności i potęgi państwa. Osoba książęca zabiera w siebie wyraz całej spółczesnej epoki, a przymioty i wady panującego tyle obchodzą poetę, ile mogą mieć wpływu na los Rusi. Poezja więc ma już kierunek wytknięty, dąży do epopei. Żywioł dramatyczny zupełnie w niej gaśnie; dramat bowiem wymaga walki namiętności, gry charakterów indywidualnych, ścierania się interesów pojedynczych. Cecha pierwotna literatury ruskiej przetrwała w znacznej części aż do jej przerodzenia się, do czasów Katarzyny. Wtedy religja zupełnie ustąpiła, interes monarszy przeważył: literatura stała się autokratyczną. Po ustaleniu wszakże jedności narodowej, po skupieniu jej potęgi we władzy, pozostawało wyciągnąć z tego następstwa. Dopiero literatura bierze inicjatywę, popycha władzę. Poeci rosyjscy często idą torem nakreślonym przez Francuzów, naśladują Anglików, ale niech tylko uderzy ich wypadek narodowy, każdy z nich zaraz jest Rosjaninem, poważnym, ponurym, dumnym.

Inny był nieprzyjaciel, z którym Polska głównie miała do czynienia, inny cel, inne środki walki, inne też stąd następstwa. Turcy ze wszystkich pokoleń uralskich, najbardziej zbliżają się do plemienia indyjsko-germańskiego. Zmięszani z pięknemi ludami w krajach podbitych, stracili pierwiastkową swą szpetność. Okazałej

i szlachetnej postawy, wielkiej siły, lubo nieco miękkiego ciała, pod względem moralnym nie mniej także są różni od Mongołów. Jak tamtym zupełnie obce uczucia religijne, tak ci łatwo posuwają się do fanatyzmu; jak tamtych umysł zimny, tak tych wyobraźnia żywa, lubo raczej bierna niż działająca przez się, nic nie tworzy oryginalnie, ale przyswaja, naśladuje płody poezji i sztuki cudzej. Mongoły nie mają żadnego poety, żadnego artysty. Jeden tylko w rzeczy sztuk należy się im wynalazek budownictwa: wieże stawione z ludzi żywych albo uciętych głów ludzkich zalewanych wapnem. Timur-Leng własnemi rękoma pomagał mularzom w tej pracy. Turcy nigdy nie byli tak okrutni; walczyli najczęściej w duchu prozelityzmu, dla rozszerzenia swojej wiary; szczęście zakładali na tem, żeby panować i używać, nie zaś niszczyć. Zapytano raz na radzie mędrców mongolskich, co jest największą rozkoszą w świecie? Sam chan odpowiedział: zwyciężyć przeciwnika, w oczach jego znieważyć żonę, pomordować dzieci, i potem samego zamęczyć. Rada przyznała słuszność monarsze, bo to było pojęcie narodowe. Turczyn także chciwy bogactw, łupieży, zaborów, nie pastwi się nad swoją zdobyczą, inaczej pojmuje rozkosz. Lubi on próżniaczy spoczynek, słodkie dumanie: stan ten nazywa wyrazem niedającym się przełożyć, chyba niedokładnie na włoskie *far niente;* wstręt jaki ma do cudzoziemców, czyni go wzgardliwym nawet względem przyjęcia od nich rzeczy pożytecznych; kiedy Mongoły nie zaniedbywali korzystać z wynalazków cywilizacji, znalezionych u narodów podbitych, wzięli np. artylerją od Chińczyków. Napady tureckie mniej straszne od mongolskich, były podobno bardziej niebezpiecznemi dla niepodległości narodów zwyciężonych. P. Lenormand powiedział: że ani jeden z władców mongolskich nie miał ducha organizacyjnego; istotnie, umieli oni tylko organizować narzędzia zniszczenia. Turcy przeciwnie, rozciągali właściwy sobie system stałego podboju, w swój sposób do pewnego stopnia urządzali kraje zdobyte: gdzie raz osiedli, trzymali się uporczywie, co raz zagarnęli, trudno już było im wydrzeć. Kronikarz, pospolicie znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, przyrównywa ich do morza, które ciągle pochłania wody, ale nigdy nie oddaje; każdy wylew Mongołów prędko odpływał na swoje stepy.

Parcie potęgi tureckiej na Polskę drażniło ją ustawicznie, obu-

dzało wszystkie jej siły, ściskało je do jednego ogniska. Stąd wyrabiało się w Polsce uczucie własnej narodowości i myśl o europejskiem jej posłannictwie. Rychło Polacy zrozumieli, że ich powołaniem jest obrona Chrześcijaństwa i cywilizacji, przeciwko islamizmowi i barbarzyństwu; zaraz musieli poznawać, mierzyć i oceniać swoje siły i środki. Owoż uczucie tych celów, tych wszystkich środków i zasobów, zawarło się w uczuciu *narodowości*, i wyraziło się jednem słowem *Ojczyzna*. Jak tedy u Rosjan absolutyzm tak u Polaków patrjotyzm jest dogmatem rodzajnym całego duchowego i umysłowego ukształcenia; cała literatura polska wyrosła, wywinęła się i wykwitła z tego jednego słowa *Ojczyzna;* jest rozmaitem stosowaniem i tłumaczeniem tej jednej idei, trudnej do wysłowienia, bo wielkiej, rozległej, niezmiernej i jeszcze niespełnionej. W różnych czasach i w różnych okolicznościach, objawiała się ona różnym duchom w różnem świetle i w wielorakich postaciach. Natchniony kaznodzieja Skarga pojmuje i czuje ojczyznę jako państwo *plemienia wybranego*, jako Jeruzalem z jej arką, kościołem i stolicą, z jej świętą przeszłością, której obrona i zachowanie jest życiem narodu. W opinjach wielu reformatorów dzisiejszych, ojczyzna jest to *przyszły porządek społeczny*, który dopiero tworzyć należy. Wolność, potęga i szczęście wchodzą koniecznie w skład tego wyobrażenia. Nic dziwnego, że podobna idea nie była i nie mogła być wprowadzona całkiem w rzeczywistość, że nigdy stan społeczny Polski nie objął wszystkich jej warunków. Dlatego niepodobna jest określić patrjotyzmu polskiego wyrazami, i zamknąć go w formule scientyficznej. To pewna, że u poetów, mowców i polityków narodowych polskich, ojczyzna nie jest to miejsce, *gdzie jest dobrze* (ubi bene), nie jest to pewny stan pomyślności, nie jest to pewny kawał ziemi określony granicami, za któremi kończy się byt i działanie narodowe Polaka. Ojczyzna Polaków żyje i działa wszędzie, gdzie biją wierne serca jej synów. Z tego pojęcia wynikło, że prowincje oderwane od Polski, zagarnięte pod panowanie obce, nie przestawały nigdy pod względem literackim i narodowym należeć do jej całości idealnej: miały swoich posłów na sejmie, krzesła w senacie, urzędników i sędziów w gronie władz czynnych. *Jedna* Polska poszła torem Kościoła powszechnego, który dla różnych krajów świata mianuje biskupów, daje im rzeczywistą moc prawną

i rozciąga swoje zwierzchnictwo moralne tam nawet, gdzie władzę doczesną utracił.

Ze strony polsko-ruskiej Karpat odznaczają się nam dwie literatury. Pierwsza ma na celu naprzód jedność narodową, potem ubóstwianą władzę, nakoniec wywarcie tej władzy nazewnątrz; drugiej siłą działającą jest patrjotyzm. Obie w dążności swojej są niezmierne, nieograniczone. Nic prawdziwszego nad słowa, które znakomity poeta wyrzekł w Izbie francuskiej: „Potęga Rosji jest cierpliwa jak czas, rozległa jak przestrzeń.“ Nigdy ona nie zaznaczyła sobie kresu, gdzie się ma zatrzymać. Patrjotyzm polski także nie zna ostatecznych dla siebie granic. Nie jest to pojęcie egoistyczne i materjalna miłość ojczyzny starożytnych Greków i Rzymian, nie jest on przywiązany do *kapitolu* i nie potrzebuje koniecznie *forum*, nie zamyka się w żadnem uosobieniu. Tron nie gra tu głównej roli, stanowi tylko cząstkę rzeczypospolitej. Społeczność cała powołana do działania. Króla często nie widać na scenie dziejów, imiona wodzów i mężów stanu, zajmują pierwsze miejsca; a niekiedy ziemie i prowincje występują jak pojedyncze osoby, i za odznaczenie się w boju odbierają nagrody: tak niegdyś jedno województwo otrzymało szczególny przywilej pieczętowania swoich aktów lakiem czerwonym. Siła ta moralna, nie mająca widomego środka, a ruszająca wielką i rozmaitą społeczność, zdaje się wymykać umysłom, wedle obecnego porządku rzeczy praktycznym. Inny deputowany francuski mówił: Sprawa Polski nastręcza tę największą trudność, że nie jest przywiązaną do miejsca, nie daje się ująć *(qu'elle n'est pas locale, qu'elle est quelque chose d'insaisissable)*. I monarcha rosyjski, ogłaszając gniew swój przeciw Polsce powiedział: „Polacy poświęcają rzeczywistość dla urojeń“. Miał on słuszność, jeżeli jak to dziś bywa, nazwiemy urojeniem wszelką ideę, która jeszcze nie ma władzy na ziemi i jeszcze dąży ku rzeczywistości.

To wszystko daje łatwo postrzec, że poezja polska z natury swojej nie ma elementów epopei, i skłania się ku stronie lirycznej.

Między państwami Mongołów i Turków, Rusi i Polski, leży kraj nierozgraniczony, wielce zajmujący dla historji i literatury. Od dolnego Dunaju, prawie od miasta Belgradu, ciągną się z jednej strony wzdłuż Karpat, z drugiej nad morzem Czarnem, za

Dniepr i Don, aż do Kaukazu, szerokie stepy. Trudno jednem nazwiskiem oznaczyć tę niezmierną przestrzeń. Leżała tu niegdyś Mała Scytja, później zajęły w części jej miejsce Mała Polska i Mała Rosja. Obszerna jej okolica nosi imię Ukrainy, to jest ziemi skrajnej, czyli *nadgranicznej*. Pustynia bezludna, zasiedlana czasem i znów ogałacana z mieszkańców, ale zawsze żyzna i pokryta bujnem zielskiem, służyła od wieków za pastwisko dla koni przechożych barbarzyńców. Jest to wielka arterja wiążąca Europę z płaszczyzną Azji środkowej: tędy życie azjatyckie wlewało się do Europy, tu trącały się o siebie te dwie części świata. Ptaki przelotne, owady wędrowne, powietrze morowe i hordy drapieżne ciągną tym szlakiem. Narody, które chciały stawić zaporę najściom, albo rozprawiać się między sobą, schodziły się na tym gruncie neutralnym, na tem powszechnem bojowisku. Tu spotykały się wojska Wschodu i Zachodu w armjach Darjusza i Cyrusa, Rusi i Polski. Tu wziął swój początek lud wojenny znany pod nazwiskiem Kozaków, złożony ze Słowian, Tatarów i Turków. Kozacy mówią językiem pośrednim między polskim i ruskim; przechodzili koleją pod panowanie Polaków i Rusinów, niekiedy oddawali się Turkom: literatura ich zmieniała myśl i formę, stosownie do przemagającego wpływu Polski albo Rusi. Pieśni tameczne głosiły sławne czyny i miłostki Kozaków, ich wyprawy awanturnicze, ich boje to w pomoc to przeciw Polsce i Moskwie.

Płaszczyzny ukraińskie są stolicą poezji lirycznej. Stąd piosnki nieznajomych poetów oblatywały często całą Słowiańszczyznę. Kozak siedząc przy swojej ziemlance, albo budzie z trzciny, słucha w milczeniu jak koń jego pasący się niedaleko żuje trawę, puszcza wzrok po zielonym stepie i duma, marzy o bojach, które się tu odbywały, o zwycięstwach i klęskach, które tu zajdą. Pieśń, jaka mu się z piersi wyrwie, staje się wyrazem narodowego uczucia, wszędzie chwytana z zapałem, idzie z pokoleń do pokoleń. Dunaj, uświęcona rzeka Słowian, prawie zawsze gra rolę w tych pieśniach. On przepływa te pola tajemnicze, tęskną krainę nieodgadnionych przeznaczeń. Dla poetów jest on czasem, jak ocean Hezjoda, granicą ostateczną świata znajomego, czasem jak Skamander Homera, krwią zrumieniony, toczy zbroje, ciała wojowników i skarby królów. Ale cokolwiek w poezji kraj ten posiadał, wszystko to jest

bardzo małem w porównaniu natchnień, jakie niedawno obudził. Nowi poeci rosyjscy, a szczególniej polscy zaludnili mnóstwem pomników ten dziwny, pusty plac bojów, gdzie tradycja nie ma kamienia, na którymby spoczęła, ani nawet drzewa, o któreby się oparła, gdzie jak powiada Zaleski, poezja

. . . . . rozesłana
Na kwiecistym pól kobiercu,
Uwięziona, tęskno dzwoni
Jak natchnienie w młodem sercu;

a tylko wiatr niekiedy odrywa jej cząstki, i w lekkich obłoczkach zanosi

. . . . . Przez Limany,
Przez ostrowy i burzany,
Gdzie mych przodków błądzą duchy.

Wedle słów dawnego wieszcza, na tej niwie końskiemi kopytami zrytej, ciałami poległych utłuszczonej, kośćmi ich zasianej, a drobnym deszczem ciepłej krwi zroszonej, bujnie porósł smutek. Smutek i tęsknota głównie znamionują poezje tych okolic.

Przedmiot niniejszy zamkniemy przytoczeniem kilku wierszy, w których nowożytny nasz poeta, Malczewski, kreśli żywy obraz spotkania się orężnego w tych stronach Słowian z Uralanami. Rzecz poematu odnosi się do jednego z ostatnich napadów tatarskich; bohaterem jest stary szlachcic polski, mieszkający w swoim futorze wśród stepów. Na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, godzi się on natychmiast ze swoim sąsiadem, możnym panem, do którego miał żal słuszny i nieukojony. W tem złożeniu urazy osobistej dla sprawy krajowej mamy prawdziwy rys patrjotyzmu polskiego.

„Dosiadł bystrego konia stary Miecznik“ i wyrusza w pole.

„Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —
Sunie się towarzystwo, i w szeregach wiara,
Pancerni i usarze — za nimi kozaki
I z spłoszonemi końmi harcują luzaki.
. . . . . .

„..... wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,
Coraz się, coraz głębiej, wpędzali w odłogi;
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu chciwość, nie schyla się praca.
Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki.
Niebo je obejmuje — gdy w całym przestworze
Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca,
Szybował swojem wojskiem w kierunku bez końca.
. . . . . .
„Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy,
Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony dla mylnej poznaki,
Lecz wpoprzek przerzynając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się, jak strzelec gdy pewien zwierzyny.
Wkrótce, złączone hufce, w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części, dla jednego celu:
Do zostających, czapką kiwnął w pożegnanie,
Z swojemi, w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie —
Już kołpaki — proporce — już znikli jak w wodzie".

Po tem ślicznem malowidle krajobrazu i wiernem skreśleniu właściwych miejscowości i czasowi obrotów wojska polskiego następuje opisanie szyku i powierzchowności Tatarów:

„Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole.
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.
. . . . . .
Ich księżyce, buńczuki z końskiemi ogony,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,
Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy".

Wśród wszczętej bitwy wódz polski szuka chana tatarskiego, ten go postrzega także:

„Lecą obces na siebie — Polacy, Tatarzy,
W bezczynnem zachwyceniu patrzą co się zdarzy.

Jakiś czas Miecznik zmudził: uderzy — odskoczy —
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:
Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem,
W kark niewierny święconem utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie. — Z tułupa
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają — koń chana
Ucieka między hordy z trupem swego pana".

Poemat Malczewskiego jest prawdziwie ukraiński: widzimy w nim ciągle koloryt, naturę Ukrainy, widzimy Kozaków, Tatarów i dokładne przedstawienie tych bojów, które Rusini i Polacy tak długo toczyli z plemieniem mongolskiem, a ponad to wszystko przebija się i góruje patrjotyczne uczucie Polaka.

Przejdziemy teraz na drugą stronę Karpat, w kraje, będące pod panowaniem austrjackiem: do Serbów, Illirów i Czarnogórców.

## LEKCJA IV

*Piątek, 8 stycznia 1841*

Dziedziny baśni i rzeczywistości w Słowiańszczyźnie. Dopiero chrześcijaństwo zdołało opanować kraje nieznane. — Kolebka cywilizacji Słowian. Początek ich historji. Pierwszy dialekt podniesiony do godności języka. — Przyczyna upadku tych krajów. — Serbja. Bitwa na Kosowem polu. Poezja serbska. — Czechy. Ich błędy; ich literatura; ich odradzanie się. — Porównanie Słowiańszczyzny z resztą Europy, jako dwóch połów całości odpowiadających sobie podobieństwem krajów.

Dunaj dolny oddzielał nieograniczone siedliska dziejów bajecznych od krain rzeczywistości. Wojska Greków, Rzymian i nawet Krzyżowników, przebywając ten zakres, zdawały się wychodzić z państwa historji na otwartą przestrzeń poezji, a dalej ku Donowi zagłębiać się już w bajeczność i tradycyjność. Wzajemnie, wodzowie barbarzyńców, hord koczowniczych, znani tylko z niepewnego odgłosu ich sławy, dopiero na prawej stronie Dunaju uka-

zywali się w postaci figur historycznych. Dosyć tu jest wspomnieć imię Attyli.

Okolica słowiańska, która przegradza rzeczywistość od baśni, historją od tradycji, leżąca między Dunajem niższym i Grecją Północną, od Karpat aż do Adrjatyku niemal, sama jedynie była znajoma starożytnym Grekom i Rzymianom. Kilka wzmianek w księgach greckich, kilka imion i dat w napisach rzymskich, oto wszystkie pomniki starożytnej historji Słowian. Zabytki te świętobliwie zebrane, wyłożone, objaśniane przez umiejętność nowoczesną, stanowią przejście z dziejów Słowiańszczyzny do dziejów Zachodu, są ogniwami historycznemi ludów słowiańskich z ludami Europy.

Poszukiwania uczonych badaczy zniosły wszelką wątpliwość, że strony te od czasów niepamiętnych były zamieszkane przez Słowian. Za królów macedońskich znajdowało się tu kilka niepodległych krajów słowiańskich; później Rzymianie niektóre z nich obracali w swoje prowincje, powierzali rządcom ze swego ramienia. Granice tych prowincyj zmieniały się często, ogniska administracji zaś wzrastały w miasta i stawały się na potem punktami stołecznemi dla państw rozległych, jak Wiedeń naprzykład. Tędy więc naprzód cywilizacja szła ku Północy, działała na barbarzyńców; ale ani królowie macedońscy, ani cesarze rzymscy, nie zdołali wstrzymać napływu ludów wędrownych, które tędy ciągnęły w głąb Europy: potęga ich bowiem nic nie mogła na tamtej stronie Dunaju. Dopiero chrześcijaństwo postawiwszy stopę na tym gruncie słowiańskim, potrafiło przebyć tę zaporę, i szerząc wpływ swój z jednej strony ku Donowi, z drugiej ku Wiśle, podbić, uorganizować niezmierną ludność owych krain niedostępnych i nieznanych.

Tu przeto jest kolebka historji nowoczesnej Słowian, tu także poczęto naprzód pisać po słowiańsku, wymyślono, albo przynajmniej zastosowano cudze litery do wyrażania mowy słowiańskiej; tu jeden z jej dialektów podniósł się najpierwszy do godności języka i stał się językiem świętym, biblijnym i liturgicznym.

Mimo to jednak, kraje co zdawały się być przeznaczone na stolicę cywilizacji i kultury ludów słowiańskich, w dalszym postępie nietylko dały się wyprzedzić, ale nawet odpadły głęboko w ciemnotę. Różne okoliczności były tego przyczyną. Położenie na wielkim gościńcu barbarzyństwa, zdawna już przeszkadzało wszel-

kim zawiązkom znaczniejszej jedności i siły. Ludność zmiatana z płaszczyzn, zagrożona nieraz zupełną zgubą pod nogami dzikich wędrowców, musiała uciekać w góry, i rzeczywiście górale tu są reprezentantami starożytnego słowianizmu: u nich zachowała się mowa i tradycja słowiańska. W górach, jak wiadomo, krzewią się niektóre gałęzie literatury, ale kwiat ich jakkolwiek piękny i rzadkiej świeżości, nigdy nie jest bogaty. Są rodzaje, gatunki, co tylko wśród ludności pracowitej i spokojnej o swoje potrzeby fizyczne, uprawiane być mogą. Dlatego też stworzono tu poezją liryczną, stworzono epizody historyczne, ale wszystko co jest umiejętnością, literaturę wyższą, ani przyjąć się, ani rozwinąć się nie mogło.

Ważniejszym jeszcze powodem roztargnienia, niemocy tych narodów, był ich rozdział religijny. Nawrócone właśnie w chwili, kiedy Wschód odrywał się gwałtownie od Kościoła powszechnego, uległy wpływowi dwóch dążności przeciwnych, często nieprzyjaznych. Naczelnicy tych narodów, idąc za własnem przekonaniem, albo za kierunkiem okoliczności politycznych, skłaniali się na stronę Rzymu lub Konstantynopola, ale nigdy nie mogli pociągnąć za sobą całych mas wiernych i jednej i drugiej stronie. Nie było zatem sposobu utworzenia monarchji, ani żadnego państwa jednolitego, któreby miało węzeł moralny. Sąsiedztwo ludów cywilizowanych, zamiast coby wywierało wpływ korzystny w epokach spokojnych, stawało się niebezpieczeństwem podczas zamięszek wewnętrznych. Grecy i Rzymianie wnosząc tu i zaszczepiając swój organizm, tworzyli zawiązki bytu niemającego żadnej wspólności z życiem słowiańskiem. Naczelnicy Słowian starali się niekiedy naśladować organizacją rzymską, grecką, a nawet feudalną i później turecką: stąd obok walki dwóch wyznań religijnych, powstawała walka wielu różnorodnych porządków cywilnych i politycznych.

Pośród tej nieustannej wojny pojęć i plemion rozmaitych, zanosiło się jednak raz na zajęcie wszystkich cząstek pod jedno berło serbskie. Ku końcowi wieku XIII, czyli na początku XIV, dom Niemania potrafił ustalić swoją dynastją w Serbji, i nawet zhołdować wiele krain okolicznych. Panowanie jego rozciągało się już od zatoki Adrjatyckiej do gór Grecji i blisko stepów dolnego Dunaju. Ale wkrótce Turcy spadli na ledwo wzniesione mocarstwo, i niepodległość jego razem z bytem politycznym zagrzebała się w jednej za-

wziętej bitwie. Naczelnicy polegli, szlachta, duchowieństwo wyższe, cokolwiek jeszcze z wyboru narodu ocalało po tej strasznej klęsce, musiało uchodzić z kraju, i daleko uniosło z sobą bogactwa, księgi, można rzec, całą potęgę i nawet pamięć, tradycją narodową. Pozostał tylko lud, odcięty już od swojej przeszłości, bo nie umiał czytać, nie wiedział nic o swojej historji starodawnej, pozbawiony przyszłych dziejów, bo nieodzowna przegrana wydarła mu na zawsze życie polityczne. Owoż wszystkie wspomnienia Serbów zamknęły się w jednem pobojowisku, cała ich poezja narodowa błąka się żałosna koło jednej mogiły na Kosowem - polu. Historja bitwy dawno tu zaszłej, jest dla nich dziwnie świeżą, przytomną. Nie roztargnieni czynnością tegoczesną, wypadkami nowemi, widzą ją zawsze przed oczyma. Dziś jeszcze Serb przechodząc tędy płacze, jak gdyby krwawa walka odbyła się przed kilku dniami, mówi o niej jak o czemś teraźniejszem. Kosowo w poezji serbskiej gra tę samą rolę co w hiszpańskiej Xeres de la Frontera: nieszczęściem Serby nie mają swojej Tolozy. Ściąga się to tylko do poezji wyższej, do epopei narodowej; poezja bowiem liryczna nie przestała kwitnąć w tych krajach. Illirowie i Czarnogórcy składają hymny religijne, piosnki miłośne, opiewają nawet czyny sławne swych przodków i własne; ale poezja, która zajmuje się sławą tego lub owego pokolenia, tej lub owej rodziny, nie zasługuje na wzniosłe nazwisko poezji narodowej, bo nie dotyka interesu ani całego chrześcijaństwa, ani nawet całego rodu Słowian. Tak tedy literatura serbska została tylko ludową, i można powiedzieć z Kollarem: że kiedy w innych krajach literaci śpiewają dla ludu, na Południu Dunaju lud śpiewa dla literatów.

Dalej ku Zachodowi na tej stronie Karpat przedstawiają się Czechy, zamknięte w figurze prawie regularnego czworoboku. Jest to płaszczyzna albo raczej dolina wśród gór, rozległa niemal na 2,000 mil kw. i mająca przeszło 4 miljony mieszkańców. Trudny przystęp do tego kraju zabezpieczał go nawet w czasie wędrówek ludów; barbarzyńcy ciągnąc w głąb Europy okrążali go dokoła. W tak szczęśliwem położeniu Czesi zdołali zawczasu przywieść do pewnego porządku swoją politykę i literaturę. W XI wieku ustanowili już dziedziczność tronu, i prawem zapewnili niepodzielność królestwa: dwa ogromne kroki w zawodzie politycznym. Państwo

to pierwsze także w Słowiańszczyźnie przyjęło religją chrześcijańską za podstawę nowej społeczności. Język czeski również dawno uprawiany, posiada pomniki z wieku X, a w XI, XII i XIII liczył już wiele dzieł pisanych, wpływał nawet znacznie na kształcenie się języka polskiego.

Po wygaśnięciu dynastji narodowej dom Luksemburski panujący w Czechach wspierał umiejętności i sztuki, później dom Austrjacki starał się ile możności rozwijać nasiona kultury miejscowej. Jednak mimo tych wszystkich korzyści, literatura czeska pozostała jakoś martwa i zimna. Zdaje się, że coś grożącego śmiertelną chorobą było w łonie tej społeczności politycznej, która nie mogła przyjść do poznania siebie samej, nie mogła odgadnąć swego przeznaczenia wśród narodów chrześcijańskich.

Może samo położenie szczęśliwe, sama spokojność, były przyczyną nieszczęścia Czechów. Kiedy Ruś pod mocnem parciem atmosfery mongolskiej natężała wszystkie swoje siły i rozwijała wszystkie swoje zarody, kiedy Polskę elektryzowały ciągłe burze z Turcji nalatujące, Czesi zasłonieni od Turków przez Węgrów i Polaków, stykali się przez Austrją z cywilizacją europejską. Chcieli oni tę cywilizacją przyswoić u siebie, brali jej formy zewnętrzne, ale nie mieli niczem napełnić ich wewnątrz; przesadzali ją na grunt swój, ale nie mieli czem jej żywić, żeby zakwitła i wydała owoce. Wszystkie ludy słowiańskie wzięte razem nie napisały więcej od nich; mimo to literatura ich nie ma żadnej mocy samoistnej, nie wydała żadnej potęgi oryginalnej, była zawsze naśladowniczą. Powoli więc zaczęto przekładać wzory nad naśladowania, oryginały nad kopje, i język niemiecki wziął górę nad ojczystym.

Był wprawdzie czas, że Czesi walczyli w obronie swej narodowości, lecz i ta walka była nieszczęśliwa, bo narodowość pojmowali tylko z jej strony najbardziej materjalnej, powierzchownej, opierali ją tylko na rodzie i języku udzielnym. Język nie jest jedynie pewnym systemem dźwięków służącym do wydania myśli: język to słowo rozwinięte; a słowo o tyle tylko może być narodowem, o ile ma w sobie ducha narodowego. Nie rozumieli oni tego, że język może się utrzymać samą swoją potęgą wewnętrzną, że jego moc zależy od ilości prawd w nim zamkniętych, że jego siła działania nazewnątrz odpowiada masie światła i ciepła jaką z siebie rzuca.

Zamiast tedy szukać triumfu swego języka w gorących natchnieniach prawdy, chcieli rękojmią jego bytu znaleźć w materjalnej podporze praw. Nie starając się pisać gruntowniej i wznioślej od Niemców, mniemali że pisanemi ustawami wypędzą niemczyznę z uniwersytetu Pragi; narodowość i mowę swoją usiłowali ochronić artykułami nakazów i zakazów.

Tak zacieśniony duch narodowości wpływał też niemało na ich widoki religijne. W ten sam sposób bronili oni swego kościoła narodowego, który przemawiał tylko po czesku, miał swój rytuał i swoją dogmatykę wyłącznie czeskie. Rzuciwszy się w walkę religijną z zapałem ludu młodego, prawie barbarzyńskiego, rozpraw teologicznych używali, jak dzicy używają broni i wódki, dostarczanej im przez cywilizacją — na własną zgubę.

Austrja, wyobrazicielka wówczas starej Europy, potrafiła zwolna ten ogień uśmierzyć, wysilenie do swoich celów skierować, zmordawanych ujarzmić. Porwanie się Czechów było za wczesne: nie mieli oni ani tej mocnej organizacji, jaką posiadało cesarstwo niemieckie, ani tej siły, jaka tkwiła we Francji, która przez długą praktykę instytucyj rzymskich pod opieką Kościoła katolickiego nauczyła się rządzić się, i rządzić. Bez tych zasobów Czesi nie mogli wytrzymać tak gwałtownego wstrząśnienia; narodowość ich padła ofiarą ich słabości. Strona zwycięska raz będąc panią wycieńczonego narodu, literaturę jego tępiła zawzięcie, jako przesiąkłą dogmatami niebezpiecznemi, jako ostatnią schronę oporu i zarodów buntu.

Przez dwieście lat w całych Czechach niszczono pilnie dawne pomniki piśmienne; aż nakoniec kiedy już nieprzyjaźń ucichła, poszła prawie w niepamięć, kiedy Czesi wielekroć dali dowód przywiązania do domu austrjackiego, rząd za dni naszych począł wspierać, zachęcać nawet ich narodowe przedsięwzięcia literackie. Ciekawa to rzecz i godna uwagi, że ów duch czeski, co tak długo daremnie szukał dla siebie drogi do przyszłości, tak długo leżał uśpiony, właśnie w teraźniejszych czasach budzi się i znajduje właściwe sobie stanowisko.

Zdaje się, że Czesi odkryli swoje powołanie, zajęli niezaprzeczane im przez nikogo miejsce wśród ludów słowiańskich. Zwróceni w głąb swego jestestwa, oparli się na przeszłości, z niej wy-

chodzą, i z niej chcą wydobyć węzeł wspólny dla wszystkich Słowian. Uczeni czescy nie są podobni do antykwarjuszów innych krajów; powoduje nimi jakiś zapał świętobliwy, pracują nakształt mnichów średniowiecznych, znosząc częstokroć jak oni niedostatek i nędzę, apostołując narodowość, jak tamci wiarę, umysłem razem cierpliwym i poetycznym podejmują przedsięwzięcia badawcze. W tym zawodzie umiejętności słowiańskiej na początku ukazuje się zacny Dobrowski. Przebiegł on, jak Herodot, wszystkie kraje, o których chciał zdać sprawę; był w Petersburgu, w Moskwie, w Warszawie; zajrzał nawet do osad słowiańskich za Alpami. Następcy i naśladowcy jego idą za nim z tą samą mocą i tym samym torem. Używają oni wszelkich środków do dopięcia swego celu, szukają pomocy we wszystkich językach: piszą po łacinie, po niemiecku, po polsku, niekiedy po francusku. Korzystając ze światła całej cywilizacji, starają się odsłonić Słowiańszczyznę przed całą cywilizowaną Europą; zajmując stanowisko środkowe pomiędzy ludami słowiańskiemi, usiłują zbliżyć te ludy do wzajemnego poznania się lub zgody. Tłumaczą tedy poezje polskie dla Serbów, pieśni serbskie dla Niemców, a zbierając wszystkie pomniki słowiańskie, ogłaszają je po łacinie dla całej Europy. W sporze literatur nieprzyjaznych stają jako bezstronni sędziowie, uprzejmi pośrednicy. Literaci rosyjscy zawsze mają w podejrzeniu polskich, polscy wzajemnie nie dowierzają rosyjskim; ale Rosjanin i Polak z równą ufnością zbliża się do pracowitego i sumiennego Czecha; co bowiem szczególniej charakteryzuje uczonych czeskich to ich wysoka i spokojna bezstronność. Mają oni sobie za stałe prawidło wznosić umiejętność nad kwestje czasowe, badać historją pod poziomem obecnych zadań politycznych. Przypominając pobratymcom pierwotną wspólność rodu i mowy, apostołów i kościoła, nawołują ich ciągle do jedności, chcą nawet utopić w jednym blasku sławy wspomnienia wzajemnych ich bojów. Jeśli się im nie udaje otrzymać pożądanego skutku, może to stąd pochodzić, że się jeszcze nie pozbyli zupełnie przesądów odziedziczonych po przodkach, że zbyt wiele rachują na narodowość powierzchowną, plemienną, a mało ważą ducha, co ożywia i rozwija cywilizacją rozmaitych narodów; zawsze wszakże Czesi będą uważani za patrjar-

chów umiejętności słowiańskiej, wydają oni nietylko poetów popularnych, i uczonych powszechną mających wziętość, ale można powiedzieć zjednali swemu narodowi imię narodu badaczów i filologów.

Mając przed oczyma zupełny obraz Słowiańszczyzny i porównywając ją z Europą Zachodnią, uderza dziwne podobieństwo między krajami chrześcijańskiemi, położonemi z tej i z tamtej strony linji pociągniętej od zatoki Weneckiej do Hamburga. Walka chrześcijaństwa wschodniego i chrześcijaństwa zachodniego przeciw barbarzyństwu nastręcza ciekawe i uczące postrzeżenia pewnej odpowiedności, jaka zachodzi w cząstkach tych dwóch połów. Tak Hiszpanja otoczona górami stawiła Muzułmanom niezłomną siłę oporu, Francja przeciwnie puszczała się na dalekie przedsięwzięcia. Hiszpanja zdawała się bronić się u siebie, Francja szukać nieprzyjaciela. Ród niemiecki zwolna wciągany w sprawę powszechną obrócił ją w końcu na swoją korzyść. Margrabstwo austrjackie ustanowione dla ochrony państwa Franków od niewiernych i Słowian, odziedziczyło nareszcie wszystkie zdobycze oręża chrześcijańskiego w ich ziemiach. Górzyste kraje Illirów i Serbów pod wielorakim względem odpowiadają Asturji i Katalonji hiszpańskiej. Ich czyny wojenne, ich literatury, mają nie jeden ten sam charakter. Są to place awanturniczych przedsięwzięć, rycerskich igrzysk: tu i tam porywane księżniczki, mieczem zdobywane korony. Długi czas los Polski był podobny losowi Francji. Polska, tak jak Francja, nic nie zatrzymała sobie ze zdobyczy na niewiernych: pozostały im tylko wielkie wspomnienie i wielka przychylność u innych narodów; ludy przywykły widzieć w nich reprezentantki myśli szlachetnej, dobijające się przyszłości, walczące za interes powszechny. Nakoniec Czechy i Rosja okazują w sobie coś niemieckiego, coś germańskiego. Zapewne, porównanie to posunione zbyt daleko, do wszystkich szczegółów, mogłoby stać się fałszywem; ale Czech przez samych Niemców nazywany wołem, Czech poczciwy, pracowity, powolny, a jak Niemiec pochopny do wyobrażeń oderwanych, pośród wszystkich Słowian najbardziej przedstawia ducha niemieckiego. Z innej strony Rosja zdaje się najlepiej przypominać Anglją: jest to Germanja zmodyfikowana. Ta sama w obu

wytrwałość w zamiarach, ta sama moc w ich wykonaniu. Szybkość, która jedną i drugą różni od ociężałości Niemiec stałego lądu, może należeć się równie zaszczepionemu w nich duchowi Normandów.

## LEKCJA V

*Wtorek, 12 stycznia 1841.*

Odpowiedź na niektóre zarzuty. Plan wykładu. — Charakter fizyczny i plemienny Słowian. — Siedziba słowiańska i jej podział. — Wpływ miejscowości różnych okolic na pierwotną i ukształconą literaturę ich mieszkańców. — Społeczność słowiańska. Dogmat religijny. Zupełna nieobecność śladów objawienia.

Od czasu rozpoczęcia mojego kursu codzień dochodzą mię listy uczonych Słowian z zarzutami tyczącemi się już to całego planu, już niektórych szczegółów w moim wykładzie. Mówię o tej korespondencji, bo ma ona swoje znaczenie, pokazuje jaki jest stan ruchu literackiego między Słowianami. Literatura u nas nie spadła jeszcze jak kwiat uwiędły z drzewa ogólnego życia. Piśmiennictwo nasze nie jest ani zabawą, ani dla zabawy, nie jest sztukmistrzostwem przez miłość samej tylko sztuki. Literatura narodów słowiańskich ma ścisły związek z ich religją, historją i życiem politycznem. Dosyć tam jest czasem począć krytykować którego poetę, żeby już przez to poruszyć wszystkie kwestje religijne i polityczne różniące ludy słowiańskie, żeby niejako powołać do powstania jedne przeciwko drugim szczepy pobratymcze, rozdzielone wpływem mnóstwa interesów, mnóstwa namiętności.

Niepodobna mi wdać się w polemikę, do jakiej jestem wyzywany. Rozprawa ta mogłaby zajmować tylko część słowiańską mojej publiczności. Niech mi wszakże będzie wolno odpowiedzieć na kilka punktów, jak mniemam, zdolnych obudzić więcej uwagi.

Zarzucono mi, żem zanadto wielki udział przyznał Rosji, skreślając walkę rodu słowiańskiego z barbarzyństwem. Powiadają, jakobym miał przemilczeć o bojach Polaków i Litwinów przeciwko Mongołom. Naprzód Litwini przełamawszy Tatarów, częstokroć brali od nich popęd do napadów na kraje słowiańskie. Długo oni

byli sprzymierzeńcami barbarzyństwa, przeciwnikami cywilizacji, i dopiero później, gdy się złączyli z Polską, weszli do społeczeństwa chrześcijańskiego. Nie masz tu zatem co mówić o Litwinach. Polacy ubijali się wprawdzie nieraz z Mongołami, ale nigdy nie zadali im stanowczego ciosu. Polityce rosyjskiej należy się sława wywrócenia Mongołów, przez zręczne użycie na nich własnej ich broni, przez obracanie naprzykład potęgi krymskiej przeciwko innym hordom tatarskim. Wielcy książęta moskiewscy, kłócąc między sobą Tatarów, nie dozwalając im sił ich skupić, poczęli brać nad nimi górę, a nawet podbijać i pochłaniać. Tym sposobem zniesiona została Horda Złota, Syberja i Krym weszły w skład państwa rosyjskiego. Rosja dokonała zwycięstwa nad Tatarami, dzisiaj posługuje się nimi.

Przechodzę teraz do kwestyj literackich. Zrobiono mi wymówki, żem dowolnie, a poniekąd niesłusznie oznamienował różne literatury słowiańskie, dobierając im naczelne cechy ze stanu ich tegoczesnego.

Powiedziałem, że język rosyjski jest językiem prawodawstwa i administracji. Nie idzie za tem żebym miał temu językowi zaprzeczać innych przedmiotów, żebym zaniedbał mówić na swojem miejscu o jego znakomitych poetach; ale oparłem się tu na fakcie stałym. Przecież to jawne, że prawodawstwo rosyjskie rozkazuje dziś wielkiej liczbie ludności słowiańskiej, że język rosyjski jest urzędownie nakazany w szkołach jako administracyjny: obecnie więc należy mu się ten charakter. Z pomiędzy dzieł nowożytnego piśmiennictwa rosyjskiego bezwątpienia najznakomitszem i najważniejszem jest *Zbiór Ustaw* ogłoszony przez komisją prawodawczą.

Powiedziałem także, że język polski jest językiem literatury i rozmowy. Czyliż może być inaczej? Polska od dawnego czasu nie ma swojej mownicy politycznej, gdzieby mogły objawiać się życzenia narodu; niema nawet katedr naukowych. Polszczyzna wyganiana ze szkół, pozbawiona pola na teatrze narodowym, przez cóż może działać, jeżeli nie przez piśmiennictwo i rozmowę tylko? Słowo żywe, słowo będące treścią najgłębszych żywiołów i sił narodu, treścią całego jego życia historycznego i domowego, utrzymuje jedynie literaturę polską.

Co do literatury czeskiej, wyraziłem się o niej dostatecznie w lekcji poprzedzającej; nie widzę w tej mierze potrzeby nowych objaśnień.

Pomiędzy zarzutami mnie czynionemi są przesądzające z góry plan mojego wykładu. Teraz pora odpowiedzieć na nie, bo właśnie przyszła chwila, kiedy trzeba żebym wytknął sobie drogę.

Zdaniem niektórych uczonych, powinienbym był obrać jedną z literatur słowiańskich za punkt środkowy, za posadę, a tak postawiwszy język główny, szykować koło niego różne narzecza narodowe. Odpowiadam, że żaden z języków słowiańskich nie ma dostatecznej przewagi nad innemi, aby go można było uważać za główny, zasadniczy, rdzenny. Słowianie okolic, gdzie naprzód chrześcijaństwo krzewić się zaczęło, dobijają się najbardziej o przyznanie im tego pierwszeństwa. Podług nich, dosyćby nam było za przedmiot naszych ćwiczeń wziąć gramatykę sławońską, i ograniczyć się wykładem ksiąg pisanych w tym języku. Od lat czterdziestu utworzyła się pomiędzy Słowianami sekta literacka zacieśniająca się w starosłowiańszczyźnie tak dalece, że odrzuciła zupełnie literaturę polską i rosyjską jako nienależące do pnia pierwotnego, jako odrodne; nie była nawet łaskawszą dla pieśni gminnych, z powodu jakoby miały być one utworzone w narzeczach skażonych przymieszką wyrazów tureckich i germańskich. Wedle tego sposobu widzenia rzeczy, cała literatura słowiańska zamknęłaby się w pięciu lub sześciu książkach drukowanych, w Biblji i Rytuale. Ale na to nie mogła być zgoda: sami nawet badacze starożytności i filologowie nasi oburzyli się przeciw zagorzałemu stronnictwu *cerkiewszczyzny*. Zdaniem mojem, gramatyka sławońska, dzieło użyteczne, posłuży kiedyś za zasadę ogólnej gramatyki słowiańskiej, ale sam język sławoński nie ma żadnej wagi, bardzo nawet jest ubogi w pomniki literackie, właściwie tak zwane. Co się tyczy literatury polskiej, rosyjskiej i czeskiej, każda z nich ma swój czas wyniesienia się do pewnego stopnia, ale żadna nie zdołała stłumić swoich współzawodniczek. Język czeski wpłynął na kształcenie się powierzchowności raczej niżeli istoty polszczyzny; język polski objął był panowanie nad Rusią zachodnio-południową; język rosyjski zrobił także znaczne postępy i zabory; ale wszystkie te trzy języki, wszystkie te trzy literatury mają w sobie pierwiastki niepodległego bytu,

które dotąd potrafiły zachować. Ponieważ trudno wróżyć jaka ich przyszłość czeka, na teraz więc, pomijając wszelkie kwestje narodowości pojedynczych, zastanówmy się raczej nad tem, co nasz przedmiot ma w sobie najrozleglejszego, najbardziej ogólnego, to jest nad rodem słowiańskim.

Poczniemy naprzód od skreślenia cech fizycznych tego rodu, różniących go od innych plemion, z któremi częstokroć był brany za jedno. Będziemy później w naturze samej ziemi, która wydała rozmaite zjawiska literackie, szukali tłumaczenia wielu zdarzeń historycznych. Zajmiemy się potem obejrzeniem starożytnych pomników, które są własnością wspólną całej Słowiańszczyzny i stanowią przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa.

W wieku XIV ukazują się już poemata serbskie. Zatrzymamy się nad cyklem *Nemaniczów*. Dalej, w wieku XV, Polska występuje na czoło, zbiera wszystkie siły umysłowe i moralne Słowiańszczyzny. Zobaczymy jak się jej literatura wówczas rozwija i staje na szczeblu sztuki.

Naostatek, przychodzi epoka powszechnego odrodzenia się literatur słowiańskich. Czechy i Rosja ukażą się nam na polu historji piśmiennictwa. Ten ostatni okres będzie przedmiotem wykładu przyszłorocznego.

Ród słowiański zawsze jest kładziony przez uczonych w klasie rodu ludzkiego najbardziej usposobionej do cywilizacji. Sławny naturalista Blumenbach, dzieląc całą ludzkość na pięć familij, położył Słowian w pierwszej, którą nazywa kaukaską. Cuvier przypuszcza tylko trzy rodzaje albo gatunki człowieka, odznaczając je stosownie do względów na skład czaszki i kąt twarzowy. Słowianie i podług niego mieszczą się w familji pierwszej, którą nazwał europejską i arabską razem. Ale klasyfikacyj tych nie przyjmują uczeni słowiańscy; nic one zresztą nie tłumaczą, bo naturaliści biorąc tylko na uwagę cechy fizyczne, a nie dając żadnej baczności na pierwiastek moralny i religijny, nie zastanawiali się nad dogmatem społeczeńskim, nad językiem, nad podaniami ludów, a tym sposobem pomięszali nieraz i zepchnęli do jednej familji ludy nie mające pomiędzy sobą żadnego pokrewieństwa, jak naprzykład Słowian i Finnów.

Biegli etnografowie i razem filologowie, Humboldt i Klaproth,

zgadzają się na to, że Słowianie należą do szczepu indyjsko-germańskiego, albo raczej indyjsko-europejskiego: są przeto tego samego pochodzenia, co Kimry, Celty, Indjanie, Persowie, Armeńczycy, Kurdy. Niezmierny ten szczep ogarnia największą część kuli ziemskiej, i wedle rachunku Klaprotha liczy 360 miljonów ludności. Słowianie wynoszący od 60 do 80 miljonów stanowią szóstą część tej ogromnej masy.

Słowianin ma wzrost wysoki, mocną budowę ciała, pierś szeroką, nogi i ręce nie małe, ale kształtne. Jest to człowiek widocznie przeznaczony do uprawy roli. Głęboki filozof niemiecki, Herder, sformułował przeznaczenie tego rodu powiadając, że jego celem jest posiąść ziemię. Anglik Edwards, w swojej fizjologji ludów, tak opisuje Słowian: Twarz raczej kwadratowa niż owalna, wzdłuż i wszerz prawie jednakiej miary; oczy piękne, otwarte, nieco zaklęsłe i może za małe w stosunku do całej głowy; nos prosty, nigdy orli; usta zbliżone do nosa, często szeroko rozcięte, ale ani obwisłe, ani nabrzmiałe, lubo trudno znaleźć tak czysto zarysowane jak np. u Persów i Greków; włosy kasztanowate, w północnych stronach jednak powszechniej światłe, w południowych niemal czarne; plemiona skrajne w ogólności bujniejsze od pośredniego. Charakter tego ludu łagodny, namiętności bardziej żywe, niż trwałe: Słowianin łatwo zapomina krzywd, a niekiedy i dobrodziejstw, ugania się więcej za rozrywkami niż za rozkoszą.

Nie należy, idąc za mniemaniem filozofów nowożytnych, zbyt wiele przypisywać wpływowi klimatu na człowieka. Rodu ludzkiego niepodobna kłaść na równi z królestwem zwierzęcem i roślinnem; to pewna wszakże, że człowiek wiecznie szukał ziemi i powietrza, któreby najlepiej odpowiadały jego skłonnościom wrodzonym i usposobieniom fizycznym. Dla Beduina miasto jest więzieniem, Cygan nie przestaje być włóczęgą: Słowianin chociaż osiada na stepach, nigdy nie wiedzie życia koczowniczego; przebiega je zawsze ze wstrętem, nie prowadzi za sobą rodziny na wozach, pragnie stałego siedliska chociażby w zagrodzie na pustyni, albo pod dachem budy. Gospodarstwo rolnicze jest jego niezbędną potrzebą.

Bezwątpienia ten sam instynkt niemylny, co kieruje ptaki i zwierzęta ku okolicom dogodnym dla nich, posunął także ludy

słowiańskie z wyżyn Azji, na miejsca gdzie siedziały niegdyś, i gdzie je teraz widzimy. Historja tego przechodu nie ma związku z historją literatury; chcąc wszakże zwrócić uwagę na ten przedmiot, można z wielu powodów mniemać, że przez Azją Mniejszą kroczyli oni do Europy. Podług tego co dwaj uczeni nasi, jeden Czech drugi Rosjanin, w badaniach swoich wykazują, ślady pobytu Słowian nad Bosforem mają znajdować się dotąd. Zapewne w czasach bardzo dawnych przeszli oni tę cieśninę, albo może jeszcze jej i nie było, kiedy znajdowali się na jej teraźniejszym brzegu europejskim; skoro zaś dosięgli Karpat, prędko rozsypali się po całej Europie. Ale z jednej strony odparły ich ludy zachodnie mocniej uorganizowane, z drugiej wstrzymały hordy koczownicze; ciśnieni więc do swojego środka ku górom Karpackim, zwolna zamknęli się w granicach dziś widomych.

Ogromna przestrzeń ich siedzib zdaje się być właśnie ziemią przeznaczoną szczególniej do rolnictwa. Rzuciwszy okiem na kraje od Karpat ku nadbrzeżom Baltyku, widzimy niezmierną płaszczyznę, którą pokrywa gruba warstwa ziemi roślinnej: nie masz tu ni skał nagich, ni wód grożących zalewem; nigdzie człowiek nie musi przemysłem pokonywać natury, wszędzie znajduję grunt żyzny i łatwy do uprawy. Okolica ta, możnaby powiedzieć, ma sobie przecięte drogi do zamorskiego handlu i żeglugi: rzeki, które pospolicie pociągają mieszkańców do puszczania się na ocean, na to wielkie pole wzajemnych stosunków między narodami, są tu jakby przegrodzone mnóstwem zawad w pewnej odległości od morza. Dniepr naprzykład, zawalony progami skalistemi, bieży już potem w stepy ludów koczowniczych i nieprzyjaznych Słowianom; Niemen, Wisła, ku ujściom swoim trafiają na łańcuch jezior i bagien, za którym pobrzeże morskie zasiedlone innem plemieniem, było zawsze przystanią narodów zbójeckich. Tak więc Słowianie znaleźli się jakby zamknięci w swoich lasach i błoniach między niemi.

Siedzibę tę słowiańską można podzielić na trzy pasy. Pas środkowy składa się z lasów, i ciągnie się wzdłuż całej tej przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze szczątki puszcz, które idąc przez Wisłę i Niemen, zajmują dolinę Prypeci, potem przeszedłszy Dniepr dotykają lasów moskiewskich, i za pośrednictwem ich łączą się

z uralskiemi. Jest to kraina szczególniej leśna. Zdaje się, że wszystkie zwierzęta dzikie przybywały tędy z Azji do Europy, i dziś jeszcze mają tu swoją stolicę. Wilki, niedźwiedzie, łosie, rzadkie albo już nieznane gdzieindziej, mnożą się tu obficie; żubr, wygubiony dawno na naszym lądzie, zachowuje się tylko w okolicach Białowieży pod opieką ustaw rządowych. Lasy te w różnym kierunku są poprzecinane rozległemi błoniami, które po większej części składając się z łąk wilgotnych, dostarczają karmi dla bydła, ale nie mogą służyć za pastwiska trzodom ludów koczowniczych.

Na północy pasu leśnego ciągnie się długi szereg jezior; od Gopła do Pejpus, niemal pięćset ich składa jakby łańcuch wód większych i mniejszych, połączonych przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Słowian od Litwy właściwej i Finnów, osiadających pobrzeże Baltyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy innemi drzewy, i odbiera hołd od poetów litewskich i fińskich, aż nim idąc ku zimnej stronie, nie zamieni się w krzew karłowaty. Tędy ptastwo wodne niezliczonemi stadami zmierza do innych krajów Europy; tędy także przychodziły niektóre zwierzęta dzisiaj już niewidywane. Pobyt renifera w tych okolicach należy jeszcze do czasów historycznych; ale wzmianka o myszach wędrownych zachowała się tylko w podaniach gminnych, jak symbol żarłoctwa ludu fińskiego, którego napadów historja zaginęła.

Na południu pasu leśnego ciągną się poza Karpatami otwarte niwy ziemi urodzajnej. Południowa część królestwa polskiego zwanego kongresowem, Wołyń, Podole, i prawie cała Ukraina mają grunt niezmiernie żyzny. Sosna coraz tu rzadsza, a zato dąb wspaniały gęściej ocienia wesołe gaje, i staje się ulubieńcem pieśni. Tędy idzie szlak inych nawiedzin z pustyń i stepów Azji: jest to droga szarańczy i Mongołów. Owad ten, podobnie jak Mongoły, niekiedy niknął na długie czasy, nikt o nim nie mówił przez wieki, aż nagle podnosiły się jego chmury, ćmiąc słońce i zakrywając ziemię. Miał on zwyczaj w Polsce zakładać swoje zimowe leże: stąd wiosną płód jego nowy posuwał się naprzód pieszo, zostawiając sczerniałe pola jak od pożogi, zawalając wąwozy i rzeki, a dostawszy później skrzydeł, zalatywał nad brzegi Elby i Renu. Dopiero uprawa niw polskich przecięła mu wnijście do Europy.

Rozwodzę się nad temi szczegółami, mówię o naturze fizycznej, o zwierzętach, owadach, bo to wszystko ma ścisły związek nietylko z gminną ale i z ukształconą literaturą mieszkańców. Podania ludu, jego pieśni, równie jak arcydzieła sztuki nowożytnej, pełne są opisów, porównań, napomknień, których niepodobna czuć i rozumieć, nie mając ciągle względu na miejscowość naszą, tak różną od miejscowości stron innych, nie znając właściwych jej obrazów i zjawisk natury. Szarańcza np. w tradycji i poezji narodowej jest zawsze emblematem Tatarów. „Zgniećmy szarańczę" był okrzyk wojenny Polaków. Lud utrzymuje, że na skrzydłach tego owadu wypisane są tajemniczemi literami słowa: „Kara Boża." I godna rzecz uwagi, że wszyscy wodzowie uralscy od Attyli do Tamerlana (Timur-Leng) przybierali ten tytuł, głosili się być *biczem Bożym*. Wielki poeta zachodni, Lord Byron, co tak dobrze odgadł naturę Ukrainy, której nigdy nie widział, opisując wodza działającego sposobem mongolskim, wodza rosyjskiego, wpadł także na to porównanie: „Poległ — powiada o nim — na gruncie, na którym się urodził, zagrzebał się jak szarańcza w ziemi, którą spustoszył". Starożytne pieśni tych okolic zdają się brzmieć głosem ptastwa i szmerem owadów. Śpiewak wyprawy Igora, poczynając swój poemat od wezwania w pomoc mitycznego wieszcza Bojana, powiada: „Duch jego jak mgła podnosił się do wierzchołku dębów, i jak mgła na gałęzie drzew opadał; czasem orłem wzbijał się w obłoki, czasem szarym wilkiem pędził po ziemi." Dalej chcąc wyrazić, że palcami uderzał po strunach swojej liry „puszczał — mówi — dziesiątek sokołów na stado łabędzi". — W poezji nowożytnej słowiańskiej natura gra podobnież wielką rolę. Polacy umieją na pamięć ten piękny ustęp Goszczyńskiego, gdzie dąb gaduła szepce kozakowi do ucha dawne dzieje. Czytając dźwięczne zwrotki Zaleskiego, zdaje się istotnie jakbyś słyszał szmer tych rojów pszczół, motylów i muszek, co drgając złotemi skrzydełkami, brzęczą ponad zielonym stepem Ukrainy.

Oznajomienie się z historją naturalną ziemi słowiańskiej jest tedy koniecznie potrzebne; ale pozostaje jeszcze zgłębić zasadę organiczną, pierwiastek twórczy, dogmat rodzajny społeczności Słowian, społeczności zupełnie różnej od celtyckiej, germańskiej, mongolskiej i wszelkiej innej, jaką widzieć możemy u ludów otaczają-

cych. Badając w tym celu starożytne dzieje, wypada naprzód szukać pojęć religijnych. Słowianie mieli wyobrażenie Boga jedynego; przypuszczali także bytność złego ducha, czyli Boga Czarnego, który walczył z Bogiem Białym, najwyższym rozdawcą nagrody i kary; wierzyli w nieśmiertelność duszy. Te trzy dogmata naczelne stanowią całą dawną religją ludów słowiańskich. Uważać tu należy zupełną nieobecność idei objawienia: nigdzie nie masz śladu związku widocznego między bóstwem a człowiekiem, nigdy Bóg nie przemawiał do żadnego ze Słowian, nigdy im nie posłał swego proroka, swego syna. Dla braku objawienia, mitologja nie mogła już nastać u nich; bo jak wiadomo, jest ona niczem więcej tylko zepsuciem rewelacyj. Religja taka, jaką znajdujemy w najdawniejszych historykach, pomnikach, powieściach gminnych i podaniach Słowian, dowodzi niezmiernej starożytności tego ludu. Wyszedł on zapewne z Azji jeszcze przed objawieniem; trudno oznaczyć datę tego wyjścia, ale to pewna, że nie przyniósł z sobą do Europy żadnych pojęć powszechnych na Wschodzie od czasów Abrahama. Jest to religja pierwotna, patrjarchalna, religja, jaką widzimy w Genezis. Bóg, nieprzyjaciel Boga, nieśmiertelność duszy, i ślad pamięci o występku, który okupić potrzeba, okazujący się w zwyczaju czynienia ofiar, oto jest wszystko co tu daje się spostrzegać widocznie. Brak objawienia zresztą, daje się poznać przez to samo, czego ciągle i wszędzie nie dostawało organizacji społecznej Słowian. Bez objawienia nie masz kapłaństwa; a kapłaństwo ani dziedziczne, ani wybieralne nie miało miejsca u Słowian dawnych. Gdy przytem nie przypuszczano półbogów i bohaterów, arystokracja żadną miarą wszcząć się nie mogła, wszędzie bowiem opiera się ona na pochodzeniu różnem od pochodzenia reszty ludu, na początku boskim: lud słowiański przeto musiał być bez kapłanów, bez magnatów i bez królów.

## LEKCJA VI

*Piątek, 15 stycznia 1841.*

Ubóstwo i skażenie źródeł mitologji słowiańskiej. — Jałowość pierwotnej religji Słowian. — Najścia barbarzyńców wynikały zawsze z pobudek religijnych. — Budowa społeczeństwa słowiań-

skiego: jego zawiązek wieś, gmina. — Tryb szerzenia się po ziemi rodu Słowian. — Nie byli oni barbarzyńcami. — Zdania o nich pisarzy starożytnych i średniowiecznych. — O nazwisku ich rodowem i śladach przebywania w różnych krajach Europy.

Wiadomo to powszechnie, jak niezbędną jest w śledzeniu kształcenia się jakiego bądź narodu dokładna znajomość jego pojęć religijnych. Pojęcia religijne dają widzieć treść upłynionego życia ludów, tłumaczą ich stan obecny, i służą za klucz do ich przyszłości. Na nieszczęście ta część najważniejsza w historji słowiańskiej bardzo jeszcze jest ciemna. Brakuje nam nietylko dawnych materjałów do poznania mitologji Słowian, ale mało nawet w tej mierze można polegać na sądzie nowoczesnych uczonych. Grecy starożytni mówiąc o stronach Północnych, ledwo zostawili kilka niepewnych nazwisk; Bizantyńcy w VI dopiero wieku bliżej dotknęli się Słowian, ale pisarze ich jako urzędnicy albo władcy cesarstwa, więcej zwracali uwagi na stan towarzyski i polityczny, niżeli religijny tych ludów: sami jedni pisarze zachodni, około tegoż czasu przedarłszy się w głąb Słowiańszczyzny, zachowali nieco obfitsze wiadomości o tym przedmiocie. Byli to mnisi, apostołowie, biskupi, z powołania więc swego musieli zastanawiać się nad wyobrażeniami religijnemi nawracanych pogan. Wszakże i ci mylnie odnosząc wszystko do jedynie znajomego sobie systemu mitologji greckiej i rzymskiej, ponadawali fałszywe nazwiska bóstwom słowiańskim, koniecznie upatrywali w nich Jowisza, Merkurego, Wenerę, a przez to zatarli oryginalność religji miejscowej. Badacze dzisiejsi, historycy i mitografowie, bez wyjątku prawie, poszli śladem uczonych przeszłego wieku, encyklopedystów francuskich. Dla nich mitologja jest zbiorem zmyśleń dowolnych, jeśli nie głupich: nigdy im nie przyszło do głowy, żeby można było te baśnie ułożyć w całość porządną, i wydobyć z niej światło objaśniające historją narodów. Przytaczają czasem niektóre mity, robią z nich wnioski o stanie umysłowym i o sposobie domowego życia ludu; ale nigdy nie dociekają przez to ani jego budowy społecznej, ani pamiątek politycznych. Wszyscy jednak ci uczeni utrzymują to samo co do trzech głównych zasad religji słowiańskiej.

Potrójny dogmat wiary w Boga najwyższego, w walkę złego

z dobrem, i w nieśmiertelność duszy, odróżnia Słowian moralnie od Greków politeistów, od Celtów deistów, wierzących w duchy, i od bezreligijnych plemion uralskich. Dogmat ten służy także za główną zasadę ich społecznego i politycznego bytu.

Pierwotna religja Słowian, niedotknięta żadnym wpływem objawienia, mogła wiecznie zachowywać swoją czystą prostotę; ale też razem musiała pozostać jałową, niezdolną wydać jakikolwiek postęp. Mitologje zawsze każą domyślać się pewnego związku między Bogiem a człowiekiem; wszystkie filozofje biorą początek z tłumaczenia tego związku, i muszą przeto mieć źródło w mitologji. Filozofja indyjska, grecka, i którakolwiek z najdawniejszych, zajmowała się nie czem innem, tylko rozwiązaniem zagadki podanej przez objawienie prawdziwe, lub uważane za takie. Słowianie nie mieli podobnej tajemnicy u siebie, umysł tego ludu nie był powołany do pracy w podobnym zawodzie, filozofja u nich urodzić się nie mogła. Religja ich nawet była raczej opinją niżeli wiarą: mieli mniemania religijne, nie mieli religijnego *słowa*, słowa które objawia prawdy wyższe i działa jako natchnione od władzy nadziemskiej. Dlatego też lud ten nie mógł nigdy zgromadzić się około jednego głosu, pójść za jednym powszechnym popędem, przedsięwziąć naprzykład jaką wielką wyprawę, któraby miała cel rozległy i tajemniczy. To także jest jedną z przyczyn, że nigdy nie byli oni zdobywcami, a nawet przed swoją epoką chrześcijańską żaden z tych ludów nie był wojennym, nie mógł postawić licznego wojska i działać z dalekim zamiarem. Barbarzyńców zdobywczych bowiem wiodła zawsze myśl wyższa, myśl religijna. Kronikarze średnich wieków i uczeni nowocześni inaczej tłumaczą te fakta. Pierwsi w królach Gotów i Ostrogotów, a nawet w Attyli i Dżengis-chanie, widzą rycerzy błędnych, przedsiębiorących awantury romantyczne; drudzy przypisują wszystko interesom albo potrzebom osobistym, materjalnym: chciwości podboju w wodzach, ubóstwu i głodowi między ludem. Ale dosyć jest spojrzeć na zabytki poezji Normandów, żeby się przekonać, że nie widoki powszednie kierowały nimi: zawsze jakieś proroctwo, jakieś objawienie, wskazywało im królestwa i kraje do podbicia. Hordy uralskie nawet, hordy niszczycieli i bezwierców ulegały temuż prawu wielkiego ruchu ludów. Sam Dżengis-chan np., Dżengis-chan, którego

można uważać za najzupełniejszy wzór wodza tych plemion, pierwej nim przedsięwziął zniszczyć część kuli ziemskiej, udał się na pustynię, i dopiero po kilkunastu dniach odludnej samotności w górach, ogłosił, że jest powołany wykonać zemstę nad światem, ukarać występne narody. Kiedy ludność Bokary, ludność wynosząca 200,000 dusz, ścieląc się przed nim, wołała, za co chce ją zniszczyć, odpowiedział, że sam nie wie za co, ale zapewnie musiała nagrzeszyć, bo inaczej Bóg nie zesłałby Dżengis-chana na Bokarę.

Słowianie więc nie przypuszczając władzy nadprzyrodzonej, nie mogli pod jej wpływem działać w masach. Religja ich, bez związku bezpośredniego między bóstwem a człowiekiem, nie wymagała kapłaństwa, ani żadnej hierarchji. U wszystkich ludów greckich, celtyckich, skandynawskich, królowie uchodzili za synów albo szczególnie ulubionych przyjaciół jakiego bożka, jakiego ducha potężnego; idea władzy królewskiej i arystokracji opierała się u nich na tej podstawie. Słowianie nie mieli nawet wyrazów na oznaczenie kast w społeczeństwie, nazwiska stanów uprzywilejowanych są w ich języku cudzoziemskiemi. Niewolnictwo podobnież nie mogło mieć u nich miejsca, bo do tego potrzeba przekonania w panu o jego wyższości moralnej nad niewolnikiem. U Indjan niewolnicy stanowili kastę osobną; u narodów tegoczesnych niewola Murzynów jest najtrudniejszą do zniesienia, bo Murzyni także, słusznie czy niesłusznie, są uważani za ród odróżniony od Europejczyków pewnem upośledzeniem. Słowianie traktowali łagodnie jeńców wojennych, chętnie przyjmowali za nich okup, a nawet i bez tego po niejakim czasie pozwalali im używać wszystkich prerogatyw współobywatelstwa.

Widząc jakich pierwiastków brakowało w religji Słowian, łatwo utworzyć sobie pojęcie o składzie ich budowy społecznej. Społeczeństwo słowiańskie. w istocie było oryginalne, w niczem niepodobne ani do klanów celtyckich, ani do rozległych mocarstw bałwochwalców wschodnich, ani do kast indyjskich, ani do monarchij zachodnich.

Szczególny ten rodzaj bytu towarzyskiego niewiadomo nawet jak nazwać. Jądrem, zarodkiem jego, nie jest miasto jak u Greków i Rzymian; nie jest stolica, zamek, lub nareszcie świątynia, ale

tylko wieś. Gmina, gromada, sioło, oto pierwotwór społecznego związku Słowian: mamy tu niby spółkę rolniczą i obóz rolników.

Z historji wiadomo, że Słowianie zakładali naprzód swoje osady w miejscach przyjaznych rolnictwu, nad rzekami, w dolinach, wśród lasów, nigdy zaś na górach. Dopiero w wieku XII poczęli naśladując Niemców, budować się u szczytu wyżyn. Skoro jedna osada napełniła się ludnością, myślano o drugiej. Nie była to wyprawa zbrojna na opanowanie nowego terytorjum, ale ciche przenosiny cząstki mieszkańców w stronę czekającą ręki pracowitej. Tym sposobem lud ten rozszerzał się ciągle po ziemi ornej, i zabierał pustki zdolne do użytku.

Organizacja wewnętrzna osad, zasługuje na ciekawość: wiele w niej jest podobieństwa do organizacji pierwiastkowej ludów starożytnych, greckich i latyńskich. Czytając głębokie dzieło pana Ballanche o starożytnościach rzymskich, można znaleźć nie jedno objaśnienie starożytności słowiańskich; może też nawzajem znajomość dawnej północy przyczyni się do lepszego poznania zabytków południowych. W niedostatku materjałów historycznych nieraz w tym względzie dostarcza światła tradycja żyjąca albo pieśń gminna.

Zdaje się, że zakładanie nowych osad było zawsze uchwalane w radzie starców, i nigdy nie pochodziło z ekonomicznych lub administracyjnych widoków. Gdy starcy obrali siedlisko, zaprzęgano do pługa parę wołów, z których jeden był biały, drugi czarny, i oborywano granice wsi, co nazywało się u Słowian *zagonem*. Zagon określał legalne terytorjum osady; zewnątrz jego wszystko było obce, czyli *cudo*. Każda wieś udzielna i niepodległa nosiła miano *swobody* albo *słobody*, czemu także odpowiada *wola*, *wolka*, i miała szczególne swoje miejsca jak w dawnych osadach greckich i rzymskich. Do takich miejsc należał las poświęcony, gdzie odbywały się obrzędy religijne, zgromadzenia publiczne i sądy. Las ten nazywał się *rok*, stąd *roki*, *roczki*, pozostałe do dziś dnia w terminologji prawnej wielu ludów słowiańskich. Jeśli nieprzyjaciel groził napadem, płonki czyli *wicie* rznięte z drzew świętego gaju posyłano sąsiednim osadom jako znak powołujący do wspólnej obrony: zwyczaj zachowany wyraźnie w ustawach polskich. Obok *uroczyska*, którego ślad znajduje się gdzie tylko stała, albo stoi dawna

wieś słowiańska, było inne miejsce zwane *horodyszcze*. Można je uważać niby za *capitolium* osady. W tem ogrodzeniu warownem, szukano schroni i zbierano się na obronę od napaści. Trzecie nakoniec miejsce odpowiadało niejako górze palatyńskiej Rzymian: tu czyniono ofiary, posyłano później na śmierć winowajców, i palono ciała zmarłych, od czego też plac ten nazywał się *zgliszcze*.

Taka osada, gmina, odgraniczona od innych, stanowiła państwo, społeczeństwo udzielne. Była ona pod rządem albo raczej pod przewodnictwem starszych: władzy stałej i osobnej nie masz śladu. Starcy jako posiadający tradycje narodowe, sekreta rolnicze i znajomość przepisów religijnych, przodkowali w sprawach publicznych, zatrudnieniach gospodarskich i obrządkach uroczystych. Gmina ze swoją radą starców rządziła własnością spólną, zamkniętą w obrębie wsi. Dziedzictwo, takie przynajmniej jak je dziś pojmujemy, nie było znane u Słowian. Ziemia, na której człowiek rozpościera swój przemysł, nie była nigdy uważana u nich za własność człowieka, za cząstkę jego osoby. Faktum to szczególne i ciekawe wyłuszczył jeden z naszych prawników, p. Hube. Tylko sprzęt i dobytek szedł w puściźnie na potomków lub krewnych, rola zaś należała do całej gromady. Zdaje się, że każda rodzina miała przy chacie wyłącznie dla siebie mały ogród warzywny, grunta za wsią były uprawiane wspólnie. Magazyny, zsypy, szarwarki i wiele tym podobnych urządzeń włościańskich, jakie dziś można widzieć w Polsce i Rosji, odpowiada zupełnie temu cośmy powiedzieli, z tą różnicą tylko, że co teraz należy do rządu albo pana, to dawniej należało do samej gminy.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie organizacji słowiańskiej, można wytłumaczyć starożytną historją Słowian. Posuwali się oni spokojnie z Azji ku Europie, rzucając we wszystkich kierunkach drobne swoje osady. Lud ten towarzyski szerzył się pod kopytami końskiemi hord koczujących i plemion wojennych, po każdem przytłoczeniu podnosił się i puszczał nowe odrośle, ale nie mógł sam przez się utworzyć państwa, złożyć całości politycznej. Każda z osad dawała odpór nieprzyjacielowi, wszystkie pojedyńczo pokonywane, nie mogły utrzymać niepodległości całego rodu. Błąd to jest mniemać, że podczas wprowadzenia chrześcijaństwa i pierwej, kraje

północne były pustynią; owszem, są dowody ich niezmiernie starożytnej uprawy. Ludy wędrowne uralskie, kaukaskie i skandynawskie żywiły się kosztem miejscowych rolników. Słowianie ciągle deptani przez najezdników, musieli pozostać nieznanymi obcym: ziemie ich bowiem przybierały nazwiska od kolejno następujących zwycięzców. Jeżeli w religji ich brakowało dogmatu zdolnego wydać wielkie społeczeństwo polityczne, taż sama religja miała wszystkie zasady zabezpieczające porządek i moc społeczności prywatnej, życia domowego.

Od najdawniejszych czasów znali oni sztukę mnożenia nasion pożywnych. Zboże, które Grecy nazywali ὀτος, jest to słowiańskie *żyto*. Umieli także robić płótno, sukno, narzędzia rolnicze i wszystko, co należy do gospodarstwa wiejskiego. Herder mówiąc o Słowianach powiada, że lud ten był błogosławieństwem ziemi, że ziemia radowała się gdzie osiadał na niej. Wyrzuca także innym ludom europejskim, mianowicie rodakom swoim Niemcom, długowieczne krzywdy wyrządzane temu plemieniowi dobroczynnemu. Ale organizacja słowiańska, jakkolwiek oryginalna i piękna, nie mając w sobie żywotności postępowej, była przeznaczona na zagładę, nie mogła ostać się wobec działalnego organizmu ludów innych. Niewątpliwie Słowianie nawet w głębi lasów bagnistych nie zdołaliby z czasem ochronić swego rodu, gdyby naprzód nie przyjęli w łono swoje ludności plemion wojennych, które wniosły między nich zawiązek mocarstw, a potem gdyby wiara chrześcijańska nie wyrwała ich ze stanu nieruchomości, który był skutkiem religji dawno obumarłej.

Historja przeto obszernych krain między morzem Czarnem i Bałtyckiem poczyna się dopiero od epoki chrześcijańskiej, tysiące jej lat poprzednich leżą w pomroce. Słowianie sami, właściwie mówiąc, nie mieli historji, bo historja jest to przeszłość ludu ukształconego w mocarstwo, w państwo, a oni żyli tylko w osadach rozpierzchnionych. Wszakże mylnie byłoby uważać ich dlatego za barbarzyńców, jak to czynią częstokroć pisarze cudzoziemscy, szczególnie niemieccy, chcąc ich porównać z dzikimi mieszkańcami Ameryki i tym sposobem usprawiedliwić gwałty wyrządzane im przez Niemców. Autorowie starożytni i średnich wie-

ków wcale inaczej świadczą o nich. Wszyscy przyznają im chlubne przymioty charakteru i usposobienia. Grecy powiadają, że nawet nazwiska chytrości i zdrady nie były znane Słowianom, a gościnność ich dochodziła do tego stopnia, iż mieli zwyczaj zostawiać domy otworem, aby wędrowiec obcy mógł zawsze znaleźć schronienie i posiłek. Nie ujmują im także męstwa, ale dodają, że nie umieli słuchać i dawali się łatwo uwodzić; jakoż polityka grecka polegała na tem, żeby ich poróżnić między sobą i uzbrajać jednych na drugich. Mnisi zachodni, którzy nawracali Słowian, chociaż widzą w nich niemało przywar, twierdzą jednak, że ze wszystkich ludów jakie znali Słowianie najłatwiej mogli przejąć się nauką wiary chrześcijańskiej.

Mając na pamięci wyobrażenia religijne i stan społeczny Słowian, nietrudno domyślić się, że lud u Herodota zwany Scytami rolniczymi, lud pracą swoją karmiący Scytów koczowniczych, był nie innym, jak słowiańskim. Podobnież owi poczciwi mieszkańcy Północy, w języku poetyckim Greków zwani *nieśmiertelnymi*, byli to zapewne Słowianie wierzący w nieśmiertelność duszy.

Co do nazwiska, jakie ród ten cały mogło oznaczać w historji dawnej, pozostaje nierozjaśniona wątpliwość. Różne bowiem jego gałęzie, już to od pochodzenia, już od siedziby, już nakoniec od ludu panującego, przybierały lub miały sobie dawane rozmaite miana. W czasach najodleglejszych, tak w Azji jak w Europie, znano Słowian pod imieniem Henetów albo Wenedów; później zwano ich Scytami, Sarmatami, Trakami, biorąc za jedno z temi plemionami, które ich wtedy trzymały pod sobą. Rzymianie mianowali ich najogólniej wyrazami *selvi, silvi, sclavi, slavi, servi;* być może, że stąd nawet poszło nazwisko niewolnika w Rzymie, co tem bardziej podobne do prawdy, że narody rzymskie i germańskie w średnich wiekach, które podbiły i obróciły w niewolnictwo znaczną część ludności słowiańskiej, poddanego sobie Słowianina nazywały *Slavus*. Osady Słowian rozpościerały się po całej Europie; pamiątki ich bytu znajdują się we Francji i Anglji; ale wszędy wygubione, utrzymały się tylko w stronach północnych, odległych od sąsiedztwa społeczeństw przemożnych organizmem silniejszym i cywilizacją wyższą.

## LEKCJA VII

*Wtorek, 19 stycznia 1841.*

Dawność pobytu Słowian w Europie. — Wyobrażenia obce przymięszane do słowiańskich. — Mitologja i królewskość wciskające się do nich z sąsiedztwa. — Stan społeczeński Słowian na kilka wieków przed Chrystusem i po Chrystusie. — *Mowa słowiańska:* jedyny pomnik wielowiekowej działalności. — Zgłębianie jej może pogodzić filozoficzną sprzeczkę co do początku mowy ludzkiej. — *Tradycja słowiańska* w bajkach i pieśniach gminnych. — Bajka na Wschodzie, na Zachodzie, u Słowian.

Sposób uważania starożytności słowiańskiej wyłożony poprzednio nie zgadza się z opinją uczonych zachodnich. Wedle naszego systemu, przyjście Słowian odnosi się do czasów niezmiernie dawnych; historycy zaś cudzoziemscy przyjście to kładą za ostatnie w napływie ludów do Europy. Niemcy szczególniej namiętnie usiłowali ustalić tę opinją, drażniącą wstręt Germanów ku mniemanemu *ogonowi barbarzyństwa*, ku intruzom zaplęgłym wśród rodu europejskiego. Pisarze słowiańscy ślepo idąc za dziełami Greków i Niemców, podzielali to zdanie: pierwszy dopiero Lelewel przedsięwziął okazać dawność Słowian, a prace uczonych Rosjan i Czechów zamieniły ją w prawdę niewzruszoną. Dosyć dziś w tej mierze przejrzeć dzieła Szafarzyka.

Co do mitologji, trudno powoływać się na sąd jakiejkolwiek powagi piśmiennej. Gdybyśmy chcieli wykład tego przedmiotu oprzeć na książkach zawsze pełnych imion bogów, bogiń i królów słowiańskich z czasów poganizmu, system nasz musiałby upaść; bo wedle nas, żadna mitologja, hierarchja i królewskość, nie mogły zgadzać się z pojęciami dawnych Słowian. Ale ta sprzeczność między założeniem, a świadectwami, jest tylko pozorną, i znika przy głębszem roztrząśnieniu kwestji. Trzeba tu odróżnić starannie co było u Słowian istotnie własnem, narodowem, a co wzięli i przyswoili od obcych. Wyobrażenia ich religijne pozostały czyste, ale niektóre nazwiska i rzeczy, albo wniesione przez ludy nadchodzące później z Azji, albo pożyczone u sąsiadów, zamąciły jedność pojęć słowiańskich. Wpływ ten sięga epok bardzo odległych. W języku

i tradycjach znajdujemy już zabytki indyjskie. Bóstwo *Trygław* widocznie jest to samo co *Trimurti* Indjan, *Żywie* i *Marzanna*, czyli pierwiastek życia i śmierci, mają podobne brzmienie w sanskrycie; wyrazów tych nawet nie można zrozumieć bez znajomości mowy słowiańskiej. Trudno na karb samego przypadku policzyć takie zejście się słów i znaczeń. Jakimże sposobem wyrazy te przeleciały ogromną przestrzeń dzielącą siedzibę Słowian od Azji środkowej? Wyszliż oni z tamtych okolic, kiedy już braminizm w nich panował, albo skądinąd zachwycili te słowa? Zagadka rozwiązuje się łatwo, skoro zważymy podobieństwo języka litewskiego z sanskrytem.

W mowie słowiańskiej napotykają się wyrazy tego rodzaju jak wyżej przytoczone, które nastręczają szczególniej to pytanie, o ile wyobrażenia do nich przywiązane mogły wpływać na polityczne i artystyczne życie ludów słowiańskich. Odpowiedź w tej mierze jest krótka. Wyrazy i wyobrażenia te nie wsiękły nigdy w istotę Słowiańszczyzny, można powiedzieć, pływają na jej powierzchni: nic rzeczywiście słowiańskiego w nich nie masz. Nie są to dogmata, ani nawet symbola pojęć stanowiących zasadę społeczeństwa, ale tylko metafory poetyckie, dalekie od wszelkiego związku z tem, co miało w sobie właściwego życie słowiańskie. Również trzymać należy o bóstwach mitologicznych, których nazwiska napotykamy w dawnych powieściach i podaniach Słowian. Cześć takim bóstwom oddawana jedynie daje się postrzegać na brzegach Słowiańszczyzny, w Kijowie, w Nowogrodzie, w Retrze, w Arkonie, to jest na pograniczu plemion koczujących i fińskich, germańskich i skandynawskich. Widocznie naśladownictwo wprowadziło tu z krajów przyległych, gdzie mitologja była znacznie rozwinięta, niektóre jej płody jako przedmioty okazałości i sztuki. W księstwie meklemburskiem odkryto niedawno liczny zbiór starożytnych posągów słowiańskich; wszystkie jednak postrzeżenia czynione nad niemi nie objaśniły w niczem mitologji narodowej Słowian. Zdaje się, że bóstwa te były nabytkiem od Skandynawów, albo Finnów, a Słowianie unarodowili je tylko napisami w swoim języku. Nie znali oni bowiem kunsztu odlewania i rznięcia dłutem metalów; bałwany ich nawet drewniane, chociaż miejscowej roboty, noszą na sobie cechę obcego wzoru.

Podobnie rzecz się ma i co do kwestji o królach u Słowian. Rejestr królów Słowiańskich poczyna się jeszcze w trzecim wieku po Chrystusie, później staje się już dosyć obfitym. Ale władza królewska ukazuje się także tylko na krańcach Słowiańszczyzny. Potrzeba obrony od napaści zewnętrznych związywała tu osady interesem wspólnym, i oddawała pod rząd jednego władcy do pewnego czasu, bo nigdzie nie napotykamy przykładu dynastji słowiańskiej. W pisarzach cesarstwa wschodniego mamy wyraźne świadectwo, że Słowianie docześnie tylko stawili nad sobą wodzów i władców: Bizantyńcy nazywają ich ludem, który nie umie być posłusznym.

Mitologja i królewskość długo tedy krążyły koło Słowiańszczyzny, nie mogąc ani wcisnąć się daleko za jej granice, ani się przyjąć na jej gruncie.

Taki był stan tego ludu aż do usadowienia się pośród niego Barbarzyńców, którzy później pod wpływem chrystjanizmu potworzyli królestwa. Od czasów przed Herodotem aż do wieku szóstego plemię słowiańskie zachowywało swoją organizacją pierwotną. Wyobraźmy sobie nieograniczoną liczbę drobnych osad bez ogólnego związku, nieskończone mnóstwo osobnych mrowisk zajętych domową robotą, albo — używając nowożytnego wyrazu — siedzibę pełną *falansterów*, a będziemy mieli dokładne pojęcie społeczeństwa Słowian. Trudno dobrać nazwisko temu rodzajowi towarzyskiego bytu; chyba tylko *furjeryzm* może oznaczać coś podobnego. Co *Fourier* niedawno marzył, to tam od wieków było do pewnego stopnia w powszechnem wykonaniu. Równość zupełna, praca wspólna, przyjemna i odpowiednia zdolnościom każdego, stanowiły całą podstawę społeczeństwa Słowian. Lud ten używał doskonałej równości, bo wszyscy co go składali, mieli jednakie upodobanie, jednakie środki i jednaki przedmiot zatrudnień. Nie znali oni innego trybu życia jak tylko rolniczy, a rolnictwo nie jest ani umiejętnością, ani sztuką: każdy posiada talenta i siły potrzebne do uprawy ziemi. Łatwo więc było całej ludności ten sam cel założyć, chociaż rozliczność pracy mogła być bez końca. Podział na *serje* i *grupy*, do dziś dnia jeszcze daje się widzieć we zwyczajach wiejskich wielu okolic. Kmieć Słowianin przechodzi wszystkie stopnie zatrudnień rolniczych. Pasie naprzód drób, potem bydło, wy-

chodzi później na kościę, oracza, i nakoniec w sędziwym wieku otrzymuje prawie kapłańską dostojność siewcy. Tym sposobem każdy mógł zmieniać rodzaj zatrudnień i wyuczyć się wszystkich szczegółów gospodarstwa. Życie gromadne dla takiego towarzystwa jest konieczną potrzebą; i dlatego kiedy rząd pruski i austrjacki, a niektórzy panowie polscy, chcieli w interesie samegoż rolnictwa rozsiedlić włościan po osobnych zaściankach, znajdowali w nich wstręt ku temu niezwyciężony, i podobny zamiar nigdzie się nie udał. Lud ten musi żyć i pracować gminnie. Ale żeby taki stan mógł trwać zawsze potrzeba było, aby nie wszczął się w nim żaden z tych wielkich popędów, które unoszą człowieka wyżej, wyrywają go z życia powszedniego. Religji silnie działającej jeszcze nie było, nauk ani sztuk jeszcze nie znano: którakolwiek z tych potęg wprowadzona musiała zburzyć organizm bytu Słowian, położyć koniec ich szczęśliwości prostaczej. Istotnie byli oni szczęśliwi. Pisarze greccy i średniowieczni wystawiają ich jako lud najweselszy, najradośniejszy w świecie. Niemcy później, ujarzmiciele wielu tych pokoleń pędzących żywot przeplatany pracą, śpiewem i tańcem, nie mogli oddziwić się ich dobremu humorowi, nazywali ich skocznymi niewolnikami: *Slavus saltans.*

Błogie czasy Słowian, podobnie jak mieszkańców S. Domingo, skończyły się w chwili, kiedy cywilizacja zawitała na ich ziemię; dotąd bowiem stan społeczny nie dozwalał żadnego postępu i zapewniał im używanie szczęśliwości nieco zwierzęcej, której żałować byłoby niegodnem człowieka, znającego wyższość swego przeznaczenia.

Długa ta epoka, poczynając się na lat 780 przed Chrystusem, trwała do roku 600 naszej ery. Nie pozostał z niej żaden ślad właściwie historyczny. Działalność Słowian nie obracała się ku wzniesieniu kamiennych i kruszcowych pomników: nie masz u nich miast starożytnych, wielkich zabytków budownictwa, nie masz nawet medalów, monet, napisów. Z całej pracy przez wieki mogą ukazać tylko jeden wyrób — swój język. Wszystkie ich siły, wszystkie zdolności poszły na ukształcenie tego języka. Ta nieobecność wszelkich innych owoców trudu, ten zwrot powszechny usiłowań do jednego celu, jest rysem bardzo charakterystycznym. Jeśli świeże prace braci Grimmów nad językiem niemieckim przyniosły cen-

ne odkrycia dla germanizmu, jeśli P. Michelet, podobnież zgłębiając francuszczyznę, objaśnia niekiedy historją prawodawstwa francuskiego; język słowiański dostarczyłby nierównie większych skarbów: bo gdy inne narody część tylko mozołów poświęciły uprawie własnej mowy, Słowianie wszystkie zasoby umysłowe zleli w ten jeden olbrzymi pomnik. Język słowiański tak dawny jak Indjan i Germanów żyje dziś jeszcze w ustach 80 miljonów ludzi. Chcąc tu dośledzić jakiego źródłosłowu, nie trzeba porównywać liter martwych, ale można badać żywą mowę, widzieć jej ruchome oblicze, czytać niejako w jej wzroku. Język ten nadewszystko jest jednorodnym, nie cierpi nic obcego. Napadały weń cudzoziemskie wyrazy i utonęły, ale żaden nie może być użyty nie tracąc charakteru cudzoziemszczyzny. Którekolwiek zaś słowo swojskie, wziąwszy od pnia aż do najdalszych pochodzeń, można zawsze widzieć w związku z całością logiczną i gramatyczną języka. Każde takie słowo przez różne modyfikacje prowadzi równie w czasy najdawniejsze jak do dni najnowszych. Jest tu razem całkowitość i powszechność dziwna. Możnaby powiedzieć, że cały ten ogromny język, jakby odlany z samorodnego kruszcu bez żadnej mięszaniny, wytrysnął i rozwinął się z jednego słowa. Zastanawiając się nad nim, napotykają się ważne kwestje dla filologji, rozwiązywane w dwojaki sposób przez dwie przeciwne sobie szkoły filozofów. Tradycjonaliści mowę ludzką uważają za dar objawienia; zdaniem indywidualistów człowiek sam tworzył język, nazywając naprzód potrzeby i przedmioty zmysłowe, a potem nazwiska te przenosząc do pojęć oderwanych. Zgłębienie języka słowiańskiego godzi niejako tę sprzeczność. Są w nim obadwa pierwiastki, boski i ludzki: składa się on niby z dwóch języków, które rozwijają się razem, jeden zstępując od rzeczy niewidomych i wyższych do rzeczy widomych i niższych, drugi wznosząc się ze świata materjalnego w świat duchowy. Ten sam podział znajdujemy w Genezis, gdzie Bóg jednym jestestwom sam daje nazwiska, drugich nazwanie zostawuje człowiekowi.

Jak usiłowano dociec początku mowy, tak też chciano odkryć prawa jej ruchu i postępu. Ze wszystkich języków słowiański rozległością swoją najwięcej odpowiada ogromowi natury. Niemcy wydali filozofją naturalną. Słowianom zdaje się być przeznaczona

filozofja filologiczna. Głęboki w tym względzie badacz nasz, Kamiński, oparł już system związków przyrodzonych i historycznych na budowie języków słowiańskich. Jeżeli poznawanie natury prowadzi do wykładu wielu zjawisk moralnych, umiejętność mowy, pośredniczki między światem niemym a duchem, rozstrzygnie zapewnie nie jedną zagadkę filozofji.

Ludy słowiańskie przed nastaniem pośród nich państw udzielnych przedstawiają jedną wielką całość. Nie masz wtedy jeszcze u nich dialektów i podań narodowych. Jest to czas, w którym możemy rozważać tradycją wspólną i powszechną. Zachowuje się ona w najdawniejszych bajkach i pieśniach gminnych. Bajka, powieść słowiańska, różni się od wschodnich i zachodnich. Na Wschodzie kształcona ciągle, stała się przedmiotem sztuki, na Zachodzie zagłuszona przez sztukę, znikła prawie zupełnie. U Słowian przeciwnie, trwa ona w swoim stanie pierwotnym, nie jest ani rodzajem literatury, ani zabawką dziecinną. Opowiadają się tam dziś podania dawne tak poważnie, jak niegdyś śpiewano epopeje u Greków. Głównym charakterem tradycyjnej bajki jest fantastyczność. Nie masz w niej nigdy oznaczonego miejsca i czasu dla zdarzeń. Wszystko dzieje się niewiadomo gdzie i kiedy. Na scenę wychodzą także istoty nieznane, nadzwyczajne: zwierzęta przemieniające się w drzewa, drzewa gadające, płazy olbrzymie, ptaki potworne; człowiek rzadko się ukazuje. Postacie tych dziwolągów są niewyraźne, niedokończone, cały obraz osłoniony czemś tajemniczem, mięsza się niby jeszcze w zamęcie tworzenia. I to szczególniej odznacza bajkę starożytną od nowoczesnych.

Trzebaż w tych marach widzieć tylko płód imaginacji rozbujałej, albo spodziewać się odgrzebać jaką rzeczywistość? Umiejętność teraźniejsza wdarłszy się wewnątrz ziemi, odkryła szczątki natury dziś nieżyjącej na powierzchni, i między temi zabytkami znajdują się ślady stworzeń dziwnie podobnych do wizerunków zachowanych przez tradycją. U wszystkich niemal ludów podania od niepamiętnych czasów mówią o smokach, a oto niedawno tu w okolicach Paryża znaleziono na pokładzie piaskowca odcisk skrzydlatego płazu ogromnej wielkości. Bajki więc owe nie mogłyżby opierać się na pamiątkach powszechnych, przedpotopowych, zachowanych przez patrjarchów rodu człowieczego, i rozniesionych

po świecie za rozsypaniem się ludności azjatyckiej? Mnóstwo dowodów potwierdza tę wspólność pierwotnej tradycji poetycznej. Co z tego źródła zaczerpnął do swego dzieła Apulejusz, piszący w Afryce w III wieku po Chr., co wziął do swoich powieści *Rabelais*, co ukształciło się w romanse średniowieczne, to dzieci słowiańskie słyszą jeszcze z ust piastunek. Dosyć tu będzie przytoczyć jeden przykład. Trafiamy w Plinjuszu na wyrażenie następne: „Ziemia wydaje trucizny, a odmawia przytułku wężowi winowajcy". Chociaż styl krasomownego naturalisty zwykle nie jest łatwy do zrozumienia, miejsce to szczególniej zdaje się być ciemnem; dopiero gminne mniemanie Słowian służy mu za zupełny komentarz. Prosty lud nasz utrzymuje, że wąż który ukąsi człowieka, nie może na zimę wejść do kryjówki podziemnej, i zostaje tułaczem wystawionym na zgubę. Możnaby w bajkach dostrzec wiele podobnych objaśnień i ciekawych obserwacyj, ale co ważniejsza, są w nich widocznie ślady historji początkowej słowiańskiego plemienia, i nawet mityczne wzmianki o jego przyszłych losach. Lud słowiański prawi o zwierzętach Azji, których nigdy nie widział; postacie ich i przymioty wyobraża sobie prawdziwie; nazwiska słonia, lwa, wielbłąda, ma w swoim języku. Skądże się to wszystko tu wzięło, jeśli tradycja nie sięga czasów poprzedzających osiedlenie się w Europie? Tradycja ta mówi jeszcze o dalekiej krainie, położonej za morzami pod gorącem niebem, gdzie płyną rzeki nieśmiertelności. Do niej to czynią wyprawy bajeczni bohaterowie Słowian po cudowną wodę życia, walczą z gryfami, znajdują feniksa na straży zaczarowanych zamków.

Widocznie powieści te biorą swój początek ze Wschodu i dawniejsze są od *Tysiąc Nocy*. Starożytność ich poprzedza wszystkie podania, jakie zachowała literatura piśmienna.

## LEKCJA VIII

*Piątek, 22 stycznia 1841.*

*Literatura kopalna* Słowiańszczyzny. Uwaga o zmianie i poniżeniu apologu. — Rozszczepanie się mowy słowiańskiej na dwa główne konary i wiele ich gałęzi. Dwoistość w mowie i w hi-

storji. — Polska i Rosja: dwie myśli walczące o Słowiańszczyznę. — Zawiązywanie się mocarstw po przejściu Hunnów. Król Samo i Morawy. Madiary. Lechy i Czechy. Normandy, Rusini. — Ród Azów. — Różnica rządów założonych przez Lechitów i przez Normandów. — Pierwiastki rodowe, za osłabieniem spójni żywotnej ciał politycznych, wydobywają się dzisiaj na jaw.

Gdyby bajki słowiańskie nie miały innej zalety prócz wartości literackiej, byłyby już bardzo zajmujące; ale co im nadewszystko wielką nadaje wagę, to ich niezmierna dawność. Możnaby łatwo w tej mierze przytoczyć mnóstwo ciekawych szczegółów. Tradycje indyjskie pełne są powieści o mędrcach i pokutnikach rozmyślających na pustyni. Dramat Sakontali mówi o jednym z tych filozofów, tak nieruchomie spędzającym lata na pobożnem dumaniu, że mrówki otoczyły go swojem mrowiskiem, wąż spokojnie wił się mu koło szyi, i ptaki robiły gniazda na jego barkach. Podobny, ale bardziej jeszcze wykończony obraz znajdujemy w tradycjach słowiańskich, z tą różnicą tylko, że pustelnik Słowianin nie był braminem, lecz zbójcą. Dotknięty skruchą wbił on swoją pałkę w ziemię i ukląkł przed nią. Z maczugi oblewanej łzami wyrosło gałęziste drzewo, a nim doczekał się odpuszczenia grzechów, pająk zasklepił mu usta pajęczyną, i pszczoły w jego uszach jak w ulu miód poczęły składać. Inne podanie, niemal powszechne, czyni wzmiankę o niewieście brzemiennej, którą ścigają straszne potwory, przeszkadzające jej płód wydać. Wzmiankę tę znajdujemy w różnych mitologjach. Grecy ukształcili z niej historją Latony, prześladowanej od bóstwa i szukającej schronienia na wyspie Delos; Owidjusz zachował ją w swoich poezjach; Apokalipsa zaś wykryła myśl głęboką i symboliczną całego mitu. U Słowian trwa on w swojej formie starożytnej, co do szczegółów tylko napiętnowany wyobrażeniami właściwemi temu ludowi. Kobieta ścigana zdaje się tu być dziewczyną wiejską, przynajmniej ma jej ubiór. Widząc coraz bliżej za sobą pogoń straszydeł, stara się przeciąć im drogę, i w tym celu rzuca naprzód swoje wstążki, potem chustkę, nakoniec rwie i ciska swój warkocz: wstążki zamieniają się w rzeki, chustka staje się jeziorem, z włosów tworzą się drzewa: tym sposobem wody i gęsty las zasłaniają jej ucieczkę. Pierwej już wspomniany au-

tor powieści o *Złotym Ośle*, Apulejusz, jest także jedynym pisarzem, który zachował mityczne dzieje miłostek Psychy z Kupidynem; na dawniejszych jednak od jego czasów pomnikach architektury widać już główne figury i sceny tego romansu, naśladowane i rozmaicone później przez rzeźbę i malowidło. Artyści starożytni nie czerpali swego przedmiotu z ksiąg Apulejusza, ale znaleźli go w tradycji gminnej powszechnie znanej. Ślad tej tradycji można widzieć w zbiorze bajek słowiańskich wydanych po rosyjsku.

Dziwne to spotykanie się podań zastanawiało wiele umysłów wyższych. Walter Skott pięknie porównał tradycją gminną do lekkich szczątków słomy rozwianej po całej ziemi, ale nic przez to nie wyłożył. Mniemano, że powieści ciekawsze były tłumaczone z jednych języków na drugie, i tym sposobem stały się własnością wszystkich ludów; ale w owych wiekach dawnych nie zajmowano się ani czytaniem, ani tłumaczeniem, a i dziś nawet Słowianie są jeszcze odcięci od podobnych związków ze społeczeństwami cywilizowanemi. Trzeba więc wnosić, że te tradycje należą do epoki niezmiernie odległej, poprzedzającej sztukę pisania i stanowią rodzaj literatury niby kopalnej. Ułamki jej, równie jak kości zwierząt przedpotopowych, należą do całej ziemi, znajdują się wszędzie, pod różnym klimatem, w różnych krajach. Nie można naznaczyć ojczyzny mamutom, i podobnież nie można wiedzieć w jakiej okolicy było siedlisko mitów starożytnych; ale jednak gdzie najwięcej znachodzi się kości kopalnych, tam też i bajki gminne są najobfitsze: tym skarbcem ciekawych zabytków jest Słowiańszczyzna. Długo leżały one nietknięte przez umiejętność i sztukę; przyszedł nareszcie czas, kiedy krytyka ma już wziąć je pod swój rozbiór, kiedy ta literatura tradycyjna przeniesie się w piśmienną i zniknie. Była ona jak woda podziemna wiadoma wszystkim i niedostępna, dopiero za dni naszych mechanika potrafiła dobrać się do niej i wytoczyć na wierzch.

Powieści gminne przekształcane od dawna, wydały już niektóre gałęzie literatury. Apolog i pewien rodzaj epopei, którąby można nazwać zwierzęcą, winny im swój początek. Ale poezja poważna i wzniosła moralność starożytnego apologu upadły z czasem zupełnie, a epopeja mająca zwierzęta za bohaterów, trakto-

wana przez romansopisarzy średnich wieków, i przez dzisiejszych autorów niemieckich, zmieniła swój charakter. Poeci zachodni zafarbowali ją swoim duchem sceptycznym i szyderskim; Goethemu nawet zarzucano, że w swoim poemacie *Reinecke Fuchs* więcej szedł za wzorami średnich wieków, niżeli za tradycją ludu. Jest więc ta różnica między światem kopalnym stworzeń organicznych, a podobnym jemu światem literatury, że pierwszy pozostaje martwym, drugi zaś nie stracił życia.

Powieść gminna lubo nic nie wydaje, sama jednak idzie przez wieki i ulega zmianie. Stądto tak trudno sądzić ją umiejętnie, rozbierać krytycznie co w niej jest pierwiastkiem tradycyjnym, a co późniejszy wpływ przymięszał. Zgłębianie takie atoli ma wielką wagę dla Słowian, bo te tradycje są jedynym pomnikiem ich literatury powszechnej, wspólnej wszystkim ludom tego szczepu, poprzedzającej czas rozłamania się plemienia na narody, języka na dialekty.

Język słowiański rozdzielił się na dialekty w pierwszej epoce historji słowiańskiej, a dążność do tego rozdziału miała zaród w samej jego naturze. Pień pojedyńczy zrazu, od dołu już rozchodzi się na dwa szczepy, z których każdy rozwijając się osobno, puszcza rozmaite gałęzie. Dwoistość jest tu głównym jego charakterem. Niemcy postrzegli dawno tę szczególną cechę, i szukali jej źródła w znaczeniu mitycznem Białego i Czarnego Boga, których dualizm odbija się równie w mowie, jak w całej historji Słowian. Ale jakże podług tej różnicy rozdzielić narody i ich języki? Komu przyznać znamię białe, a komu czarne? Zadanie tem trudniejsze, że dotyka razem wszystkich kwestyj politycznych, religijnych i społeczeńskich. Niektórzy uczeni jeden zbiór dialektów nazwali *rosyjskim*, drugi *polskim;* Polacy nie przyjmują tego nazwania, utrzymując słusznie, że imię Rosji, albo nawet Rusi, zbyt jest nowe względem starożytności piętna, które ma wyrażać: lubo Czesi dla zgody w tej mierze, zrzekając się własnych pretensyj, gotowi byli wejść ze swojem narzeczem pod miano polsko-czeskiego, spór jednak nie został załatwiony. Chciano potem klasyfikować dialekty wedle położenia jeograficznego; ale pokazało się, że oba ich rodzaje znajdują się tak na Północy jak na Południu, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Czesi darmo jeszcze usiłowali zaspokoić

wszelką drażliwość, oznaczając szczepy języka literami alfabetu, albo cyframi liczbowemi: zawsze sprzeczka o prawa do pierwszeństwa musiała mieć miejsce. Wszystkie powyższe sposoby nie mogły sprawić żądanego skutku, bo kwestja napozór gramatyczna zamyka w sobie wiele innych ważniejszej natury. Nie trzeba tu brać za podstawę rozdziału ani powierzchni krajów, ani mas ludności, ale szukać idei naczelnych, jakie mają swoją reprezentacją w kształcie dwóch języków. Wtedy dopiero cała mowa słowiańska mogłaby przyjąć nazwisko *polsko-rosyjskiej* albo *rosyjsko-polskiej;* Polska bowiem i Rosja, nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy Słowian ciężą to ku jednej, to ku drugiej, a pierwotna, pogańska dwoistość rodu i języka słowiańskiego, znajduje w tem nowy żywioł rozwijania się dalej. Nie masz żadnego ludu, żadnej krainy, gdzieby nie widać było reprezentantów tych dwóch stronnictw nieprzyjaznych. Tylko pierwiastek duchowy może dać cechę tym dwom dążnościom, odnieść je do dwóch środków różnych, podciągnąć pod ruch dwóch wielkich mas przeciwległych. Z rozstajnego kierunku tego ruchu wynikły dwie religje, dwa dialekty, dwa abecadła i dwie formy rządu wbrew sobie przeciwne. Żeby te różnice oprzeć na charakterze pierwotnym Polski i Rosji, trzeba w samym ich zarodku szukać dwóch żywiołów twórczych, trzeba cofnąć się do epoki, kiedy państwa i narodowości, wyłuszczając się powoli z powłoki wspólnej, poczęły odznaczać się i rozwijać swój organizm w łonie Słowiańszczyzny.

Z wiekiem VI zamyka się historja starożytna Słowian. Po przejściu Hunnów, nie było już tak znakomitych wylewów plemienia uralskiego. Hordy ciągnące za Attylą poczęły osiadać w krajach słowiańskich. Nieliczni ale straszni Awarowie, przezwani Olbrzymami, kończą poczet okrutnych nachodźców i sadowią się między Adrjatykiem a łańcuchem Karpat. Wkrótce potem, w wieku VII ukazuje się tu pierwsze królestwo niejakiego Samo, którego Frédégaire mniema być Gallem. Historja tego króla bardzo jest ciemna; to tylko pewna, że był cudzoziemcem i zgromadził Słowian dla obrony bądź przeciw Awarom, bądź przeciw Frankom. Rodzina jego panowała lat kilka i znikła zupełnie z dziejów. Natomiast pod-

nosi się zaraz dom władców Morawji, i mocarstwo Świętopełka; nakoniec przychodzą Madiary, którzy wywracają państwo morawskie, a zakładają węgierskie.

W przeciągu czasu od Samona do nastania Węgier, z drugiej strony Karpat zachodziły wypadki daleko ważniejszego wpływu na przyszłe losy Słowian. Wtedyto zawiązały się potęgi Polski, Czech i Rusi. Tu nastręcza się pytanie czy dogmat polityczny i socjalny tych mocarstw wynikł z wewnętrznej siły słowiańskiej, czy był przyniesiony przez obcych?

Tradycja miejscowa mówi o Lechach i Czechach jako przychodniach z dalekiego Wschodu, z nad morza Kaspijskiego. Kronikarze zebrali ją i powtórzyli; ale krytyka późniejsza zadała jej fałsz. Niemcy szczególniej nastawali na prawdziwość starożytnych podań polskich i czeskich. Boleśnie to było przywykłym wierzyć w początkowe dzieje swego narodu, i jeden Polak dawnego kroju, książę Jabłonowski, dowiedziawszy się, że Schlötzer zabiera się uczoną rozprawą zniszczyć Lecha, ofiarował znaczną sumę na okup tego króla; z czasem wszakże sami historycy słowiańscy uznali powszechnie dzieje bajeczne za zmyślone i bezzasadne. Dopiero świeżo odkryte świadectwa znowu zmieniają stan rzeczy. Zabytki historji wschodniej, wyciągnione z podań perskich i armeńskich, dziwnie przypadają do miary z treścią tradycji o Lechach; tylko pole zdarzeń jest gdzieindziej, odbywają się one w okolicach Kaukazu, u ostatniego kresu, do którego sięgnęły wojska macedońskie. Być może, że pamięć tych wypadków z Lechami przyszła do Słowiańszczyzny. Tradycje czeskie nie różnią się od polskich: Lech i Czech to dwaj bracia rodzeni. Kiedy ich królestwa tworzyły się koło Karpat, w północnej stronie Normandowie opanowawszy kilka miast, zakładali wielkie księstwo Rusi. Zdobywcze ich wycieczki poczynają się jeszcze w IV wieku, w V niewątpliwie nawiedzają oni kraje słowiańskie, w VI i VII zaś występują już pod imieniem Rusinów. Czy jednak siedlisko swoje mieli w Szwecji czy w Litwie, zawsze to pewna, że byli rodu wcale różnego od Słowian.

Mamy tedy ślad dwóch plemion obcych w składzie nowo kształcących się mocarstw: Czech, Polski i Rusi; ale Lechito-Czechy i Normandowie byli z sobą w powinowactwie. Wedle starożytnych podań Normandów, przodkowie ich Skandynawi pochodzili

od Odyna i byli krewnymi Azów, a braćmi Skandynawów północnych. Azowie są ludem znanym w historji azjatyckiej, którego jedna gałęź przeszła do Skandynawji i nosiła później nazwisko Gotów i Ostrogotów. Zdaniem niektórych badaczów starożytności, plemię to bierze początek z Indyj, gdzie stanowiło kastę wojenną i skąd wyniosło się dla jakichś rozruchów wewnętrznych. Ludy tego plemienia zdają się być stworzone do boju, budowa ciała różni ich od Uralan, Semitów i Słowian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe i wypukłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięstw i panowania, te są główne ich charaktedy fizyczne i moralne. Jedyny ten ród z pomiędzy azjatyckich posiadał tajemnicę sztuki rządzenia i administracji. Azowie stanowili w Azji arystokracją pokoleń tureckich i uralskich, w Europie ludów germańskich i celtyckich; Skandynawi zasiedli na wszystkich tronach europejskich, wyjąwszy jeden tylko, który miał króla Słowianina. Wzór organizacji właściwej Azom zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd są ludy wprost od nich pochodzące i mało co przemienione. Skład ich budowy społecznej dosyć skomplikowany zawierał arystokracją szlachecką, lud podbity i niewolników; mieli oni przytem i królów, ale ci bez silnego wpływu, zmieniani często, nie mogli nigdy zaprowadzić stałego rządu. Podobnież u Gotów i Ostrogotów, arystokraci wywodzący się od różnych bogów trzymali pierwsze miejsce, wynosili najszlachetniejszych z pomiędzy siebie na tron, szanowali swoich królów, ale nie dozwalali im nabyć takiej władzy, jaką widzimy w Rosji i w innych państwach tegoczesnych. Słowem, żeby cały charakter socjalny tego plemienia oznaczyć, dosyć jest powiedzieć, że był to ród arcy arystokratyczny.

Rządy założone przez Lechitów i Czechów koło gór Karpackich, a przez Normandów w głębi Rusi, różnią się znacznie. Pierwsi, zstępując ku morzu Bałtyckiemu, rozszerzali swoje posiadłości, ale nie mieli ani trwałego widoku w przedsięwzięciach, ani monarchów, którzyby nadali im organizacją stałą. Normandowie przeciwnie, pod sterem jedynowładców posuwali się ciągle w strony południowe, i wkrótce całą Ruś zagarnęli. Zrazu stosunki ich ze Słowianami były raczej oparte na przymierzu, niżeli na prawach zwycięstwa, i stan polityczny krajów ruskich był prawie zupełnie

taki, jak Apulji i Włoch południowych za czasów najścia tychże zdobywców; prędko jednak wodzowie waregscy objęli zupełną władzę; przywłaszczyli sobie prawa służące gminom, tłumili wolność słowiańską, i z opiekunów zamienili się w panów. Zaledwo upłynęło sto lat, książęta z rodu Ruryka panowali już na niezmiernej przestrzeni od Nowogrodu do Kijowa, od brzegów Baltyckich do ujścia Dunaju, puszczali się po zdobycze do Grecji i próbowali ubiec Konstantynopol. Historja zresztą tych książąt w niczem się nie różni od historji książąt normandzkich w Anglji. Jedna w nich krew i jednaki charakter, ta sama gwałtowność, ambicja i chytrość, te same domowe boje, morderstwa i zdrady. Stosunki Rusi z Grekami sprawiły, że Bizantyńcy zachowali od niepamięci imiona i dzieje jej władców; kiedy tymczasem naczelnicy Lechitów i Czechów, nie zostawiwszy po sobie śladów piśmiennych, przeszli w poczet figur bajecznych. Wiemy to tylko z pewnością, że ród lechicko-czeski zlał się prędko ze słowiańskim i w nim utonął, familje jego panujące ustąpiły miejsca familjom krajowym. Słowianie poczęli być obierani na królów w Polsce i w Czechach. Normandowie także w trzeciej generacji nie umieli już swojego języka i nazywali się Rusinami, ale ich dynastja przetrwała na długo.

Tak więc tedy w dwóch stronach powstają mocarstwa mające dążność przeciwną. Gruntem ich jest dawna Słowiańszczyzna; siłą organiczną, spójnią mas, żywioł obcy przybyły ze Skandynawji i od Kaukazu. Ciała tym sposobem utworzone ożywia później duch skądinąd tchnięty, i czyni już je państwami w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Religja chrześcijańska z czasem, w niektórych przynajmniej, tak jednoczy i zlewa wszystkie pierwiastki rodowe, że przez wieki potem nie widać śladu różnych i niegdyś zawzięcie niecierpiących się plemion. Jeśli tegoczesne dziejopisarstwo poczyna rozprawiać o składzie tych jestestw politycznych i oddziela różnorodne cząstki, bynajmniej nie należy się to przenikliwości badaczów. Że naprzykład, podług świeżych postrzeżeń uznano pochodzenie wyższych klas we Francji i Anglji od Franków i Normandów, o czem Hume ani pisarze XVIII wieku nie wiedzieli, zgoła tego odkrycia nie winniśmy bystrzejszemu wzrokowi naszych uczonych. Oto węzeł co spajał różnoplemienne żywioły zerwał się albo osłabł, i z rozpadającej się całości same one wychodzą na jaw. Sko-

ro za upadkiem, stłumieniem, lub odepchnięciem religji chrześcijańskiej jako spójni niedostatecznej, ustał duch przez nią tchnięty, pierwiastki materjalne poczęły wydobywać się jak gazy z gnijącego trupa. Łatwo już było wtedy brać je pod rozbiór chemiczny. Odkrycie to nic nie ma pocieszającego dla narodu, który przyszedł do takiego zgłębiania siebie; ale trzeba je uznać, a naród ów powinien starać się, aby przywrócił zepsutą równowagę swojego jestestwa i rozstrojone pierwiastki swojej narodowości sprzągł nowem życiem, jeśli chce być narodem niepodległym.

## LEKCJA IX

*Wtorek, 26 stycznia 1841*

Lechja, Czechy i Ruś: zawiązek nowej tradycji, historji i literatury w Słowiańszczyźnie. — Lechici mają królów wybieralnych. Leszki. Popiele. Myśl lechicka zawładania Północą, oparta na pozyskanem prawie. Dynastja Piastów już słowiańska. Jej znamię. — Rusini mają książąt dziedzicznych w potomkach Ruryka. Myśl normandzka opanowania Północy, przywiązana do pochodzenia z krwi. — Nie widać zrazu gdzie są środkowe ogniska dwóch przeciwnych potęg. — Wprowadzenie chrześcijaństwa do Słowiańszczyzny. — Spór o pierwszeństwo wyznań i o starszeństwo alfabetów. Niesłuszne oskarżanie łaciny i chrześcijaństwa o szkody wyrządzone Słowianom. — Panslawizm nowożytny. — Fałszywe drogi do jedności słowiańskiej. Co jedynie może ją utworzyć.

W przeciągu czasu od króla Samo, pierwszego u Słowian, do roku 1000, zmienia się całkiem organizacja tego rodu, i na całej ziemi słowiańskiej powstają państwa. Lechja, Czechy i Ruś są zawiązkiem potęg dotąd tu nieznanych, i wprowadzają na scenę interesa nowe; historja i literatura przyjmują już charakter epoki owoczesnej. Tradycja odwieczna, owa literatura kopalna, zepchnięta na dno domowego pożycia, kryje się pod dymną strzechę, i tam ma leżeć bez żadnego stosunku z rozwijaniem się narodowości, i z ruchem politycznym ludów słowiańskich. Dopiero poczynają się inne podania, które mają służyć za podstawę historji i występo-

wać w utworach literackich. Wielu poetów późniejszych sięgało do nich po obrazy albo przenośnie; nie znając tego źródła, niepodobna nawet rozumieć okrzyków wojennych, w boju przez Rosjan i Polaków rzucanych nawzajem ze wzgardą, a przyjmowanych jako imię chlubne.

Lechici, wedle głosu o nich tradycji poetycznej, byli ludem konnym; w VI wieku zdobywali sobie ziemię dzisiejszego Księstwa Poznańskiego, szerzyli się aż do Baltyku, i zapuszczali się niekiedy nad Elbę. Królów swoich wybierali z jednej rodziny, a korona bywała nagrodą zwycięstwa w prześcigach na koniu. Tradycja takich wyborów jest wspólną wszystkim narodom pochodzącym od Azów. Ci bajeczni królowie Lechów pokonywają czasem potwory fantastyczne, — smoki; toczą wojny z Aleksandrem W. i z Cezarem. Wszystko tu jest pomięszane; podania przyniesione ze Wschodu zlewają się z gminnemi powieściami Słowian. Nakoniec ród królewski Leszków znika, i ustępuje miejsca domowi Popielów, który zajmuje krótkie przejście do dynastji innej. Między podaniami z pierwszego perjodu, zachowanemi przez kronikarzy, znajduje się wzmianka o dyplomach od Aleksandra W. i Cezara danych Lechom na posiadanie wszystkich krajów północnych. Dyplomy te miały być stracone w jakiejś bitwie z Turkami i są gdzieś w Konstantynopolu, dokąd jeszcze w wieku XVI ludzie poważni jeździli i posyłali żeby je odszukać. Cokolwiek bądź, tradycja ta objawia wyraźnie żądzę podbicia całej Północy, i tajemną nadzieję wejścia w prawa zaręczone owemi dyplomami, zmyślonemi przez jakiegoś kronikarza. Podania lechickie są wspólne z czeskiemi aż do połowy IX wieku, a Lechici w nich noszą niekiedy imię Sarmatów, imię które Polacy w stylu poetycznym często dają swoim przodkom.

Po Popielach berło polskie bierze narodowa już dynastja Piastów; Piastowie byli Słowianie. Pierwszy król z tego narodu został wybrany od ludu, następcy jego panowali długo, a ostatni potomek umarł w wieku XVII, drobnym księciem na Śląsku. Dynastja Piastów, pod którą się Polska ukształciła, ma swoje szczególne znamie. Pospolite mniemanie wyobraża sobie tych monarchów, jako prawdziwych ojców rodziny, dobrych i nawet nieco zanadto prostodusznych: dobroć i prostota stanowią główny charakter im przyznany.

Krytyka nowożytna odrzuciła wszystkie te fakta tradycyjne. Dowodzono, że nie masz żadnego związku między Sarmatami a Słowianami, i że Lechici bylito Słowianie; wyśmiewano dynastją Piastów. Jednak ta historja bajeczna długi czas była katechizmem narodowym. Ona jedna tylko może jest prawdziwą, bo miała wpływ na opinją narodu, bo przy obradach publicznych odwoływano się do artykułów powszechnej w nią wiary, bo królowie dawni szukali nieraz granic mitycznych panowania lechickiego, bo jej jednej tylko lud nie zapomniał. Darmo historycy usiłują początek elekcji królów w Polsce naznaczyć dopiero w wieku XV; znajdujemy jej ślad jeszcze w tradycji bajecznej. Próżno także chcieli oni poniżyć królów szanownych w pamięci narodowej i uważanych za wzór starożytnego słowiaństwa; naród stale odpycha te nauki, ze wszystkich królów polskich tytuł Wielkiego przyznał tylko jednemu, który nigdy nie był zdobywcą, nie miał świetnych przymiotów wojownika, ale był dobrym, szczodrobliwym, i ojcem dla chłopów: on wyobrażał charakter narodowy.

Historja Normandów ruskich zupełnie jest inna. Normandowie byli mniej liczni od Lechitów. Rodzina ich panująca często sprowadzała nowe hufce wojowników z Norwegji i Szwecji dla rozstrzygnięcia sporów o tron, albo ujarzmienia miast nieposłusznych, ale wojownicy ci plądrowali tylko po Rusi, i znowu wracali do ojczystego kraju; co z nich pozostało na ziemi ruskiej to w trzeciem pokoleniu straciło już wszelką cechę obcego rodu. Rodzina panująca nawet zesłowiańszczała całkiem, i z pochodzenia swego nie zachowała nic więcej, prócz niepodatnej i silnej idei panowania. Przez 200 lat książęta toczyli okrutne boje, wydzierając jedni drugim miasta i ziemie, a w walce tej nie widać żadnego interesu ludu, żadnej sprawy narodowej; cała rzecz idzie o to, kto ma władać i panować. Wzór panowania normandzkiego zupełnie wykończony okazuje się w rządach Plantagenetów; ale zdobywcy Anglji wprowadzili do niej francuski feudalizm, władcy Rusi zaś nie znaleźli na czem oprzeć tego systemu; lud słowiański bowiem, rozsypany po miastach i siołach osobnych, nie miał żadnej spójni politycznej, i ze swoją ziemią szedł w podział między zwycięzców jak własność gruntowa. Podział ten nawet nie służył za podstawę jakiejkolwiek hierarchji, co głównie odróżnia Ruś od innych państw

normandzkich w Europie. Książęta ruscy byli razem naczelnikami politycznymi i właścicielami ziemi, a wielki książę znaczył raczej najstarszego syna w rodzeństwie, niżeli dziedzica tronu. Wyobrażenie osoby panującej w Rusi stało się wcale niepodobnem do tego wyobrażenia u Polaków. Książę ruski jest jedynem ogniskiem władzy, siłą nad wszystkie siły; lud go nazywa światłem swojem, wystawia go sobie strasznym, potężnym i najprzebieglejszym politykiem. Nie masz zakreślonych granic dla jego włodarstwa i dla Rusi. Jak Lechici i Czesi powoływali się na swoje dyploma bajeczne, tak książęta ruscy chcieli związać swoją dynastją z następcami Augusta i Cezara, a wchodząc w prawa dziedziczne imperatorów rzymskich uważali się za panów Północy Europy.

Tym sposobem Słowiańszczyzna rozdziela się między dwie potęgi współzawodnicze, i walka od samego początku dotyka kwestji bardzo rozległej. Nie idzie tu o wydarcie sobie nawzajem jakiego kraju, ale o panowanie nad całą Północą i może nad całym światem. Kronikarze średniowieczni tak już rzecz tę rozumieli. Z jednej strony więc staje mocarstwo Normandów, z drugiej Lechów i Czechów połączonych naprzód wspólną tradycją, później historją do tego stopnia, że nieraz miewali królów z tej samej rodziny. Trudno wszakże utkwić na ziemi środkowe punkta przeciwnych mocarstw; stolice ich zdają się wędrować ciągle. Polacy mają zrazu siedlisko przy Karpatach, zakładają następnie miasta stołeczne wśród równin Wielko-Polski, i znowu przenoszą tron nad Wisłę; Rusini pomykają się z biegiem Dniepru do Kijowa, i po niejakim czasie wracają w górę Północy. Nigdzie nie masz stałej i prawdziwej stolicy kraju, są tylko trwałe dwa nieprzyjazne pierwiastki życia politycznego, które działają w masie Słowian. Główne stanowisko działalności ruskiej możnaby zamknąć między Nowogrodem a źródłami Dniepru i Dźwiny, idealną stolicę Polski należałoby podobno osadzić między Karpatami a Wisłą. Rzecz szczególna, że gdzie według bajecznego podania smok trójgłowy oblegał kolebkę królów lechickich, tam właśnie zachował się ostatni ślad niepodległości polskiej, w okręgu wolnego miasta Krakowa.

Przestrzeń ogromna oddzielająca dwa środki, zajmuje kraje objęte Dnieprem, morzem Czarnem, Bugiem i Niemnem. Kraje te dawno straciły nazwisko ogólne; bo różne pokolenia tu osiadłe

nie uznają już imienia Słowian za swoje rodowe, a nigdy nie stanowiły całości politycznej, osobnego państwa. Normandowie i Lechici wkraczali w nie ze swoją władzą, nachylały się one to pod berło książąt Rusi, to pod system Polski. Odtąd jak je podbił dom Ruryka, zostały zagarnięte w poczet ziem ruskich; Litwini zachowali im miano przypominające dawny podbój, a Polacy, położywszy na nim nowe piętno, odróżniają w języku swoim Ziemie Ruskie od państwa Rosji *(Terres Russiennes, — Empire Russe)*. Obszerne te ziemie były placem walki Rusi z Polską. Na tem bojowisku ścierała się religja katolicka z Kościołem wschodnich, rzeczpospolita szlachecka z systemem samowładztwa. Taki jest zarys jeograficzny Słowiańszczyzny od czasu kiedy poczęły w niej działać pierwiastki sił przeciwnych.

Wpływ chrześcijaństwa rozwija się tu zrazu powoli. Jeszcze w wieku IV i V apostołowie krzewili naukę Chrystusa pośród Słowian. Jest to już dowiedzionem, że wielki doktór Kościoła św. Hieronim był rodem Słowianin. Podanie przypisuje jemu wynalazek pisma słowiańskiego. Nieco później znajdujemy wielu Słowian między patrjarchami konstantynopolitańskimi. Dopiero w wieku IX prace nawracania otrzymują ważniejsze skutki, i zaraz apostolstwo samo zdaje się szczepać na dwie gałęzie, przybiera charakter dwoistości słowiańskiej. Historja więc zaprowadzenia tu chrystjanizmu porusza najgłębsze kwestje polityczne i literackie; rozbierając ją w widoku tych kwestyj, nieraz naciągano i krzywiono. Są jednak rzeczy mogące spór rozstrzygnąć, błędne pojęcie sprostować.

Naprzód jest to już powszechnie uznanem, że śś. Cyryli i Metodjusz byli wysłani od stolicy rzymskiej, pracowali w latach poprzedzających odszczepieństwo Wschodu, mieli sobie dawane instrukcje przez papieżów, odnosili się ciągle do zwierzchnictwa Kościoła powszechnego, i nakoniec obadwa zmarli w Rzymie. Nie masz przeto wątpliwości względem źródła religijnej oświaty Słowian; ale później dla różnych powodów starano się zakryć ten początek. Słowianie przywiązani do swojej mowy, mając to uprzedzenie że łacina zniszczyła pomniki ich literatury, woleli już dać przewagę językowi greckiemu, albo raczej słowiańsko-wschodniemu: było zatem ich interesem utrzymywać, że Kościół grecki mówił językiem

narodowym. Z drugiej strony, pisarze północni dla szczególnych widoków usiłowali także wygluzować najmniejszy ślad wpływu Kościoła zachodniego. Rzecz całą zamącili jeszcze bardziej nowocześni badacze starożytności słowiańskich. Chodziło o to, żeby oznaczyć epokę przyjęcia alfabetów używanych w Słowiańszczyźnie przez Kościół wschodni i zachodni. Filozofowie przeszłego wieku, często nie tłumacząc się z powodów, okazywali jednak widoczną skłonność ku Kościołowi greckiemu, zapewne dlatego tylko, że był negacją rzymskiego; pragnęli tedy przekonać, że pismo słowiańskie, przyjęte przez Kościół zachodni, było wymysłem mnichów, którzy je ułożyli dla przecięcia drogi działania Kościołowi wschodniemu. Zdanie to zasłużyło na wiarę u wszystkich uczonych; ale Czesi wyświecili całą fałszywość tego wykładu. Odkryli oni zabytki najdawniejsze pisane charakterem używanym w obrządku rzymsko-katolickim. Tym sposobem starożytność dwóch alfabetów zdaje się być przynajmniej równą, kiedy wpływ Kościoła katolickiego jest niezawodnie pierwszy. Nakoniec dosyć w tej mierze porównać daty. Ś. Cyryli i ś. Metodjusz przybyli między rokiem 860 a 867, schyzma zaś Wschodu zaszła w roku 880. Doktorowie ci w czasie swego apostolstwa nie mieli żadnych stosunków z duchowieństwem greckiem.

Po rozszczepaniu się Kościoła daje się dopiero widzieć rozdzielony kierunek w chrześcijaństwie słowiańskiem. Żeby ocenić dążność obu tych ruchów religijnych, trzeba wiedzieć, że stolica rzymska dała Słowianom przywilej odprawiania mszy w ich języku. Przywilej ten potem był cofniony, i znowu wskutek złożonego usprawiedliwienia się przywrócony. Zresztą filozofowie i historycy przeszłego wieku przywiązali zbyt wielką wagę do tej kwestji liturgicznej: zdawało się im, iż dla cywilizacji Słowian niezmiernie zależało na tem, żeby tajemnice religijne odbywane były w języku narodowym. Pisarze rosyjscy i polscy długo zajmowali się tym przedmiotem. Ale należy tu naprzód odróżnić język, że tak powiemy, urzędowy w Kościele, sakramentalny, od języka używanego do wykładania dogmatów ludowi. Rzym przyjął za języki sakramentalne łaciński, grecki i syryjski; zalecił zaś wszędzie nauczać lud jego własną mową, i rozkazał księżom uczyć się jej w każdym kraju. Próbowano niedawno we Francji użyć do li-

turgji języka narodowego, i spodziewano się wielkich skutków z tej reformy; pokazało się wszakże wkrótce, że formuły sakramentalne, czy po łacinie, czy po francusku wymawiane, były zawsze jednako dostępne dla uczonych, a niezrozumiałe dla ludu.

Przeciwnie, wprowadzenie łaciny do obrządków religijnych w Słowiańszczyźnie sprawiło następstwa bardzo rozległe i ważne. Umiejętność tego języka otworzyła wrota do starożytności rzymskiej i literatury średnich wieków. Księża oswajali się tym sposobem z cywilizacją Zachodu, a mówiąc i pisząc później kształcili język narodowy, nadawali jemu formy tak dawnej i tak wyrobionej mowy. Język grecki, zaniedbany przez duchowieństwo wschodnie, nie przysłużył się podobnie krajom odpadłym od Kościoła powszechnego. W Rosji niedawno dopiero kazano uczyć w szkołach po grecku.

Zarzucano jeszcze chrystjanizmowi, że pozbawił Słowian ich przeszłości, zniszczył jej pomniki. Ale jakież to były te pomniki Słowiańszczyzny pogańskiej? Z tego cośmy mówili łatwo wnieść ile ta literatura mogła posiadać. Żale miłośników, odszukujących epopei zatraconej, podobno są próżne; dramat nie mógł się utworzyć w krajach, gdzie pojęcia polityczne, moralne i artystowskie tak mało były rozwinione. Jedna tylko poezja liryczna, wyrażająca uczucie czerpane w życiu domowem, miała przyjazne dla siebie pole. Poezja ta kwitnie i dziś jeszcze u Serbów, Illirów i Kozaków, a co w niej jest najpiękniejszego, to winna natchnieniom chrześcijańskim.

Zatrata pogańskiej historji Słowian również niesłuszne obudza skargi. Szczątki jej zebrali i zachowali pisarze chrześcijańscy; lud zaś sam porzucił ją, albo raczej zlał całą w symboliczną powieść o przyjściu trzech braci, Lecha, Czecha i Rusa. Te trzy imiona przypominają mu braterstwo i rozdział na trzy osobne państwa; zresztą nic nie wie o swoim początku, zapomniał wszystkich tradycyj wiodących do wspólnej kolebki. Narzekania słowianofilów że wszczęcie się królestw rozerwało jedność Słowiańszczyzny, nie ma żadnej zasady. Jedności tej nigdy nie było. Jedność ludów znajduje się tylko zapisana na pierwszej karcie religijnych podań Biblji, i znajdzie się znowu, jak się spodziewamy, na ostatniej stronie filozofji prawdziwej. Przed początkiem historji poli-

tycznej żaden węzeł powszechny nie łączył Słowian, a historja ta pracowała ciągle nad zatarciem plemiennictwa, którego już wszelki ślad zniknął. Polak dzisiaj uważa Rosjanina za człowieka zupełnie innego rodu; Serb i Czech nie przyznaje się do wspólnego pochodzenia z ludami północnych krajów słowiańskich. Pojęcie Słowiańszczyzny całkowitej zaświtało dopiero w wieku przeszłym: jest to owoc scientyficznej i literackiej roboty uczonych; ale żeby tę całość kiedyś rzeczywiście otrzymać, podobno chwycono się dróg nie najlepiej prowadzących do celu. Uczeni wołają zawsze w imię wspólnego rodu, nie pomnąc, że to instytucje religijne i polityczne sprawiły te różnice, któreby oni chcieli zniszczyć, i że nie można zniszczyć całej historji ludu by go wrócić do początku fizycznego. Tak w przeszłem stuleciu chciano skupić Niemców około jednego wyobrażenia Teutonji, przypominając im bajecznego patrjarchę Teutę; przedsięwzięcie okazało się daremnem i opuszczone zostało przez najgorętszych przyjaciół jedności niemieckiej. Insi zajmujący się myślą przyszłego odbudowania Słowiańszczyzny upatrują środek w tej lub w owej formie rządu. Ale żaden rząd nigdy nie miał dosyć mocy na spojenie różnych narodowości. Cesarstwo rzymskie, które było ideałem siły materjalnej, narzuciło swój kształt wielu ludom zachodnim; za pierwszym wszakże ciosem Barbarzyńców, pękła na zawsze ta spójnia martwa. Owóż i Słowianie nie powinni spodziewać się żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej, albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka, idea zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość.

## LEKCJA X

*Wtorek, 29 stycznia 1841*

Najście Madiarów, założenie państwa Węgier. — Rozdział Słowiańszczyzny dokonany. Kończy się historja ogólna mowy słowiańskiej.—Języki narodowe. Spór o ich pierwszeństwo. — Kolej dawności pomników piśmiennych. *Sąd Libuszy*, najdawniejszy pomnik literatury czeskiej.

Podczas kiedy Lechici i Czesi zawiązywali swoje królestwa, tworzyło się obok trzecie nowe państwo plemienia obcego Słowia-

nom. Historja tego państwa nie ma związku z historją literatur innych ludów słowiańskich. ale jego wpływ polityczny był wielki i częstokroć przyciskał ich niepodległość. Mówimy o królestwie Węgier.

Roku 888 horda Węgrzynów ukazała się z tych stron tajemniczych, których położenia sami nie wiedzą dokładnie. Parta przez nawał barbarzyństwa ciągnący za nią, a wzywana przez Arnulfa, zgniotła po uporczywej walce mocarstwo Morawów, wylała się na Niemcy, dosięgła Francji i Włoch. Pohamowana jednak od cesarzów niemieckich i później nawrócona na wiarę chrześcijańską, cofnęła się do granic dzisiejszego królestwa węgierskiego i tu założyła swoje państwo.

Horda ta składała się z trzech plemion różnych, i dlatego tradycje jej zawierają szczątki podań wielu ludów azjatyckich. Była to masa Finnów północnych, prowadzona przez jazdę turecką i mająca nad sobą zwierzchnictwo z rodu kaukaskiego czyli z Azów. W podaniach Węgrów Attyla jest uważany za przodka królów tego plemienia. Cudzoziemcy mieli ich to za Hunnów, to za Turków; oni sami zaś nazywali siebie Madiarami, od imienia ziemi przyległej okolicom skąd wyszły hordy tureckie.

Te szczegóły są ważne dla historji Węgrów i innych ludów przybyłych do Europy, których pochodzenie tak trudno rozwikłać. Gdyby Madiary będąc garstką nieliczną przyszli sami jedni, prędkoby zmięszali się z ludnością słowiańską; ale oddzieleni od niej warstwą turecką i warstwą fińską, pozostali niepochłonięci. Język ich zawsze pływał niejako na wierzchu, i nie mógł przesiąknąć do gruntu. Nasycony mową Finnów, ukształcił się w całość tak różnorodną od języka słowiańskiego, że nawet po przyjęciu chrześcijaństwa zdobywcy mieli w nim niezłomną zaporę do ściślejszego związku z krajowcami. Rozdział ten między językiem pochodzenia uralskiego a językami należącemi do familji indo-germańskiej odgraniczył wśród krajów chrześcijańskich królestwo węgierskie cechą nieprzyjaźni. Nigdy Madiar nie chciał przyjąć nic słowiańskiego, Słowianie także z musu tylko ale nie z chęci ulegali wpływowi madiarskiemu. Węgrzyni rozmawiali zawsze przez tłumaczów, i dziś jeszcze w stosunkach z panującym domem austrjackim zachowują ten zwyczaj. Stąd wynikło, że teraz w Węgrzech, na

równinach gdzie plemię zdobywcze rozpostarło się łatwiej, powszechnie słychać mowę węgierską, w górach dokąd chroniła się ludność ujarzmiona, utrzymuje się język słowiański, w administracji zaś rządowej, w kantorach kupieckich i w zakładach przemysłowych, panuje język niemiecki, a oprócz tego Żydzi i Cygani gadają po swojemu.

Wśród takiej mięszaniny narodowość słowiańska, zepchnięta do zacisza domowego, miała jednak dosyć wewnętrznej siły wytrzymać ucisk i nawet poczyna oddziaływać na Madiarów. Ukazują się już tam dzienniki w języku słowiańskim, powstają księgozbiory słowiańskie. Język madiarski mimo talentu swoich pisarzy widocznie traci przewagę. Dowodem jego słabości jest to, że władza rządowa bierze go w opiekę, narzuca gwałtem prowincjom, w których słowianizm stawi mu opór.

Wszystkie zmiany starodawnej Słowiańszczyzny dokonały się około roku 1000. Królestwa Lechji, Czech, Węgier, kraje ludów słowiańskich w okolicach Karpat, i normandzkie państwo Rusi odznaczyły się wyraźnie. Odtąd kończy się historja ogólna mowy słowiańskiej, a poczyna się historja języków osobnych. Cała ta mowa ukazuje się rozszczepana na dwa wielkie języki otoczone mnogiemi orszakami dialektów. Zachodzi teraz pytanie któremu z tych języków dać pierwszeństwo w naszym wykładzie: musimy zastanowić się nieco nad tą kwestją suchą dla cudzoziemców.

Uczeni czescy, widząc że Polacy i Rosjanie nie przystawali na podawane przez nich środki do zgody, szukali jeszcze innego sposobu zakończenia sporu, postanowili całą rzecz oddać pod wyrok starożytności, urządzić wszystko podług względu na dawność pomników historycznych. Czy nazwisko Słowian pochodzi od wyrazu *słowo*, czy od wyrazu *sława* na to nie masz zgody; cokolwiek bądź jednak, w rozumieniu najpospolitszem, mowa *słowiańska* albo *sławiańska*, znaczy język wszystkich ludów tego plemienia, rozdzielony później na dwie familje: ruską i polsko-czeską. Jakiż tedy był ten język starożytny, wspólny? Który z ludów posiada dialekt najbliższy tego języka, a zatem ma prawo do pierwszeństwa?

Utrzymywano, że ponieważ księgi liturgiczne są najstarszym pomnikiem piśmiennym, język ten co był użyty do tłumaczenia Słowa Bożego dla Słowian musi być najdawniejszy. To wziąwszy za

prawidło, pozostawało okazać rodowód stopniami pokoleń pochodzących od tego protoplasty. Serby i Illirowie odezwali się z prawem pierworodztwa; tym sposobem język ruski byłby wnukiem, a polski i czeski dalszem potomstwem języka cerkiewnego. Ale kwestja tak położona nie ostała się długo. — Dobrowski z natury swojej sceptyk i przeto we wszystkiem bezstronny dowiódł, że język ksiąg liturgicznych nie był językiem powszechnym, lecz tylko dialektem. Nie umiano nawet rozwiązać ostatecznie czy go należało nazywać serbskim, czy illiryjskim, czy oba te nazwiska połączyć razem. Czesi do dziś dnia z wahaniem się wymawiają imię języka serbsko-illiryjskiego. Walka rozżarzyła się tak zawzięcie, że uczeni doświadczyli wiele nieprzyjemności, i w końcu poprzestano już tą drogą iść do celu.

Starano się potem uprzątnąć trudność zapomocą tablicy statystycznej ludności słowiańskiej. Obliczono ile miljonów mówi tym lub owym językiem. Przewaga musiała okazać się na stronie ruskiej. Ale gdyby podobnyż system zastosować do Francji, jej dialekta południowe stanęłyby na czele, a język prawdziwie francuski znalazłby się ledwo w drugim rzędzie. Trzeba jeszcze dodać, że uczeni, którzy chcieli w ten sposób rzecz załatwić, zagarnęli w obręb rosyjski wiele dialektów zgoła mu nienależnych.

Spierano się wreszcie o to, kto najpierwej apostołował w Słowiańszczyźnie, i jaki dialekt mógł być użyty do pierwszego przekładu Biblji. Pisarze, utrzymujący stronę Rusi, przywodzą na jej korzyść, że pierwsi apostołowie byli Grecy, i Kościół ruski jest greckim. Polacy i Czesi odpowiadają na to, że apostołowie ci chociaż Grecy rodem, byli przysłani od stolicy Kościoła zachodniego, wspierani ciągle przez papieżów, i najpierwsi z nich poumierali w Rzymie. Co się tyczy dialektu, spór jeszcze ciemniejszy. Serbowie przekład Biblji przypisują swemu językowi, uczeni zaś widzą tu dialekt bulgarsko-serbsko-macedoński. Rosjanie naostatek musieli przyznać, że Ś. Cyryli ponieważ apostołował w Czechach, pisał też zapewne po czesku. Słowem, żadną koleją nie zdołano kwestji rozstrzygnąć.

Zdaje się, że daleko jest prościej, porzucić wszystkie systemy i hipotezy wyłączne, a zastanawiać się jedynie nad pomnikami piśmiennemi. Nie masz zaś żadnej wątpliwości, że pomniki najdaw

niejsze należą do familji języków polsko-czeskiej. Czesi posiadają zabytki piśmiennictwa z końca wieku IX i z początku X, kiedy te jakie Ruś pokazać może przypadają tylko na wiek XI. Będziemy tedy oglądali historją literatury porządkiem starszeństwa tych zabytków.

Najdawniejszy pomnik odkryty został przypadkiem przed niewielą laty w Pradze. Jest to ułamek poematu pisanego w wieku IX, który opowiada dzieje mityczne z czasów usadowienia się Lechów i Czechów. Szczupły ten urywek, przedrukowany na czterech stronicach, objaśnia nie jedną kwestją w historji, prawoznawstwie i filologji. Dano mu tytuł *Sąd Libuszy*. Przedmiotem poety był spór dwóch braci wojowników z rodu obcego Słowianom, rozsądzony przez księżniczkę bajeczną, o której Czesi i Polacy mają tradycją wspólną.

Co naprzód w tym poemacie uderza, to wykształcenie stylu. Jest on współczesnym *przysięgom* Karola Łysego i Ludwika Germanika, najdawniejszym pomnikom języka francuskiego. Kiedy jednak tych ostatnich Francuz dzisiaj rozumieć nie może, *Sąd Libuszy* każdy Czech i Polak czyta z łatwością. W pomienionych zabytkach francuskich nie widać jeszcze francuzczyzny ani południowej ani północnej, tylko barbaryzmy łaciny zepsutej; przeciwnie w poemacie słowiańskim styl czysty, miara ściśle zachowana i gramatyka jednostajna. Są nawet wiersze mogące uchodzić za wzór prostoty i wdzięku. Pokazuje się tutaj język zupełnie już utworzony.

Pod względem historycznym można wyciągnąć daleko ważniejsze postrzeżenia. Rękopis ten stwierdza naszą hipotezę o przyjściu Lechów i Czechów, co razem jest dowodem jego autentyczności, bo właśnie ciż sami uczeni czescy którzy go ogłosili, mieli ich zawsze za Słowian i wywodzili z nad Dunaju. Sposób dziedziczenia, wspólność własności, prawa działu między bracią, dotąd będące we zwyczaju, dają się tu dostrzec wyraźnie.

Poemat tak się zaczyna:[1]

Ej Wlewato, czemu męcisz zdroje,
srebrne piany czemu mętem cieką?

[1] Przekład Lucjana Siemieńskiego.

Czy cię lute (srogie) rozwełniły wichry,
z szerokiego nieba sypiąc tucze (nawałnice),
opłukując głowy gór zielonych,
wypłukując glinę złoto-piaską?
Jakżeż męcić nie mam moich brodów,
kiedy rodni zwadzili się bracia,
rodni bracia o miano ojczyste,
kiedy kruto (zawzięcie) prowadzili z sobą:
luty Chrudosz z nad krzywej Otawy,
z nad Otawy krzywej złoto-nośnej;
Chrobry Stogłów z nad chłodnej Radburzy,
oba bracia, Klenowicze oba
rodem starzy z Tetwy Popielowej,
jenże (który to Popiel) przyszedł z pułki czechowymi,
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice.

Mamy tedy tu wyraźne świadectwo przyjścia Czechów. *Przez trzy rzeki*, podług jednych biorąc od gór Karpackich Wisła, Odra i Elba, podług innych Gran, Wag i Morawa.

Przyleciała łastówka (jaskółka) służebna,
od Otawy krzywej przyleciała,
na okienku siadła rozłożystem
w Libuszynem, złotem ojców gnieździe,
w ojców gnieździe, świętym Wyszehradzie,
i narzeka i żaleje smętnie.
To gdy rodna posłyszy siostrzyca,
jej siostrzyca w Libuszynym dworcu,
sprasza księżnę w wnętrza Wyszehradu,
na przedprożu (w przysionku) aby sąd zagaić,
i zapozwać przed sąd braci obu,
i wyroki wydać w moc zakonu.

Przybycie jaskółki z nad Otawy do Wyszehradu, która siostrze swojej na dworze Libuszy donosi o kłótni braci, nie jest poetycką figurą poselstwa. W pieśniach dawnych i w powieściach gminnych słowiańskich, często się zdarza, że ptaki i zwierzęta przemawiają do ludzi jako do swoich pokrewnych.

Księżna każe zwoływać: Zutosława na Białej Lubicy, Lutobora ze wzgórza Dobrosławska, Racibora od gór Kerkonoszych, Radowana z Kamiennego mostu, Jarożyra od gór strumienistych, Strezybora od ładnej Sazawy, Samorada od Mży srebro-nośnej — wszyst-

kich kmieciów, lechów i władyków, a nakoniec poważnionych braci Chrudosza i Stogłowa. Zauważajmy mimochodem, że wyraz *Lech* znaczy tu rycerza. Widocznie Lesi byli klasą osobną, stanem wyższym nad starszyznę i rządców gminnych.

Gdy się zeszli lesi, władykowie.
W Wyszehradzie gnieździe Libuszynem,
wedle swego postawali rodu:
wystąpiła cała w bieli księżna
na ojczysty stolec w sejmu koło.
Dwie przeumne wystąpiły dziewy
wyuczone w wieszczbach witeziowych.
Jedna deski dzierży prawodatne,
a u drugiej miecz krzywdę karzący,
przed obiema płomień zwiastun prawdy,
pod obiema święto-cudna woda.

Wzmianka o dochodzeniu prawdy przez ogień i wodę lustralną. Niektórzy krytycy, bezzasadnie ten sposób sądu poczytując za instytucją chrześcijańską, całą poezją niniejszą chcą odnosić do czasów późniejszych, chociaż mają wiersz gdzie Libusza odwołuje się do prawa wiekuistego swych bogów.

Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
owoż braci rozsądzajcie prawem,
powadzonych o ojców dziedzictwo,
o dziedzictwo ojców między sobą.
Po zakonie wiekuistych bogów,
mająż razem oba rządzić mianem,
czyli równą iść do działu miarą?
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
wam rozstrzygnąć wypowieść wyroku,
będzieli on po waszym rozumie.
Nie będzieli po rozumie waszym,
nową najdźcie dla nich ustanowę,
k' uśmierzeniu rozwadzonych braci.
Pokłonią się lesi, władykowie,
w ciche słowa rozgowor rozpoczną,
rozgoworem cichym między sobą,
wychwalając swej księżnej wyroki.

Wstał Lutobor z chełmu Dobrosławska,
takowemi słowy ima gwarzyć:
Sławna księżno, z ojczystego stolca
twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
zbierz więc głosy po swoim narodzie.
Więc zbierały dziewice sędziebne
głosowania do świętego *sędu* (naczynia);
a zebrane lesi obwołują.
Wstał Radowan z Kamiennego mostu,
jął rozliczać pocztem wsze głosy,
aby wiecę obwołać w narodzie,
w narodzie zebranym na sejm walny.
„Obaj rodni bracia Klenowicze,
z rodu Tetwy Popiela starego;
jenże z pułki przyszedł czechowymi
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
tak o waszą zgodźcie się puściznę:
byście oba w kupie nią władali."
Powstał Chrudosz od krzywej Otawy,
żółcią jemu zakipią wnętrzności,
a lutością wszystkie strząsłbyś człony;
machnął ręką, turem zawrzał jarym (zaryczał jak tur dziki):
„Gorze (biada) ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie,
gorze mężom gdy im żena władnie!
mężom władać nad mężami podobna;
z praw dziedzictwo spada na pierwiastka.
Z ojców stolca powstanie Libusza,
rzecze: kmiecie, lesi, władykowie,
wżdy mię ciężka spotkała przygana,
sądźcież sami po zakonie.
Mnie nie sądzić więcej waszej waśni.
Zwolcie męża, jenby wam był równy
jenby władał żelaznem berłem,
ręka dziewki władać wam nie zduża."
Wstał Racibor od gór Kerkonoszy
i takiemi słowy się ozwie:
„Niechwalno patrzeć w Teutonów prawa,
u nas prawo w świętym jest zakonie,
a ten zakon wnieśli nam ojczyce
przez trzy rzeki, do tych ziemic żyznych.
. . . . . .
Wszelki ojciec czeladzce rej wodzi:
męże orzą, żeny szaty szyją;
lecz gdy głowa czeladce umiera,

dzieci zbożnem mianem wszystkie władną
i władykę wybierają z rodu;
Ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
chadza z kmiećmi, lechy, władykami.

Jest to bardzo jasny wykład systemu spadkobierstwa i reprezentacji w Słowiańszczyźnie czesko-lechickiej.

Nigdy odkrycie literackie nie narobiło więcej hałasu, jak znalezienie tego urywka poezji dawnej. Powstały żwawe i zawzięte spory między uczonymi o datę, rozumienie i autentyczność rękopisu. Sam patrjarcha antykwarjuszów czeskich, Dobrowski, stale był na stronie przeciwników tego zabytku, nazywał go *bezczelnie podrobioną ramotą*. Kiedy jednak chemicy wezwani do rozpoznania inkaustu oświadczyli, że próba zniszczyłaby rękopis, nie mógł na to się odważyć, pomyślił sobie: a nuż jest prawdziwy, i miłość rzeczy narodowych w nim przemogła, wolał zostawić swoje zarzuty bez ostatecznego dowodu, byle pomnik nie zginął. Szafarzyk, Palacki i wielu innych obstawali za autentycznością. Dziś najpowszechniej poemat sam uchodzi za utwór wieku IX, a zdarzenie które opiewa odnoszone jest do r. 721 ery chrześcijańskiej.

## LEKCJA XI

*Wtorek, 2 lutego 1841*

Rękopis królodworski. Pieśń bohaterska *Zaboj — Slawoj — Ludiek.* — Poemat ten tchnie nienawiścią przeciw chrześcijaństwu.— Uczucie to jest rozniecane dzisiaj w literaturze przez słowianofilów.—Dobrodziejstwa jakie chrystjanizm przyniósł społeczeństwu słowiańskiemu.

Znany w literaturze słowiańskiej Wacław Hanka odkrył przypadkiem w roku 1817 rękopis czeski w mieście Królowymdworze (Königshof), zawierający kilka dawnych poematów. Rękopis sam należy do wieku XIII, ale są w nim pomniki bardzo starożytne.[1]

[1] Mamy ten zabytek w tłumaczeniu polskiem pod tytułem: *Królodworski Rękopis.* Zbiór staroczeskich bohatyrskich i lirycz-

Jeden z nich pod tytułem: *Zaboj-Sławoj-Ludiek* zdaje się opiewać wojnę Czechów z Ludwikiem Germanikiem w połowie wieku IX. Niektórzy przedmiot tej pieśni bohaterskiej odnoszą aż do czasów króla Samo, kiedy ten w roku 630 na czele Słowian odpierając Franków, zadał klęskę jednemu z wodzów Dagoberta. Samo ma tu właśnie występować pod imieniem Zaboja. Nie wchodząc w rozbiór domysłów, zastanowimy się nad samym rapsodem.

Treść jego jest bardzo prosta. Waleczny Zaboj rozżalony widokiem roznoszonego przez cudzoziemców zniszczenia wiary i swobody przodków, powołuje rodaków do oporu i zemsty. Zebrawszy mężów zbrojnych w głębi lasu, przemawia do nich pieśnią malującą ucisk: powiada, że najezdzcy przyniósłszy obcych bogów, wypłoszyli krogulce z gajów świętych, powycinali drzewa, wzbronili odwiedzać miejsca modlitw i ofiar, kazali od wiosny życia do śmierci mieć tylko jedną żonę. Na te słowa porwał się Sławoj z zaiskrzonym wzrokiem i zawołał: śpiewaj, ty masz dar rozgrzewać serca. Zaboj głębiej uderza pieśnią w piersi, przypomina towarzyszowi młodzieńcze wyprawy, stawi obraz triumfu nad wrogami. Wszyscy ich otaczają i zawiązuje się zmowa. Dwaj naczelnicy ze swemi hufcami idą na obóz nieprzyjacielski, prędko tworzą plan napadu. Wódz chrześcijan zwany tu Ludiekiem, występuje z wojskiem, wściekając się od gniewu wyzywa Zaboja i ginie z jego ręki. Nieprzyjaciel złamany, ratując się ucieczką, wpada na rzekę i ostatnią klęskę ponosi. Zwycięzcy składają ofiary swym bogom.

Styl, obrazowość i pierwotna moc tego ułamku poezji godne uwagi.[1]

Z czarnego lasu wygląda skała;
Zaboj na skały wystąpił czoło,
po wszech krainach pojrzał wokoło,
cała kraina smutkiem powiała,
i on głębokim zawodzi płaczem.

---

nych śpiewów nalezionych i wydanych przez Wacława Hankę, bibljotekarza król. narod. czesk. muzeum, a z czeskiego na polskie przez *Lucjana Siemieńskiego* przełożonych. Kraków 1836.

[1] Cały wyjątek z rękopisu królodworskiego czytany przez profesora po francusku, kładziemy tutaj w tłumaczeniu p. Siemieńskiego.

Siedzi tak, długo, w długiej tęsknicy;
aż się jak jeleń schwyci na nogi,
na dół przez bory, przez puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego,
z włości do włości w całej ziemicy;
każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
bogom się skłonił,
dalej pogonił .
I minął dzień,
minął wtóry dzień;
gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień,
w las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z niemi Zaboj współ;
poszli w dół
w najgłębszy parów,
śród leśnych czaharów;
i Zaboj jeszcze
w głębszym stanie parowie
i bierze w ręce warito [1] wieszcze.
„Męże bratnich serc,
męże ognistych wzroków!
wam pieję pieśń
z padołu najgłębszych mroków.
Od serca płynie pieśń,
od serca głębi ku wam:
a w sercu smutek sam.
„Poszedł ojciec za ojcami;
zostawił dziedzice:
małe dziatki sierotami,
i swoje lubice.
Nie zostawił żadnej głowy,
nie rzekł komu: „bracie przemów
ojcowskiemi do nich słowy."
„I cudzy na naszej ziemi
na siłę wdarł się,
i słowami obcemi
szeroko rozparł się.
Jaki zwyczaj w obcej stronie
od mroku do świtu,
taki zwyczaj dziecku, żonie
narzucił i tu;

[1] Warito, lutnia, gęśl.

kazał jednę towarzyszkę
mieć na całą ścieszkę
od Wiosny do Morany. [1]
„Krogulce wszystkie wypędził z gajów,
przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić każe,
obiety znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przymroku poniesie jeść!
Kędy chadzali z karmią ojczyce,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze bożnice
i święte drzewa wycięte w pień."
„ „Aj ty Zaboju!
Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem
z środka goryczy — Ty jak Lumir ów,
co potęgą pieśni i słów
wstrząsał Wyszehrad i włości wzruszeniem,
ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą.
Dobrego piewcę bogi kochać muszą.
Śpiewaj ty, śpiewaj, ty masz dar od bogów
pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów." "
Oko Sławoja ogniem się pali;
widzi to Zaboj i śpiewa dalej:
„Dwa syny, których pierś
już mężom brzmiała wtór,
skrycie wychodzili w bór;
tam do kopii, miecza, młota,
przyuczyli ręce młode; —
w oczach grała im ochota
gdy wracali w swą zagrodę. —
Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
gdy na wrogów wzrosły duchy,
z mniejszej braci staną zuchy;
nuż na wroga, nuż na karki
wpadną wściekli,
jako burza gromem siekli;
i wrócili w swe zagrody,
wrócił błogi czas swobody!"
I do Zaboja skoczą ku dołu,
cisną go w silne swoje ramiona,

[1] Wiosna i Morana, bóstwa młodości i śmierci.

dłoń jego kładą z łona do łona,
z słowa do słowa radzą pospołu. —
Noc już przechodzi, już zorze blizkie;
każdy poróżnie wybiegł z doliny,
pomiędzy drzewa, między chrościny,
chyłkiem, ukradkiem na strony wszystkie.
Minął dzień jeden,
minął dzień wtóry,
po trzecim wieczor nastał ponury.
Szedł Zaboj w las,
za Zabojem zbory;
szedł Sławoj w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie:
wszyscy gniewem wrą na króla,
wszystkich miecze przeciw króla.
„Dalej Sławoju! gdzie ten szczyt siny
wyżej nad wszystkie patrzy krainy —
tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,
wzajem się bratnie ręce opaszą.
Dalejże bierz się lisiemi kroki,
i mnie tam zamiar czeka wysoki."
„ „Zaboju bracie! na cóż do wzgórza
uderzać na nich orężem grozy?
Ztąd lepiej prosto runiem jak burza
na te królewskie obozy." "
„Bracie Sławoju! złe rady:
jeżeli zetrzeć chcesz gady,
na łeb im nastąp i złam;
a ich łeb — tam!"
W las się rozskoczą w lewo i prawo;
tym dzielny Zaboj stanął na przedzie,
tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
przez gęszcz ku wierzchu, darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońc lśniło
podali sobie przesilne ręce;
oko ich lisa wzrokiem patrzyło
na wojowniki książęce.
„Ludieku, padnie wojsko niewiary,
od jednej rany zalegnie pola;

ej ty Ludieku, parobie stary,
nad parobami twojego króla!
Powiedz twojemu panu w brew twarzy,
że wola jego z dymem nie waży."
Rozje się Ludiek; — głosem pioruna
zgromadza wojsko. — Na niebie łuna
i słońce w pełnym blasku odstrzela
od zbroi nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do kroku,
za broń chwycili ręką u boku.
„Spiesz lisim tropem, spiesz tu Sławoju!
a ja im czoło nadstawię w boju."
Zaboj na czoło
chłosnął jak grad;
a Sławoj z boku
jak gradem spadł.
„Patrz, patrz bracie, za ich sprawą
padły bogi, drzewa ścięte,
i krogulce rozpierzchnięte;
Bogi dają zemstę krwawą!"
Owoż Ludieka porwał gniewu szał,
z wrogów poczetu k'Zabojowi gnał.
I Zaboj miotł się, z ócz iskry kłębem
ział na Ludieka. — Dąb mierzy z dębem,
przez puszczę drze się; tak Zaboj przodem,
wydarł się jeden nad swym narodem.
Ludiek uderzył ostrem żelazem
w tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zaboj z toporem ramię wytęża,
puścił — Ludiek się ciosu uchował.
Topor ciął w drzewo, padło na pował;
ku ojcom poszło trzydzieści męża.
Rozje się Ludiek: „ty zwierzę!
gadów potworo — ty!
stań, mieczem z tobą się zmierzę."
Zaboj ciął mieczem,
i kęs z Ludieka tarczy odkroi;
Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanej zwinął się zbroi. —
Palą się oba, cios mnie, cios tobie;
od stóp do głowy sieką po sobie,
krwią zostawują szerokie ślady,
krwią opłynęły mężów gromady;
bo rzezią wrzały już strony obie.

Słońce z południa na dół się chyli
ku wieczornej krawędzi;
i ztąd i zowąd jeszcze walili,
nikt nie ustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!
„Ej, ty wrogu giń do biésa!
Giń kto naszą krew wysysa!“
Zaboj się znowu toporu ima
Ludiek w bok zmyka.
Zaboj wywinął — i w górze trzyma,
puszcza na przeciwnika.
Wyciął topor — na połowę
szczyt pod ciosem się rozskoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
łono we krwi broczy.
Zlękła się dusza ciosu obucha,
obuch ze sobą porwał i ducha,
i na pięć sążni wojska powalił.
Przestrachem wrogów gardziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
iskrą radości ich wzrok się palił;
„Bracie, patrz, za sprawą bogów
zwyciężamy naszych wrogów. —
W prawo huf jeden niech się poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szlaki;
ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
niech rżą rumaki po całym lesie“.
„ „Ty Zaboju wdały [1] lwie,
nie pożałuj wrażej krwie!“ “
Zaboj tarczę rzucił precz,
w ręku obuch, w drugiem miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyjaciele.
Byłoż wycie najezdnikom,
i ucieczka najezdnikom.
Trzas ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wyciska.
Rżą rumaki lasu brzegiem:
dalej na koń, pędem, czwałem,
za najezdcą — zbiegiem,
polecimy krajem całym.

---

[1] Dzielny, mężny.

I skoczą hufce na rącze konie,
trop w trop za wrogiem puszczą pogonie.
Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą.
Znikają im równiny
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo i prawo.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
walą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swem łonie,
a ziomków niesie ku drugiej stronie.
Długo, szeroko, jak starczy pole,
drapieżny jastrząb rozwija
w górze szerokie skrzydeł półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
długo, szeroko, na wszystkie strony;
kupa najezdców spędzona, zbita,
resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod łuny okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne słońce,
i znowu nocą ścigają gońce,
i znowu rannym ścigają mrokiem.
Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy i skok za skokiem,
walą najezdcy wezbranym potokiem,
dużo ich woda topi w swem łonie,
a ziomków niesie ku drugiej stronie.
„Tam po te śniade wzgórza,
niech pomsta nasza doburza!“ —
„ „Zaboju bracie! już niedaleka
droga — ot góra przed nami,
a garstka mała wrogów ucieka,
i ta się kaje ze łzami.“ “
„Wracać nazad — moja rada,
ty tam, a ja tędy,
co królewskie niech przepada.“
Wichry po kraju szumią,
wojska po kraju szumią,
w długich szeregach w lewo i prawo
ciągną się męże z radośną wrzawą.
„Bracie czy widzisz ówdzie wierzch szary,
tam z woli bogów my zwyciężyli!

tam dusz tysiące lata tej chwili,
z drzewa na drzewo między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko nie straszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
umarłych grzebać, i bogom miły
pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
mnogie obiety i dziękczynienia!
dla nich w pochwalny zagrzmimy głos,
dla nich orężów zdobytych stos!"

Walka, która dostarczyła przedmiot temu poematowi, walka pogaństwa z chrystjanizmem, idzie wciąż przez literaturę słowiańską aż do dziś dnia. Wielu słowianofilów stara się ją rozniecać. Zamiłowani w starożytnościach krajowych, a uprzedzeni że religja chrześcijańska przyniosła im zgubę, tchną ku niej nieprzyjaźnią. Pochodzi to z mylnego wyobrażenia o sposobie jakim się ustalała: zawsze ją uważają za religją zupełnie nową i narzuconą gwałtem. Chrystjanizm wszakże nie powinien być wystawiany jako nowość, bo nie przyszedł zniszczyć dawnych podań, ale wyłożyć je i uzupełnić, co właśnie tłumaczy szybkość z jaką się szerzył. Wiadomo powszechnie że między dogmatami chrystjanizmu a tradycjami pogańskiemi jest związek. Religja chrześcijańska nie zniosła ofiary tylko objawiła jej znaczenie prawdziwe, nie odrzuciła pojęcia pierwiastków złego i dobrego tylko objaśniła ich walkę; łączyła się przeto z najistotniejszemi artykułami wiary starożytnej.

Słowianie stron północnych i krajów rządzonych przez Normandów, u których zachowały się w całej mocy starożytne ich wyobrażenia, przyjęli chrystjanizm bez oporu, i nie masz u nich przykładu wojen z tej przyczyny. Na Południu i na Wschodzie religja chrześcijańska spotykała wstręt dlatego, że przybywała razem z podbojem politycznym: wprowadzali ją baronowie niemieccy stawiąc się jako zdobywcy. W Polsce opór był krótki; ale trwał długo i zawzięcie w krajach słowiańskich leżących między Polską i Niemcami, gdzie feudalizm germański wkraczał pod pozorem szerzenia wiary Chrystusowej.

Walka ta przeto ma raczej charakter polityczny niżeli religijny, i zaiste nietrudno obronić chrystjanizm od zarzutów mu czynionych, owszem łatwo dowieść jak wielkie oddał przysługi. Mało

dotychczas zgłębiano jego wpływ na stan domowy, społeczny i polityczny Słowiańszczyzny; on to jednak wykończył organizacją jej krajów i zapewnił ich niepodległość.

Chrześcijańskie zawiązanie rodziny przez sakrament małżeństwa było już niezmierną reformą Słowian, podniosło ich na szczebel ludów zachodnich. Bez wpływu chrystjanizmu władza i jedność wewnętrzna państw nigdyby może u nich powstać nie zdołała. Książęta Rusi i królowie polscy dopiero wtenczas stali się prawdziwymi reprezentantami narodowości, kiedy poczęli być namaszczani, pierwsi przez biskupów Kościoła wschodniego, a drudzy przez papieżów.

Chrystjanizmowi jeszcze należy się tutaj życie publiczne, artystowskie i moralne. Z szerzeniem się religji chrześcijańskiej ściskał się węzeł łączący wszystkich Słowian. Dzwon, zawieszony na wieży kościelnej, był pierwszym sygnałem ich spójni; głos jego, rozlegając się po wszystkich krajach, pierwszy raz im oznajmił, że są członkami wielkiego społeczeństwa. Później ten dzwon służył za organ polityczny, zwoływał Słowian na wiece, na obrady, stał się godłem ich niepodległości. Ściany kościołów są pierwszą budową kamienną w Słowiańszczyźnie i jedynem arcydziełem architektury. Ustanowienie świąt, w dni niektóre przynajmniej odrywając lud od pracy, od samych zatrudnień materjalnych, znaglało wśród rozmyślań i zabaw żyć moralnie. Nakoniec religijne nauczanie po kościołach i szkoły zakładane przez duchownych sprawiły prawdziwą rewolucją w Słowiańszczyźnie, która przedtem nie znała publicznej oświaty.

Wszystkie te chrześcijańskie zaprowadzenia rodziny, parafji, jedności politycznej państw, świąt, kazalnic i szkół dokonały reformę socjalną Słowiańszczyzny. Stała się ona odtąd społeczeństwem europejskiem, weszła w ligę z ludami Zachodu.

## LEKCJA XII

*Piątek, 5 lutego 1841*

Inne poemata w rękopisie królodworskim. — Zmyślenie o przyczynie najazdu Tatarów. — Pomniki piśmienne polskie i ruskie. — Konieczność zmuszająca Słowian do przyjęcia religji

chrześcijańskiej. — Dwoistość chrześcijańsko-słowiańska. — Parcie Niemców na Słowiańszczyznę. — Słabość Greków. — Katolicyzm i schyzma. — Różnica duchowieństwa zachodniego od wschodniego.—Polska i Ruś.—Kronikarze *Nestor* i *Gallus*.

Poemata bohaterskie znajdujące się w rękopisie królodworskim, dają wyobrażenie historycznej poezji czeskiej. Nie będziemy ich rozbierali pojedyńczo, zwłaszcza, że nie wszystkie są równie dawne i ważne, a niektórych autentyczność nawet wątpliwa. Jeden z nich należy do końca wieku XIII, i opowiada bitwę chrześcijan z Tatarami. Jest to jedyny zabytek poezji współczesnej opiewającej ten przedmiot. Ciekawa rzecz widzieć jak tu poeta pojmuje przyczynę najazdu tatarskiego; przyczyna ta zmyślona poetycznie.

Córka chana Kublaja (Kupilaja znanego z pamiętników Marco-Polo), słysząc o bogactwach i dziwach krajów zachodnich, zapragnęła zwiedzić Europę, i w świetnym orszaku wybrała się w podróż. Niemcy znęceni jej urodą i klejnotami, zrobili na nią zasadzkę w lesie, a pojmawszy odarli ze wszystkiego i zabili. Uwiadomiony o tem Kublaj, ledwo chciał wierzyć smutnej wieści, potem w gniewie poruszył całą Azją i na czele niezliczonych tłumów poniósł zemstę chrześcijanom, ujarzmił Ruś, splądrował Polskę, pustoszył Węgry, szedł do Niemiec. Tu poeta opisuje przestrach powszechny i spotkanie się walne Tatarów z wojskami chrześcijańskiemi, zapewne pod Lignicą. Tatarzy uchodzili u Słowian za czarowników, co daje się tłumaczyć przez to, że używali prochu działowego i pocisków ognistych. Przed bitwą też Kublaj zwołuje swoich guślarzy i wróżków, żeby mu przepowiedzieli jej skutek. Zbiegają się zewsząd guślarze, wróżkowie i czarodzieje, dzielą się na dwie strony, a zatknąwszy pośrodku laskę czarną, tną ją na dwie połowy i jednej połowie dają nazwisko Kublaja, drugiej królów chrześcijańskich. Skoro potem wymówili tajemnicze słowa, obie części laski stanęły przeciw sobie do boju, poczęły pasować się i przemogła strona Kublajowa. Jakoż istotnie Tatarzy odnieśli zwycięstwo.

Poezje liryczne rękopisu królodworskiego nie zasługują na szczególniejszą uwagę, powiemy zresztą o nich mówiąc o poczji serbskiej.

Na długi czas przed datą tych ostatnich Rusini i Polacy posia-

dali pomniki literatury; trzeba zasięgnąć początku tej literatury przejętej już chrystjanizmem.

Widzieliśmy, że pośród Słowiańszczyzny powstały dwa państwa współzawodnicze. Utworzenie się tych dwóch potęg, dwoch narodowości, nadawało nowy ruch plemieniowi słowiańskiemu, które przechodziło niejako z życia roślinnego w zwierzęce, a dopiero za wprowadzeniem chrześcijaństwa odetchnęło życiem ludzkiem. Okoliczności wśród jakich zaszczepiła się religja, charakter i organizacja duchowieństwa, stosunki władzy duchownej ze świecką, wszystko to w dwóch tych krajach było zupełnie różne.

Polacy, równie jak Słowianie południowi i zachodni, musieli z konieczności politycznej stać się chrześcijanami. Bez chrystjanizmu bowiem, naprzód żaden rząd nie mógł się u nich ustalić, potem nie mieliby żadnego sposobu ochronienia swojej narodowości od grożącej zagłady. Za Dagoberta jeszcze Frankowie podbijali Słowian nad Dunajem; wkrótce zaś cesarze niemieccy stali się straszniejszymi dla nich nieprzyjaciółmi. Ogromne cesarstwo niemieckie, oparte na feudalizmie zmodyfikowanym przez przywileje miast wolnych i powściąganym przez władzę Kościoła, nie miało wewnątrz wielkiej tęgości; ale było potężne kiedy występowało z duchem wieku w sprawie chrześcijaństwa. Wiadomo jaką siłę cesarze niemieccy stawili przeciw Saracenom. Na wezwanie w imię religji miasta wolne, korporacje, baronowie, wszystko to szło razem. Tak tedy masa ta całym ciężarem swoim gniotła Słowian. Kościół zachęcał do tego, prywatni mieli przytem ponętę, gdyż znajdowali sposobność zakładania tam dla siebie swoich feudalnych porządków. Nie trzeba jednak mniemać że powodowała nimi chciwość; nic nie było bardziej im obcego jak myśl zysku. Baronowie, którzy szli osiadać na piaskach Brandenburga i Wielkopolski, albo wśród bagien i lasów pruskich, opuszczali najczęściej krainy bogate, nadbrzeża Renu. W tych dzikich stronach czekało ich życie twarde, pełne niebezpieczeństw i znoju. Ciągle zmuszeni żyć w zbroi, nieraz widzieli pomordowane swoje żony i dzieci, a rzadko który z nich umierał na łożu spokojnem. Cóż więc ich pobudzało puszczać się na te boje i trudy? To samo co dzisiaj ludzi bogatych pchnie w zawód ruchów politycznych, idea wieku, uczucie wielkiej przyszłości.

Walka z Niemcami była dla Słowian bardzo nierówna. Niemcy przynosili z sobą organizacją feudalną, mocną i ukształconą; Słowianie zaś mogli tylko stawić przeciw nim tłumy bez porządku. Baronowie nie tchnęli nienawiścią ku rodowi słowiańskiemu, skoro gdzie nawrócili krajowców, dawali im tę samą opiekę jak swoim. Ale mimo to Słowianie cierpieli niezmiernie i znikali pod rządem przeciwnym ich naturze.

W zdobytym kraju stawał zaraz zamek seniorski, koło niego zakładano kuźnie i warsztaty zbroi, mularze niemieccy budowali kościół, przy tej robocie zawiązywały się bractwa dla pomocy w potrzebach stowarzyszonym i wiernym, tworzyło się prędko miasto szerzące coraz dalej swoją atmosferę cudzoziemską. Ludność słowiańska odparta od tego środka, ciśniona prężeniem feudalizmu, nie mogąc utrzymać swoich obyczajów, swobody i mowy, zacierała się wszędzie gdzie tylko wkroczył porządek germański, chociaż i baronowie i papieże mocno pragnęli zapewnić jej byt pomyślny.

Jakiż tedy był sposób powstrzymać tę zagładę? Jeden historyk powiada, iż nie było innego jak zatknąć krzyż na granicy, żeby cesarzom niemieckim wytrącić oręż z ręki. Ludzie szczerzy nie chcieli bowiem nieść wojny chrześcijanom, a gdy Słowianie przyjmując wiarę wchodzili w społeczeństwo Kościoła, cesarze mogli z nimi mieć tylko zatargi polityczne i część ledwo swojej potęgi przeciw nim obracać. Z czasem nawet książęta słowiańscy, zawierając związki z baronami i wewnątrz kraju nabywając władzy, stali się groźnymi samym cesarzom. Takie korzyści z przyjęcia religji chrześcijańskiej spłynęły na Czechy i Polskę.

Inne było położenie Rusi normandzkiej, nie miała ona do odpierania nikogo więcej prócz hord koczowniczych, wbiegających niekiedy w głąb jej krajów. Normandowie przedsiębierczy, sami owszem działali zaczepnie i napadali cesarstwo wschodnie. Od tych napadów chcąc się zabezpieczyć, Grecy starali się Ruś nawrócić. Włodzimierz współczesny Bolesława W., ostatni władca Rusi, który sprowadzał jeszcze nowe hufce Normandów z Norwegji i Szwecji, chciał przywrócić moc poganizmowi podkopanemu już przez wpływ chrześcijaństwa, ale wkrótce zaniechał ten zamiar i poślubił księżniczkę grecką. Powiadają, że przed nawróceniem się, zastanawiał się pierwej którą religją wybrać. Przywołał więc do sie-

bie rabinów jednej poblizkiej osady Żydów, wezwał kapłanów katolickich, i wyprawił poselstwo dla poznania tajemnic i obrządków Kościoła wschodniego. Niejaki mędrzec grecki, jak wieść niesie, wystawiwszy mu żywo obraz sądu ostatecznego, skłonił go na swoją stronę.

Ale Kościół wschodni chylił się natenczas do zupełnego oderwania się od Kościoła powszechnego, i odszczepieństwo to rozłamało doreszty Północ Słowiańszczyzny. Zaród schyzmy miał już miejsce w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Grecja odwieczna ojczyzna filozofów, wyćwiczona w dialektyce i nawykła do dyskusyj, nie mogła się poddać władzy biskupów rzymskich uorganizowanej w VI wieku, a dawniej jeszcze przyjętej przez wielu patrjarchów Kościoła powszechnego. Grecy zresztą szukali tylko pretekstu w dogmatach do zerwania z krajami mniej cywilizowanemi i napadniętemi wtenczas przez Barbarzyńców. Kiedy więc który biskup upatrzył zarzut przeciw Kościołowi katolickiemu, był pewnym mieć za sobą duchowieństwo i lud. Dla dokonania odszczepieństwa pozostawało tylko pozyskać wsparcie rządu. Focjusz, zjednawszy sobie cezara Bardasa, wypowiedział posłuszeństwo Rzymowi i spełnił długo tworzącą się schyzmę.

Wynikły stąd ważne skutki dla Kościoła wschodniego. Dotychczas polegał on na soborach, odrzuciwszy zaś tę podstawę, nie miał innej prócz rządu; zdał się więc na łaskę jego i nie mógł stawić mu czoła. Od tego czasu ustały roztrząsania i synody, lękano się bowiem, żeby nie wynikła z nich jaka różnica opinji, w której nie można już było odwołać się do trybunału najwyższego. Dalej przez logiczną konieczność rząd musiał zabronić kazań, ponieważ mając zwierzchnictwo nad Kościołem swoim, nie znajdował sposobu kontrolowania doktryn ogłaszanych przez duchowieństwo, i uważał za rzecz prostszą znieść ambony. Tak tedy zamiast tej nieograniczonej wolności, jaką spodziewano się otrzymać przez wyłamanie się z pod władzy stolicy apostolskiej, Kościół wschodni stracił zupełnie swobodę, osłupiał i oniemiał.

W takim stanie rzeczy Ruś przyjęła religją wyznania greckiego! Niezmierna różnica między duchowieństwem wschodniem a zachodniem odbiła się na ukształceniu i literaturze krajów północ-

nych Słowiańszczyzny. Biskupi Wschodu byli ludzie bardzo pobożni, oddani naukom, ale usunięci od wpływu na ruch socjalny i polityczny. Znajdowali się oni w położeniu podobnem jak dzisiaj hierarchja katolicka; uważano ich za część administracji, za urzędników państwa. Przeciwnie, jak wiadomo, biskupi Kościoła zachodniego wiedli życie praktyczne, wydawali dzieła, pisali prawa, należeli do interesów publicznych, a nawet i wojowali. Widziano ich w radzie królewskiej, na czele zjazdów prowincjonalnych, w parlamentach, w trybunałach, słowem wszędzie. Była to klasa najczynniejsza w wiekach średnich. Klasztory które tak wielką rolę grają w krajach germańskich i romańskich, prawie nie dają się dostrzec na ziemiach obrządku greckiego. Kościół wschodni miał tylko jeden zakon św. Bazylego, gdzie znajdowali przytułek chcący poświęcać się nauce i rozmyślaniu, kiedy w Kościele zachodnim tworzyły się reguły stosownie do wszystkich potrzeb czasu, powstawały później zakony rycerskie, z których jeden zmienił postać stron nadbałtyckich i założył fundamenta królestwa pruskiego.

Swobody narodowe katolickich państw słowiańskich płynęły z instytucyj kościelnych. Król polski który zabił biskupa, utracił koronę i odtąd biskupi poczęli być w Polsce uważani za nietykalnych. Panowie świeccy, którzy obok nich zasiadali w senacie i na zjazdach, stali się uczestnikami prerogatyw im służących. Nic podobnego nie działo się na Rusi. Co w niej pozostawało z dawnej wolności, zamknęło się to w miastach i wyjść stamtąd już nie mogło; wolność zaś Polaków rozwijając się naprzód w kole rady królewskiej, później w sejmowem, zabrała nareszcie głos przemożny. Znaczenie osobiste duchownych w tych dwóch krajach było też wcale różne. Mimo karności ściślejszej i surowości obyczajów częstokroć wyższej, duchowieństwo ruskie doświadczało zawsze od narodu i panujących obejścia się przykrego. W Polsce nie masz podobnego przykładu wzgardy i grubjaństwa względem kapłanów katolickich. Jeśli pisarze i poeci polscy okazują czasem nienawiść ku księżom, nienawiść ta nawet jest połączona z niejakiem uszanowaniem.

Dla tej samej przyczyny dla jakiej w cesarstwie wschodniem

odjęto Kościołowi greckiemu wolność kazania i nauczania, kniaziowie ruscy zabronili później duchownym spisywać dzieje krajowe. Długo duchowni byli tu jedynie ludźmi piśmiennymi, i zajmowali się kronikarstwem, wciągali w swoje roczniki zdarzenia współczesne albo dawniejsze, co gdy dawało powód do sądzenia rzeczy wedle zdań osobistych, musiało stać się w oczach rządu samowładnego przeciwnem i niebezpiecznem.

Najdawniejszym kronikarzem słowiańskim jest jeden z takich duchownych, Nestor, czerniec czyli mnich monastyru Peczerskiego, rodem z tego kraju między Bugiem a Dnieprem, wydzieranego sobie nawzajem przez dwa państwa sąsiednie, który nosi nazwisko Ziem Ruskich. Nestor nie znał żadnej literatury zachodniej, nie umiał po łacinie, całe swoje światło czerpał z pisarzy bizantyńskich, przejął się ich stylem i formą. Obcy zdarzeniom politycznym, daleki od pola bitew, w cichej celi swojej spisywał dawne podania, albo co z nowin spółczesnych zasłyszał od mnichów. Opowiadanie jego rzeczy krajowych nie sięga dalej jak od czasu najścia Normandów. Urodził się on w połowie wieku XI, to jest prawie na lat 200 po opanowaniu Rusi przez ród Ruryka; historja jej słowiańska niemal już go nie obchodzi, a normandzką opowiada bardzo poprostu, bez żadnej poezji. To jednak co spisał jest ważnem szczególnie pod względem jeografji tych stron Słowiańszczyzny. Naśladując bizantyńców, poczyna swoje roczniki od wstępu łączącego historją powszechną z epoką i przedmiotem jego opowiadań. Zupełny brak zapału i widoków ogólnych w Nestorze, podobał się właśnie najbardziej historykom wieku XVIII, którzy postawili go za wzór historjografa. Prostota jego sposobu pisania tak ich zaślepiła, że nie śmieli powstać na żaden jego błąd chronologiczny i jeograficzny, nie ważyli się w niczem poprawić skrzywionej prawdy. Historja Nestora wszakże nie jest i nie mogła być niczem więcej, jak tylko odbiciem się w innym wizerunku historji bizantyńskiej. Pisarze cesarstwa wschodniego na schyłku nie mieli żadnego ognia poetycznego, żadnej dążności wyższej, żadnej siły umysłowej w kreśleniu dziejów. Są to opowiadania ludu już obumarłego. Tę suchość Nestor ożywił nieco powabem prostodusznej świeżości słowiańskiej.

Współcześnie niemal z Nestorem ukazuje się kronikarz polski, zwany Gallus. Nie masz zgody na to, czy był on Gallem, czy Polakiem; ale badacze jego rodowitości, szukając dowodów za i przeciw w tem co napisał, nie zwracają uwagi na rytm, na miarę jego wierszy, gdzie pod łaciną, jak pod przejrzystą powłoką, daje się widzieć cały tok, cała natura mowy prawdziwie polskiej. Gallus był kapelanem Bolesława Krzywoustego, prowadził życie czynne przy boku królewskim podczas pokoju i w wojnach. Zwiedzał także obce kraje i odbył podróż do Ziemi Świętej. Widać w nim ciągle człowieka niezmiernie ruchawego i z umysłem poetyckim. Pismo, które zostawił, trzyma środek między kroniką a poematem. Opowiada tu urodzenie i świetne czyny swego monarchy, ale historji jego nie dociągnął do zgonu. Prawie każdy rozdział poczyna od wezwania poetycznego, a często przegradza i kończy modlitwą. Wtrąca przytem tłumaczone pieśni wojenne Niemców i Słowian sąsiednich. Pospolicie jest wesoły, żartobliwy i bystrego pojęcia rzeczy; niekiedy grzeszy przeciw prawdzie zbyteczną przesadą w wystawieniu zdarzeń, zawsze jednak ma przed oczyma ogół rzeczy: dzieło jego stanowi jeograficzną i historyczną całość. Chociaż użył języka łacińskiego, mowa polska zdaje się ciągle brzmieć mu w myśli; w wierszowaniu mianowicie trzyma się tego spadku pieśni narodowych kościelnych, jaki zachował się w kantyczkach. Wyraz ojczyzna bezustanku nawija się mu pod pióro, i bierze go on już w znaczeniu najrozleglejszem. Jeden nawet krytyk polski, rzadko kiedy rozumiejący historją swego narodu, postrzegł to i powiedział, że ojczyzna u Galla nie oznacza tylko samej ziemi, że on ją pojmował inaczej. Rzeczywiście Gallus słowem tem obejmuje cały ogół dążeń, swobód i chwały narodu. Dzieje sławne Polski, jej urodzajne niwy, bujne lasy, rosłe chłopy, mnogie trzody, wszystko to jest dla niego ojczyzną, o wszystkiem mówi z miłością, z zapałem, z chlubą, jak Polak rozkochany w swoim kraju. Nie masz żadnego podobieństwa między nim a Nestorem opowiadającym zimno rzeczy słyszane tylko. Porównywać go należałoby raczej stawiąc obok spółczesnych poetów zachodnich, obok minnesingerów i trubadurów.

## LEKCJA XIII

*Wtorek, 9 lutego 1841*

Przyczyny różnego ukształcenia się kronikarstwa średniowiecznego w Słowiańszczyźnie. — Duchowieństwo ruskie i duchowieństwo polskie. — Św. Wojciech. Hymn *Bogarodzica*. — Nestora *Powieść dawnych lat*. Gallusa *opowiadanie dziejów Krzywoustego*. — Blizkocześni kronikarze niemieccy i czescy. *Dytmar* Mersburski. *Kozmas* Pragski. — Co są dialekty. — Mowa słowiańska składa się raczej z języków niżeli z dialektów. — Różnica języka od dialektu. — Przyczyny wzrostu i upadku języka.

Różnice znamienujące państwa, na które rozłamał się ród słowiański, ukazują się w pomnikach historycznych, w duchu i formie kronik tamtoczesnych. Pod jakim wpływem wyrabiał się charakter tych oddzielnych części, tego właśnie będziemy dochodzili.

Widzieliśmy już jakie okoliczności towarzyszyły zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej w krajach Rusi normandzkiej i Polski. Żeby uzupełnić tę historją chrystjanizmu, wypada jeszcze powiedzieć, o niektórych modyfikacjach, jakim dogmat sam i karność kościelna musiały ulec w tych społeczeństwach.

Książęta normandzcy panujący nad Rusią, przyjąwszy sami dobrowolnie a poddanym swoim narzuciwszy religją chrześcijańską obrządku wschodniego, wzięli niejako górę nad Kościołem narodowym i ciągle starali się nim posługiwać na własną korzyść. Chrystjanizm szerzył się tu powoli, zasiewał ziarno dla rozwinięcia się kiedyś, ale nie mógł wniknąć głęboko w życie społeczne.

W krajach Polski, w krajach lechickich i czeskich, przeszkody innej natury tamowały postęp chrześcijaństwa. Lechici i Czesi składali pewien rodzaj kasty zbrojnej, byli stanem rycerskim, tworzyli już niejaką rzeczpospolitą arystokratyczną. Tej to rzeczypospolitej chrystjanizm okazał się groźnym z dwóch względów: naprzód poświęcając władzę królewską, dawał jej moc niezgodną z tradycyjnym porządkiem Lechów i Czechów; powtóre w nauce swojej zawierał obietnice dla mas ludu, które stan rycerski odgadywał instynktem. Stan ten przeto chętnie przyjmując religją chrześcijańską ilekroć zabezpieczała jego prawa wobec królów, wstrzymywał

jej rozwijanie się i następstwa, kiedy chodziło o zastosowanie do ludu. Obok tych dwóch zawad politycznych stawała trzecia wynikająca z rodowego zlewku społeczeństwa. Rycerstwo Lechów i Czechów składało się z ludzi bitnych i przedsiębierczych, ale niestałych i lekkomyślnych (tak przynajmniej bizantyńcy opisują Lechów kaukaskich). Mięszając się oni ze Słowianami, przydali do swoich wad grubość obyczajów i zmysłowość słowiańską. Duchowieństwo chrześcijańskie otoczone tak usposobionem społeczeństwem, przyjęło pomału charakter narodowy, straciło surowość, powagę, a nadewszystko ten entuzjazm, jaki odznaczał księży w wiekach średnich.

Ówczesny charakter Polski dobrze odmalował jeden kronikarz tamtej epoki, mówiąc o poselstwie książęcia polskiego do papieża z zażądaniem korony królewskiej. Papież skłonił się uczynić zadość, korona była już zrobiona, ale anioł ukazał się papieżowi i rzekł, że Polacy jeszcze nie warci są, aby mieli królem pomazańca Pańskiego. „Naród ten — powiada kronikarz — więcej miłuje przemoc niżeli sprawiedliwość; więcej lubi swoje lasy i łowy, niżeli zatrudnienia koło roli i prawodawstwa; bardziej kocha swoje psy myśliwskie niżeli ludzi, i zdolniejszy bić się niż budować kościoły".

Cokolwiek bądź podoba się sądzić o legendzie, to pewna, że papieże długo odmawiali tytułu królewskiego książętom polskim.

Biskupi katoliccy w Polsce, byli najczęściej z wielkich jej panów, i w postępowaniu swojem okazywali równie przymioty jak wady swojego rodu. Duchowieństwo niższe, opaci, plebani, pochodząc ze szlachty drobniejszej, mieli jej patrjotyzm, skłonność wojenną, gościnność i uprzejmość towarzyską, ale mało dbali o sprawę religji.

Tym sposobem Polacy po nawróceniu się nie usiłowali jak należało pozyskać chrześcijaństwu sąsiednie narody barbarzyńskie, i przeto chybili największego powołania swego; powołaniem bowiem głównem było wówczas szerzyć wiarę wśród pogan, a niedopełnienie tego obowiązku stało się później źródłem ciężkich nieszczęść dla Polski. Królowie zbierali liczne hufce, czynili zdobywcze wyprawy na ten koniec; ale nie mieli kogo prowadzić za sobą dla poparcia skutku tych wypraw, nie znajdowali u siebie ochotni-

ków do apostolstwa i męczeństwa. Apostołowie przybywali z obcych krajów, trzeba było sprowadzać ich z Czech i z Niemiec. Takim przychodniem był św. Wojciech, który jest jednym z patronów Polski, i w dziejach jej stanowi epokę. Wypada więc obszerniej powiedzieć o nim.

Św. Wojciech urodził się w Czechach na pograniczu kraju polskiego, z wielkiej familji lechickiej. Ojciec jego był hrabią, a matka pokrewną książąt panujących; rodzina ta miała liczne stosunki powinowactwa i przyjaźni z Polakami. W dzieciństwie jeszcze przeznaczony do stanu duchownego, oddany był na nauki do Niemiec, zwiedził potem Francją, Włochy, i za powrotem do Czech był naprzód subdiakonem, później został biskupem w Pradze. Lud przyjął go z uniesieniem; podobało się mu bowiem, że mówił dobrze po słowiańsku i układał nawet poezje w tym języku. Możniejsi także równie jak gmin cenili jego łagodność i miłosierdzie. Ale wkrótce zebrała się przeciw niemu straszna burza. Wprowadzał nowy obyczaj, zapraszał do swego stołu każdego chrześcijanina bez względu na jego dostojeństwo; powstawał przeciw handlowi niewolnikami, gdyż Żydzi natenczas w Czechach i w Polsce kupowali i przedawali ludzi; chciał wytępić wielożeństwo. To wszystko rozdrażniło Prażan, wygnali biskupa. Znowu przywołany i znowu prześladowany, tylko co nie padł ofiarą gwałtownego rokoszu: mieszkanie jego spalono i kilku braci zamordowano. Po uśmierzeniu się zawziętości, jeszcze raz ujmowany obietnicami, nie chciał już sprawować rządów swojej diecezji, wolał idąc za powołaniem, które czuł oddawna, udać się na apostolstwo. W tym celu przybył do Gniezna na dwór Bolesława Wielkiego i oświadczył mu zamiar nawracania plemion litewsko-pruskich, niebezpiecznych sąsiadów Polski. Przyjęty najmilej przez monarchę polskiego, poświęcił kilka lat nauce mowy i obyczajów ludu, któremu miał opowiadać Słowo Boże, potem w towarzystwie dwóch księży puścił się Wisłą do Gdańska, a stamtąd do Prus Wschodnich. Prusacy zrazu nie stawili mu oporu, ale kiedy jednej nocy odważył się zajść w gaj poświęcony bogom, i odprawić w nim mszą na znak objęcia w posiadłość Chrystusową tego przybytku pogaństwa, kapłani miejscowi wpadli nań i zamordowali. Bolesław Wielki wykupił ciało biskupa i złożył je w Gnieźnie. Wieść o zgonie męczennika i o cudach przy jego gro-

bie, rozchodząc się po całem chrześcijaństwie, poczęła ściągać licznych pielgrzymów do Gniezna. Otton III, człowiek pobożny, szczery i dobry, który znał zbliska i kochał św. Wojciecha, będąc natenczas w wojnie z monarchą polskim, zawarł umyślnie pokój, aby mógł odwiedzić ciało dawnego przyjaciela. Przybywszy w świetnym orszaku do Poznania, stamtąd szedł boso aż do Gniezna. Przyjęty wspaniale przez Bolesława, zdjął z głowy swojej koronę cesarską i wkładając mu na skronie obwołał go królem. Dotąd panujący polscy mieli tylko tytuł książąt, od tego czasu poczyna się historja chrześcijańskiego królestwa polskiego. Razem z tytułem króla udzielił cesarz Bolesławowi wielkich przywilejów politycznych i religijnych, dał mu zupełną władzę stanowienia biskupstw i zarządzania sprawami administracyjnemi Kościoła w swoim kraju, co papieże ledwo samym cesarzom czynić dozwalali.

Tak tedy ognisko religijne państwa polskiego, będące dawniej za granicą, w Niemczech, w Magdeburgu, przeniosło się teraz wewnątrz kraju. Polska razem ze stolicą religijną nabyła i stolicę polityczną, bo w owej epoce stolica religijna była punktem środkowym wszystkich żywiołów jedności narodowej. Św. Wojciech dał Polsce koronę królewską, wskazał jej gdzie prawdziwie powinna była kierować oręż zdobywczy, i nadto jeszcze zostawił pomnik poetycki posiadany do dziś dnia. Nietylko Polacy, ale i Czesi nie mają dawniejszego, któregoby autor był wiadomy. Jest to hymn wojenny ułożony przez niego, który Polacy mieli zwyczaj śpiewać przed każdą bitwą aż do wieku XVI, do czasu kiedy Polska przestała podbijać.

Przytoczymy tutaj kilka wierszy tej pieśni sławnej, tylekroć wzmiankowanej i powtórzonej przez historyków polskich. Zapewne będzie się zdawało dziwnie, nie widzieć w niej nic podobnego do dzisiejszych śpiewów wojennych; brzmi ona raczej jako prosta i pobożna prośba do Najświętszej Panny. Oto jest jej początek:

Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona
Maryja, u Twego Syna hospodyna
Matko zwolona
Maryja, ziści nam, spuści nam
Kyrie elejson Twego Syna
Chrzciciela zbożny czas.

Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze:
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy.

Nieco dalej mówi:

Adamie, ty Boży kmieciu
Ty siedzisz u Boga w wiecu,

(Porównanie wzięte z dawnego porządku społecznego Słowian).

Domieść nas swe dzieci gdzie królują Anieli:
Tam radość, tam miłość, tam widzenie
Twórca Anielskie bez końca:
Tu się nam zjawiło djable potępienie.

Nakoniec pieśń zamyka się przygotowaniem się na śmierć i modlitwą:

Już nam czas, godzina grzechów się kajaci,
Bogu chwała daci,
Ze wszemi siłami Boga miłowaci.
Maryja Dziewica proś Syna swego,
Króla Niebieskiego,
Aby nas uchował ode wszego złego.
Wszyscy Święci proście:
Nas grzesznych wspomożcie:
Byśmy z Wami przebyli,
Jezu Chrysta chwalili.
Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły,
Byśmy z Tobą byli,
Gdzie się nam radują już Niebieskie siły.
Amen, amen, amen, amen.
Amen, amen, amen, tako Bóg daj,
Byśmy poszli wszyscy w Raj,
Gdzie królują Anieli.

Wołanie o śmierć przebija się głównie w tych słowach męczennika, który krwią swoją zlał ziemię pogan sąsiednich Polsce.

Królowie polscy nie umieli dosyć pojąć kierunku wskazywanego im przez apostołów. Apostołowie szli do Prus, na Litwę, na Pomorze, a oni ciągle to usiłowali podbijać Ruś i Czechy, kraje już

ochrzczone, to mięszali się w sprawy cesarstwa niemieckiego. Zdobycze Bolesława Wielkiego jakkolwiek świetne, zostały bezużytecznemi dla Polski. Posiadał on niemal całe Czechy, część Węgier i ogromną przestrzeń ziem słowiańskich między Odrą i Dnieprem; po jego śmierci wszakże Polska straciła te podboje, kiedy przeciwnie, nawrócone kraje pruskie i litewskie zlały się później z nią w jedno ciało narodowe.

Po tem cośmy powiedzieli o zawadach utrudzających postęp chrystjanizmu, i o charakterze inakszym duchowieństwa w państwach położonych obok siebie, łatwo wytłumaczyć różnicę jaka zachodzi między kronikarzami Rusi i Polski.

Wspomniany już Nestor, mnich samotny w swojej celi, spisuje wypadki bez żadnej myśli i dążności politycznej, bez żadnego planu i widoku. Księgę swoją nazwawszy *Powieścią dawnych lat*, starał się w niej zachować znikające podania. Pod względem formy nawet jest nieukształcony, suchy i ciemny; okresy u niego idą jedne po drugich jakby oddzielne wyrażenia nie mające związku między sobą. Kiedy mówi o klasztorach, o mnichach, o cerkwiach, nie brak mu przedmiotu, rozszerza się nad rzeczą, którą znał dobrze i opowiadał z rozkoszą, z przywiązaniem; ale kiedy trzeba napisać coś o bitwie, zwykle powiada tylko jak się skończyła, zwycięstwem lub klęską; nie chce sądzić czynności monarchów, rzadko ich chwali, nigdy nie gani. Można jednak dostrzec, iż pragnąłby widzieć potężnymi wielkich książąt, bo oni są dla niego uosobieniem Rusi, a przewiduje nieszczęścia grożące jej ze strony barbarzyńców.

Dla pokazania stylu Nestora, przytoczymy kawałek jego kroniki.

„Hilarjon pop Berestowski, człowiek młody i piśmienny, opuściwszy swoją cerkiew, poszedł nad Dniepr na górę, gdzie teraz Peczerski monastyr stoi, a wówczas był tu wielki las, i wykopał sobie małą pieczarę na dwa sążnie głęboką, dokąd chodził często z Berestowa i modlił się w cichości. Ale gdy w r. 1050 wielki książę Jarosław kazał go swojemu duchowieństwu wybrać na metropolitę (dotąd albowiem patrjarcha konstantynopolitański metropolitę wybierał), pieczara opuszczoną została“.

Dalej kronikarz opisuje założenie klasztoru i wzrost miasta

Kijowa około pieczary, która trwa do dziś dnia i zawiera ciała wielu męczenników.

Kijów tedy winien swój początek mnichom, i pamiątki religijne przywiązane do niego sprawiły, że się stał stolicą Rusi. Lud nawykły uważać go za główne siedlisko religji, po utworzeniu się księstwa, pragnął to miasto widzieć potężnem i sławnem. Podobnie grób św. Wojciecha nadawał przez niejaki czas przewagę Gnieznu pośród innych miast Polski.

Kronikarze polscy, którzy jak Gallus, żyli na dworze swoich panujących, dzielili z nimi niebezpieczeństwa wojenne, musieli koniecznie różnić się od Nestora sposobem opowiadania, formą, stylem. Nestor nie miał innych źródeł i wzorów prócz bizantyńskich. Literatura grecka w epoce oderwania się Kościoła wschodniego od powszechnego, upadała już w samej nawet stolicy państwa, mimo że Focjusz był człowiekiem najuczeńszym swego czasu. Ruś biorąc wiarę chrześcijańską z Bizancjum, nie mogła przenieść stamtąd nic więcej tylko tę cząstkę literatury jaka ożywiła się jeszcze za Komnenów. W kronikarzach ruskich nie widać najmniejszego wpływu na nich klasycznych pisarzy greckich. Przeciwnie łacina w Kościele zachodnim była językiem żyjącym i ciągle uprawianym. Autorowie polscy i czescy znali Cycerona, Wirgiljusza, Juwenalisa i Tacyta, starali się ze wszystkich tych dzieł korzystać, przejmować się poezją, historją i wymową starożytnych: pomięszali te wszystkie rodzaje literatury. Nie mogło nawet być inaczej. W owych czasach pełnych ruchu i wielkich przedsięwzięć politycznych, podobnaż im było obrać sobie za wzór zimnych chronografów greckich, albo naśladować układnych pisarzy rzymskich z epoki cesarstwa? Krytycy niesłusznie wyrzucają im mięszaninę różnych stylów; mięszanina ta zupełnie odpowiada składowi społeczeństwa powstającego ze zlewu różnych pierwiastków.

Gallus, jak wspomnieliśmy, prawie zawsze zaczyna rozdziały od poezji, opowiada potem potocznie, a kończy modlitwą albo elegją. Dzieło swoje przypisując biskupom polskim, którzy się nim opiekowali, tak mówi:

„Jakżebym odważył się pchnąć moją wątłą łódkę na morze historji? Ale żeglarz może bezpiecznie pruć burzliwe wały, kiedy ma biegłego sternika, który umie kierować statkiem wedle gwiazd

i wiatrów. Nie uniknąłbym tu rozbicia się między Scyllą i Charybdą, gdyby wasza dobrotliwość nie wsparła mię pomocą swych wioseł. Teraz nie lękam się już puścić się na niebezpieczne szlaki dziejów, kiedy mi przewodniczą biskupi, których umysł rzuca światło jaśniejsze od dziennego".

Postrzeżono na pisarzach wieków średnich, że styl łaciński, zadusił w nich wszystko co mieli właściwego sobie, narodowego, i że zawsze tylko język ojczysty wyraża uczucia ludu. Tego zarzutu nie można zrobić Gallusowi; nieraz on gwałci, przekręca łacinę, żeby wydać w niej co miał słowiańskiego w duszy, co nasłuchał się z pieśni narodowych. Żaden z pisarzy średniowiecznych nie ma żywszej barwy miejscowości. Starannie opowiada zwyczaje dawne, wywodząc osoby na scenę kreśli ich wizerunki, opisuje nałogowe gesta, poruszenia głowy, a nawet powtarza ich żarty. Dosyć jest którąkolwiek powieść Gallusa porównać z opowiadaniem Nestora, lub innego współczesnego kronikarza, żeby widzieć jego wyższość w tym względzie. Obaczymy naprzykład jak mówi o wojnie Polaków z Niemcami. Cesarz Otton wkroczył był do Polski z wojskiem licznem, wyćwiczonem i karnem. Polacy nie mogąc wydać mu bitwy walnej, starali się podjazdami niepokoić, męczyć i niszczyć nieprzyjaciela. Gallus wybornie opowiada te dorywcze harce.

„Bolesław — mówi — trzymał się cesarza niemieckiego, jakby towarzysz podróży. Skoro gdzie cesarz stanął obozem, zaraz i książe polski stawał obok niego; wszędzie dokąd się cesarz obrócił, był pewien spotkać się z księciem polskim oko w oko. Krążył on jak wilk koło wojska Ottona i codzień złapał kilku Niemców. Niemcy tak go się lękali, że już nie było u nich nic innego na myśli, tylko Bolesław, nie mieli nic innego na języku tylko Bolesława. Przechodząc lada koło zarośli, lada koło krzaku, mówili jeden do drugiego: Bolesław tam siedzi!"

Gallus w tem miejscu dodaje nawet żarty, które opuścić musimy, a dalej tak rzecz prowadzi:

„Cesarz znękany nie widząc sposobu jakby wybrnąć z tej wojny pośród lasów, bagien i trzęsawic, pośród much kołących i strzał licznych jak muchy, i chłopów dokuczliwych jak muchy i strzały, musiał zawrzeć pokój z królem polskim".

Wszystkie te zalety pisarza samodzielnego winien Gallus chrześcijaństwu rozkrzewionemu w Polsce. Arystokracja miała już charakter właściwy sobie; wielkie figury szlachty zjawiały się już na scenie dziejów, stawiąc niekiedy groźne czoło królowi. Jeden z takich ludzi, nazwiskiem Sieciech, którego z Jugurtą porównywa, zajmuje sprawami swemi kilka rozdziałów. Gallus musi już dawać swoje zdanie o stosunkach poddanych z panującymi, oceniać charakter królów. Nie przemilcza jak Nestor ich postępków moralnych, ale je potępia lub chwali, wedle swoich wyobrażeń religijnych i politycznych. Bohater jego Bolesław kazał zabić swego brata pobocznego, który był ciągłym burzycielem pokoju: zwyciężony, wygnany z kraju, wracał znowu i wszczynał wojnę. Gallus jednak mówi: „Mamże usprawiedliwiać Bolesława? bynajmniej". Ale obok tego stara się złagodzić winę, przypominając wykroczenia zabitego i dodaje: „Widzieliśmy żal naszego pana, widzieliśmy jak cały osypany popiołem jęczał w rozpaczy". Potem wylicza dobre jego uczynki, któremi chciał okupić zbrodnię, fundacje klasztorów, pielgrzymki pokutnicze i t. d. To pokazuje już bardzo rozwinione uczucie moralne w narodzie polskim, a przynajmniej w jego klasie panującej natenczas, w stanie rycerskim. Podobnie jak zabójstwo biskupa Stanisława było ostatniem zabójstwem politycznem, tak też postępek Krzywoustego nie miał naśladowców w jego następcach. Nigdy odtąd historja polska nie stawi przykładu zamordowania książęcia krwi przez króla w interesie dynastycznym; opinja tak już była ukształcona i rozwinięta.

Ale co najbardziej nasz historyk lubi opowiadać, to biesiady, łowy, obozowania, wypadki wojenne, hojność królewską, bogactwa, obfitość złota i srebra, którego jak mówi było tak wiele, że zrzucano je na kupy jak siano.

Różnica między Gallusem a Nestorem okaże się jeszcze lepiej, kiedy ich postawimy obok historyków spółczesnych, obok Dytmara Mersburskiego, sławnego kronikarza niemieckiego, albo obok Kozmasa z Pragi.

Dytmar dawniejszy od Nestora, pochodził z familji możnej, był synem grafa Siegfrieda von Walbek znakomitego pana saskiego. Zostawszy biskupem w Mersburgu, pisał pamiętniki swojego

czasu, w których objął dzieje czeskie i polskie. Ale Dytmar człowiek pobożny i entuzjasta, nie spuszcza nigdy z oka widoku religijnego, jest przedewszystkiem historykiem Kościoła katolickiego i w szczególności swojego biskupstwa. Będąc wysoce bezstronnym, gani często cesarza, chociaż ten był jego protektorem i nawet krewnym; podobnie jak Gallus nie przepuścił nigdy swemu panu, swemu bohaterowi, ilekroć działał przeciw dobru Kościoła. Historycy nowożytni, nie umieli ocenić tej bezstronności, i oskarżają Dytmara, że czernił królów czeskiego i polskiego, a okazał się niewdzięcznym cesarzowi. Nie był on wcale ani potwarcą, ani niewdzięcznikiem, tylko oddanym całkiem sprawie katolicyzmu.

Każdą z ośmiu ksiąg swojej kroniki poczyna Dytmar od modlitwy, lubi nadewszystko zapisywać dobre uczynki, rzadko mówi o bitwach, a kończy zawsze narzekaniem na własną ułomność, wyznaje swoje przywary i występki; pisząc jedynie dla klasztorów, prosi w nagrodę tej pracy o modły za jego duszę. Wzniosłością widoków, siłą i zapałem góruje on nad Nestorem i Gallusem.

Kozmas pragski, potomek familji polskiej osiadłej w Czechach, tonem i formą zbliża się bardzo do Gallusa; ale nie ma takiego talentu historycznego, nie umiał swemu dziełu nadać jednego pojęcia i całkowitego ciągu. Gallus skreśliwszy naprzód obraz jeograficzny, opowiada wojny, dodaje niektóre szczegóły o stanie cywilnym i politycznym kraju: dla urozmaicenia wtrąca poezje, opisuje obrady, i znowu zmuszony wrócić do bitew, rozwesela swoją powieść mową o ucztach, polowaniu i krotofilach; zawsze zachowując jedność, stara się o rozmaitość. Kozmas przeciwnie, tak jest bez ładu jak Nestor: prosto tylko donosi o wszystkiem, nie mając żadnego w tem widoku; zresztą nie tchnie tym zapałem patrjotycznym co Gallus.

Ci czterej kronikarze są wzorami powtarzającemi się później w piśmiennictwie niemieckiem, czeskiem, polskiem i ruskiem.

Kronikarz niemiecki jest to magnat, człowiek pobożny, surowy sędzia drugich i samego siebie, poważny i uczony. Kronikarz czeski, oddany naukom, popisuje się z umiejętnościami, chce uchodzić za wielkiego erudyta. Polski, przedewszystkiem

patrjota, sam opowiada o sobie, że nie bardzo znał się z ewangelją, i nie może powstrzymać się od niejakiej rozkoszy w opisywaniu bezprawiów i gwałtów swoich królów, jeśli te były z korzyścią dla kraju: mówiąc, że ojciec jego bohatera przy zgonie rozkazał panom polskim tego z synów jego obrać na króla, któryby najlepiej cześć i dobro narodu pielęgnował, kładzie już sławę przed pożytkiem, i roztrząsa już prawa do tronu ubiegających się o berło. Nie można tego dostrzec ani w Nestorze, ani w żadnym z latopisców ruskich. Nestor mnich prosty, przedsiębierze nic więcej tylko zachować podania przodków, powtarza je wiernie i dobrodusznie, bez żadnej myśli albo rachuby politycznej.

Co do różnych dialektów w kronikach słowiańskich, te już są odznaczone charakterem sobie właściwym.

Zachodzi kwestja między uczonymi, czy dialekty są tylko kolejnym postępem języka, który musi ciągle przerabiać się z jednego dialektu na drugi, czy też uważać je należy za osobne gałęzie jednego drzewa, które rozwijając się same, rosną razem z pniem wspólnym. Utrzymujący to ostatnie zdanie okazują, że z historją każdego języka poczyna się i historja jego dialektów, że mają swe zarodki w samem jego źródle i stanowią prawdziwe jego bogactwo. Dla tegoż uwielbiano język grecki, iż wydał trzy wielkie dialekty. Ale wedle wielu uczonych nowoczesnych, język ma przed sobą do przejścia konieczny szereg modyfikacyj różnych, i prawie możnaby zgóry przepowiedzieć, że kiedyś będzie miał taki a taki dialekt, z takim a takim charakterem odrębnym.

Zgłębianie języka słowiańskiego przekonywa nas wszakże, że od najdawniejszych czasów dzielił się na grono dialektów, nie mogących ani się zlać ani pomięszać. Są tacy antykwarjusze co robią domysł, iż mowa słowiańska przeszedłszy naprzód w język czeski, wykształciła się potem na polski, a ten następnie musi przybrać inną postać. Przeciw tej opinji stają pomniki, pargaminy pragskie, pieśń Świętego Wojciecha i kronika Nestora. Dialekty tu mają swój kształt dobitnie odznaczony, ukazują się zdolne do dalszego rozwinięcia, ale nie do przerodzenia się zupełnie. Zapewne, wpływ wzajemny języków pobratymczych mógł je modyfikować: czeski przebija się w hymnie Bogarodzicy, polski przez swoje poezje nowoczesne wywarł mocne działanie na czeski i serbski,

serbski daje się odkryć w starożytnej literaturze ruskiej; ale zawsze główny charakter każdej z tych gałęzi jest samoistny i oddzielny. Można powiedzieć, że cała mowa słowiańska dzieli się raczej na języki, niżeli na dialekty; jest to nawet podobno jedyna mowa, która zawiera w sobie wiele języków.

Cóż tedy za różnica między dialektem a językiem?

We Francji zrobiono definicją dialektu, że stanowi język jednej jakiej prowincji albo jednego miasta, czyli że nie jest językiem państwa, nie może reprezentować całej jego historji, wystarczyć wszystkim potrzebom umysłowym narodu. Wyrzeczono, że język powinien posiadać dziedzictwo cywilizacji, która go poprzedziła, i być zdolnym przyswoić sobie cywilizacją przyszłą.

Dlaczego niektóre dialekty bardzo rozwinione, bardzo bogate, zniknęły, albo nikną? Oto że zakrzepły. Tak naprzykład we Francji, dialekty południowe daleko obfitsze w wyrażenia, dźwięczniejsze i milsze, spadły teraz do stanu mowy gminnej, bo nie zabrały w siebie cywilizacji starożytnej, bo odpychały wpływ łaciny: mniemając tym sposobem zachowywać nieskazitelność swoich tradycyj miejscowych, zdrętwiały przez oddalenie się od biegu historji i są skazane na śmierć. Przeciwnie dialekt północny, wyrobiony przez filozofją scholastyczną i ukształcony później przyswojeniem wzorów łaciny, wyobraża nietylko cywilizacją francuską, ale razem wszystko co w nią wsiąknąć mogło z cywilizacji łacińskiej.

Dla tejże przyczyny dialekt staro-słowiański niesłusznię mianowany arcy-słowiańskim, to jest dialekt cerkiewny, nie mógł przeżyć czasów pierwszego przekładu Pisma Świętego i niektórych ksiąg liturgicznych, bo nie szedł dalej z postępem chrystjanizmu, bo nie będąc zdolny wyrażać potrzeb rodzących się pośród ludów słowiańskich, musiał tylko mówić o przeszłości, i został wypchnięty z żyjącego społeczeństwa Słowian.

Z pomiędzy trzech głównych języków, które dzisiaj górują w mowie słowiańskiej, rosyjski wziął puściznę tylko literatury bizantyńskiej, i byłby dawno już uwiędnął, gdyby później nie starał się przyczepić się do cywilizacji nowożytnej, naśladując naprzód polszczyznę, a potem czerpiąc nowy popęd w łacinie.

Literatura czeska udławiła się wpływem niemieckim; nie

miała, jakeśmy to już powiedzieli, dosyć siły na przyswojenie sobie pierwiastku cudzoziemskiego, i sama się przenarodowiła.

Literatura polska, pozostając mniej oryginalną od innych, od serbskiej naprzykład, rozbujała wszakże najpotężniej. Nie uległszy pod zalewem łacińskiej, przywłaszczywszy później wiele z francuskiej, naśladując często niemiecką, nie pozbyła się bynajmniej istoty swego charakteru.

## LEKCJA XIV

*Piątek, 12 lutego 1841*

Dzieje Słowian zachodnich. Ślady ich bytu w Niemczech, w Holandji, w Anglji. — Narody słowiańskie między Odrą i Elbą. Ich zniszczenie. — Narodowość słowiańska Pomorzan ocalona przez wpływ Polski. Biskup bamberski Otton. — Najdawniejszy pomnik w literaturze Słowiańszczyzny północnej: *Słowo o pułku Igorowym*. Bojan. Domysł o nim.

Rozważaliśmy najdawniejsze pomniki języka zwanego przez niektórych autorów wendskim lub syrbskim, przez nas zaś językiem polskim, językiem polsko-czeskim, obejmującym dialekty mianowane dialektami ludów słowiańskich północnych i północno-zachodnich. Język ten używany teraz w Polsce i Czechach poniósł straty niezmierne; mnogie bowiem plemiona Słowian, które nim mówiły na całym Zachodzie, wyginęły nie zostawiwszy po sobie pomników piśmiennych, i dziś Polacy i Czesi, spadkobiercy ich w dziedzinie literatury, starają się odbudować ich historją, żeby przynajmniej wznieść pomnik grobowy tylu ludom zmarłym i zagrzebanym w niepamięci.

Jużeśmy napomknęli o tem, że Słowianie w czasach bardzo dawnych zamieszkiwali Zachód Europy. Nie zapuszczając się w śledzenie ich dziejów pierwiastkowych, co należy do badaczów starożytności, powiemy jednak kilka słów o tych dziejach bliższych wieków średnich. Historyczny ich wątek oparty już na pomnikach, rozpoczyna się z VIII stoleciem. Uczeni Czesi i Polacy poodkrywali i wyjaśnili dyplomata, nadania, przywileje, listy bi-

skupów, książąt, królów i cesarzów, które nietylko stwierdzają bytność osad słowiańskich na Zachodzie, ale nawet dają poznać ich stosunki ze szczepem germańskim, który ze wszech stron otaczał i niszczył te drobne narody. I tak w roku 751 biskup Bonifacy zapytywał papieża, czy wolno wymagać podatków od ludów słowiańskich osiadłych w środku Niemiec. Znajdujemy ślady ich pobytu w Holandji, a nawet i w Anglji, gdzie miana słowiańskie Wilzemburg, Walzburg i Valzborg (gród Weletów albo Wilków lub Wilców) bardzo pospolite w wiekach średnich, przetrwały dotąd w wielu miejscach. Napotykamy także to brzmienie w nazwiskach Wilten, Wiltseten albo Wilts, dziś Wiltshire, i licznych innych miast angielskich. Zresztą, pobyt w Anglji słowiańskich Weletów stwierdzony jest przez kronikarzy, którzy nazywają ich Waltunisii. Ale we wszystkich tych ziemiach Słowianie nie używali bytu politycznego.

Tymczasem na północy Niemiec, między Elbą i Odrą, po wyjściu stąd pokoleń germańskich Gotów, Wandalów, Burgundów, Scyrów, Herulów, Turcylingów i innych, ludy słowiańskie zdobyły sobie niejaką niepodległość, a przynajmniej nie miały już pośród siebie cudzoziemców. Hordy wojenne Germanów nie myślały nigdy sadowić się stale w tym kraju; jedni tylko z rodu germańskiego Saksoni czyli Sasi przywiązali się do ziemi, poczęli uprawiać rolę i stali się tu strasznymi sąsiadami Słowian.

Tym sposobem, posada ludów słowiańskich niepodległych, o których mówić mamy, była zawarta między ujściem Elby, Odrą oddzielającą ich od Polski i górami czeskiemi Kerkonoszami. Jest to kraina bardzo rozległa, obejmująca część Saksonji, dawne margrabstwo braniborskie (Brandenburg), księstwo meklemburskie, obwody miast wolnych Hamburga i Bukowca (Lubeki), tudzież wiele małych księstw niemieckich. W krainie tej różne drobne pokolenia słowiańskie znane były pod nazwiskami Lutyków czyli Weletów albo Wilców lub Wilczków, Bodryców (Obotrytów), Milczanów lub Milców, Serbów, Łużyczan i t. d. Prawdziwie zaś nazywały się *Weliki*, to jest wielkie, lub *Wilki*, to jest straszne, śmiałe. Wszystkie nosiły imiona wojenne, pod któremi najwięcej znano je w wiekach średnich. Podzielone na mnóstwo osobnych osad, główne ognisko potęgi swej i władzy miały między Elbą i Odrą. Bo-

drycowie (Obotryci) siedzieli w Meklemburgji; Łużyczanie zamieszkiwali dzisiejszą Luzacją i krainy Sasów. Każdy z tych narodków dzielił się na pokolenia, których niepodobna dziś wyszczególniać, bo oprócz imion narodowych miały przezwiska wojenne *Sokołów*, *Wron*, *Kruków*, i różnych ptaków albo zwierząt, a stąd ukazują się między niemi Wilkowie, Wrankowie, Rarożanie (od raroga, jastrzębia), i t. d.

Waleczne i bitne te ludy, stawszy się niepodległemi po wyjściu Gotów, Herulów i innych cudzoziemców, zwróciły na siebie uwagę królów i cesarzów frankońskich. Pepin Mały (le bref) wezwał na pomoc liczny ród Bodryców, którzy posłali mu 100,000 wojska przeciw Sasom. Potem Karol W. chcąc owładnąć całą Północ, starał się także zagarnąć w swoje państwo i kraje słowiańskie, oddzielające je od Polski. Wytężenia jednak Karola W. szczególniej skierowane były ku Czechom i posiadłościom Sasów; zawarł więc przymierze z naczelnikami Bodryców, z których jeden nazwiskiem Drażko, przyprowadził mu 60 do 80 tysięcy ludzi zbrojnych w pomoc na zdobycie Saksonji.

Wszystkie te okoliczności dzisiaj mało są znane. Pamiątka tych bojów znajduje się w kronikach ówczesnych, ale w ogólności historycy zachodni mało zajmują się temi ludami. To pewna wszakże, że w ogromnych zapasach Karola W. z Sasami, działały one przeważnie uderzając na nich od Elby. Karol W. w nagrodę usług Drażka obdarzył go nawet niejakąś władzą udzielną.

Przyczyną nieszczęścia tych narodów były: niezgoda wewnętrzna i nieudolność polityczna, poświadczone równie przez pisarzy greckich jak gotskich i frankońskich. Drobne te pokolenia zmuszone do walki przeciw ludom oświeceńszym i lepiej urządzonym, musiały miewać swoich naczelników, ale ci występowali na czoło i znikali jedni po drugich, nie zostawiwszy żadnego zawiązku organizacji politycznej, a przytem bezustanku kłócili się i wojowali między sobą. Dlatego też jeden cesarz grecki, dając synowi w testamencie rady jak ma postępować, powiada, że Słowianie rządzeni przez mnóstwo naczelników, są najłatwiejsi do podbicia, i w tym celu dosyć jest tylko siać niezgody między nimi. Cesarze zachodni trzymali się tejże polityki. Bodrycowie ciągle toczyli bój z Łużyczanami; skoro Niemcy dali im pokój na chwilę, zaraz ko-

rzystali z tego żeby się szarpać i niszczyć wzajemnie. Ludwik Niemiecki i Ludwik Dobrotliwy, mięszali się często w ich sprawy i rozsądzali ich zatargi. Dawali także naczelnikom inwestytury, a tytuły udzielone przez cudzoziemców były w wielkiem poważaniu u ludów słowiańskich.

Walki te i wojny w kilku słowach tu skreślone, trwały lat 200. Wojska liczące po 50 i 60 tysięcy ludzi spotykały się wielekroć. Każde z nich odnosiło przeważne zwycięstwa i doświadczało klęsk okropnych. Ale tymczasem cesarstwo niemieckie ciągle szerzyło się pomału ku północy, szczególniej od wstąpienia na tron rodziny saskiej, a mianowicie od Henryka Ptasznika. Odtąd kraje słowiańskie nie mogły już oprzeć się natarczywości Niemców: cesarze frankońscy bowiem, zbyt oddaleni od tych okolic, nie mając żadnej nadziei przyłączenia ich na zawsze do swego państwa, działali na Północ tylko przez wpływy polityczne, cesarze zaś sasko-niemieccy, w interesie swojego domu zmuszeni zajmować się sprawami Północy, chwytali każdą sposobność do stawienia nowych twierdz i pomykania się coraz dalej wewnątrz krain słowiańskich. Henryk Ptasznik i Otton Wielki, dwaj biegli politycy i wojownicy, zniszczyli niepodległość wielu udzielnych ludów słowiańskich, zmusili nawet Słowian do przyjęcia religji chrześcijańskiej.

Chrystjanizm krzewił się pomiędzy nimi nie łatwo i powoli, bo przychodził z Niemcami, bo przynosił z sobą organizacją niemiecką, nieprzyjazną i zgubną dla narodowości słowiańskiej. Był on wówczas w oczach Słowian nie czem innem tylko germanizmem i niewolą. Książęta, wojewodowie i różnych innych nazwisk naczelnicy słowiańscy, znali to dobrze, że nie mieli żadnej podstawy w wyobrażeniach narodowych, ani w żaden sposób nie mogli odepchnąć najazdów cudzoziemskich; chrzcili się więc często dla tego, aby znaleźć opiekę w Kościele, albo sprzymierzeńców w reszcie Europy. Ale lud nie chciał i słyszeć o chrześcijaństwie, nieraz nawet mordował swoich naczelników, którzy się nawrócili. Tak tedy nieszczęśliwi ci władzcy, znajdowali się w ciężkiem położeniu między cywilizacją zdobywczą i niepowstrzymaną siłą chrystjanizmu, a barbarzyństwem i zaciętym uporem. Co chwila zjawiali się w tych krajach słowiańskich dwojacy panowie: obok książęcia stawał naczelnik poganin, i spychali się nawzajem, jeśli nie mieli do czy-

nienia z Niemcami. Około początku XI wieku, jeden z naczelników najprzeważniejszych, dowódca Bodryców, ochrzciwszy się przyjął tytuł książęcia i utworzył księstwo niepodległe; wkrótce jednak strącił go naczelnik pogański.

Wśród tych straszliwych wojen Niemcy wdzierając się coraz dalej, budowali twierdze jedne po drugich i zakładali arcybiskupstwa. I tak Ludwik Dobrotliwy założył arcybiskupstwo hamburskie, a później Otton ufundował arcybiskupstwa w Magdeburgu i Mersburgu (w Dziewinie i Międzyborzu). Arcybiskupi ówcześni tych krain, samotni prawie, albo otoczeni szczupłą garstką wiernych, siedzieli w murach warownych swych stolic. Najczęściej byli tylko mianowanymi *in partibus* i seciny lat upływały nim ich następcy mogli rzeczywiście objąć diecezje. Ale tak mocna wtedy była wiara, tak wielki popęd chrystjanizmu posuwającego się naprzód, że nigdy nie wątpiono o przyszłem ustaleniu się tych arcybiskupstw zakreślonych myślą tylko na niezdobytych ziemiach, gdzie w ostatku istotnie znalazły swoje granice i spełnienie się wszystkich swoich nadziei. Biskupstwo hamburskie, kilkakrotnie burzone i palone, utrzymało się jednak, a magdeburskie było później ogniskiem i stolicą krajów słowiańskich, aż do założenia biskupstwa w Gnieźnie, gdzie przeto utkwiła się stolica Polski.

Pod koniec wieku XI, zaszła ostatnia wielka rozprawa między ludami słowiańskiemi a Niemcami. Bodrycowie mieli naówczas dwóch naczelników, chrześcijanina i poganina. Pierwszy z nich szukał opieki u Niemców, drugi wzywał pomocy Duńczyków. Przez niejaki czas naczelnik pogański miał górę, i okrzyknięty został królem wszystkich tamecznych pokoleń słowiańskich. Nazywał się on Kruk i siedział na wyspie Ranie (Rügen), jak wiadomo bliskiej brzegu dzisiejszego księstwa meklemburskiego. Panowanie jego rozciągało się do Odry, a nawet kilka miast pomorskich między Odrą a Wisłą uznało jego władzę. Ale wkrótce starego króla Kruka strącił jego spółzawodnik chrześcijanin Gottschalk, który uwiódłszy młodą jego żonę Salwidę, zabił samego i posiadł całe państwo. Synowie Kruka w bojach między sobą wyginęli wszyscy, i tym sposobem zgasł ten ród, niejaki czas świetniej stojący na czele. Jeden z synów Gottschalka, zabójcy Kruka, obwołany władcą w Lubece, przybrał ogólny tytuł króla Słowian, bo Milczanie,

Bodrycowie i Łużyczanie nienawidząc się wzajemnie, nie chcieli aby nazywał się królem jednych lub drugich. Jednak i to królestwo słowiańskie niedługo trwało. Ostatni dwaj królowie byli Przybysław (Sibisław) i Niklot. W wojnie przeciw Niemcom wiedli oni siły pogan i upadli pod przewagą margrabi brandenburskiego. Niklot poległ, a Przybysław został chrześcijaninem. Ten to Przybysław wziął tytuł księcia saskiego i jest przodkiem domu meklemburskiego, jedynej rodziny z krwi czysto słowiańskiej, panującej do dziś dnia.

W wieku XII trzej wojownicy: Henryk Lew książe saski, Albrecht Niedźwiedź książe magdeburski czyli dziewiński, i Bolesław Krzywousty król polski, zadali ostatni cios niepodległości Słowian nadelbiańskich. Szczególniej dwaj Niemcy, którym dane przezwiska dobrze znamienują ich charakter, byli najzawziętszymi prześladowcami słowiaństwa. Ze wszystkich tych ludów, co stawiły na polu bitew po 100 i 200 tysięcy walczących, co przez dwa wieki opierały się potędze cesarstwa niemieckiego, pozostaje teraz zaledwie 200,000 całej ludności, jeżeli i ta liczba nie jest jeszcze przesadzoną! Urządzenia niemieckie trawiły pomału żywioły ich narodowe: Słowianie nietylko tracili charakter i język swych przodków, ale nawet sami wymierali coraz bardziej. Konanie to długie i bolesne ciągnęło się od XII do XV i aż do XVI wieku. Reforma religijna nakoniec dobiła narodowość słowiańską; a to daje się wyłożyć w następny sposób.

Biskupi i księża katoliccy często stawali pośrodku między władzą a ludem. Wielu biskupów, jak w X wieku Bruno, jak sam Dytmar mersburski, jak Otton, o którym powiemy później, dawało opiekę ludom słowiańskim. Ochraniali oni nawet ich mowę, bo katolicyzm mając jeden język urzędowy, łaciński, nie miał żadnego powodu być nieprzyjacielem i prześladowcą języków krajowych. Przeciwnie wszystkie reformy, wszystkie sekty biorące początek w jakim narodzie, stają się, że tak powiemy, narodowemi, i pragną potem szerzyć swoją narodowość. Reforma Lutra wylęgła w Niemczech, była zupełnie niemiecką i wytępiła do szczętu narodowość Słowian ogarniętych niemczyzną.

Niedawno, lat temu ze trzydzieści, jeden pastor protestancki w Lubece, nazwiskiem Roenig, chciał ułożyć słownik języka Wele-

tów, Wilców czyli Lutyków, i trudno mu już było zebrać choć krótki spis wyrazów. Ledwo kilku starców mówiło jeszcze tym językiem, a nawet i ci wstydzili się odzywać się nim wobec swoich dzieci. Od nich to p. Roenig dostał i zachował szczątki tej mowy mnogiego niegdyś narodu, która szła w niepamięć i można rzec, że dzisiaj już nie żyje. To przywodzi na myśl tkliwą powieść jednego z podróżnych, który w Ameryce był świadkiem zagłady pokolenia krajowców słynnego w tamtych okolicach. Powiada on, że jedno tylko indywiduum umiało jeszcze kilka słów z języka tego pokolenia: była to stara papuga, która latając po lesie powtarzała czasem słyszane dawniej wyrazy.

Taki był los ludów słowiańskich rozpostartych w stronie północno-zachodniej od Odry za Elbę. Jedna tylko cząstka tej rozległej ziemi, kraina zwana Pomorzem, uszła powszechnego wyniszczenia, będąc nawróconą przez króla polskiego, Bolesława Krzywoustego.

Królowie polscy w zapasach z cesarstwem niemieckiem nieraz wkraczali w pośród Milczan i Łużyczan, ale nie potrafili nigdy ugruntować swojego panowania na jakichkolwiek zasadach religijnych albo politycznych. Bolesław wzywał ze wszech stron biskupów i księży polskich, aby szli opowiadać ewangelją tym poganom, lecz nie znajdowali się ochotnicy do zasług męczeństwa. Biskupi odrzucali wezwania, księża wymawiali się rozmaitemi przeszkodami, aż nakoniec po trzech leciech daremnych poszukiwań w Polsce, król musiał udać się do Niemca, do biskupa bamberskiego Ottona. Ten czcigodny i świątobliwy człowiek wziął się natychmiast uczyć się języka polskiego, a opuściwszy swoje dobra i bogate biskupstwo, poszedł apostołować na Pomorzu. Przez wiele lat wytrwałej pracy, nauczając i ujmując podarunkami wszelkiego rodzaju tak naczelników jako i lud, zdołał zaszczepić wiarę chrześcijańską w tym kraju, którego część została przy Polsce.

Ostatniem schronieniem pogaństwa była wyspa Rana (Rügen) dawna stolica króla Kruka. Król Kruk zbudował był na niej wspaniałą świątynię Światowida, dokąd zgromadził wszystkie posągi bożków jakie znajdowały się u Słowian, a niektóre nawet sprowadzone z Niemiec. Duńczycy napadłszy i opanowawszy tę wyspę, położyli koniec bytowi udzielnemu ludów nadelbiańskich,

a mianowicie Weletów czyli Lutyców, to jest Słowian którzy należeli do wielkiego języka Polaków i Czechów.

Postępując dalej porządkiem chronologicznym, przejdziemy teraz na wschód Słowiańszczyzny, i będziemy mówili o najdawniejszym i najznakomitszym pomniku literackim, odkrytym pod koniec zeszłego stolecia, a pochodzącym z wieku XII, z czasów gdzieśmy się właśnie zatrzymali.

Jest to poemat niewiadomo przez kogo ułożony na cześć księcia Igora. Dostał go w r. 1795 hrabia Mussin-Puszkin w zbiorze rękopisów zakupionych po archimandrycie kijowskim, i jak widać nie umiał zrazu ocenić, bo dopiero w r. 1800 ogłosił drukiem. W pięć lat później admirał Szyszkow przełożył ten zabytek na język nowoczesny i wydał wespół z tekstem. Publiczność wszakże, równie jak pierwszy wynalazca i komentatorowie, niewielką przywięzywała wagę do samego odkrycia i zalet poetycznych dzieła: stąd poszło, że nikt nie zaprzeczył autentyczności rękopisowi, a teraz mogłaby powstać w tej mierze nierozstrzygnięta wątpliwość, bo oryginał zginął w czasie pożaru Moskwy.

Igor Światosławicz książe Nowogrodu Siewierskiego, żył między rokiem 1151 i 1202. Ruś w owych czasach podzielona na mnóstwo księstw osobnych, zakłócona ciągle wojną domową potomków Ruryka, doświadczała napaści od sąsiednich ludów północnowschodnich, a mianowicie od Połowców, którzy szczególniej dokuczali ziemiom południowym. Książęta ruscy także przedsiębrali niekiedy zaczepne wyprawy na nich. Jedna z takich wypraw jest przedmiotem niniejszej pieśni czyli powieści poetyckiej *o pułku Igorowym*. Autor zdaje się że był współczesnym swego bohatera; mówi o nim jako o księciu obecnie panującym. Porównywając tego pisarza z Nestorem, widać że był świeckim, znał wszakże Biblją, bo używa czasem wyrażeń przypominających Pismo Św. Można także dostrzec w niektórych jego wierszach naśladowanie poezji normandzkiej owej epoki, ile ją znamy z ułamków jakie nas doszły. To jest wszystko co wiemy o autorze: jego życie, jego imię zupełnie są nieznane. Nad formą i duchem poematu zastanowimy się później; układ zaś jego bardzo prosty.

Poeta zapowiada naprzód, że ma opiewać rzecz jak była istotnie, nie pozwalając sobie zmyśleń na wzór dawnego Bojana.

Wspomniany tu starożytny pieśniarz Bojan, jest nam niewiadomy; w tym jednym tylko pomniku znajdujemy jego imie, często jednak powtarzany hołd jemu, pokazuje że musiał mieć wielką wziętość u Słowian. Dalej następuje powieść o samej wyprawie. Igor chcąc pomścić się krzywd wyrządzonych Rusi, zamyśla uderzyć na Połowców. Zmówiwszy się z trzema krewnymi, bez wiedzy starszych i potężniejszych książąt przedsiębierze wyprawę. Połączone siły ruszają w pochód, złowieszcze widma na drodze nie mogą ustraszyć rycerzy. W pierwszej potyczce Połowcy rozproszeni, zgromadzają się znowu i otaczają zewsząd pułk Igora. Bitwa trwa dwie doby, trzeciego dnia kończy się zupełną klęską Rusinów; Igor wzięty do niewoli. Wtedy ojciec pokonanych książąt będący w Kijowie widzi we śnie złą przygodę; rozwodzi długie treny nad nieszczęściem Rusi i opiewa całą niemal historją swojego domu. Nakoniec Igor ucieka z niewoli, wraca do Kijowa i jest powitany hymnem triumfalnym.

Poemat tak się zaczyna: [1]

Bracia! nie pięknież pisać staremi słowy
Trudne [2] o pułku Igora powieści?
A więc pocznijmy pieśń, wedle osnowy
Zdarzeń, nie zmyśleń Bojańskiemi tory;
Bo wieszczy Bojan jeśli k'czyjej cześci
Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał połów:
Wonczas Jarosław stary, Mścisław chrobry,
Co pośród pułków kazogskich, Rededi
Dziryt twardemi wskroś przepędził ziobry
I krasny Roman w pierwszych brzmieli rzędzie.
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory,
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopiory;
Lecz nie sokołów, na stada łabędzie
Bojan o bracia! wypuszczał ku walce,
Jeno na strony kładł swe wieszcze palce,
A sławą książąt żywe brzmiały strony.

---

[1] Przytaczamy wyjątki wedle przekładu Augustyna Bielowskiego, wydanego we Lwowie 1833, pod tytułem: *Wyprawa Igora na Połowców.*

[2] Przykre, bolesne.

Nuże wdzięcznemi przebiegnijmy tony
Od Włodzimierza ku Igora czasom:
Co podniósł um swój sławą rozogniony
Poostrzył serca, wojennym zapasom
Nadstawił ducha, i z puki chrobremi
Szedł na Połowcach mścić krzywd ruskiej ziemi.

Po tym wstępie poeta opisuje zbieranie się wojsk i pochód przez stepy:

I spojrzał Igor ku słońcu — tumany
Zaćmiły wojsko, i rzekł do drużyny:
Lżej być pociętym, niż dźwigać kajdany,
Na koń o bracia! wnet ujrzym Don siny.
Chęć sławy umu krępując mu władze,
Złowieszcze znamie zakryła źrenicy,
I rzekł: Don wielki taborem przesadzę,
Pokruszę kopje w Połowców dzielnicy.
Z tobą o Rusi! poddam moją szyję
Pod miecz — lub hełmem wielki Don wypiję...

Tu znowu poeta przed zaczęciem samej powieści, odzywa się do Bojana:

Bojanie! czasów ubiegłych słowiku,
Obyś piał pułk ten; skacząc między wrzosy
Jak słowik, umem latałbyś w niebiosy.
Dzisiejszej sławy wiążąc strony obie
Tobie wznieść było w trop Trojana — tobie
Piać o Igorze jego plemienniku.
Nie burza niesie sokoły w głąb stepu,
Stadami kawek wielki ćmisz się Donie!
Bojanie wieszczy, krwi Welesa [1] szczepu!
Piać ci to było.

Teraz następuje obraz pierwszego ruchu hufców ruskich.

Za Sułą rżą konie
I trąbią trąby w murach Nowogroda,
Kijów brzmi sławą, w Putywlu sztandary
Wieją, i Igor czeka Wsewołoda.

---

[1] Weles lub Wołos, bóg pasterzy u Słowian.

I rzecze k'niemu Wsewołod tur-jary:
Bracie! światłości światła mi jedynie,
Krew Światosława w naszych żyłach płynie,
Igorze! siodłaj rącze konie twoje,
Moje już przodem w Kursku rżą na boje.
Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
Trąby pieluchą, hełm był im kolebką.
Ostrze dzid jadło niosło im zwyczajne,
Znane im szlaki, jarugi nie tajne
Napięte łuki wieczną strzałą świszczą,
Z otwartym tułem, [1] z ostrą szablą k'cięciu,
Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszczą
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.
I wstąpił książe Igor w złote strzemie:
Mgły ćmią mu drogę, ptastwa wrzask złowieszczy
Noc rozbudziła, zwierz w łożyskach świszcze,
A z wierzchu drzewa straszne *dziwo* wrzeszczy...

Dziwo, widmo, mara, jest tu jakby sławą stogębną, która roznosi wieść o wojnie w dalekie ziemie, nad Wołgę, nad Sułę, nad morze, do Suraża, do Korsunia, do Tmutorokanu, i trwoży Połowców.

Wonczas Połowcy nieznanemi ściegi
K'wielkiemu Donu w chyżym biegą pędzie,
Skrzypią północą idące telegi,
Rzekłbyś że lecą rozpierzchłe łabędzie
Igor k'Donowi młódź prowadzi męską,
A już się ptastwo przyszłą pasie klęską.
. . . . . .
Zmilkły słowiki, kawek słychać gwary.
Krasnemi szczyty [2] szerokie obszary
Ruś przegrodziła, w stałem przedsięwzięciu:
Zjednać cześć sobie, zjednać sławę księciu.

Dopiero zachodzi pierwsze spotkanie się z nieprzyjacielem. Rusini zwycięstwo odnoszą:

W piątek z jasnemi rozbudzony świty
Strzałami pierzchnął pułk Połowców zbity,

---

[1] Tuł, pokrowiec na strzały, sajdak.
[2] Czerwonemi tarczami.

A krasne dziewy połowieckiej ziemi
Padły zwycięzcom nagrodą, a z niemi
Drogie pawłoki,[1] aksamit i złoto.

Piękny ten opis kończy się obrazem, jak mężne Olega plemię zasypia bezpieczne wśród stepu, ufne że

Nie przyszło na świat pod niedoli gwiazdą,
Nie na żer wzrosło sokołom, kruczętom,
Ni tobie czarny kruku Połowczynie!

Ale ta ufność była zgubną, wodzowie Połowców Gzak i Konczak nadbiegają z nowemi siłami i nazajutrz uderzają na Rusinów:

Drugi dzień rano zorza krwawym wschodem
Świt wiedzie, tucza w chmury się piętrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztery słońca.
Drżą sine błyski, piorun po piorunie
Bije, i z Donu strzałami deszcz lunie,
. . . . . .
Biesowych dzieci wrzask pod niebo wzbity,
Ruś czerwonemi przegradza się szczyty.

Skreśliwszy początek bitwy, poeta zawiesza swoje opowiadanie, a rzuca żałośny wzrok na ziemię i przeszłość Rusi, wspomina czasy Oléga i narzeka, że pod jego panowaniem były gęsto zasiane te kłótnie, co później sprawiły wszystkie nieszczęścia. Potem wraca znowu do swojej powieści, i mięszając smutne obrazy niezgod domowych z opisem klęski poniesionej przez Igora, mówi:

Takie to niegdy ścierały się mocy!
Lecz takiej wojny nie słyszano jeszcze:
Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu, gęste strzał się leją deszcze,
Słychać grzmot szabel śród trzasku oszczepów
W dalekiej ziemi połowieckich stepów.
A czarny obszar końskiemi kopyty
Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,
Wydał dla Rusi plon bujny — *niedolę*...
Co za szum rano? co za dźwięk przez pole?
Igor zawraca pułki, żal go bodzie
Za tobą miły bracie Wsewołodzie!

[1] Pawłoki, rodzaj materji jedwabnej.

I dzień i drugi trwa pobój zajadły,
W trzecim sztandary wojsk Igora padły;
Tu się brat z bratem nad bystrą Kajałą
Żegna — krwawego wina im nie stało.
Skończyło ucztę chrobre ruskie plemię,
Poczciwszy wrogi, padło za swą ziemię!...
Żałośna trawa ziemią liść rozściela,
I drzewo tęskne przekłania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary —
W dziedzinie wnuków Dadźboga, nieznana
Wzeszła *dziewica* na ziemię Trojana
*Niedola*, w skrzydła plasnęła łabędzie.

Ta Niedola wyobrażana jako dziewica, jest postacią często ukazującą się w poezjach słowiańskich, i zawsze zwiastuje wielkie nieszczęścia. Niektóre miejsca niniejszego poematu bardzo są ciemne. Nie doszły nas najświeższe jego wydania z nowemi objaśnieniami, ale komentarze dawniejsze nie dobrze wykładają wiele punktów. Teraz kiedy gorliwie poczęto zbierać i ogłaszać pieśni narodowe i powieści ludu, znajdzie się w nich zapewne najlepsze rozwiązanie nieodgadnionych dotąd imion i niezrozumiałych wyrażeń.

Co do wspomnionego Bojana naprzykład, wnoszono, że wieszcz ten był jednym z rycerzy, z wojowników księcia ruskiego, bo wyraz *bój* wychodzi na to samo co *wojna*, a zatem Bojan oznacza *bojownika* czyli *wojownika*. Domyślano się później, że ów Bojan jest niczem więcej tylko urojonym wyobrazicielem powieści gminnej, ponieważ wyraz słowiański *baj* znaczy powiastkę, bajkę. Przy opowiadaniu nawet takich bajek jest zwyczaj u Słowian wzywać tego fantastycznego bożka. Ma on być ubrany w chłopskiej sukmanie i w kurpiach czyli łapciach. Chłop słowiański kiedy zabiera się gadać bajki, zaczyna od tego, iż poglądając w górę i koło siebie, powiada: „Baj chodzi po belkach, Baj chodzi po ścianie“, a potem jak gdyby go widział istotnie, zapytuje czy ma dalej bajać i mówi do niego: „Baj czy nie baj?“ Tyle tylko zachowało się pamięci o tem bóstwie, i być może, że imię Bojan, które możnaby także wymawiać *Bajan*, jest nazwiskiem tej osoby zmyślonej, a przedstawiającej gminną poezją słowiańską.

## LEKCJA XV

*Wtorek, 16 lutego 1841*

Dalszy ciąg o o wyprawie Igora. — Boleść i tęsknota, charakter ówczesnej poezji ruskiej, wręcz przeciwny charakterowi polskiej: przykłady z Gallusa. — Forma poezji słowiańskiej między skandynawską i grecką. Dziedzina jej na ziemi: brak sprężyny osadzonej w świecie niewidomym. — Wiara w upiory. — Wile i Diwy. — Poezja słowiańska na drugiej stronie Karpat. Kraje objęte niegdyś nazwiskiem Illirji i Mezji. — Bułgarja. Cesarz Bazyli morderca Bułgarów. Cesarz Justynjan Słowianin. — Serbja. Bela Urosz protoplasta domu Nemania. Wstęp historyczny do rozbioru pomników literatury serbskiej.

Po tej bitwie, w której jak widzieliśmy, Połowcy znieśli Rusinów i wzięli do niewoli księcia Igora, ojciec jego Światosław miał sen przepowiedni, i tak go opowiada swoim bojarom:

W Kijowie (rzecze) na górach, za zmierzchem
W czarnym mię bracia! kładliście ubiorze,
Kojąc mą żałość, na cisowe łoże;
Poili winem z trucizną zmięszanem,
A wróżb pogańskich otwartych kołczanem
Na łono moje spadła perła wielka;
Siedzibo moja, wieżo z złotym wierzchem,
Sklepieniem twojem dziś deski bez belka...
Od błoń Pleseńska ku dobrom Kisania
Całą noc kruki szerzyły krakania;
Mamże słać k morzu?

Na to mu Bojarowie odpowiadając, w następny sposób zwiastują nieszczęście:

O książe! troska więzi um twój stary,
Boć z twego stoła wzleciał ptak za ptakiem
Wziąć Tmutorakan wypić Don szyszakiem;
A już im skrzydła przycięły pogany
Mieczmi, na nogi wtłoczyły kajdany.
W trzecim dniu ciemno było — dwoje słońce
Zmierzchło — podwójny gaśnie słup różany.

A z niemi razem młode dwa miesiące:
Światosław z Olgiem kryją się w tumany.
Rzekę Kajałę obłok ćmi zamierzchły.
Jak pardwie gniazdo wrogi się rozpierzchły
Po ruskiej ziemi, i morzem posłana
Wielka moc łupów, podarek dla chana.

Tu zaczyna się najpiękniejszy ustęp poematu, w którym stary książę wszystkie swoje myśli i wszystkie swoje życzenia zwraca ku Rusi i wyrzuca książętom pokrewnym, że opuścili ojczyznę. Ustęp ten trudny do przetłumaczenia, tak brzmi w przekładzie polskim:

Wonczas Światosław złote słowo rzecze
Zmięszane z łzami: o moi synowce!
Nadtoście wcześnie przypasali miecze,
Dla was zaszczyty, gromy na Połowce.
Z przedziwnej chrobre serca wasze stali
Kowane, w męstwie utwierdzone hartem,
Aleście dzieci w spotkaniu zażartem
Z cześcią walczyli, nie z cześcią dotrwali!
Jakież na gród mój wiedziecie napaści!...
Już bo nie widzę pięknej twojej właści
W skarby i mnogie bogaty oręże,
O Jarosławie bracie mój kochany,
Coś czernichowskie wiódł do boju męże,
A wraz Moguty, Tzelbiry, Tatrany,
Z Obrów, Rewugów, Topczaków drużyną:
Którzy bez szczytów z długą rohatyną,
Z okrzykiem w boje rzucali się krwawe,
Dzwoniąc pieśniami w pradziadowską sławę.
Wy zaś na wrogów skoczywszy na harcu
Rzekliście: sami schwycim sławę przednią,
I sami sławę podzielim pośledną. —
Byłżeby bracia dziw odmłodnieć starcu?
Wszak wyżej wzlata sokół gdy się pierzy,
A biada kto mu na gniazdo uderzy.
Ależ pomocy książąt mi potrzeba;
Biada nam! Urym pod szablami krzyczy,
Włodzimierz rany odnosi w zdobyczy,
Smutek i nędza tobie synu Gleba!

Dalej Światosław wywołuje koleją wszystkich książąt ruskich: Wielkiego Wsewołoda, Silnego Ruryka z bratem Dawidem, Jaro-

sława halickiego, którego zwie ośmiozmysłowym, Romana i Mścisława, a przyszedłszy do Igora powiada:

Igorze! już słońce
Blask swój straciło, a drzewo kwitnące
Szeroko ziemią liść zroniło młody.
Nad Rosią, Sułą, wróg się dzieli grody,
Igora pułku nikt wskrzesić nie zdoła.

Potem zachęcając innych do zemsty wylicza ich po imieniu:

Już Olgowicze dorośli na boje;
I ty Ingwarze! i ty Wsewołodzie!
I wy co szczęsna świeciła wam gwiazda,
Gdyście w moc waszą brali gród po grodzie:
Sześcioskrzydlacze nie chudego gniazda
Trzej Mścisławicze! wasza skroń junacka
Lśni złotym hełmem, tarcz i dzida lacka
Strzeże pierś waszą; nuż wrogów zastępy
Ostremi strzały pohamować pora,
Za ziemię ruską, za rany Igora...

Cały ten ustęp zresztą jest razem pieśnią pochwalną dla potomków Jarosława Wielkiego, a obok każdego nazwiska przychodzą staremu księciu na pamięć świetne albo żałośne wspomnienia. I tak naprzykład opłakuje złe przygody:

Sula srebrnemi nie ciecze już strzępy
K'Perejasławiu, mętna Dźwina, błocka
I wrzaski wrogów niesie do Połocka.
Izasław tylko sam jeden w tej toni
O hełm litewski ostrym mieczem dzwoni:
Sławą Wsesława swego zrównał dziada,
A sam pod szczyty czerwonemi pada,
Na błoń litewskie zwaliły go miecze —
Z krwawego łoża podniósł się i rzecze:
Kruk swemi skrzydły kryje pułk książęcy,
A zwierz krew liże .. Nie było tam więcej
Ni Brzetysława, ni Wsewłoda brata;
Sam jeden duszą perłową ulata

Z chrobrego ciała, przez złote gardziele.
Ucichła wrzawa, zamarło wesele...
Wojenne trąby otrąbiają Grodno.
Ty Jarosławie! wy wnuki Wsesława!
Zniżcie sztandary, rzućcie broń niegodną,
Bo przez was ojców pohańbiona sława,
Bo wróg waszemi przychęcony zwady,
Na ziemię ruską rozpoczął napady.

Nakoniec opowiadając czyny i zgon dzielnego Wsesława dodaje:

Cześć mu zofijskie rankiem grają dzwony,
Cześć brzmi w Połocku, a w Kijowie czczony...
A choć duch wieszczy bliźnie żywił ciało,
Rzadko mu troskom wymknąć się udało.
Już wieszczy Bojan tak mu piał przed laty:
Bądź chytry, szybki, bądź jak ptak skrzydlaty,
Nie ujdziesz sądom Bożym... Ruska ziemi!
Spomniawszy książąt wiekami dawnemi,
Stękać ci trzeba...

Po tej elegji następuje prześliczny tren, który poeta kładzie w usta księżny Jarosławny, żony Igora:

Głos Jarosławny słychać (rankiem w maju
Kukułka takiem kukaniem się żali):
Polecę (mówi) kukułką k'Dunaju,
Bobrowy rękaw umoczę w Kajali,
Otrę krew księciu, i rany niedawne
Na skrzepłem ciele.
Słychać Jarosławnę,
Z wieżyc Putywla tak płacze zaraniem:
O wietrze, wietrze! czemu silnem wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korable po morza błękicie?
Czemuż wesele rozwiałeś mi moje?
Z wieżyc Putywla słychać Jarosławnę:
O Dnieprze sławą ciekący po ziemi!
Skałyś Połowców przedarł prądy twemi:

Tyś Światosława korablów gromadę
Niósł na Kobiaka — wróć mi mego Ładę.[1]
Niech łza ku morzu nie płynie ustawna.
Z Putywla wieżyc płacze Jarosławna:
O słońce trzykroć promienne i ciepłe,
Ożywiasz żywe, budzisz twory skrzepłe,
Zacóż z tych szlaków po podniebnym sklepie
Na lube woje ciskasz żar nieczuły?
Łuki w bezwodnym spaczyły im stepie
Żary, tęsknota zadławiła tuły...

Tu dopiero zaczyna się powieść ucieczki Igora z niewoli, któremu przychylny Połowiec Owlur podaje konia. Całe to opisanie jest bardzo poetyczne:

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory
We mgłach, książęciu Bóg wskazuje tory
Z kraju Połowców do twego Igorze!
Szczerozłotego stolca. — Zgasły zorze,
Igor śpi; Igor budzi się; myśl wrząca
Przebiega przestwór od Donu do Dońca.
Koń o północy i Owlur za rzeką —
Świsnął: Owlura świst Igor rozumie
Niema Igora! tylko gdzieś daleko
Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
I wież Połowców czernią się wyżyny.
A Igor skacze gronostajem w trzciny,
To biała kaczka falami potrąca,
To na koń skoczy, to z konia zeskoczy
I bosym wilkiem bieży k'łęgom Dońca,
To znowu sokół chmurą się obłoczy,
Gęsi, łabędzie bije, dla posiłku
Rankiem, południem i o słońca schyłku.
Gdy Igor leci sokolemi loty,
Wlur zimne rosy trzęsąc wilkiem ciecze.
Padł mu koń rączy. Doniec księciu rzecze:
Sława ci książę! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi. — I tyś sławy pełny,
Rzekł Igor, księcia wziąłeś na twe wełny.

---

[1] Ładо, słowiańskie bóstwo miłości, harmonji i porządku, wspominane i dziś w pieśniach ludu. Jarosławna tem mianem nazywa swojego męża, co oznacza razem ładnego i kochanego.

Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze,
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swej pieczy;
Nie tak jak Stugna, co w mdłej pełznie cieczy,
A skoro prądy pochłonęła cudze,
O pień podwodny roztrzaskuje statki.
. . . . . .
W trop za Igorem Gzak z Konczakiem bieży;
Ucichły wrony, milczą kawek stada,
I cicho sroka po łozach usiada,
Tylko wskazując put kują dzięcioły
I ranny słowik począł hymn wesoły.
Rzekł Konczakowi Gzak: jeśli k'domowi
Uleci sokoł, zastrzelim sokolę
Złotemi strzały. Konczak mu odpowie:
Jeśli w ojczyste sokoł umknie pole,
Sokole młode z dziewą związem ładną.
Gdy z ładną dziewą związem (Gzak mu rzecze)
Dziewa uciecze, sokole uciecze,
I w naszem polu wrogi nas opadną.

Rozmowa ta o sokolęciu tyczy się Włodzimierza syna Igora, który pozostał w ręku Połowców. Zakochał się on w córce ich księcia Kryczaka, i po swojem oswobodzeniu się z niewoli pojąwszy ją za żonę, dał jej na chrzcie imie Swoboda.

Poemat kończy się opisem radości z powrotu Igora; brzmią dla niego pieśni aż nad Dunajem, to jest bardzo daleko; zwiedza on miejsce święte w Kijowie zwane Boryczewo, gdzie był jak mniemają obraz Matki Boskiej przywieziony z Konstantynopola przez niejakiego Pirogoszcza; cześć dla książąt grzmi chórem po całym kraju.

Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa.
I płyną pieśni morzem do Kijewa,
A książe Igor zwiedza Boryczewo
Gdzie mieszkasz święta Pirogoszcza Dziewo!
Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni kolejno zabrzmiały...
Wam to Igorze! Wsewołodzie turze!
I Włodzimierzu w zgodnym pieją chórze,

Przez was za chrześcijan wrzała walka krwawa,
Sława książętom i drużynie sława.
Amen.

W poemacie tym postrzegamy jedną rzecz zupełnie przeciwną temu, co nas uderza w innych poezjach słowiańskich dawnych wieków: widzimy tu rozlaną boleść i tęsknotę niezmiernie odskakującą od tej wesołej żywości, jaką tchną kronikarze i poeci polscy. Nie takie to uczucia znajdujemy naprzykład w Gallusie, kiedy podnosi głos na cześć króla Bolesława zdobywcy Pomorza, kiedy przytacza pieśń żołnierską, w której potomkowie szczycąc się swojemi dziełami, powiadają, że przewyższyli przodków, bo tamci sprowadzali ryby solone i cuchnące, a synowie ich biorą świeże i żywe; tamci polowali na sarny, jelenie i dziki, ci polują na potwory morskie. [1]

Pieśń ta brzmi radością i triumfem, gdyż Polska wzrastała wtenczas w ogrom i swobodę, przeciwnie zaś smutne przeczucie odzywało się w Rusi. Widać to już z Nestora, że kraj ten zapadał w niemoc utrzymania węzła rządowego swojej jedności, ani z panujących swoich książąt normandzkich nie mógł wydobyć żadnego tchnienia, któreby spajało lud uczuciem ojczyzny, nadawało mu jakąkolwiek wyższą dążność narodową.

Co do formy poematu o pułku Igora, ta zupełnie jest szczególną, nie daje się podciągnąć pod formę ani poezyj północnych, ani epopei greckiej. Uderza tu odrazu niedostatek tego żywiołu wprowadzanego z krainy nadziemskiej, który w utworach poetyckich podobnego rodzaju, stanowi tak zwaną po szkolnemu *sprężynę* czyli *dźwignię (machina)*, rozrzuca po nich wszędzie tajemniczość, cudowność, i zamyka w sobie zagadkę całej osnowy.

---

[1] Przytaczamy ten kawałek z tekstu łacińskiego, bo chyba tylko dobry przekład wierszem, mógłby oddać jego ton i charakter:

Pisces salsos et fetentes apportabant alii,
Palpitantes et recentes nunc apportant filii,
Civitates invadebant patres nostri primitus,
Hii procelles non verentur neque maris sonitus,
Agitabant patres nostri cervos, apros, capreas,
Hii venantur monstra maris et opes equoreas. etc.

U Normandów poezja buja ciągle w jakiejś mgle wysokiej, ma zawsze charakter fantastyczny. Bohaterami jej rządzi przeznaczenie, lub jakieś bóstwo niewidome: nigdy wedle zwyczajnego sposobu pojmowania rzeczy nie można sobie zdać sprawy z ich zamiarów. Każda poetyczna powieść normandzka jest osłoniona czemś tajemniczem i strasznem.

Grecy, możnaby powiedzieć, ucieleśnili świat niewidomy. Niebo swoich bogów ściągnąwszy na górę Olimp, przeciwległą jemu stronę osadzili w piekłach podziemnych. Zawsze jednak dla nich wszystko co się dzieje na ziemi, ma punkt oparcia się w tych dwóch biegunach, nie skądinąd bierze swój obrót. Wojownicy, bohaterowie epopei, działają zawsze pod wpływem potęg niewidomych, otoczeni są orszakiem bóstw opiekuńczych lub nieprzyjaznych.

Słowianom zbywa zupełnie na tym żywiole nadprzyrodzonym. Poezja ich całe pole swoje ma w granicach przyrodzenia, jest zupełnie ziemską; widokręg jej w starożytności zamykał się między Dunajem, siedzibą Litwinów i państwem Niemców. Strona, którą szczególniej ta poezja celuje, jest to jej strona zewnętrzna, plastyczność jej stylu. Poezje normandzkie pod tym względem mają kształt zakrzepły: każdy ich utwór ukazuje się w zarysach dokładnych. Chociaż myśl poety gubi się w przestrzeniach nieznanych, wyrażenia jego są bardzo ścisłe i dobitne. W poezjach greckich, obok świetności kolorytu, napotyka się wielka giętkość. Poezja słowiańska trzyma środek między temi dwoma rodzajami: nie ma ona uczonego wygładzenia poetów greckich, ani ostrej twardości jaka odznacza styl liryków skandynawskich; jest ona plastyczną, widzialną i dotykalną w swoich stylu. To odróżnia ją od poezji dawnej skandynawskiej i dzisiejszej niemieckiej.

Dotąd jeszcze nikt nie wpadł na prawdziwą miarę dawnego wierszowania słowiańskiego. Miara ta nie jest metrem greckim; przypomina raczej prozę łaciny kościelnej, prozę miarową, niekiedy spadającą na rymy. Tok ten daje się widzieć w starożytnych poezjach polskich, w hymnie św. Wojciecha i w najpiękniejszych pieśniach kantyczek. W rusczyznie, z zarzuceniem jej poezji piśmiennej, forma ta zaginęła i trudno ją teraz odbudować.

Wszystkie te uwagi ogólne nad osnową i formą poezji sło-

wiańskiej nie objaśniają w niczem, a mianowicie nie wywodzą na jaw zalet poematu o wyprawie Igora. Nigdy one nie zdołają dać uczuć cudzoziemcom tego wdzięku, jaki w nim jest dla Słowian. Niepodobna historji literatury poczynać od takich poematów; należałoby je zachowywać na koniec wykładu: należałoby pierwej oznajomić słuchaczów jeżeli nie z językiem, to przynajmniej z dziejami ludów słowiańskich. Wyrażenia bowiem tych poematów znajdują się później w poetach rosyjskich, polskich, i nawet czeskich najmniej noszących piętno rodowe. Możnaby powiedzieć, że każdy wiersz wyprawy Igora, posłużył za tekst poetom późniejszym, chociaż jej nie znali. Długo leżała ona w zatraceniu; po odkryciu zaś, pisarze rosyjscy mało ją czytali, niewielu ich zastanawiało się nad nią, bo odstręczała ich często napotykająca się trudność rozumienia starosłowiańszczyzny. Polacy ledwo słyszeli o zjawieniu się tego zabytku. Czesi pochwycili go wprawdzie, ogłosili i rozbierali, ale to bardziej jako przedmiot badań filologicznych, niżeli ceniąc jego wartość poetycką. Samo wszakże schodzenie się tego utworu zamierzchłych czasów z poezjami nowożytnemi Słowian, dowodzi jego piękności wiecznotrwałej. Wszystkie w nim obrazy malowane są z natury, wszystkie charaktery kreślone podług wizerunków żywych. Póki natura ziemi i charakter rodowości słowiańskiej nie zmienią swej barwy, póty będzie on zawsze świeżym i niejako dzisiejszym, bo prawdziwym.

Co naprzykład prawdziwszego nad opis ucieczki księcia Igora? Ale żeby widzieć ile życia w tych szczegółach, trzeba słyszeć jak żołnierz zbiegły, albo więzień polityczny, któremu uda się ujść z pod straży w drodze na Sybir, opowiada swoją przeprawę przez stepy, swój strach i swoje otuchy. Będzie on także mówił o krukach, wronach i srokach, ptakach złowieszczych, które lecą za człowiekiem w pustyni, wydają jego ślady, zdradzają kryjówki, wrzeszcząc gonią zbiega jak jaskółki kota. Wspomni zapewnie i dzięcioła, bo ta wzmianka nie jest próżną. W owych stronach bezleśnych dzięcioł zwiastuje dobrą nowinę. Wędrownik gdy go postrzeże, może spodziewać się że blisko znajdzie drzewa, a zatem jar, strumień i biegiem strumienia drogę do rzeki, słowem jakikolwiek kierunek w obłędnej przestrzeni. Szczegółów tych nie pojmie mieszkaniec krain ludnych, różnych obyczajem od owych stron

dalekich, gdzie się toczyła rzecz poematu. Jednakże, i żołnierz francuski, który był jeńcem w Rosji, kiedy opowiada swoją wędrówkę, nie zaniedbuje wspominać o ptastwie leśnem, jak to czytaliśmy w niedawno ogłoszonym pamiętniku jednego z takich żołnierzy.

Uczucia patrjotyczne, które poeta kładzie w usta Igora, są zmyśleniem poetyckiem. Chciał on zidealizować wiek, w którym sam żył, wyrazić powszechne naówczas życzenia i żądze ludu słowiańskiego. Przytacza nawet słowa owego mitycznego poety Bojana, który powiada: biada człowiekowi bez głowy, a krajowi bez władcy. Góruje tu pragnienie potęgi a nadewszystko jedności państwa. Ale książęta waregscy mało dbali o interes narodowy. Zajęci jedynie osobistemi widokami przewagi i władzy, ubijali się bezustanku między sobą. Ruś nawet była dla nich tak obojętną, że gotowi byli ją opuścić, wynieść się dokądkolwiek byle tylko panować. Prawnuk Igora poszedł aż nad Dunaj podbijać sobie władarstwo w kraju Bulgarów, i byłby rozstał się z ziemią ruską, byłby osiadł nad Dunajem, gdyby go stamtąd nie wyparł cesarz grecki.

W poemacie o którym mowa, znajdujemy jeszcze wzmianki odnoszące się do pewnych przedmiotów wiary gminnej, nad któremi trzeba się zastanowić, bo można je napotkać w poezji serbskiej i w kronikach polskich.

Zdarza się to we wszystkich krajach, że obok wiary stanowiącej religją, trwa wiara w pewne rzeczy, utrzymująca wyobrażenia, które nie mają widocznego związku z dogmatami religijnemi, ale wszakże zdają się pochodzić z tego samego źródła co te dogmata, i znajdować w nich wyjaśnienie. Tak naprzykład u Persów, obok religji Zoroastra zachowuje się mniemanie o duchach władających żywiołami przyrodzenia. Mniemanie to jest rozsiane i pomiędzy innymi ludami, u Indjan, u Słowian. Ludy celtyckie wierzące w styczność duchów z człowiekiem, przypuszczają władzę drugiego wzroku, władzę widzenia przyszłości i tego co się dzieje bardzo daleko. Pośród Niemców, bez zaprzeczenia wielce usposobionych do wrażeń duchowych, zjawia się najwięcej mężczyzn i kobiet jasnowidzących; jasnowidzenie jest własnością rodu niemieckiego. Wiara w upiory głównie należy się Słowianom: od nich dostała się Niemcom i Celtom; a są ślady, że była nawet u starożytnych Gre-

ków i Rzymian. Skąd ona tam zawędrowała, można mieć na to dowód w samych nazwiskach upiora. Nazwisko to u Greków jest tylko dosłownym przekładem serbskiego: *krwopilca;* łacińskie zaś *strix*, dawane równie pewnemu rodzajowi ptaka nocnego jak i upiorowi, pochodzi widocznie od słowiańskiego *stryga* albo *strzyga*, upiór.

Mniemanie o upiorach tak się wykończyło i tak uchodzi za prawdziwe u Słowian, że uczeni mogli je ułożyć systematycznie i traktować jako przedmiot poważny. Malianowić wydał niedawno ciekawą o tem rozprawę. Wedle pospolitego rozumienia w Słowiańszczyźnie, upiory nie są to ani opętani, ani złe duchy, ale raczej wyrodki. Upior ma rodzić się z podwójnem sercem i z podwójną duszą. W dzieciństwie sam nie wie o tem, ale dorastając zaczyna poczuwać w sobie skłonności pochodzące z serca przeciwnego, z duszy przeciwnej, jak je Malianowić nazywa. Wtedy dopiero instynktem odgaduje napotykanych między ludźmi innych upiorów i wchodzi z nimi w spółkę. Nocami upiory zbierają się na swoje schadzki tajemnicze i tam radzą o środkach wygubienia ludności; bo jedyną ich żądzą i dążnością jest niszczyć i szkodzić. Stąd też lud słowiański ma przekonanie, że mór, zarazy, upadek bydła i nawet głód, są sprawą upiorów. Przekonanie to szczególniej jest upowszechnione i żywe w krajach naddunajskich, w Serbji, w Krainie, w Hercegowji czyli Ostrogu. Kiedy ostatnim razem cholera szerzyła się w tych okolicach, wiele osób płci obojej posądzonych o upiorstwo albo stosunki z upiorami, padło ofiarą wzburzonego gminu.

Poezja i bajki słowiańskie pełne są wzmianek o upiorach, kroniki poważne często ukazywanie się ich poświadczają, a podania gminne, znane nawet w stronach, gdzie mniej o nich słychać, uczą jak się od nich bronić i zabezpieczać. Najpospolitszy sposób pozbycia się upiora jest, uciąć jemu głowę i nogi, przygwoździć samego do trumny i zakopać głęboko w ziemi, bo gdyby zobaczył światło księżyca, odżyłby i powstał z mogiły.

Turcy nazywają upiora *Gula* i *Afrit*. Z powieści tego rodzaju krążących po Turcji i Grecji, lord Byron wziął przedmiot do całego poematu: *Upior*, i niektóre ustępy do *Giaura*.

Że wiara w upiory przywiązana jest do rodu słowiańskiego

a tylko przeszła pomiędzy inne ludy, pokazuje się to jeszcze z jej odrębności od wszystkich pojęć, jakie naprzykład mogą się odnosić do mitologji greckiej i rzymskiej.

Obok tej wiary znajduje się także u Słowian gadka o jestestwach fantastycznych zwanych *Wila* i *Dziwo*. Wyobrażenia te przyszły ze Wschodu i należą do tego rzędu co genjusze władające żywiołami. Same nazwisko słowiańskie *Dziwo* albo *Dziw*, jest sanskryckiem *Diw*, które u Persów dotąd nie zmieniło znaczenia. Mahometanizm później pomięszał Diwa z szatanem, i w nowszych poezjach wschodnich Diw znaczy złego ducha, ale dawniej był poprostu genjuszem, właśnie jak jest w poezjach serbskich.

Na tym jedynym pomniku, który nosi tytuł *Słowo o pułku Igora* i opiewa wyprawę tego księcia na Połowców, kończy się historja poetycka Rusi średnich wieków. Smutne przeczucia, obawy nieszczęść, które trwożyły Nestora i odzywają się w niniejszym poemacie, spełniły się wkrótce. Nawał Mongołów zalał Ruś, wydarł jej niepodległość, zdeptał rostki jej cywilizacji, oniemił jej poezją.

Przeniesiemy się teraz za Karpaty, rzucić wzrok na literaturę Bulgarów i Serbów.

Kraje objęte panowaniem rzymskiem, pod ogólnem nazwiskiem prowincji Illirji i Mezji, od niepamiętnych czasów były zaludnione przez Słowian. Najście barbarzyńców często ich spychało z równin w góry, i w wielu miejscach zacierało ślad ich imienia. Wszakże lubo zmięszani z przychodniami i przyciśnieni przez nich, nieraz zdołali otrząsnąć się z jarzma. Tak naprzód między rokiem 637 a 640 Horwatowie wytępili swoich ciemiężców Awarów, tak później Serbowie zajaśnieli po upadku przemocy bulgarskiej. Lud koczowniczy Bulgarów przybyły z nad Donu, jeszcze w wieku IV miał swój rząd udzielny, rozszerzył się potem nad Dunajem, zdobył Mołdawją, Wołoszczyznę i ziemię Siedmiogrodzką. Narody słowiańskie tak dalece zespoliły się z Bulgarami, że po wprowadzeniu chrześcijaństwa nie widać już Bulgarów pierwotnych, a zlani z nimi Słowianie stają się pod tem nazwiskiem strasznymi cesarstwu wschodniemu i w wieku IX oblegają Carogród. A wkrótce nastąpił cesarz Bazyli zwany *Mordercą Bulgarów*, i po trzydziestoletniej wojnie (981 do 1019) prowadzonej z niesłychanem okrucieństwem, zniszczył królestwo bulgarskie. Jedna tylko cząstka tego państwa

zachowała niejaką niepodległość. Pisarze ówcześni i wszyscy niemal badacze późniejsi utrzymują, że pierwsze księgi cerkiewne ułożone były w kraju Bulgarów, w Mezji, Macedonji i Tracji.

Najdawniejsza wzmianka o Słowianach jako o narodzie niepodległym, ukazuje się za czasów Justynjana. Nauczyciel tego cesarza Teofil, powiada nawet, że wychowaniec jego pochodził z rodu słowiańskiego. Potwierdzają to imiona tak samego Justynjana jako też jego ojca i matki. Cesarz ten między swoimi ziomkami nazywał się *Uprawda* albo *Wprawda*, co wychodzi zupełnie na imię *Justinus*, albowiem wyrazy *jus*, *justicia*, odpowiadają słowiańskiemu *prawda*, głoska zaś *w* jest zwyczajnym w wielu językach przydechem. Ojciec Justynjana, w języku tracko-frygijskim mianowany Sabbatios, lub Sabbazios, w ojczystym nazywał się *Istok*, *Wostok* po rusku, *Wschód* po polsku; matka miała imie wyraźnie słowiańskie *Biglenica* czyli *Wiglenica*.

Serbowie usadowieni nad brzegami Dunaju zostawali w ciągłych stosunkach z Grekami, i byli rządzeni przez tak zwanych żupanów. Grecy potrafili rozciągnąć nad nimi swoje zwierzchnictwo i mianowali od siebie wielkich żupanów, których rzadko kiedy słuchali żupanowie inni. Około roku 1120 wstąpił na stolicę serbską Bela Urosz, protoplasta domu Nemania przez niejaki czas jaśniejącego w tych stronach. Po nim widzimy Stefana, który za pomocą cesarza wschodniego ogłoszony został wielkim żupanem. Ten Stefan Nemanicz miał trzech synów. Najstarszy z nich Sawa poświęcił się życiu zakonnemu, był pierwszym arcybiskupem serbskim i w podaniach krajowych słynie jako apostoł swojej ojczyzny. Średni, także Stefan, zwany *perwowenczan*, to jest pierwszy koronowany, objął rządy po ojcu; najmłodszy Wuk dostał w udziale część osobną. Rozmnożony później na wiele gałęzi ród Uroszów czyli Nemaniczów toczył między sobą nieustanne boje. Historja tych zapasów bardzo jest podobna do historji wojen domowych w Słowiańszczyznie północnej. Wielcy żupanowie czyli książęta tutejsi, trzymają się częstokroć religji przeciwnej; nie widać jednak żywiołu pogańskiego; występują tylko na scenę dwa różne wyznania, greckie i rzymskie, a cała rzecz idzie o władzę, o przewagę. Jedni z nich tedy szukają podpory w Carogrodzie, drudzy w Rzymie, czasem niektórzy starają się mieć namaszczenie i od pa-

pieża i od patrjarchy, żeby się wzmocnić z obu stron, albo rozdwojenie pogodzić. Przytem trwają ciągłe napaści, zdrady i morderstwa. Syn strąca ojca z tronu; ojciec każe wyłupić oczy synowi, lub zamyka go w klasztorze: brat zabija brata, albo małoletnie jego dzieci. Słowem, powtarza się tu obyczaj polityczny Carogrodu, i cała ta historja, można powiedzieć, jest wierną kopją historji upadającego cesarstwa greckiego. Nakoniec, w wieku XIV, jeden z potomków Urosza, Stefan Duszan Silny, wyniósł się potężniej nad innych, ogarnął wszystkie żupaństwa, posiadał Bośnią, Bulgarją, Macedonją, Albanją, Siedmiogrod, Dalmacją, zhołdował miasto Raguzę, mianował się carem i zamyślał nawet przybrawszy tytuł cesarza Greków Tryballów, opanować Konstantynopol.

Ale car Duszan, zabójca swego ojca, nie zdołał zapewnić panowania następcom. Syn jego został zamordowany przez jednego z możnych, a cesarstwo serbskie wkrótce zniszczyli Turcy.

Dzieje rodziny Nemania, od przodka jej Urosza, który istotnie jest wielkim, i bardzo przypomina owego króla Kruka, panującego na wyspie Rügen, aż do śmierci ostatniego jej potomka, stanowią cykl poetyczny, opiewany przez wszystkich gęślarzy serbskich. Dla tego też trzeba obeznać się z temi dziejami, i rzucić okiem na historją walki Serbów przeciwko Turkom, mianowicie za Amurata, który gra szczególną rolę w tej poezji.

## LEKCJA XVI

*Piątek, 19 lutego 1841*

Skreślenie dziejów serbskich aż do najścia Turków. — Opisanie śmierci króla Lazara przez Janczara Polaka. — Jan Kapistran. — Historja Serbji podług źródeł bizantyńskich pisana, inaczej wygląda od historji przez poezją narodową utworzonej. — Mitologja serbska. — Cykl poezji bohaterskiej. Poemat *Zaślubiny Lazara*. — Legenda *Spór Świętych*. — Podobieństwo poezji serbskiej do Homerowskiej.

Co jest najbardziej zajmujące w dziejach Słowian naddunajskich, to jakeśmy już namienili, przywiązuje się do historji domu Nemania, który od końca wieku XI przez cały wiek XII i XIII,

utrzymywał w tych stronach jedyne niepodległe państwo słowiańskie. Bulgarowie bowiem upadli w wieku XI, Madiary zachowali swoją narodowość uralską i nie zmięszali się ze Słowianami, pokolenia zaś Czarnogórców i miasta nadmorskie, lubo skądinąd zasługują na uwagę, pod względem politycznym nie miały znaczenia: sama tylko Serbja reprezentowała Słowian nad Dunajem.

Najpotężniejszy z jej władców car Duszan, wychowany w Konstantynopola, chciał swoje państwo urządzić na sposób bizantyński. Usiłował zaprowadzić hierarchją rządową i ścisłą etykietę dworu. Brał przytem niektóre instytucje z Zachodu, i tak np. ustanowił order św. Stefana. Opiekował się handlem, nadał wielkie przywileje miastu Raguzie. Wziąwszy tytuł cesarza Greków trybalskich, zamyślał o podbiciu Konstantynopola, ale śmierć nie dozwoliła mu spełnić tego zamiaru. Umarł w r. 1358, zostawując małoletniego syna i rozległe państwo podzielone na wiele części, bo naczelnikom krain nadał był dostojeństwo królewskie. Naczelnicy ci raz obdarzeni prawami noszenia butów czerwonych, co oznaczało panujących, nie chcieli już, jak powiadali, chodzić boso, i przestali słuchać cara. Najmożniejsi z tych wassalów, Jug rządca Akarnanji i Macedonji, Wukaszyn północnej, a Lazar Grebillanowicz północno-zachodniej Serbji, wypowiedzieli posłuszeństwo carowej Helenie, wdowie Duszana, mieszkającej w dzielnicy Wukaszyna, i ciągle kłócili się między sobą. Nakoniec Wukaszyn zabił młodego jej syna i tym sposobem zgasł ród Nemaniczów r. 1366.

Kiedy się to działo, Turcy wtargnęli do Europy. Cesarze greccy nie mając innych środków obrony swego państwa, chcieli zwalić ciężar nieprzyjaciela na Serbów i Bulgarów. Było to wielkim błędem z ich strony mniemać, że łatwiej wybiją Turków w Europie. Z taką flotą wojenną, jaką oni jedni tylko mieli natenczas, łatwo mogli nie przepuścić ich przez Bosfor; ale woleli otworzyć im to przejście, a sami zamknąć się w Carogrodzie. Zdawało się rzeczą niepodobną, żeby hordy konne mogły zdobyć miasto doskonale utwierdzone, ogromne, ludne, i osadzone wojskiem wyćwiczonem. Kiedy wszakże to zaufanie w murach warownych okazało się być zbytecznem, musieli wzywać Serbów na odsiecz. Naczelnicy serbscy, Jug, Lazar i Wukaszyn wiedli im w pomoc znaczne siły, ale Amurat na czele lepszego wojska, zaskoczył im drogę

niedaleko Taganrogu i zniósł ich do szczętu. Jug i Wukaszyn polegli, Lazar uratował się ten raz, i niedługo potem został obwołany królem Serbji, lecz w osiemnaście lat później Amurat urządziwszy się w Azji, wylądował znowu na brzeg europejski i zażądał daniny od Serbów. Lazar rozesłał we wszystkie strony z prośbą o pomoc i nigdzie jej nie otrzymał. Król węgierski, sam czyhający na Serbją, pozostał spokojnym widzem walki. Cesarze niemieccy nie dali ani wojska ani pieniędzy. Polska była wtedy jeszcze od tych spraw oddalona i dopiero w lat dwadzieścia potem wystąpiła na scenę w tej stronie. Lazar jednak zebrawszy co mógł Albańczyków, Bulgarów i Serbów stanął do boju.

Męstwo króla i zapał hufców możeby zostały uwieńczone, ale na nieszczęście wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów. Dwaj zięciowie Lazara, najcelniejsi rycerze i panowie serbscy, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz poważnili się zawzięcie z przyczyny żon swoich. Wuk powodowany gniewem i zemstą uknował zdradę, a mając już porozumienia z sułtanem, rzucał potwarze na Miłosza i chciał uczynić go podejrzanym o tę zbrodnię. Miłosz nic nie odpowiedział na zarzuty i obelgi, ale w nocy poprzedzającej bitwę, wziąwszy dwóch towarzyszy wyszedł cicho z obozu, oznajmił się strażom tureckim jako odstępca swoich, i zaprowadzony do namiotu sułtańskiego, kiedy Amurat przyjmował go z radością, on utopił mu nóż w brzuchu. Broniąc się potem mężnie wielu położył trupem nim sam rozsiekany został. Czyn ten bohaterski na nic się nie przydał. Owszem, wojsko Miłosza słysząc uprzednio rozsiewane przeciw niemu pogłoski, a nie wiedząc co się z nim stało, zachwiało się i straciło serce. Wuk w chwili najważniejszej uszedł ze swojemi hufcami z pola bitwy; Lazar po długim i dzielnym oporze na czele reszty, gdy koń pod nim padł, dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Historycy rozmaicie opowiadają śmierć jego, ale na największą z pomiędzy nich wiarę zasługuje kronikarz polski, znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, który jako janczar mógł być naocznym świadkiem tego co się stało. Mówi on, że sułtan Bajazet, syn zabitego przez Serbów Amurata, kazawszy przyprowadzić króla Lazara do trupów swego ojca i brata poległego w bitwie, zapytał go głosem groźnym: „Jak śmiałeś popełnić taką zbrodnię?“ Na

to król Lazar odpowiedział: „A jak twój ojciec i ty śmieliście nachodzić moje królestwo?“ Jeden wierny sługa króla, nieodstępny towarzysz w boju i w niewoli, zaklinał go, żeby odpowiadał łagodniej. „Królu Lazarze, mówił, czy twoja szyja jest jak wierzba, iż sądzisz że głowa ścięta znowu odrośnie“. Nie pohamowało to jednak Lazara, dodał nawet, że gdyby miał u boku to, czego nie ma, położyłby sułtana przy jego ojcu i bracie. Sułtan kazał ściąć króla. Natenczas towarzysz jego ukląkłszy, rozesłał płaszcz swój dla przyjęcia głowy pańskiej; a gdy ta spadła, rzekł: „Poprzysiągłem głowę moją położyć obok głowy mojego pana“ i nachylił kark pod jatagan, który spełnił jego postanowienie.

Taki był zgon ostatniego króla serbskiego. Sułtan Bajazet dał potem synowi jego Stefanowi kawałek posiadłości ojcowskiej z tytułem despoty, a zdrajcę Wuka Brankowicza wynagrodził inną cząstką, wbrew jego nadziejom osiągnienia całego królestwa. Dwie te dynastje ciągle spierały się z sobą, bo potomkowie Lazara próbowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali się strony tureckiej. Walka trwała lat 150. Serbowie musieli jeszcze prócz tego mięszać się do wewnętrznych zatargów Turcji, i dawać posiłki na jej wojny azjatyckie. Widzimy wojsko ich w strasznej bitwie pod Ancyrą, gdzie sułtan Bajazet został zupełnie pobity i wzięty do niewoli przez Tatarów. Po tej klęsce wspierali sułtana Solimana przeciw jego bratu Mussie.

Monarchowie chrześcijańscy zamiast korzystać z tego osłabienia Turków i zadać im cios stanowczy, starali się tylko każdy na swój pożytek obracać okoliczności polityczne, i dawali pomoc to Solimanowi, to Mussie, to innym pretendentom do władzy, nie myśląc bynajmniej o wydobyciu chrześcijan z rąk niewiernych.

Dopiero w połowie wieku XV. pomyślano raz ostatni o wyswobodzeniu Serbów. Papież Sylwester posłał w r. 1459 sławnego mnicha Giovani Campistrano na zwoływanie wyprawy krzyżowej przeciw Turkom. Kapistran przebieg Niemcy, Węgry i kraje słowiańskie błagając w imię Boga o ratunek dla chrześcijaństwa. Ale Hussyci w Czechach, a książęta schyzmatyccy w innych miejscach paraliżowali jego usiłowania. Król czeski wypędził go nawet z granic swoich. Wielki ten człowiek, zgromadziwszy jednak garstkę ludu polskiego, węgierskiego i czeskiego, pociągnął pod Bel-

grad i odparł Turków W kilka lat potem śmierć jego pozbawiła Serbów wszelkiej pomocy. Wdowa ostatniego despoty serbskiego, Helena z domu Paleologów, wysłała poselstwo do Rzymu oddając kraj swój pod opiekę papieża. Lud pobudzony przez duchowieństwo obrządku wschodniego, oburzył się na to i jak owi patrjarchowie greccy wołał: wolimy Turków niżeli katolików; możniejsi kraju i mieszkańcy miast znakomitszych dobrowolnie poddali się sułtanowi. Mahomet wszedł do Serbji, mimo warunki ugodne kazał popalić wsie i miasta, 200,000 ludności zabrał do Turcji, gdzie wszystka wyginęła z nędzy i głodu. Całe państwo serbskie, oprócz małej cząstki, która później została księstwem udzielnem tego nazwiska, zamieniło się w pustynię.

Taka jest historja Serbji podług źródeł bizantyńskich i kronikarzy obcych; ale w wieku XIII, nawet pod koniec wieku XII, zachodzi rozdwojenie między tą historją a podaniami narodowemi. Powstała natenczas i poczęła rozwijać się poezja w tym kraju: lud utworzył sobie inne wyobrażenie o przeszłości i przyszłości swojej.

Królowie, których wymieniliśmy, wodzowie o których dziełach uczyniliśmy wzmiankę, mają różne nazwiska u Greków i u Serbów. Niekiedy trudno nawet pogodzić dwojakie te opowiadania dziejów: lud schwycił tylko główne rysy charakteru swoich bohaterów, a podnosząc je, idealizuje w ich osobach uczucia narodowe.

Któreż z tych niezgodnych między sobą opowiadań jest prawdziwe? Każde w swój sposób oddaje rzecz, i ma swoją stronę prawdy. Kronikarze, że tak powiemy, skreślają same rysy obrazu, poeci nawodzą go żywemi barwami. Historycy i kronikarze obcy odrywając ogólne widoki polityczne od wewnętrznego ruchu narodowego, wpadają w czczość i oschłość; przeciwnie poeci, wyłączając historją ojczystą z ubocznych względów, ścieśniają niejako widokręg, żeby łatwiej mogli objąć go wzrokiem wyobraźni. Możnaby porównać w tem cudzoziemskich pisarzy dziejów serbskich do owych jeografów, co na karcie rysują dokładnie rzeki i góry kraju; poetów narodowych zaś do malarzy przedstawujących nam żywo wizerunek okolic i koloryt miejscowego nieba.

Tym sposobem po upadku państwa, kiedy już nie było w Ser-

bji ani królów, ani stronnictw politycznych, ani książek, poezja przerobiła historją po swojemu. Religja chrześcijańska naprzód przybrała jakąś barwę mitologiczną. Z jej legend, z jej cudów, z jej świętych, poeci utworzyli coś nakształt Olimpu. Osoby wybrane z dziejów, urosły potem w postaci okryte zmyślonym blaskiem. Car Duszan naprzykład, ów morderca swojego ojca, człowiek dumny i okrutny, uchodzi za wzór wspaniałości i potęgi. Poezja nie wspomina nic o jego zbrodniach domowych, podobnie jak Homer przemilczał występki familijne Atrydów. Książe Jug mało znany w historji, jest u poetów serbskich szanownym patrjarchą, otoczonym dzielnymi synami, niby drugi Aymon ojciec wielu sławnych rycerzy. Książe Wukaszyn ukazuje się jako biegły polityk i wojownik, jako Ulises słowiański. Król Lazar przedstawia najdoskonalszy wizerunek rycerza i prawdziwego bohatera; widzimy w nim ideał tamtowiecznych uczuć chrześcijańskich. Z czystości obyczajów, z pobożności i męstwa podobny do Godfreda de Bouillon, ma przytem charakter słowiański, lubi biesiady, śpiewy i przepych, tą stroną łączy się ze skłonnościami swojego narodu. Wszystko w jego historji poetycznej jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon. Wedle mniemania ludu, był on pobocznym synem cara Duszana z kobiety wysokiego rodu, wychował się jako paź na dworze królewskim, i pojął za żonę córkę sławnego Juga, którą mu ten patrjarcha dał dlatego, że w księdze proroczej wyczytał jego przeznaczenie. Lazar pozyskał potem cześć powszechną męczennika za naród. Poeci nie wiedzą o jego wzięciu przez Turków, rozumieją zawsze że poległ na polu bitwy i opowiadają cuda jego męstwa.

Po tym cyklu poezji bohaterskiej, następuje cykl drugi, romansowy. Przedmiotem jego są dzieła i przypadki awanturnicze nie mające związku z ogólną sprawą narodu. Pojedynczy rycerze, zawsze jednak z rodu króla Lazara, toczą boje z Turkami, albo przechodzą sami na Turków, przedsiębiorą wyprawy powodowani miłością, zemstą, chęcią nabycia głośnego imienia i t. d.

Weźmy naprzód jeden z poematów pierwszego rodzaju, opisujący zaślubiny Lazara. Scena odbywa się na dworze króla Stefana, u którego Lazar jest giermkiem i po którym ma wstąpić na tron. Poemat tak się zaczyna:

„Chrobry car Stefan pił wino siedząc za stołem w białej swo-

jej twierdzy Prizrenie. Nalewał mu jego giermek, wierny Lazar. Napełnił on puhar carski aż do brzegu, i poglądał zukosa. Car zapytał giermka:

„ „Co to ma znaczyć mój wierny Lazo, odpowiedz mi szczerze: dlaczego przepełniasz puhar i patrzysz na mnie krzywo? Czy twój koń ochromiał? Czy się wytarły twoje szaty? Czy ci pusto w kieszeni? Mów, czego ci brak u mnie?“ “

„Giermek Lazo odpowiedział: „ „Bądź dobrej woli carze; gdy mi każesz powiem ci prawdę. Nie koń mój zachorował, nie suknie mi się podarły, ani na pieniądzach mi zbywa: wszystkiego mam poddostatkiem u ciebie.

„ „Bądź dobrej woli carze, gdy mi każesz powiem ci prawdę. Każdy z sług twoich, późniejszy nawet ode mnie, wysłużył już sobie domostwo i każdy się ożenił, ja jeden tylko nie mogę doczekać się twojej łaski i mieć żony ładnej, pókim sam młody i udatny.“ “

„Na to chrobry car Stefan rzecze: „ „Dla Boga mój wierny Lazo, przecięż nie mogę ożenić cię z córką parobka albo pastucha. Potrzeba dla ciebie szlachetnej dziewczyny, a dla mnie druha, coby mógł siąść obok mnie i pić ze mną wino chłodne.

„ „Ale słuchaj mój wierny Lazo! Sam ja znalazłem dla ciebie szlachetną dziewczynę, a dla mnie dostojnego druha. Milica, najmłodsze dziecię starego Juga Bogdana, kraśna siostra dziewięciu Jugowiczów, może być twoją. Tylko niełatwo powiedzieć o tem staremu Jugowi: Bogdan pochodzi ze świetnego rodu i nie zechce dać córki za służącego.

„ „Ale słuchaj mój wierny Lazo! Dzisiaj jest piątek, jutro będzie sobota, pojutrze niedziela święta. Pojadę ja na polowanie w równiny, pojadę na polowanie ze starym Jugiem Bogdanem, przy nim będzie dziewięciu jego synów. Ty mój Lazo zostaniesz w domu; zostaniesz w moim białym dworze i przygotujesz nam ucztę wspaniałą.

„ „Wracając z polowania, zaproszę starego Juga na wieczerzę; ty zaproś dziewięciu Jugowiczów. Kiedy siądziem koło złotego stołu, daj suto cukru i wódki, a nie szczędź czerwonego wina. Kiedy chłodny napój pocznie nas ogrzewać, stary Jug nie zaniecha prawić kto ten lub ów był bohaterem, i wziąwszy sławną księgę odwieczną, będzie w niej szukał przepowiedni na przyszłość.“ “

Nie masz wzmianki jaka to była ta księga, ale poeci często o niej mówią zgodnie z wyobrażeniem ludu, który mniema, że są stare książki zawierające przepowiedzenia wszystkiego co ma nastąpić, nawet zmian powietrza.

„ „Kiedy to usłyszysz i zobaczysz Lazo! bież prędko na górę pałacowej wieży i weź puhar złoty, który niedawno kupiłem w Waradinie, weź puhar za który pięknej złotniczce dałem pół kiesy złota, napełnij go czerwonem winem i podaj Jugowi z niskim ukłonem. Stary zamyśli się, czemby ci tę cześć odpłacić, a wtedy będzie pora! wtedy Lazo, ja wspomnę o Milicy, o lubej, o najmłodszej córce Bogdana.“ “

„Przeszedł piątek, przeszła sobota, zaświtał jasny ranek niedzieli. Car wyjechał na polowanie w równiny i zaprosił z sobą starego Juga...“

Tu powtarza się wszystko jak było ułożone, a nakoniec Jug otworzywszy księgę u stołu, tak przemawia:

„ „Patrzcie kochani bracia, patrzcie co nam ta księga zwiastuje! W czasach które nadchodzą, ziemia nie urodzi ni owsa ni pszenicy, na polu nie będzie ni pszczół ni kwiatów, kumowie w kłótni pójdą do sądu na sprawę, przyjaciel wyzwie przyjaciela.“ “

„Skoro to giermek Lazo usłyszał, pobiegł prędko na górę pałacowej wieży, wziął puhar złoty.“

Znowu poeta sposobem Homerowym powtarza całą rzecz o puharze, a dalej mówi:

„Bogdan przyjął puhar napełniony winem; przyjął ale nie spieszył się go wychylić. Siedział stary w zamyśleniu i dumał, czemby wynagrodzić giermka Lazo. Dziewięciu Jugowiczów odezwało się razem: „ „Ojcze kochany! czcigodny bohaterze! Jugu Bogdanie! Czemu nie pijesz wina, którem cię Lazo częstuje?“ “

„Stary Bogdan odpowiedział im: „ „O moje dzieci, o dziewięciu Jugowiczów! Nie trudno mi ten puhar wychylić, ale myślę, co mam zań dać Lazowi w nagrodę.“ “ A Jugowicze rzekli: „ „Łatwo ci wynagrodzić ojcze! Niemało u nas koni i sokołów, niemało czapek i piór strusich.“ “

„Teraz dopiero chrobry car Stefan głos zabrał. „ „Nie potrzebuje Lazo ni koni ni sokołów, czapek i piór ma także dosyć. Nie

tego Lazo chce od was, chce on dziewczyny Milicy, twojej najmłodszej córki Bogdanie, waszej kraśnej siostry Jugowicze!“ “

„Gdy to Jugowicze usłyszeli, zerwali się wszyscy od stołu, wszyscy szabel dobyli na cara. Ale stary Bogdan ich zaklinał: „ „Stójcie, synowie moi! stójcie dla miłości Boga! Gdybyście cara zabili, spadłoby na was potępienie wieczne. Stójcie! zaraz ja w księdze zobaczę, czy Milica przeznaczona Lazowi.“ “

„Otworzył księgę dawną bohater stary; otworzył i czytał i zalewał się łzami: „ „Stójcie dzieci dla miłości Boga! Milica przeznaczona Lazowi, i królestwo przeznaczone jemu; będzie on z Milicą panował w mieście Kruszewcu nad Morawą.“ “

„Skoro to car chrobry usłyszał, w radości sięgnął ręką za pas i tysiąc sztuk złota wyrzucił na stół dla druhów, a złote jabłko z trzema drogiemi kamieniami przydał na podarek ślubny dla Milicy.“

Na tem się kończy powieść, w której król Lazar po raz pierwszy występuje na scenę poezji. Mało jest pieśni o carze Stefanie; przytoczymy niektóre później. Powieść niniejsza nic prawie nie ma w sobie historycznego, cała jest ubarwionem zmyśleniem. Lazar ukazuje się już w niej zidealizowany; potem zobaczymy go jeszcze wyżej podniesionym.

Co się tyczy poetycznej przemiany pojęć chrześcijańskich w mitologją, tego ścieśniania wyobrażeń religijnych w sferę zmysłową i dotykalną, zaraz podamy przykład w małej legendzie pod tytułem *Spór Świętych*. Święci w poezji serbskiej mają wiele podobieństwa do bóstw greckich, i z tego względu zastanawianie się nad nią mogłoby rozstrzygnąć ważne zagadnienia w przedmiocie historji poetycznej Greków. Mniemano naprzykład, że mitologja grecka poczyna się od Homera, że poeci utworzyli mitologją grecką. Przecież w poezji najdawniejszej Greków, widać pojęcia religijne już zupełne, i system ich daleko umiejętniejszy, daleko calszy niżeli w Homerydach. Szukać w nich źródła mitologji, jest to tak samo jak wedle gminnych pieśni serbskich kreślić początkową historją chrystjanizmu. Jakżeby chrystjanizm wydał się być błahym, jak jego wyobrażenia wzięlibyśmy nieraz za niedorzeczne i śmieszne! Jednakowoż wyobrażenia te wzięte są z religji chrześcijańskiej, tylko że po zatarciu cywilizacji krajowej, lud zacho-

wawszy szczątki podań, sam je poprzerabiał. Podobny stosunek zachodzić może między epoką Homerowską, a czasami Orfeusza i Muzeusza.

Pieśń serbska, o której wspomnieliśmy, wystawia Świętych w niebie spierających się o podział patroństwa nad rozmaitemi rzeczami. Najświętsza Matka zbliża się w tem do nich i opowiada im nieszczęścia zaszłe w Indjach, co ma znaczyć w kraju jakimś bardzo dalekim.

„Panie Boże, — woła poeta — co za dziwy niesłychane! Czy to grzmot, czy trzęsienie ziemi, czy morze wzburzone ryczy? Nie, nie grzmot, nie trzęsienie ziemi i nie ryk morza; ale Święci w niebie dzielą się patroństwem: Święty Piotr ze Świętym Mikołajem, Święty Jan ze Świętym Eljaszem i Święty Pantaleon z nimi. A Najświętsza Marja Panna przychodzi do nich z pięknem licem oblanem łzami. Piorunowy Eljasz, który w poezji serbskiej ma wielkie podobieństwo do Jowisza, tak do niej rzecze:

„ „Siostro nasza, Marjo błogosławiona! cóż to za nieszczęście tobie się zdarzyło, że po twem licu łzy płyną?“ “

„Błogosławiona Marja odpowiada: „ „Oh mój bracie, Eljaszu piorunowy! Jakże ja nie mam gorących łez wylewać, kiedy wracam z ziemi Indyjskiej, z ziemi Indyjskiej przeklętej od Boga. Straszna zgroza tam panuje: młodzież nie szanuje starych, dzieci nie słuchają rodziców. Oby ich twarze poczerniały przed trybunałem Boga, przed trybunałem Boga sprawiedliwego. Kum kuma pozywa do sądu na sprawę i stawią świadki fałszywe! Księża bez wiary, bez sumienia w duszy, zdzierają za sakramenta, za chrzty i za śluby! Bracia pojedynkują z sobą; bratowa nie jest bezpieczna od szwagra, i siostra od brata!“ “

„Na to Eljasz władający piorunem, rzekł znowu: „ „Siostro nasza, Marjo błogosławiona! Otrzyj z łez lice twoje białe. Zaraz jak skończym nasz podział, pójdziem na radę do Pana Boga, i uprosimy u niego kluczów od nieba; zamkniem wszystkie siedem niebios, zapieczętujem obłoki, żeby księżyc w nocy nie wschodził, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy przez całe trzy lata nie było: niechaj nie mają ani wina, ani zboża, nawet na opłatek kościelny.“ “

„To usłyszawszy Marja błogosławiona, otarła łzy z twarzy.

Święci dzielili się darami. Święty Piotr wziął winnice i zboża i klucze od królestwa niebieskiego, Eljasz pioruny i błyskawice, Pantaleon ciepło lata, Jan opiekę nad braterstwem i prawdziwe drzewo krzyża, Mikołajowi dostały się rzeki i łąki.

„Poszli potem na radę do Pana Boga; kłaniali mu się i błagali go ciągle trzy dni i trzy nocy, aż uprosili że dał im klucze od nieba. Wtedy zamknęli siedem niebios, zapieczętowali obłoki, żeby księżyc nie mógł wschodzić, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy nie było. Trwało to przez trzy długie lata; nie rodziły ani winnice ani pola, zabrakło chleba nawet na komunją św. Ziemia rozpadała się od upałów i chłonęła ludzi żywych; a Pan Bóg zesłał jeszcze straszną chorobę, okrutną zarazę, która brała i starych i małych, bez litości rozdzielała kochanka od kochanki.

„Ci co ocaleli poczęli się poprawiać, modlili się i pokutowali. Pan Bóg zmiłował się i otworzył znowu dary. Przez cały rok śnieg tylko raz wypadł; ziemia zazieleniała i dała plon jak dawniej.

„Wielki Boże! chwała tobie za wszystko, ale nie dopuszczaj już nigdy tego co było."

Zastanawiając się nad formą i układem poezyj serbskich, znajdujemy w nich także wielkie podobieństwo do Homerowskich. Poezja dawnych Skandynawów i poezja nowożytnych Niemców ma przedewszystkiem charakter liryczny, wynika z germańskiego popędu ku nieokreślonym i nieznanym krainom marzenia; poezja słowiańska szczególniej nosi na sobie cechę epopei. Ta wzniosła bezstronność jaką uwielbiamy w Homerze, i nawet pewien rodzaj bezstronności religijnej zaleca i poezją słowiańską, mimo mocnego przywiązania Słowian do interesów i wyznań narodowych. Porównywając co wiemy o sposobie tworzenia się tej poezji wśród ludu dziś trwającego, z podaniami o nastaniu pieśni Homerowskich, nastręczają się ciekawe postrzeżenia.

W ogólności poezja ta składa się z ułamków oddzielnych, z opisów zdarzeń nie mających porządnego ciągu ani bezpośredniego związku, ale wszakże odnoszących się do jednego głównego wypadku. W tych ułamkach, w tych powieściach osobnych powtarzają się często niektóre wiersze, niektóre zdania odlane raz na zawsze i powszechnie przyjęte. Lud umie je na pamięć i stara się wszędzie je wmieszczać; a przeciwnie znowu, sam tekst opowiadań

ciągle pomału przeinacza, pomnaża lub obcina, tak iż niepodobna teraz rozróżnić co tu jest dawnego, a co przyrosło później. Nieustanne to przerabianie oczyszcza istotę powieści, odrzuca wszystko co trąci indywidualnością poety, co zakrawa na manierę, jakoż jest to jedyna poezja wolna od reguł i przybranego toku. U starożytnych ten przymiot miała poezja Homerowska, u nowoczesnych ma serbska. Najwznioślejsze bowiem utwory, będące płodem pojedyńczego genjuszu, zawsze noszą na sobie jego indywidualne piętno, które zwyczajnie przechodzi w to co nazywamy *manierą*. Tym sposobem poezja serbska, zachowując wewnętrzną swoją własność, a zmieniając ciągle formę, jest razem i starodawną i zawsze młodą. Pielęgnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze na domiar podobieństwa z Homerem, ubodzy i ślepi. Nietylko w górach ale nawet w krainach otwartych Serbji, ślepy i poeta znaczy jedno; żebractwo wszakże nie nadaje im charakteru żebraków pospolitych, nie poniża ich bynajmniej. Szanowani i przyjmowani gościnnie, idą od wsi do wsi śpiewając to modlitwy, to pieśni, a często recytując tylko opowiadania poetyczne.

Główne gniazdo poezji tego rodzaju jest w krajach górzystych, w okolicach Czarnejgóry, w Bośni i Hercegowji. Tu tworzą się poemata bohaterskie i stąd rozchodzą się na równiny, gdzie lud powtarza je w swoich dialektach, niekiedy zmieniając tylko niektóre wyrazy. Ale na płaszczyznach poezja bohaterska nie bardzo się przyjmuje; rzadko tam śpiewają wielkie rapsody, lepiej lubią piosnki i powiastki czyli bajki o zbójcach, o strachach i upiorach.

Dopiero na początku wieku teraźniejszego poezja ta stała się przedmiotem uwagi cudzoziemców, a pierwszy z pomiędzy Serbów Wuk Stefanowicz Karadzicz zajął się spisywaniem jej i zbiór swój ogłosił drukiem (1814, 1815). Opowiada on jakich doświadczał w tem trudności. Żebracy nie chcieli śpiewać przed człowiekiem z powierzchownego ukształcenia wyglądającym na cudzoziemca. Nadto jeżeli który z nich ma głos piękny, zwykle zaniedbuje poemata, a woli śpiewać piosnki muzykalniejsze. Najwięcej wybornych rzeczy można usłyszeć od tych, co bez śpiewu powtarzają opowiadania przy brzęku swojej gęśli o jednej strunie, czasem tylko od-

śpiewując miejsca tkliwsze, albo malujące wypadki ważniejsze. Karadzicz wspomina szczególniej o jednym starcu, który umiał wszystkie pieśni krajowe, i od którego najwięcej do swego zbioru nabył. Był to człowiek poważny, niegdyś kupiec wędrowny, potem z powodu zabicia Turka, zmuszony tułać się w górach, gdzie wzbogacił swoją pamięć ogromnym skarbem poezyj narodowych.

## LEKCJA XVII

*Piątek, 26 lutego 1841*

Jak należałoby uszykować ułamki poezji serbskiej. — Założenie Rawanicy. — List Amurata do Lazara. — Poselstwo sokoła od Najświętszej Panny. — Uczta w Kruszewcu: wyprawa Miłosza do obozu tureckiego. — Wyjście wojsk Lazara na Kosowe pole. — Kruki naprzód, potem wierny sługa przynoszą wieść z pola bitwy. — Epopeja grecka i epopeja słowiańska: pogaństwo i chrześcijaństwo. — Dziewczyna na pobojowisku: ustęp przypadający na zamknięcie okresu poezji bohaterskiej. — Rytm tej poezji. — Dialekt serbski. — Co odbiera nadzieję otrzymania kiedykolwiek całkowitej epopei słowiańskiej, takiej jak Iljada albo Odysseja. — Cykl poezji romansowej. *Królewicz Marko.*

Chcąc ułożyć w porządek kawałki poezji stanowiącej epopeję słowiańską, należałoby zacząć od legendy pobożnej o założeniu kościoła Rawanicy. Car Lazar, ów giermek co się ożenił z księżniczką i posiadł tron serbski, ukazuje się tu na najwyższym szczeblu swojej świetności i potęgi. Obchodzi on wspaniale rocznicę swoich chrzcin, dzień uroczysty u Słowian. Sproszeni panowie z całego kraju biesiadują przy stole carskim. Podczas uczty zbliża się do niego żona, carowa Milica, wówczas także najpiękniejsza z kobiet, w przepysznym stroju, który poeta opisuje szczegółowie od ubioru głowy aż do trzewików. Lubo zwyczaj wzbraniał jej przychodzić, a tembardziej mówić do męża, powiada ona, iż nie może dłużej zamilczeć co ma na myśli, i przekładając mu, że wszyscy jego poprzednicy z rodu Nemania nie zgromadzali nieużytecznie skarbów, ale dla zbawienia swoich dusz wznosili cerkwie i klasztory, wylicza

ich fundacje. Miejsce to jest szacowne dla historji słowiańskiej, podobnie jak wzmianki w Iljadzie o początku miast niektórych, tylekroć potem przytaczane przez historyków greckich. Wzruszony słowami żony car Lazar oświadcza, iż zbuduje w Resawie nad Rawanem kościół, jakiego jeszcze nie było. Pokład jego będzie głęboko w ziemi z ołowiu, ściany kute ze srebra, dach złoty wysadzany rzędami pereł, wnętrze błyszczące od drogich kamieni.

Wszyscy panowie powstali i oddawszy pokłon pochwalili zamiar cara; jeden tylko Miłosz Obilicz, ten sam co później zabił Amurata, siedział niewzruszony i patrzał w księgę, w ową księgę wyroków, która w poezji słowiańskiej zastępuje greckiego Kalchasa, jest wieszczkiem zapytywanym przed każdem ważnem przedsięwzięciem, przed każdą walną bitwą. Lazar postrzegłszy Miłosza zadumanego, nalał puhar i rzekł: „Zdrowie twoje wojewodo Miłoszu! Ale chciej także dać swoje zdanie, czy mam budować kościół?“

Miłosz zerwał się, trzymając w ręku czapkę sobolową ukłonił się nisko; przyjął puhar, lecz nie wypił wina, i tak się odezwał: „Sława tobie i szczęście we wszystkiem, książe! Pytasz czy budować kościół? Nie pora po temu! Patrz oto co stoi w księdze. Nadchodzą czasy, czasy ostateczne; carstwo serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn będzie tu panem, poniszczy nasze klasztory, powywraca kościoły, zburzy twoją Rawanicę. Wykopie on podwaliny ołowiane i przeleje na kule armatnie do gruchotania naszych murów; ze ścian srebrnych porobi rzędy na swoje konie; dach złoty przekuje na łańcuszki dla żony, perły zawiesi córkom na szyi, klejnoty świątyni oprawi w rękojeść swojej szabli i w pierścionki swoich kobiet. Słuchaj mnie przeto wielki carze! każ lepiej dać fundamenta z granitu, ściany z cegieł i pokrycie z dachówek; a tak kiedy Turcy kraj opanują, kościół nasz jeszcze może po wieki wieków służyć na chwałę Boską, bo kamień zawsze kamieniem“. Lazar usłuchał wyroczni, która rzeczywiście się spełniła, gdyż Rawanica słynna w poezji serbskiej, ma jakoby trwać do dziś dnia.

Po tym ułamku wyrażającym smutne przeczucie przyszłych nieszczęść, możnaby położyć inny ustęp, gdzie już sułtan Amurat wkracza z wojskiem i posyła wyzwanie Lazarowi.

„Sułtan Amurat przybył na Kosowe pole, i przybywszy na Ko-

sowe pole pisze pismo do cara Lazara, a napisawszy posyła żeby je położono na kolanie carowi.

„ „O Lazarze! o Serbji carze! jeszcze tego nie widziano i nigdy nikt nie ujrzy, żeby jedna ziemia miała dwóch panów, żeby jeden poddany płacił dwom podatki. Ty i ja nie możemy obadwa panować razem; przyszlij mi tedy klucze i daninę, przyszlij złote klucze wszystkich miast twoich i daninę za lat siedem. A jeśli tego uczynić nie chcesz, przychodź na Kosowe pole, szablami rozdzielić ziemię." " Lazar przeczytawszy pismo sułtana, zapłakał rzewnie; płakał i zaklinał się w niesłychany sposób: żeby temu nic się nie wiodło, żeby rola nie rodziła pszenicy białej, ni ogrody winogron, kto nie stanie na Kosowem polu."

Dalej wypadałoby umieścić ustęp, który otwiera scenę działania. Jest to poselstwo sokoła od Najświętszej Panny Jerozolimskiej do Lazara z zapytaniem, co woli mieć, królestwo ziemskie czy niebieskie?

„Szary sokół leci rozpuściwszy skrzydła, leci z Jeruzalem miasta świętego, w szponach swoich jaskółeczkę trzyma. Oj to nie sokół, ale Święty Eljasz prorok, i nie jaskółeczkę ale list od Najświętszej Panny niesie. Przyniósł go nad Kosowe pole i upuścił na kolana carowi; a w liście były te słowa: „ „Carze Lazarze, potomku świetnego rodu! Powiedz, jakie królestwo chcesz sobie wybrać, ziemskie czy niebieskie? Jeśli ziemskie, siadaj na koń, dobądź szabli i uderz na Turków: całe ich wojsko będzie w twem ręku. Ale jeśli wolisz królestwo niebieskie, staw prędko kościół na Kosowem polu, staw kościół nie z marmuru ni z kamienia, tylko z płótna i szkarłatu. Niechaj wszystkie rycerstwo twoje spowiada się z grzechów, bierze sakrament przenajświętszy i gotuje się na śmierć; bo wszystkie polegnie w boju i ty z niem polegniesz razem." " — Car przeczytawszy to, długo rozmyśla i waży w głowie: „ „O mój Boże, cóż mam wybrać, ziemskie, czy niebieskie królestwo? Jeśli wybiorę ziemskie, to prędko przeminie, a niebieskie będzie trwało wiecznie." " I car Lazar skłonił się bez żalu oddać królestwo ziemskie za niebieskie..."

Nigdzie myśl chrześcijańska, rozpoczynająca nowy zawód poezji, nie występuje tak jasno i dobitnie jak w tym poemacie słowiańskim. Wiadomo że bohaterowie starożytnych byli to ludzie szczę-

śliwi, bogaci, pełni zdrowia i sił fizycznych. Homer, synami i ulubieńcami bogów nazywa zawsze bogaczy i mocarzy, a przeciwnie nędzę i nieszczęście uważa za dowód niełaski, gniewu nieba. To pojęcie jest zasadą epopei greckiej, i epopeja tam się kończy, gdzie się zaczynają niepowodzenia bohatera. U poetów chrześcijańskich, u minnenzingerów i truwerów, pod względem moralnym wyższych, a pod literackim doskonalszych od Słowian, ewangeliczne podniesienie cierpień i ubóstwa nie jest jednak tak wydatne. Wyobrażenie poświęcenia się zupełnego należy się epopei słowiańskiej, która jest niczem innem tylko historją wielkich klęsk i nieszczęść. Naznacza ona triumf w niebie, a na ziemi dopomina się jedynie o sławę dla swoich bohaterów. Przeciwnie, w poezji nowożytnej u narodów spoganizmowanych, najczęściej czczona jest siła. Ta cześć siły i powodzeń, co świtała na początku historji ludów dawnych, zamyka dzieje tych narodów.

Po wyzwaniu otrzymanem od Amurata i przyjęciu zgotowanego losu bitwy, Lazar sprawuje wspaniałą ucztę; wszystkie bowiem ważne wypadki w poematach słowiańskich muszą poczynać się i kończyć biesiadą. Dwaj wojewodowie, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz już są powaśnieni między sobą. Wuk knuje zdradę i podejrzenie o nią rzuca na Miłosza; Lazar postępuje względem nich szlachetnie i otwarcie.

„Car Lazar daje ucztę w grodzie swoim Kruszewcu. Wszyscy wielcy panowie i wszystkie wielkie panie są u stołu. Po prawicy siedzi stary Jug Bogdan, przy nim dziewięciu Jugowiczów, po lewicy Wuk Brankowicz, a na końcu wojewoda Miłosz."

Miejsce na końcu stołu, naprzeciw króla, było najzaszczytniejsze.

„Car Lazar bierze w rękę puhar złoty i tak mówi do swoich panów serbskich: „ „Czyjeż zdrowie wypić naprzód? Gdybym patrzał kto najstarszy wiekiem, piłbym naprzód do ciebie Jugu Bogdanie. Gdybym szukał najdostojniejszego urodzeniem, obróciłbym się do Wuka. Gdybym poszedł za uczuciem pokrewieństwa, wezwałbym was szwagrowie Jugowicze. Gdybym chciał wybrać najpiękniejszego z młodzieży, poglądałbym gdzie Kosanczyc. Gdybym miał zacząć od najwyższego wzrostem, skinąłbym na ciebie Milanie Toplico. Ale muszę przepić do tego kto z pomiędzy nas najdziel-

niejszy: Zdrowie twoje, wierny mi czy niewierny wojewodo Miłoszu! Wypij za powodzenie jutrzejsze. Niech ci się szczęści, chociażbyś miał mię wydać w ręce sułtana!“

Miłosz powstał, wychylił puhar i odpowiedział spokojnie, że jutro da się widzieć kto wierny, a kto zdrajca. W nocy przed bitwą, wziąwszy dwóch przyjaciół, z których jeden wymieniony wyżej jako najpiękniejszy, drugi jako celujący wzrostem, udał się do obozu tureckiego dla zabicia Amurata. W drodze naradza się z towarzyszami, nazywając ich bracią. U Serbów, i u Słowian w ogólności, towarzysz i brat znaczyło prawie to samo; były nawet stowarzyszenia czyli braterstwa rycerskie, o czem powiemy później.

„ „Kosanczycu, towarzyszu bracie, rzecze Miłosz, znasz ty obóz turecki? Czy liczne jest wojsko Turków, czy możemy ich pobić?“ “ Kosanczyc na to mu odpowie: „ „Bracie Miłoszu Obiliczu, znam ja obóz turecki, liczne jest wojsko sułtana. Gdybyśmy wszyscy ile nas jest Serbów zamienili się w bryłę soli, jeszczeby jej im nie stało na jedną wieczerzę.“ “ Porównanie to przypomina podobneż w Homerze, kiedy Agamemnon zagrzewając Greków, powiada im, iż są tak liczni, że gdyby każdemu ich dziesiątkowi jeden Trojanin nalewał wino, wiele dziesiątków zostałoby bez podczaszego. Jest to prawie ten sam sposób wyrażenia tej samej myśli.

„ „Piętnaście dni krążyłem między Turkami, i żołnierzy ich zliczyć i stanowiska zmierzyć nie mogłem. Obóz rozciąga się od gór do lasu, od lasu do potoku...“

Tu następuje szczegółowe opisanie miejscowości bardzo szacowne dla historji, dalej Kosanczyc mówi:

„ „Cała równina pokryta Turkami, koń stoi przy koniu, człowiek przy człowieku; ściśnione żelezca dzirytów lśnią się zdaleka jak powierzchnia skały; sztandary unoszą się nad niemi jak obłoki, namioty błyszczą jak kupy lodu. Kropla deszczu spadając z nieba nie doszłaby do ziemi, ale musiałaby trafić na grzywę konia, albo na turban żołnierza.“ “

Dopiero znowu zapytuje Miłosz:

„ „Janie mój bracie, gdzież jest namiot samego Amurata, bo chciałbym tam się dostać i zabić jego.“ “

„ „Oszalałeś bracie Miłoszu! Kosanczyc zawołał na to. Namiot

Amurata stoi pośrodku obozu; gdybyś miał skrzydła sokole i mógł zlecieć z góry, jeszczebyś nie dostał się tam bezpieczny i cały.“ “

Nakoniec Miłosz prosi jego, żeby nie mówił carowi o niczem i swoją powieścią nie odbierał ducha hufcom chrześcijańskim.

Co się tyczy opisu samej bitwy, ta rozmaicie jest opowiadana w różnych ułamkach niezgodnych pomiędzy sobą. O śmierci Juga i jego rodziny, a nawet o śmierci samego Lazara, wiele jest inakszych podań. Z historji wiadomo, że Jug z bracią poległ na kilkanaście lat pierwej przed klęską pod Kosowem, poeci jednak zgon ojca i dziewięciu jego synów zawsze opiewają tutaj. Najpiękniejsze opowiedzenie tej bitwy znajduje się w kilku następnych kawałkach, z których pierwszy przedstawia obraz wojsk ruszających w pochód.

„Car Lazar siedział przy wieczerzy, a obok niego caryca Milica. I rzekła do niego caryca Milica: „ „Carze Lazarze, serbska korono złota! Ty jedziesz jutro na Kosowe pole, bierzesz z sobą wszystkie wojewody i sługi; nie zostawiszże nikogo ze mną we dworze? Carze Lazarze, zostaw mi choć jednego, coby ci mógł zawieść list na Kosowe pole i z odpowiedzią wrócić. Bierzesz z sobą wszystkich moich miłych braci, dziewięciu braci Jugowiczów, zostaw mi z nich choć jednego, żeby siostra miała przynajmniej zakląć się na kogo.“ “

„Car serbski odpowie jej na to: „ „Małżonko miła, caryco Milico! któregoż z braci chciałabyś najbardziej zatrzymać przy sobie w białym dworze?“ “

„ „Zostaw mi Bozka Jugowicza.“ “ — Serbski car znowu rzecze: „ „Niech tak będzie żono moja, caryco Milico. Jutro, skoro dzień zaświta i słońce wznijdzie, otworzą bramy grodu; ty wyjdź do wałów, stań przy bramie. Rycerze będą wyjeżdżali tamtędy w szyku bojowym, wszyscy z kopjami w ręku, a przed nimi będzie jechał Bozko Jugowicz z chorągwią krzyża. Pozdrów go ode mnie i powiedz mu, niech odda komu zechce chorągiew, a zostanie z tobą we dworze.“ “

„Nazajutrz, skoro dzień zaświtał i słońce weszło, otworzono bramę grodu; caryca Milica wyszła do wałów i stanęła przy bramie. Ciągnie wojsko z miasta w szyku bojowym, jadą rycerze wszyscy z kopjami w ręku, a przed nimi jedzie Bozko Jugowicz na rumaku gniadym. Czyste złoto kapie z rzędu konia, ale powiewna chorągiew

spływa aż na jego boki i rzęd zakrywa. Na proporcu chorągwi błyszczy jabłko złote, a na jabłku krzyż święty. Złote kutasy spadając od krzyża trącają Bozka po ramieniu.

„Zbliża się caryca Milica, chwyta gniadosza za cugle, i zarzuciwszy rękę na szyję bratu, tak mu szepce do ucha: „ „Bracie kochany, Bozko Jugowiczu, car pozwolił mi zatrzymać cię od wyprawy na Kosowe pole; przesyła tobie pozdrowienie i rozkaz, żebyś oddał chorągiew komu chcesz, a pozostał ze mną w Kruszewcu, niech przynajmniej mam zakląć się na kogo.“ “

„Ale Bozko Jugowicz jej odpowiedział: „ „Idź siostro, wracaj do białego zamku, ja nie wrócę z tobą. Choćby mi car cały Kruszewiec dawał, chorągwi świętej nie oddam nikomu. Wszyscy towarzysze broni wytykaliby mnie palcami, mówiąc: Oto tchórz Bozko Jugowicz, nie ma odwagi pójść na Kosowe pole, przelać krew za Chrystusa, umrzeć z chwałą za wiarę!“ “ To rzekłszy pomknął koniem i wyjechał za bramę.

„Aż oto nadjeżdża stary Jug Bogdan i przy nim siedmiu Jugowiczów. Każdego z siedmiu caryca woła po imieniu, i żaden jej nie słucha. Zaczekała jeszcze chwilkę; zbliża się nakoniec brat najmłodszy Wojno Jugowicz, wiodący carskiego konia bojowego, całego w złocie i szkarłacie. Milica chwyta za cugle, zarzuca rękę bratu na szyję i mówi do niego po cichu: „ „Bracie najmilszy, Wojno Jugowiczu, car zachował cię dla siostry, przesyła ci pozdrowienie i pozwala nie iść na Kosowe pole. Oddaj konia komu chcesz, a zostań ze mną w Kruszewcu, żebym przynajmniej miała zakląć się na kogo.“ “

„I najmłodszy Jugowicz odpowiada carycy: „ „Idź siostro, wracaj do twego zamku białego, żaden prawy rycerz nie wróci dziś z tobą. Nie oddam carskiego konia nikomu, choćbym miał zginąć w boju. Puść mię siostro, puść na Kosowe pole, razem z drugimi braćmi przelewać krew za Chrystusa, umrzeć za wiarę.“ “ Rzekł i spiesznie wyskoczył za bramę.

„To widząc caryca padła na zimny kamień; padła i omdlała. Wtem nadjeżdża sam car Lazar. Postrzegłszy żonę Milicę, zapłakał gorzko, i ogląda się to w lewo to w prawo, a potem woła sługę Golubana. „ „Golubanie sługo wierny, zsiądź z twojego konia o łabędzim karku, weź panią za białe ręce i odprowadź do wysokiej wie-

ży. Bóg niech będzie z tobą, nie idź na Kosowe pole, ale zostań tutaj w białym dworze.“ “

„Gdy ten rozkaz sługa Goluban usłyszał, łzy mu się puściły po twarzy, zsiadł jednak z konia, wziął panią na ręce i zaniósł do wysokiej wieży. Ale nie mogąc oprzeć się swemu sercu, wrócił na dziedziniec, dosiadł rumaka o łabędzim karku i skierował go w stronę Kosowa“.

Dopiero następują powieści o bitwie; pierwszą wiadomość o niej przynoszą kruki, potem przybywa koniuszy Lazara okryty ranami.

„Nazajutrz rano, skoro dzień zaświtał, para czarnych kruków lecąc z szerokiego pola Kosowa spuściło się na białą wieżę Kruszewca, na wieżę sławnego cara serbskiego. Jeden z nich tak krakał do drugiego: „ „Tożto jest zamek sławnego cara? Nie maszże nikogo w wieży?“ “ W wieży nie było słychać nikogo, ale caryca usłyszała głos kruków i wyszedłszy przemówiła do nich: „ „Bóg z wami, dwa czarne kruki! Skądżeście tak rano? Czy czasem nie z Kosowego pola? Widziałyście tam zapewne dwa potężne wojska; ale powiedzcież, powiedzcie mi, które zwyciężyło?“ “ I dwa kruki odpowiedziały jej na to:

„ „Bóg zapłać caryco Milico, z Kosowego pola lecimy. Widziałyśmy tam dwa wojska potężne. Dwa wojska wczoraj starły się z sobą okrutnie; carowie z obu stron polegli. Turków niewiele zostało, a z Serbów kto jeszcze żyje, to krwią oblany albo śmiertelnie ranny.“ “

„Kiedy tak kruki gwarzą, aż oto widać jadącego Milutina sługę. Prawą swą rękę trzyma opartą na lewej, siedemnaście ran ma na ciele i koń jego krwią zbryzgany. Bieży naprzeciw niemu caryca Milica i woła: „ „Ah cóż się stało wierny sługo Milutinie! czy zdrada zgubiła mego męża na Kosowem polu?“ “ A Milutin sługa jej odpowiada: „ „Pomóż mi pani zsiąść z konia, obmyj mię studzienną wodą i orzeźwij winem czerwonem, bo od ciężkich ran upadam na siłach.“ “

„Pani pomaga słudze zsiąść z konia, obmywa go wodą studzienną i pokrzepia go winem czerwonem; a gdy przyszedł trochę do siebie, znowu go pyta: „ „Powiedz Milutinie wierny sługo, co się stało na Kosowem polu? Jaki los spotkał mego męża, sławnego

cara Lazara? Co się dzieje ze starym Jugiem, mym ojcem? Gdzie dziewięciu braci moich Jugowiczów? Gdzie Wojewoda Miłosz, gdzie drugi mój zięć, Wuk Brankowicz, gdzie banowicz Strajnia?“ “ Wtedy sługa pocznie opowiadać:

„ „Wszyscy o Pani! legli na Kosowem polu. W miejscu gdzie zginął sławny car Lazar, tam kopije leżą stosem: tureckie i serbskie, wszystkie połamane, ale serbskich więcej skruszonych w obronie mego pana, Serbji cara. Stary Jug szedł z hufcem naczelnym i w pierwszem spotkaniu się położył głowę. Obok niego padło ośmiu Jugowiczów braci, żaden z nich nie chciał opuścić drugiego i brat wspierał brata póki tchu stawało. Wreszcie sam tylko pozostał Bozko, Jugowicz najmłodszy. Proporzec jego migał po równinie, rozpędzał Turków jak sokół stado gołębi. Gdzie kałuża krwi po kolana, tam poległ banowicz Strajnia. Miłosz, o pani! zginął nad zimną Sitnicą, bo własną ręką zabił sułtana Amurata i przy nim dwanaście tysięcy Turków trupem położył. Świeć Panie Boże nad Miłoszem i nad całym jego rodem. Imię jego będzie żyło w sercach Serbów, będzie on słynął w pieśniach niewiast, w powieściach starców, póki świat światem, Kosowo Kosowem!

„ „Ale nie wspominaj mi caryco o Wuku nikczemniku! Przekleństwo jemu i plemieniowi jego, przekleństwo do ostatniego pokolenia! On to zdradził cara, on z dwunastu tysiącami takich jak sam przeniewierców!“ “

Wszystkie te opowiadania przypominają częstokroć Iljadę. Podczas wycieczki Trojan na obóz Greków, Antyloch raniony przybiega z bojowiska, i Patrokl obmywa jego rany, podaje mu wina, jak Milica Milutinowi. W charakterze nawet bohaterów możnaby nieraz dostrzec te same rysy.

Poezja homeryczna wszystkim jest znajoma, nie będziemy rozciągali się nad kreśleniem obyczajów i ludzi wieku bohaterskiego. Wiek ten wszędzie jest podobny. Bohaterowie słowiańscy równie jak homerowscy, są to ludzie prości, namiętni, skłonni do uniesień, a nadewszystko ceniący wojnę. Waleczność uważają za największą cnotę, szanują religją, lubią zbytek i przepych, często są gwałtowni ale nie dzicy. Wojna u nich nie jest jak u dzikich Amerykanów polowaniem na ludzi; owszem, zachowują niektóre prawa narodów, święcie strzegą przysięgi, dotrzymują słowa honoru, walczą orężem

prawym. Charakter ich jest jeszcze podniesiony przez chrystjanizm: nie widzimy w poezji serbskiej ni strasznej zemsty Greków, ni srogości Trojan; panuje tu większa ludzkość, zwycięzcy oszczędzają jeńców, nie pastwią się nad trupami nieprzyjaciół poległych.

Płeć niewieścia także ukazuje się w położeniu złagodzonem. Słowianka owych czasów jest jeszcze zamkniętą w życiu domowem, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie gra roli politycznej, nie używa znaczenia osoby moralnej, niepodległej, ma obyczaje, nałogi wschodnie; stąd ta skromność i bojaźliwość jej, jaka wydaje się w poezji zwanej *niewieścią*. Ale mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoją i swoich dzieci. Nie masz w poezji serbskiej przykładu tej wzgardy dla płci żeńskiej, jaką napotykamy w utworach poetycznych społeczeństw więcej ukształconych i więcej zepsutych. Powszechnie w tamtej epoce, pod koniec wieku XIV, kiedy poezja rycerska kończy się w Europie a poczyna się romans, kobieta staje się tylko przedmiotem uwagi pod względem wdzięków ciała, zajmuje tylko przez uczucia namiętne. Daleko rozmaitszy ma ona zawód w poezji starożytnej, a bardziej jeszcze w poezji serbskiej, gdzie nie jest już niewolnicą, chociaż jeszcze nie otacza jej ta świętość, jaką jej przyznał ród germański, ani ten promienny wieniec chwały, którym chrystjanizm ukoronował Ideał Niewiasty.

Bohaterski ustęp bitwy na Kosowem polu zamyka się obrazem kobiety, obrazem młodej dziewczyny szukającej wśród poległych znajomego rycerza. Możemy tu widzieć jak Słowianie wystawiają kobietę w swoich poezjach.

„W niedzielę rano, o świtaniu, dziewczyna z Kosowa, przed wschodem słońca wyszła od siebie. Białe jej rękawy zakasane aż po łokieć, na głowie niesie kosz chleba, w obu rękach dzbanki szczerozłote. Jeden pełny zimnej wody, drugi pełny czerwonego wina. Tak obciążona idzie na pole.

„Przyszła już na pole, na pole bitwy sławnego Lazara; ogląda poległych rycerzy, przewraca ich ciała krwią zbroczone, a kiedy znajdzie którego co jeszcze żyje, to mu twarz obmywa zimną wodą, to mu jak komunją do ust daje kroplę czerwonego wina i kawałek białego chleba. Przypadkiem trafiła na młodego bohatera, na Pawła Orłowicza chorążego carskiego. Żył on jeszcze, ale rękę prawą

miał uciętą po ramie, i nogę odrąbaną po kolano, przez otwarty bok widać było jego płuca. Dziewczyna wyciągnęła go z kałuży krwawej, obmyła mu twarz zimną wodą, wlała do gęby trochę wina i posiliła chlebem białym. Orzeźwiony Paweł Orłowicz, tak do niej przemówił:

„ „Siostro kochana! Kosowska dziewczyno! Cóżeś tak drogiego tu straciła, że szukając brodzisz po krwi bohaterów? Czego szukasz dziewczę między trupami: czy brata, czy synowca, czy ojca starego?“ “

„A Kosowska dziewczyna na to mu odpowie: „ „Miły bracie, rycerzu nieznajomy! Nie szukam tu nikogo z krewnych, ni brata, ni synowca, ni ojca starego; ale pamiętasz rycerzu nieznajomy, ten dzień, trzy tygodnie temu, kiedy car Lazar kazał trzydziestu księżom, w pysznym kościele Samodreszy, obdzielić wojsko jego przenajświętszym sakramentem. Całe wojsko serbskie przystępowało do Stołu Pańskiego: na końcu wychodzili z kościoła trzej dzielni wodzowie. Pierwszy był wojewoda Miłosz, drugi Jan Kosanczyc, trzeci Milan Toplica. Stałam pokornie przy drzwiach, i naprzód Miłosz mię pomijał. Pyszną miał postać bohater wspaniały. Szabla jego brzęczała po kamieniach, u bławatnej czapki chwiały się strusie pióra, na szyi miał chustkę jedwabną, a na plecach płaszcz kolisty. Oglądał on się dokoła i ujrzawszy mnie, odpiął płaszcz z ramion, a podając mi rzekł:

„ „Dziewczyno, weź ten płaszcz kolisty, zatrzymaj na pamiątkę ode mnie, a wspominaj mię w modlitwach twoich. Oto, moje dziecię, ja idę na wojnę, idę walczyć obok naszego księcia sławnego: proś Boga, żebym wrócił szczęśliwie. Proś duszeczko, o tę łaskę dla ciebie, bo kiedy wrócę w życiu i zdrowiu, dam ci za męża Milana Toplicę, mojego Milana najukochańszego druha, któremu na Boga i na św. Jana poprzysięgam braterstwo, i sam będę twoim swatem.“ “

„ „Nadszedł potem Jan Kosanczyc. Piękną miał postać bohater wysoki. Szabla jego z dźwiękiem ciągnęła się po ziemi; kita sterczała u futrzanej czapki, na szyi miał chustkę jedwabną, i na plecach płaszcz kraśny, a na palcu pierścień złoty. Rzucił okiem dokoła i postrzegłszy mię zdjął pierścień z palca, a podając mi rzekł:

„ „Dziewczyno, weź ten pierścień złoty, zachowaj na pamiąt-

kę, a patrząc nań westchnij za mną. Widzisz, moje dziecię, idę na wojnę i może zginę walcząc za naszego księcia sławnego. Proś Boga, duszeczko, żebym wrócił żyw i zdrowy! Jeśli cię On wysłucha, wyswatam ci Milana Toplicę, najmilszego z moich druhów, któremu na św. Jana przysiągłem być towarzyszem, i sam cię poprowadzę do ślubu.“ “

„ „Za nim szedł Milan Toplica. Dzielną miał postać rycerz nadobny. Szabla jego dzwoniła o posadzkę; pióro unosiło się nad bławatną czapką, miał jedwabną chustkę na szyi, kolisty i kraśny płaszcz na plecach, a naramiennik złoty. Spojrzał on koło siebie i miły jego wzrok zatrzymał się na mnie. Zdjąwszy naramiennik złoty, podał mi i rzekł:

„ „O dziewczyno! weź ten naramiennik złoty, a pamiętaj o mnie. Niech ci ten podarek przypomina Milana Toplicę. Idę, lube dziecię, na wojnę, gdzie może padnę przy naszym księciu sławnym. Proś Boga, duszeczko miła, żebym wrócił żyw i zdrowy. Gdy cię Bóg wysłucha, moja droga, będziesz mi małżonką wierną.“ “

„I trzej mężni wojewodowie poszli walczyć tutaj: ich to szukam rycerzu nieznajomy.

„A rycerz młody konając tak odpowiedział: „ „Siostro kochana, Kosowska dziewczyno! Patrz, tam gdzie leży kupa lanc połamanych, gdzie są najdłuższe i najgęściej zwalone, tam wielkim strumieniem płynęła krew bohaterów: było jej koniom po strzemiona i aż za popręgi, a rycerze po pas w niej brodzili; tam wszyscy trzej wojewodowie polegli. Ty wracaj do twojego białego domu, nie wałaj krwią twej sukienki i rękawek.“ “

„To usłyszawszy dziewczyna, zapłakała gorzkiemi łzami i szła do domu żaląc się głośno sama nad sobą: Biedna ty biedna, nieszczęsna twoja dola! urwałaś gałązkę zieloną, ale nagle opadły jej listki!“

Ustęp niniejszy, jak powiedzieliśmy, powinienby zamykać okres bohaterski zawierający wiele ułamków, albo poematów osobnych. Rytm ich bardzo jest prosty, składa się z dziesięciu trocheów, z pięciu miar dwuzgłoskowych, a przecięcie przypada na drugą miarę. Ta prostota czyni wierszowanie bardzo łatwem i może to stąd pochodzi owa mnogość poematów w tych stronach; u innych bowiem Słowian, gdzie rytm daleko trudniejszy, lud woli opo-

wiadać prozą. Rytm ten zbytecznie poddany muzyce, może także być powodem, że się poezja tutejsza nie wydoskonaliła. Zrobiwszy ją nadto jednotonną, odebrał jej swobodę opowiadania, a szczególniej sposobność urozmaicenia tego opowiadania. Rozbierając heksametr grecki widać, że się podobnież składa z dwóch wierszy przedzielonych cezurą, które później złączono, ale reforma ta nastąpiła wtenczas, kiedy zaprzestano śpiewać poemata przy muzyce, a poczęto je tylko odmawiać. U ludów słowiańskich przeciwnie, poezja zawsze zostaje pod rządem muzyki, stąd trzymanie się niektórych formuł lirycznych, powtarzanie tych samych wyrazów, zaczynanie zwrotek w jednaki sposób, krępuje swobodę rytmu serbskiego. Dialekt serbski, ze wszystkich dialektów słowiańskich najbardziej harmonijny, najmuzykalniejszy, łagodzi, zmiękcza twardość spółgłosek, jest niby językiem włoskim Słowian.

Postrzeżono to, i samiśmy już o tem napomknęli, że spółgłoski stanowią szkielet, ciało każdego języka; samogłoski zaś jego duszę. Wszystkie dialekty słowiańskie pod tym względem są sobie podobne, wszystkie ich wyrazy składają się z tych samych spółgłosek, tylko przestawionych inaczej. Dialekt serbski ma system spółgłoskowy bardzo rozwiniony, a samogłoskowy ubogi i szczupły. System samogłoskowy, w porównaniu do innych języków słowiańskich, najdoskonalszy jest w polskim i czeskim, który obfitując w samogłoski, posiada nadto jeszcze samogłoski nosowe.

Przy tylu korzyściach, przy zamiłowaniu ludu w poezji i wrodzonym jego talencie do śpiewu, przy wielkich tradycjach narodowych, przy mowie bardzo pięknej i bardzo poetycznej, czem się to dzieje, że dotąd nie utworzyła się epopeja zupełna, że nie zdołano zlać jej ułamków w jedną całość organiczną?

Niektórzy uczeni mają nadzieję, iż to nastąpi, a nawet uczeni cudzoziemscy, jak Water i Grimm oczekują epicznego poematu słowiańskiego. Wszakże, zastanawiając się nad historją literatury tych krajów, można znaleźć powody do powątpiewania, aby taki utwór mógł się kiedy ukazać. Nie wydał go dotąd lud, i poeci uczeni podobno nie będą w tem szczęśliwsi.

Mówiliśmy już, że poezji tej zbywa zupełnie na mitologji, której nigdy nie było u Słowian. Później, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, z rozprzężonych jej wyobrażeń, sklecili oni coś nakształt

mitologji greckiej, ale ta mitologja nie mogła się rozwijać. W Grecji starożytnej, religja za czasów homerowskich była zamkniętą w świątyniach, u kapłanów, a lud poprostu był bałwochwalczym. Bałwochwalstwo stanowiło nawet zewnętrzną stronę religji. Ludzie wyższych zdolności umysłowych, poeci, artyści, kształcili w narodzie wyobrażenia mitologiczne, rozwijali ich system sposobem naukowym albo sztukmistrzowskim. Jakoż śpiewacy pieśni homerowskich w epoce ich najpiękniejszej, w epoce Pizistrata, kiedy przedsięwzięto zebrać w jedno ułamki epopei, nie byli to już żebracy, ale artyści, ludzie wyżsi, przewodnicy umysłowi społeczeństwa. Ta klasa nie mogła utworzyć się u Serbów: mitologja chrześcijańska, którą oni zastąpili Olimp grecki, nie mogła być przyjętą od nikogo więcej jak tylko od gminu. Z jednej strony bowiem, religja chrześcijańska rozkwitła u sąsiednich ludów słowiańskich, które poszły dalej na drodze nauk i sztuki, nie mogła pogodzić się z grubemi pojęciami poetów serbskich; z drugiej strony, wpływ islamizmu hamując postęp chrześcijaństwa, zostawiał gminowi ujarzmionemu same tylko jego przesądy. Tak tedy cudowność, mitologja, będąca gruntem, pniem epopei, została odjęta Słowianom pierwej, nim jeszcze ich poezja bohaterska mogła nagromadzić sobie żywiołów do bytu.

Po utracie niepodległości politycznej, język nawet Serbów zmienił się znacznie nabrawszy w siebie wiele wyrazów tureckich. Sąsiedztwo ludów uralskich oddawna już kaziło mowę słowiańską; postrzeżono jednak, że mowa ta przyjmując obce wyrazy nigdy nie bierze słów, tylko rzeczowniki. Jest to postrzeżenie ważne. Język bowiem dawny, zupełny, jednolity, ma swój początek w słowie; słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć niebieską, rzeczowniki zaś stanowią jego miąszość, jego część materjalną. Są języki co przyjmują słowa cudzoziemskie i przeto się gubią. Takim był naprzykład język bretoński w teraźniejszej Anglji, który biorąc w siebie duchową część mowy normandzkiej, stawał się jaśniejszym, dokładniejszym, ale zabił własny pierwiastek żywotny, że tak nazwiemy boski. Podobnie działo się z wielą językami celtyckiemi. W językach tych nie można oddać mnóstwa myśli i uczuć wyższego porządku, jak nie można rylcem wydać kolorytu i światło-cienia. Dlatego nigdy na języki celtyckie nie dadzą się przełożyć niektóre

miejsca poezyj wschodnich, a nawet utwory poezji germańskiej. Mowa słowiańska chociaż przyswoiła mnóstwo rzeczowników obcych, nie podciąga ich pod swoje formy przypadkowania, nie wprowadza do swojego organizmu wewnętrznego, i nie tworzy z nich słów, a tym sposobem zachowuje nieskażony swój pierwiastek istotny, słowo, będące jej rdzenią. Z tem wszystkiem, ani Słowianie, ani żadne inne ludy nie zdobędą się podobno na drugą Iljadę albo Odysseję.

Ułamki poezji, o których mówiliśmy dopiero, mają niejakie podobieństwo do zabytków epoki homerycznej, tworzyły się tym samym sposobem, i ważną jest rzeczą zastanawiać się nad niemi, nawet dla wyjaśnienia historji samejże literatury greckiej; ale nie trzeba łudzić się mniemaniem, że zbiór tych poematów może równać się z ogromnym i przecudnym utworem Greków, albo że z nich zdoła kiedyś powstać tak wspaniała całość.

Po upadku niepodległości serbskiej i pod koniec cyklu bohaterskiego, poczyna się drugi cykl, który możnaby nazwać romansowym. Wypadki narodowe przestają być głównym przedmiotem poezji, myśl narodu obiera sobie jakiegokolwiek człowieka pojedynczego, skupia w nim swoje wyobrażenia, czyni go reprezentantem epoki. Tak z pomiędzy figur występujących na scenę w cyklu bohaterskim, wzięty szczególniej został syn Wukaszyna Marko królewicz. Przypisano mu wszystkie świetne czyny rycerzy serbskich, jest on bohaterem we wszystkich bitwach, nosi na sobie rysy całej narodowości Serbów. Z tego względu ma podobieństwo do bretońskiego króla Artura, obejmującego także okres poezji rycerskiej swojego kraju. Jak Artur wedle podań ludu żyje dotychczas, tak i Marko w poezji gminnej uchodzi za nieśmiertelnego. Widziano go żyjącym przez trzy wieki, wojował po całej Europie, w krajach łacińskich, to jest na Zachodzie, potem jeszcze nie umarł ani zginął, ale gdy upowszechniło się użycie prochu i broni palnej, przerażony tem, że najsłabsza ręka może obalić najmocniejszego rycerza, schronił się w góry i tam gdzieś przebywa.

Poemata opowiadające dzieła królewicza Marko, składają cykl romansowy; po nim dopiero następuje cykl trzeci poetycki, zatrudniony opiewaniem zdarzeń prywatnych, wypadków powszednich, słowem życia ziemiańskiego i domowego.

Nim przystąpimy do zastanowienia się nad poezjami romansowemi, wypada napomknąć tutaj uwagę co do położenia Serbów względem Turków i Greków. Klęska na Kosowem polu nie była jedyną przyczyną upadku Serbji; przyczyny tajemne, które tamecznych Słowian wtrąciły na długo pod panowanie tureckie i sprawę ich wikłały z losem nietylko cesarstwa greckiego, ale i innych ludów wschodnich, leżą w czem innem. Roztrząśniemy tę rzecz obszerniej.

## LEKCJA XVIII

*Wtorek, 2 marca 1841*

Istotne przyczyny upadku Serbów. — Roztrząśnienie przeszłości Słowian greckich i tureckich. — Słowianie wśród Hellenów. Pelazgi Lakoni. Majnoci. Zakoni. — Byt Słowian pod cesarstwem bizantyńskiem. Budowa tego cesarstwa. Wytłumaczenie jego upadku. — Rola Słowian w państwie Turcji. Janczary. Mameluki. — Dlaczego dotąd sama tylko Rosja korzysta z trudnych zagadnień kwestji wschodniej. — Królewicz Marko w poezji serbskiej jest postacią mityczną, wyobrażającą los i położenie tamecznych Słowian. — Czarnogórcy.

Zgubę Serbji poezja zwala to na zdradę niektórych jej naczelników, to na chytrość i przemożne siły Turków. Ale prawdziwe przyczyny nieszczęścia i dostania się pod jarzmo tamecznych Słowian, nie są jeszcze dosyć poznane. Można śmiało powiedzieć, że szczególniejsza organizacja tych ludów, tudzież położenie ich między Turcją, Zachodem Europy i Grecją, sprowadziło polityczną ich zagładę.

W historji wieków średnich i w historji cesarstwa greckiego, napotykają się często miejsca ciemne, które nie dadzą się inaczej wyjaśnić jak zapomocą pomników słowiańskich. Podobnież rzecz się ma i z historją turecką. Ostatniemi czasy, kiedy kwestja wschodnia poruszyła umysły, pisarze różnych krajów, a pomiędzy nimi wielu francuskich, starali się oświecić opinją Europy, że ta kwestja nie jest ani turecką, ani arabską, ale chrześcijańską i nadewszystko słowiańską, że niepodobna wyrzec o przyszłości krajów muzułmań-

skich nie wszedłszy w przeszłość Słowian. Jakaż to była przeszłość tych Słowian greckich i tureckich?

Powiedzieliśmy już, że do wieku VI w ogólności nie wiedziano nic o Słowianach, i że przeto trudno wysnować porządnie starożytne ich dzieje; ale krytyka nowoczesna wpadła na domysły przenikliwe i mające prawdopodobieństwo historyczne. Badanie początków Grecji poprowadziło do wykrycia najdawniejszych jej mieszkańców. Jeszcze za czasów Homera znano Pelazgów jako lud bardzo dawny, ale upadły, owładany przez Hellenów, Achejów, i Dorów. Ci Pelazgowie znikają później w historji, zdaje się jednak, że ród ich nie zaginął, tylko pod innemi imionami składał ludność podległą związkowi hellenickiemu, związkowi narodów mieszczańskich i wojennych. Z pomiędzy tej ludności najbardziej zastanawiają Lakoni, opanowani przez Spartanów w sławnej ich rzeczypospolitej, którzy przeżyli swoich panów i w średnich wiekach znajdowali się jeszcze na tem samem miejscu, zajmowali też same okolice u podnóża Tenaru nad rzeką Eurotas. Tamże okazują się Majnoci zamieszkali w podobnyż sposób i na jednejże posadzie, ale już nie widać Spartanów.

Między Nauplją i Montbazis była także ludność znana pod nazwiskiem Zakonów, których Niemcy nie wiedzieć dlaczego nazywają *Ziekoni*. Ludność ta zadziwiała już w średnich wiekach cesarzów greckich nieznających historji Grecji dawnej. Wszelako pisarze tamtocześni, Nestor Gregorius i inni utrzymują, że Zakoni ci są potomkami Lakonów. Uczeni nowożytni, jak Villoison pomiędzy Francuzami, a Thierch jeden z najznamienitszych filologów niemieckich, usiłowali historją tych Zakonów związać z historją Pelazgów, dowodząc że ostatki Lakonów były plemieniem mieszkańców dawnej Grecji, szczepem pelazgickim. Zwiedzający tamte strony Anglik Liek, w ogłoszonych swoich badaniach nad tym przedmiotem, jest tegoż samego zdania. Ale co najbardziej przekonywa oczywiście o związku Słowian z Lakonami, czyli z ludnością rolniczą Greków i Pelazgów, to nazwiska miast i miejsc, jak naprzykład Warsowa, Polonica i t. d. Dosyć jest przeczytać jedno z tych imion na karcie siedzib pelazgickich albo majnockich, żeby już nie wątpić o tem. Wprawdzie Bizantyńcy mniemali, że ludy te przyszły do Grecji w VI lub VII wicku, ale śledzenia etnologów dzisiejszych

zbijają ich podania. Widzimy przeto, że Słowianie zajmowali nietylko Grecją północną, gdzie się znajdują dotąd, nietylko Macedonją i Tracją, ale Peloponez cały. Żyli oni tam jako niewolnicy Achejów i Hellenów, a kiedy związek grecki począł słabnąć, w chwilach wygórowania potęgi macedońskiej, zapewne razem z Arnautami i Albańczykami składali siły Aleksandra Wielkiego. Wnet wszakże potem znowu zostali ujarzmieni, gdy cesarstwo rzymskie wprowadziło do Grecji swój organizm umiejętny, wykończony i militarny. Po upadku Rzymu cesarstwo bizantyńskie odziedziczyło i rozwijało dalej jego dzieło. Historja tego cesarstwa mało znana i spotwarzana, ma wielką wagę dla historji krajów północnych, bo niektóre ludy słowiańskie, wiele form rządowych a nawet ducha wzięły z Bizancjum.

Cesarstwo bizantyńskie przedstawia niezawodnie najumiejętniejszą i najokazalszą kombinacją, jaka kiedykolwiek rządziła ludźmi na zasadach samego wyrozumowania. Było to dociągnięte do ostatka poświęcenie narodu rządowi. Nie panowało tam samowładztwo czyjejkolwiek woli, bo cesarze sami przez się mało mieli władzy, ale obracała wszystkiem machina rządowa mająca środek w osobie cesarskiej. Jako ognisko rządu, cesarz wyobrażał państwo, władał, administrował, karał; jako człowiek, prawie nic nie znaczył: nie kochano go ani nienawidziano, nie miał stronników osobistych. Skoro został zrzucony z tronu, kończyła się przyjaźń i nieprzyjaźń dla niego. Urzynano mu nos albo uszy, zamykano w klasztorze i nikt już nie myślał więcej o nim. Od cesarza idąc wdół, rozprzestrzeniała się hierarchja administracyjna, biurokracja stopniowana, stanowiąca rząd i sąd kraju. Składała się ona z ludzi umiejętnych, wyćwiczonych doświadczeniem, przypuszczonych do urzędu dopiero po odbyciu przepisanych nauk i długiej kolei praktycznej. Wojsko karne, ślepo posłuszne, stało na rozkaz władzy. Za podstawę wszystkim tym rusztowaniom służył kodeks rzymski, którego głębokość i doskonałość jest znajoma. Znaczenie jednostkowe człowieka niknie tu zupełnie, wszyscy są równi w obliczu prawa, czyli raczej w obliczu rządu: wszystko poświęcone temu aby szła cała ta machina sztuczna i zimna. W tak związanem i ukształconem państwie, nie było żadnego życia: poddani ze wszelkiem posłuszeństwem ulegając rządowi, nie mieli żadnego powodu wspierać go

i ochraniać. Dlategoż skoro tylko wojsko cesarstwa skądkolwiek zostało wyparte, lud wolał znajdować się pod władzą barbarzyńców, gwałtownych wprawdzie, ale w namiętnościach swoich mających przynajmniej coś ludzkiego, niżeli znosić ciężary narzucane przez jakiś niewidomy i nieubłagany porządek rzeczy. Zresztą barbarzyńcy nie byli biegli w skarbowości i poprzestawali na lada daninie, kiedy cesarstwo greckie wydoskonaliwszy kadaster, podwyższało coraz bardziej podatki, a rosnące potrzeby państwa groziły ludowi ostatecznym uciskiem.

Na Zachodzie taki stan rzeczy nie mógł się przyjąć: duch celtycki mocno się mu sprzeciwiał; ale Grecy, jeszcze za rzeczypospolitej rzymskiej w długich zaburzeniach zniszczywszy pierwotną swoją konstytucją, utorowali drogę dla despotyzmu. Nie mając już żadnego zaufania w sobie samych, stali się najuleglejszymi niewolnikami cesarstwa rzymskiego; rozumowali nad niem, starali się oprzeć je na prawach logicznych i potwierdzić swojemi teorjami. Jeszcze za czasów Scypjona, pierwszy Grek Polibjusz przewidział przyszłą jedność Rzymian, a później legiści greccy usprawiedliwiali każdy krok cesarzów rzymskich.

Tak tedy ludy słowiańskie Grecji i krain nad Dunajem, znalazły się między dwoma ostatecznościami, między cesarstwem wschodniem i zachodniem, nie mogąc ani przywiązać się do jednego, ani wejść w drugie. Feudalizm, jak to okazaliśmy uprzednio, niszczył ich organizacją społeczną; w państwie bizantyńskiem nie było dla nich życia publicznego. Zdarzało się, że niektórzy z nich wychodzili na biskupów, wodzów, i nawet na cesarzów; ale system rządu i sam stan wojskowy wymagający długiej służby w surowej karności, były wręcz przeciwne naturze Słowian. Mogli oni być niewolnikami cesarstwa, nie mogli nigdy stać się jego obywatelami. Skoro to cesarstwo poczęło rozchwiewać się w VI i VII wieku, ci nieznani Słowianie nagle wynurzają się na wszystkich punktach Grecji i Wschodu. W wieku VIII podnoszą rokosz przeciw cesarzom greckim. Pobici i ujarzmieni znowu, wysyłani są masami do Azji Mniejszej dla odpierania Turków, przechodzą na ich stronę i osiedlają się w tamtych krajach. Osiedliło się podobnie całe wojsko Słowian liczące od 120 do 150 tysięcy, i jest nawet wzmianka

w dziejach, że jeden naczelnik słowiański, nazwiskiem Tomasz, połączywszy się z Turkami, zadał wiele klęsk Grekom.

Łatwo teraz będzie wytłumaczyć upadek cesarstwa bizantyńskiego. Ogromne to państwo posiadające nietylko całą Grecją, ale Syrją i Egipt, nie zdołało wytrzymać napadu garstki Arabów, bo ludność je opuściła. Moralnie pierwej już było rozerwane przez sektarzy: Arjanie, Manichejczycy, Koptowie chylili się ku islamizmowi; ale przyczyna jego zguby fizyczna, leżała w Słowianach. Skoro Słowianie w Azji Mniejszej, a później w Grecji przyjęli, albo przynajmniej cierpieli Turków, cesarstwo było już bez ratunku. Siły nawet tureckie wzmagały się odtąd najbardziej przez ludność słowiańską. Amurat utworzywszy janczarów, nakazał chrześcijanom oddawać mu po jednym z pięciu synów każdej rodziny. Greków obracano do marynarki, Słowianie zostawali janczarami. Ta pierwsza regularna piechota w Europie, licząca 40, a później 50 i 60 tysięcy, stanowiła wybór, główną siłę wojsk tureckich. Młodzież od 15 do 16 lat brana na żołnierzy, sturczona i ciągle ćwicząca się pod bronią, składała przyboczną straż, a razem najstraszniejszy zastęp sułtana w bitwach przeciw wojskom europejskim, długi czas jeszcze nieszykownym i niesfornym.

Takie położenie Greków i Słowian trwało do dni niedawnych. Pierwsi oddawali posługi Turkom na flocie i w dyplomacji, drudzy w wojsku. Nakoniec Turcy zmarnieli sami przez się, i te starożytne ludy stanęły znowu jedne wobec drugich. To wszystko mało jest znane, i w ogólności polityka europejska, kiedy nawet głównie myślała o wywróceniu Turcji, nigdy nie starała się poznać, przez co jej potęga urosła i czem się utrzymywała. Dzisiaj przezorniejsze umysły poczynają zgłębiać ten przedmiot.

Jeden Francuz przedsięwziął wydawać dziennik poświęcony sprawie Wschodu. Znajdujemy w nim rzut oka na rzecz z tego samego stanowiska, jakieśmy wytknęli. Zbierając w treść historją ludów tamecznych, autor powiada: „Grecy i Słowianie są najdawniejszymi posiadaczami Turcji. Dziś jeszcze, chociaż sami ujarzmieni, są panami niemal całej ziemi tureckiej. Słowianie biedni, zajmują skaliste góry; Grecy bogaci, siedzą na urodzajnych równinach. Handel, sztuki, przemysł, miasta, wygody, dostały się Grekom; rolnictwo, chałupy wiejskie, życie pracowite i ubogie, przy-

padły na dolę Słowian. Ci ostatni będąc daleko liczniejsi od pierwszych, radzi byliby wyprzeć ich i sami zająć ich miejsce. Stąd ta nienawiść między temi dwoma ludami, ukazująca się jeszcze w wiekach średnich. Turcy przybyli tu, podobnie jak później Niemcy do Węgier, w charakterze niby opiekuńczych zwierzchników, nie zaś zdobywców. Grecy z radością wyciągnęli ku nim ręce; ale opiekunowie zwykłym trybem rzeczy, stali się wkrótce panami i swoich protegowanych i ich przeciwników". Wywód ten zamyka autor postrzeżeniem któreśmy zrobili, że kwestja wschodnia jest nadewszystko słowiańską, a rozwiązanie jej nie nastąpi bez głębokich wstrząśnień, które muszą z gruntu Wschód przewrócić i nawet mocno odbić się w Europie. Podług tych uwag nietrudno przewidzieć, na czem to wszystko skończyć się może. Grecy zniewoleni są uciekać się do pomocy Słowian: jeśli tedy ludność katolicka Grecji, krain słowiańskich i Syrji nie znajdzie właściwego dla siebie środka podpory, cała sprawa przejdzie w ręce cesarstwa rosyjskiego.

Los i położenie Słowian nienawidzących Greków, lękających się Łacinników i ujarzmionych przez Turków, wystawione są w poezji serbskiej pod postacią bajeczną owego królewicza Marko, o którym napomknęliśmy wyżej. Marko zostaje bisurmanem, i rzeczywiście podług historji przystał on był do Turków, a nawet poległ w bitwie przeciw chrześcijanom. Widzimy go więc jako bohatera słowiańsko-muzulmańskiego: jest to historja sturczonych prowincyj słowiańskich, jak Albanji, Bośni tureckiej i t. d., które zachowując Koran, nie cierpią Turków i za lada sposobnością powstają przeciw sułtanowi. Marko ma charakter hardy i zuchwały. Poezja opiewa, że jednego razu, kiedy na polowaniu wezyr Murat przetrącił skrzydło jego sokołowi, Marko zapłakał naprzód gorzko nad swojem osamotnieniem wśród Turków, westchnął do braci Serbów, a potem zabił wezyra. Sułtan zamiast ukarać go, dał mu tysiąc sztuk złota i śmiejąc się rzekł mu do ucha. „Bądź spokojny mój synu; gdybyś inaczej postąpił, nie nazywałbym cię synem. Z lada kogo można zrobić wezyra, ale nie łatwo znaleźć drugiego jak ty rycerza. Wypij za moje zdrowie". — Sułtan jednak, — dodaje poeta — nie dla tego dawał Markowi na wino, żeby się uweselił, ale żeby odszedł prędzej, bo strasznym był w gniewie. Jest to obraz janczarów i polityki względem nich sułtańskiej. Marko póź-

niej płynie morzem na Wschód, bije się w Egipcie, wędruje po krajach azjatyckich. Są to dzieje wojsk słowiańskich wysyłanych do Azji Mniejszej, i mameluków między którymi było wielu Słowian. Koniec tego bohatera poetyczny i bajeczny może być także zastosowany do wykładu historji i przyszłości ludów w nim uosobionych. Wedle poetów, Marko żył lat 300, a zatem niemal do początku wieku XVIII. Właśnie w tym czasie znika do szczętu niepodległość Słowian dunajskich, tytuł nawet despoty serbskiego zostaje zniesiony. Ale Marko nie poległ z ręki Turków, umarł śmiercią naznaczoną mu od Boga, którego Serbowie nazywają starym zabójcą rycerzy. Jednego ranku kiedy jechał z nad morza w góry, koń mu się zanarowił i nie chciał iść dalej. „Co to jest mój wierny towarzyszu? — zawołał zdziwiony królewicz. — Sto sześćdziesiąt lat byliśmy w zgodzie, a teraz mi się upierasz i łzy ci z oczu płyną". Na to odpowiedziała Wila, (istota fantastyczna, nimfa) krzycząc z wierzchołka Urwiny: „Słuchaj bracie, królewiczu Marko! Wiesz dla czego się twój wierny Szarac zanarowił? Opłakuje on swojego pana; bo przyszedł czas rozdzielić się wam z sobą". Marko odrzekł z gniewem: „Bogdaj cię zaraza porwała, biała Wilo! Jabym miał rozstać się z moim koniem, na którym tyle ziemi objechałem w dalekich stronach Wschodu i Zachodu? Nie masz na świecie lepszego nadeń rumaka, jak nie masz dzielniejszego rycerza nademnie". Wila znowu mu powiada: „Nie ludzka moc was rozłączy, królewiczu Marko. Ty nie boisz się żadnego ramienia, żadnej szabli ani maczugi; ale nieboraku, ręka boska cię obali, przyszedł czas ci umrzeć. Jeśli nie wierzysz, pójdź na górę, gdzie stoją dwie najwyższe sosny, spojrzyj się w krynicę, a po własnej twarzy to poznasz". Marko poszedł na górę, nachylił się ku wodzie i postrzegł istotnie, że jest bliski śmierci. Wtedy uciął głowę swojemu Szaracowi, żeby się Turkom nie dostał, złamał szablę na czworo, rzucił maczugę aż do morza, i napisał testament przeznaczając trzy kieski złota, które zawsze przy sobie nosił: jedną dla tego kto go pogrzebie, drugą na klasztory i cerkwie, trzecią dla śpiewaków ślepych, żeby opiewali jego dzieła. Potem położył się pod sosną i skonał. Przechodzący myśleli że spał, nim nadszedł mnich Bazyli, który przeczytawszy pismo, zabrał pieniądze i ciało jego pochował w klasztorze Kilindaru na górze Athos. Obok tego inne podania utrzymują, że Marko

żyje dotąd i kiedyś jeszcze się pokaże. Zupełnie tak się rzecz ma i z narodowością serbską: zamarła, albo raczej usnęła w górach. Po zniszczeniu państwa serbskiego na równinach, tradycje historyczne i poetyczne tamtych okolic słowiańskich schroniły się u Czarnogórców i mieszkańców niektórych krain nadmorskich.

W czasach walki Serbów z Turkami, poczyna się rodzaj poezji romansowej, opiewającej prywatne czyny, domowe wypadki, miłostki i przygody ludzi sławniejszych. Ponieważ utwory tego rodzaju nie obejmują jak epopeja całego świata, ale tylko świat poziomy, zamknięty w szczupłych ramkach, gdzie cudowność nie jest koniecznie potrzebną, poeci serbscy mogąc obejść się bez tej wielkiej sprężyny, dosięgnęli tu najwyższego szczebla doskonałości. Najpiękniejszy i razem najdłuższy, bo mający rozciągłość jednej pieśni Iljady, poemat o zaślubieniu Maksyma Zernojewicza, należy do tego rzędu. Niewątpliwie żadna literatura nie posiada nic podobnego, coby było tak ze wszech miar zupełne, tak dobrze prowadzone i tak w szczegółach wykończone.

Iwan, ojciec Maksyma, jeden z władców Bośni, odparty przez Turków w krainy czarnogórskie, pochodził po kądzieli z carów serbskich. Zamiar jego ożenienia syna z córką doży weneckiego i stąd wynikłe klęski, są przedmiotem poetycznej powieści. Pierwej nim przystąpimy do niej, wypada powiedzieć nieco o życiu społecznem i zwyczajach domowych Czarnogórców, raz że poemat wzięty jest od nich, powtóre że oni z czasem zastąpili Serbów w znaczeniu politycznem i literackiem.

Kraj ten najbliżej posunięty ku stronom oświeconej Europy, mało jest znany. Zresztą w ogólności Słowiańszczyzna tameczna tak bywa rzeczą niewiadomą, że dyplomata Pradt, w dziele swojem o Grecji i Turcji, granice Grecji naznaczył aż u Dunaju, zapominając iż między Grecją a Dunajem ludność Słowian wynosi daleko więcej, niżeli wszystkich Greków wziętych razem. Drugi pisarz francuski, pułkownik Vialla, który lat temu dwadzieścia zwiedzał okolice Czarnejgóry i wydał dzieło pod tytułem: *Voyage pittoresque dans le Montenegro*, utrzymuje, że Czarnogórcy mówią dialektem greckim, a co dziwniejsza, że sam jak powiada, doskonale posiadał ten dialekt.

Ziemia czarnogórska leży między Raguzą i Bośnią oddziela-

jącą ją od prowincyj tureckich. Składa się ona z samych prawie gór skalistych, które ciągną się aż nad morze do wąskiego pobrzeża Albanji austrjackiej. Mieszkańcy w następny sposób tłumaczą geologją swojej siedziby. Powiadają, że Pan Bóg tworząc świat, roznosił kamienie w worze, a gdy przyszedł na to miejsce, wor mu się rozpruł i kamienie wysypały się hurmem. Rozległość tego kraju nie jest dokładnie wiadoma: żaden jeograf jeszcze tam nie zawitał. Mniemają, że zawiera 50 mil kwadratowych. Nie masz podobnież zgody co do liczby ludności. Niektóre statystyki naznaczają jej 50,000 inne do 100,000 podnoszą. Czarnogórcy sami rachują 20,000 strzelb, to jest 20,000 mężów do boju. Szczupły ten naród, potrafił jednak zachować swoją niepodległość. Broniony położeniem niedostępnem i własną odwagą, odpierał zawsze napady Turcji, Austrji i w ostatnich czasach cesarstwa francuskiego. Historja jego jest bardzo zajmującą dla Słowian, ale szczególniej zasługuje na ich uwagę jego stan społeczny, bo mogą w nim widzieć najdoskonalszy obraz społeczności słowiańskiej. Panuje tu swoboda zupełna: jest to podobno jedyny kraj wolny na świecie, kraj wolności i równości.

Czarnogórcy nie znają między sobą różnicy ani urodzenia, ani majątku, ani nawet nie chcą przyjąć żadnych stopniowań hierachji, tak że naród nie ma zgoła jakiegokolwiek rodzaju rządu. Cztery obwody zamieszkałe są przez 24 pokoleń czyli rodzin, z których każda zostaje pod naczelnikiem dziedzicznym, ale naczelnik ten nie posiada władzy. Jest także dziedziczny urząd chorążego, który podczas wojny nosi wielką chorągiew, co mu jedna niejakie poszanowanie, ale nie daje bynajmniej prawa rządzić siłami, rozkazywać wojsku. Po wygaśnieniu panującej tu niegdyś dynastji serbskiej, miejsce księcia zabrał biskup czyli władyka. Przy nim teraz jest właściwie zwierzchnictwo kraju chociaż bez rzeczywistej władzy. On powołuje lud do broni, kiedy Turcy mają wkroczyć, zasiada czasem na pierwszem miejscu w radzie, istotnie zaś rządzi tylko duchownymi. Wszakże słowianizm tak tu pochłonął religją i organizacją chrześcijańską, że i duchowni stracili swój udzielny charakter. Często pop jest razem karczmarzem, szynkuje wino, śpiewa poezje przygrywając na gęśli, i ani obyczajami, ani nawet ubio-

rem nie różni się od reszty prostych krajowców. Czarnogórcy golą głowy, noszą wąsy, chodzą zawsze uzbrojeni w strzelbę i szablę.

Społeczność ta bez żadnej zwierzchniej władzy i bez żadnego rządu, ma swoje powszechnie szanowane prawa i zwyczaje, które zabezpieczają obywateli i trzymają w karbach wzajemne ich stosunki. Zemsta stała się tutaj jednem z praw tak systematycznie pojętem i rozwinionem, że prawoznawcy mogliby w tej materji nauczyć się od Czarnogórców. Jeśli który z nich zabije spółziomka, cała rodzina, całe pokolenie zabitego, ma obowiązek zemścić się za niego, to jest zabić, niekoniecznie winowajcę, ale kogokolwiek z jego rodziny, z jego pokolenia, owszem częstokroć umyślnie dla tem okazalszego odwetu mściciele wybierają najznakomitszego członka przeciwnej strony. Niekiedy jednak, zwłaszcza gdy familja obżałowana jest bardzo można i niełatwo wziąć z niej zemstę, przychodzi do układów, a wtenczas następuje żądanie i wypłata główszczyzny. Zwyczajnie cena głowy wynosi około stu dukatów. Jeśli zdarzy się kradzież, ponieważ nie masz policji, mieszkańcy sprawniejsi biorą na siebie z ochoty czynność policyjną. Za małą nagrodę wyszukują złodzieja, oskarżają go publicznie, zmuszają do zwrotu rzeczy skradzionej, albo mszczą się strzelając do niego, i rozpoczyna się kolej krwawych powetowań. Kradzież wszakże bardzo tam jest rzadka.

W czasie wojen Austrji i Rosji z Turkami, Czarnogórcy mieli w nich udział bardzo czynny. Austrja wielekroć ich poburzając przeciw Porcie Otomańskiej, nigdy przy zawieraniu z nią traktatów nie troszczyła się o to, co się z nimi stanie, i w tym względzie nie kładła żadnego warunku. Rosja podobnież, ile razy zabiera się uderzyć na Turcją, posyła swoich agentów pobudzać Czarnogórców, żeby ją napadli ze swojej strony, a potem zostawuje ich własnemu losowi, bez żadnej pomocy i ochrony przeciw zemście tureckiej. Niedawno jeszcze, w roku 1834, silne wojsko Turków wkroczyło było w kraj czarnogórski, ale długo utrzymać się nie mogło.

Władyka zmarły w r. 1830, w miesiąc po rewolucji lipcowej, człowiek znamienity, bardzo zacny i niezmiernie kochany w kraju, miał nawet wziętość za granicą, był znany od wielu monarchów europejskich, którzy z nim traktowali. U Słowian jest on głośny i uchodzi za świętego. Szczegóły jego zgonu zasługują na wzmiankę,

bo można w nich widzieć wierne rysy obyczajów narodowych. Czując się bliskim śmierci, zwołał starszyznę swego ludu, a że było bardzo zimno, i w całym domu nie miał pieca, kazał siebie przenieść do kuchni, położył się przed ogniskiem i tam przyjmował zgromadzonych naczelników. Zapowiedziawszy im, iż zbliża się jego ostatnia godzina, zachęcał do zgody, upominał żeby nie wpuszczali nigdy do kraju cudzoziemców i ich wpływu, żądał na znak żałoby po nim obietnicy pod przysięgą, iż zachowają między sobą kilkomiesięczne zawieszenie broni. Skoro otrzymał tę przysięgę, wrócił do łóżka i skonał bez cierpień, bez żadnych symptomatów choroby.

Następca jego, człowiek czynny i zręczny, nie ma jednak takiej powagi. Jeździł on do Petersburga na wezwanie cesarza rosyjskiego, i obdarzony przez niego pensją roczną, usiłował za powrotem do kraju, zaprowadzić rząd szafując pieniędzmi, ustanowić policją, sądownictwo i senat. Wszystkie te reformy dotąd się nie przyjęły i można spodziewać się, że nic z nich nie będzie. Senatorowie zbierają się na posiedzenia w obszernym domu, którego połowa jest stajnią, przychodzą ze strzelbami, bo sami muszą wypełniać swoje wyroki, a w nagrodę tych trudów dostają mąkę na chleb i po 200 rubli asygnacyjnych. Ponieważ jest to jedyny urząd płatny, każdy pragnął być senatorem, i władyka nie miał innego sposobu uprzątnąć trudności, jak stanowiąc prawo przypuszczające wszystkich Czarnogórców do senatorstwa z kolei. Porządki administracyjne i sądowe nie lepiej się udają. Trudno tam sądzić winnego, gdzie się ten kryje na łono rodziny, a ta miałaby sobie za ostatnią hańbę wydać go komukolwiek.

W razie sporu zwyczajnie strony wybierają sędziego. Wezwany umawia się naprzód ile za to dostanie, potem obowiązuje się przyprowadzić do skutku co postanowi. Dla tego patrzą zawsze, żeby sędzia był silny, dobrze umiał strzelać i miał licznych przyjaciół; po zapadłym wyroku bowiem, strona przegrywająca bynajmniej nie uważa sobie za powinność poddać się jemu.

Wyłączne położenie kraju i osobliwe obyczaje zapewniły niepodległość temu ludowi, który zresztą jest dobry, uprzejmy i gościnny; ale nie mógł on nigdy przyjść do znaczenia zewnątrz. Zdaje się, że wszystkie ludy słowiańskie trwałyby w takimże stanie, gdyby podobnie miały warowne siedliska w górach. Prócz tej natu-

ralnej obrony posługiwała jeszcze Czarnogórcom zazdrość wzajemna sąsiadów, Wenecjan, Austrjaków i Turków, którzy odpychali jedni drugich od tego punktu, jako od przedmurza swoich granic.

Cała poezja tych okolic górzystych snuje się koło historji cząstkowych utarczek z nieprzyjacielem i spraw domowego życia. Ponieważ każde pokolenie ma prawo prowadzić wojnę, a niekiedy wchodzić w umowy nie pytając się drugich, mnóstwo zatargów i bojów z Turkami dostarcza przedmiotu poetom. W obrębie domowych dziejów, sławią oni pamiętniejsze uroczystości, biesiady, nadewszystko zaś wesela. Wesele u tamecznych Słowian jest obrzędem najważniejszym; w wielu pieśniach długo są wyliczane najdrobniejsze szczegóły swaćby i zaślubin. Kobiety zgoła nie zależą od siebie samych, przywiązane do gospodarstwa pracują w domu i na polu; mężczyźni ciągle zaprzątnieni sprawami wojennemi, nie myślą sami o wyborze żony: małżeństwa między młodzieżą zwykle układają naczelnicy rodzin, czasem na 20 lat przed dniem ślubu. Skoro zbliża się ta chwila, pan młody powinien sprosić wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, żeby miał orszak jak najświetniejszy. Zdarza się, że potem lud sto lat pamięta i gada o wspaniałem weselu, jak o jakimś dziwie. Najbliższy krewny zaręczonego, prowadzi pannę młodą do ślubu: jemu ona jest powierzona aż póki nie odda jej w ręce mężowi. Są jeszcze przytem inne urzędy weselne: swatowie i swacie, druhowie i drużki, a nadto śmieszek, który z obowiązku musi błaznować i bawić wszystkich. Zresztą cały obrzęd ma pozór wojenny: mężczyźni występują strojni i uzbrojeni, chociaż i bez tego nigdy nie rozstają się z szablą i strzelbą, czy to przy robocie w polu, czy siedząc spokojnie pod dachem.

## LEKCJA XIX

*Piątek, 5 marca 1841*

Prawdziwy charakter epopei. — Poetyckie wyobrażenie Serbów o Wschodzie i Zachodzie Europy. — Poemat *Wesele Zernojewicza.*

Dla dopełnienia obrazu domowego pożycia, obyczajów i charakteru Słowian dunajskich, mianowicie górali, dosyć będzie prze-

biec jeden z poematów rycerskich, pełen żywych barw i rysów dokładnych: *Wesele Maksyma Zernojewicza*. Opowiadania tego rodzaju zawsze są wierne, podobnie jak sama epopeja homerowska. Nic nie masz mniej zmyślonego, mniej dowolnego nad epopeję: wyobraźnia tutaj jest skrępowana prawdą. Cudowność nawet, którą w epopei napotykamy, nie jest utworem nowym, ale owszem rozkładem, niekiedy parodją dawnej tradycji religijnej. Poeta nic nie wynajduje, przedmiot bierze z historji, a w przedmiocie samym leży już plan poematu. Patrzmy na Iljadę, na tę walkę między miastem broniącem się w murach, a obozem opartym o flotę. Cała sprzeczność, cała gra stąd wynika: dwa różne rządy, dwa różne cele i dwa różne sposoby działania. Wszystko to historyczne, poeta malował tylko rzeczywistość, i dla tego wszędzie opisy jego noszą na sobie cechę prawdy.

Takaż prawdziwość jest główną zaletą rycerskich powieści słowiańskich. Należy się to położeniu kraju i usposobieniom wojennym mieszkańców. Rozbieraliśmy już stosunki ich ze Wschodem i Zachodem. Poezja inaczej sobie w tem postępuje. Dla poetów serbskich nie masz cesarstwa greckiego, znają oni tylko cesarza, który przedstawia się im jako osoba poważna i mądra. Nie mówią o rycerzach Grecji, zajmują się tylko jej religją. Grecja jako Kościół często występuje na scenę. Góra Athos zamknięta w posiadłościach Turcji, jest miejscem uświęconem, niby Delfami albo Lesbos Grecji słowiańskiej. Okolica ta zaludniona mnichami, których liczą do 600, pokryła się mnóstwem cerkwi i klasztorów. Wiele ich zbudowali panujący serbscy, którzy uważali się za suzerenów i opiekunów tej góry świętej, a często na starość brali suknię zakonną i kończyli tutaj życie w zaciszu klasztornem. Opiekuństwo to przeszło teraz w ręce cesarzów Rosji, rozciągających swoje zwierzchnictwo religijne nad wszystkiemi krajami zawisłemi od Kościoła wschodniego. Co się tyczy pojęć o Zachodzie, Serbowie wyobrażają go sobie jako pole zdarzeń romansowych i rycerstwa; istotnie bowiem ile mają ducha chrześcijańskiego i bohaterskiego we własnej historji, przypomina to im Łacinników. W wiekach średnich byli oni poruszani prądem wypraw krzyżowych, idących przez ich ziemie. Pierwsza krucjata ciągnęła przez Serbją i wodzowie niemieccy zabierali po drodze ludność słowiańską na wojnę

przeciw niewiernym. Słowianie okazywali dla krzyżowców współczucie, mimo cząstkowych utarczek górali z niesfornemi gromadami sił europejskich. Ale w epoce, o której mówimy, nie widywano już w tych stronach zbrojnych tych przechodniów, i wyobrażenia Serbów były zmienione zupełnie. Dawniej Zachód przedstawiał się im w cesarzach i rycerzach Franków, teraz Wenecja stała się dla Słowian reprezentantką bogactw, sztuk i potęgi Zachodu. Jest to państwo wojenne; włada niem doża. Synowie, bracia, wszyscy krewni jego, są największemi figurami. Doża zawsze posiada niezmierne skarby, utrzymuje flotę i liczne wojska na swoim żołdzie, służą mu nawet pułki zaciężne Słowian.

Z córką takiego to doży postanowił ożenić swojego syna książe serbski Iwan Zernojewicz, mający stolicę w Żablaku nad jeziorem skaderskiem (Scutari). Poeta opowiada naprzód podróż do Wenecji.

„Iwan Zernojewicz bierze trzy pełne trzosy złota i wyprawia się za sine morze, starać się o synowę, o piękną córkę doży weneckiego, dla swego syna Maksyma. Doża nadyma się i nie chce dać córki; ale Iwan tem się nie zraża: prosi przez całe trzy lata, sypie złotem i ujmuje dziewczynę. Kiedy już wydał wszystkie pieniądze, Łacinnicy zezwolili na jego żądanie: zamieniono pierścionki".

Tu następuje opisanie układów. Umówiono się, że na przyszłą jesień pan młody przybędzie po narzeczoną. Doża z synami w towarzystwie stu rycerzy łacińskich odprowadza Iwana do okrętu. Przy samym odjeździe Iwan źle się spisał. Był on roztropny, ale wymknęły mu się słowa nierozważne. Uniesiony radością i dumą rzekł:

„ „Przyjacielu i kumie, dożo wenecki! Spodziewaj się mnie ujrzeć na tem miejscu z nielada drużyną. Przywiodę tysiąc rycerzy; tysiąc, nie mniej, a może będzie i więcej. Skoro przybiję do brzegu, wyszlij na moje spotkanie tysiąc twoich Wenecjan. Zobaczysz, że między tysiącem Serbów, równie jak między tysiącem Łacinników, nie znajdzie się młodzieniec piękniejszy nad mojego syna, twojego zięcia Maksyma!" "

„Słyszał to doża wenecki, słyszeli książęta dożowicze, i słyszało stu szlachty łacińskiej. Stary doża uradowany serdecznie, ob-

jął Iwana, pocałował go w twarz i zawołał: „„Chwała ci i dzięki przyjacielu, za tę obietnicę. Jeśli takiego zięcia dostanę, takiego co najpiękniejszy z dwóch tysięcy rycerzy, będę go cenił jak zrenicę w oku, będę kochał jak własne dziecię. Obsypię go podarunkami: dam mu rumaków, sokołów, kit powiewnych i płaszczów fałdzistych coniemiara! Będzie u mnie opływał w dostatki i przepych. Ale, przyjacielu... jeśli się twoja obietnica nie sprawdzi — przyjeżdżaj sobie kiedy chcesz, tylko ostrzegam, iż odjazd twój może być nieprzyjemny.“ “

Rzecz godna uwagi, że w tej poezji gminnej, doża wyraża się z taką przyzwoitością, grozi Iwanowi bez słów obrażających, powiada językiem dyplomatycznym, iż gdyby go zawiódł, mógłby stąd mieć nieprzyjemność. Wszyscy krytycy postrzegają w tym poemacie szczególniejszy charakter spokojnego toku, umiarkowania i rozsądku. W miejscach nawet, gdzie bohaterowie jego wybuchają gwałtownie, wyrazy ich czasem są cierpkie, ale całe przemówienia mają sensowność i porządek myśli. Przeciwnie, w poezji dzisiejszej powszechnie panuje wzruszenie namiętne, z pod udawanej ciszy, z pod zimnych okresów, przebija się jakiś nieład wewnętrzny. Ta cecha powagi, spokojności, odznaczająca poezją słowiańską, pochodzi z charakteru ludu. Podróżnicy uważali już to, że Serbowie, a mianowicie górale niepodlegli, na obradach swoich zachowują tę powagę i cierpliwość, jaka daje się widzieć w dzikich bohaterach Coopera. Mówiący, częstokroć drażni słuchaczów, wyzywa przeciwników, żeby odparli jego zarzuty, posuwa się czasem do obelg, nic jednak ich milczenia przerwać nie może, słuchają nieporuszeni aż do końca, niekiedy tylko po większych kłębach dymu z cybuchów dają się odgadywać ich uczucia, chociaż każdy członek rady ma broń pod ręką i pilnie trzyma na oku wszelkie poruszenie kolegów.

Iwan szczęśliwie przebywszy morze, jechał konno do domu, wesoły i rad z siebie. Skoro mu tylko ukazały się wieże Żablaku zdjęty niecierpliwością spiął konia ostrogami, porzucił świtę i pośpieszył do twierdzy. Żona stojąca w oknie w pałacu, poznaje zdaleka męża, wysyła sługi na jego spotkanie, sama wybiega przed bramę, całuje mu ręce i brzeg szaty, woła Maksyma, żeby powitał ojca. Maksym podaje Iwanowi srebrne krzesło i zdejmuje mu z nóg

zwierzchnie obuwie. Książę nie poznaje syna, ogląda się, gdzie on jest, a nakoniec spotkawszy wzrokiem jego oczy, patrzy długo w milczeniu. Co za bolesny widok! ospa zmieniła go do nie poznania. Rumiana twarz stała się żółta i chropawa, białe czoło sczerniało poorane bliznami. Piękny niegdyś Maksym zrobił się szkaradnym. Okropna zaraza na nim pierwszym objawiła się w kraju. Iwanowi przypominały się teraz słowa, z któremi nierozważnie wystąpił przed dożą. Zmarszczył brwi, opuścił czarne wąsy na ramiona, i nic nie mówiąc do nikogo siedział z oczyma wlepionemi w ziemię. To widząc żona, zbliżyła się do niego i ucałowawszy ko lana rzekła:

„ „Zmiłuj się, mój mężu i panie! dlaczego poglądasz tak smutnie i ponuro? Czy ci odmówiono dziewczyny, czy ci się narzeczona nie podoba, czy może żałujesz kosztów poniesionych?“ “

„ „Daj mi pokój — odpowiedział Iwan Zernojewicz. — Niech ich tam pioruny! Doża nie odmówił mi córki; jak świat szeroki i długi nie masz piękniejszej nad nią, i nie żałuję kosztów: w skarbcu moim ani znaku co ubyło. Ale...“ “ Tu książę opowiada całę rzecz, odkrywa powód swego zmartwienia i wyznaje, że się lęka kłótni z Wenecjanami.

Wysłuchawszy wszystkiego księżna, rzekła w sposób napominający i trochę z gniewem: „ „Widzisz, panie mój, jak cię Bóg skarał za twoją dumę. Pycha popchnęła cię szukać synowej za morzem o czterdzieści dni niebezpiecznej drogi, i masz z tego tylko kłopot i zgryzotę. Niedość ci było szlachetnych dziewcząt dla twego jedynaka w twoich krajach, w Skadrze, w Dolcigno, w siedmiu górach i w siedmiu pokoleniach, a choćby i tutaj w Żablaku? Nie! chciało się koniecznie płynąć za morze...“ “

Iwan na te słowa wybuchnął jak ogień żywy. „ „Przestań! — zawołał. — Ja nie byłem za morzem, nie jeździłem do Wenecji po synowę. Ktokolwiek będzie śmiał wspomnieć mi o tej podróży, albo winszować powrotu, oczy mu wyłupię!“ “

Groźba ta podawana cicho z ust do ust, dochodzi wszystkich, wielkich i małych, nikt nie przybywa witać Iwana, czas powoli upływa. Rok pierwszy staje się trzyletnim, sześcioletnim, i nakoniec dziewięcioletnim. Dopiero w drugim roku Iwan odbiera list od nowego powinowatego, który już poczynał być dawnym, bo jak-

kolwiekbądź dziewięć lat to nie fraszka! Doża wyrzucał jemu nierzetelność, dopominał się, żeby przysłał pana młodego, albo uwolnił narzeczoną od obietnicy. Boleść przeniknęła Zernojewicza, nie mając przy sobie nikogo z rycerzy coby mógł mu poradzić, zmięszany i smutny poglądał na żonę:

„ „Moja żono — rzecze — daj mi radę jak postąpić. Posłać narzeczonej uwolnienie, czy nie?“ “ Na to żona odpowiedziała mu złośliwie: „ „Władco i panie mój, widzianoż kiedy żeby niewiasta radziła mężowi? Wszekże my mamy włos długi a rozum krótki. Jednak ponieważ mnie pytasz, powiem co myślę. Grzech to przed Bogiem, a wstyd i hańba przed ludźmi, pozbawiać szczęścia tę dziewczynę łacińską, trzymając ją w zamknięciu u ojca. Prawda, że Maksym poszpetniał okropnie od ospy; ale z Wenecjanami można przyjść do ładu, dobrzy ludzie i przecięż spowinowaceni z tobą, nie będą szukali kłótni: każdy dba o swoją całość i głowę. Pozwól jeszcze i to dodać, kochany mężu i panie, że jeśli lękasz się zwady zamorskiej, pamiętaj, że masz wieżę nasypaną złotem, w piwnicy wina na trzy lata, i śpichlerze pełne zboża: możesz zgromadzić orszak weselny jak największy. Zwołaj nie tysiąc, ale dwa tysiące rycerzy, zrób wybór najdzielniejszych wojowników i koni: widok takiej drużyny odbierze Łacinnikom odwagę; choćby Maksym był ślepy, nie powiedzą ci ani słowa.“ “

Iwan ucieszony dobrą radą żony, wyprawił Tatara z odpowiedzią do Wenecji, zapowiadając doży, żeby czekał na jego przybycie; potem wziął wielki arkusz białego papieru, pociął go na kawałki i kazał swemu pisarzowi rozpisywać listy do panów z zaproszeniem na wesele. Miłosza Obernowicza mianował dowódcą całego orszaku; siostrzeńca swego Jana kapetana Czarnogórców dziewierzem, czyli prowadzącym pannę młodą, innych wzywał uprzejmie, każdemu powtarzając, żeby przybywał nie sam jeden, ale z jak najliczniej zgromadzoną i wedle szczegółowych zaleceń strojną drużyną..

„Ah! żebyście mogli na własne oczy widzieć — woła dopiero poeta, — na własne uszy słyszeć, co się działo po całym kraju od brzegów morza aż do zielonawych wód Limu, kiedy się listy porozchodziły. Zaproszeni panowie i rycerze śpieszą czemprędzej; starcy i młodzi biegną za ich hufcami przypatrywać się wspania-

łemu widowisku. Rolnicy porzucają na polu zaprzężone pługi, pastusi opuszczają swoje trzody; ledwo dziewiąty z nich pozostał. Cała ludność tłumem skupia się na równinie pod Żablakiem, gdzie od murów twierdzy aż do potoku Zetinji, konie a konie, rycerze a rycerze, dzidy sterczą jak las czarny, proporce i chorągwie pływają jak obłoki, w środku bieleją namioty wodzów. Zaprawdę, nie żarty to wszystko i rzecz nie mała!"

Wiek XVIII tak był bezwzględny, że znajdowali się autorowie, którzy obracali w śmieszność pieśni Iljady sławiące potęgę Pryjama i bogactwa Trojan. Voltaire szczególnie drwił z ich bogactw. Zapewne, jeżeli będziemy je porównywali z kapitałami nowożytnych bankierów, wydadzą się nam bardzo nędzne. Ale nie należy podciągać poezji pod tak ciasne widoki, trzeba przenieść się myślą na miejsce opisywanych zdarzeń. Poeta nie zastanawiał się tam nad wartością kapitałów, nie oceniał siły; mierzył uczucie ludu. Miarą rzeczy było dla niego to podziwienie, które w powieści swojej zachował i którem jesteśmy przejęci kiedy ją czytamy.

Rycerstwo sproszone na gody, cały dzień leżało obozem. W nocy jeden wódz wstał przed wschodem słońca, wyszedł ze swego namiotu i dążył ku twierdzy. Był to kapetan Jan, mianowany teraz dziewierzem. Nikogo nie miał przy sobie, tylko dwóch służących postępowało za nim zdaleka, tak że ledwo mógł ich widzieć. Czoło jego groźne zachmurzyło się myślami, czarne wąsy spadały na ramiona. Poważny i zadumany wstąpił na wał, oglądał armaty, patrzał długo w stronę Czarnejgóry, potem gdzie leżą ziemie sułtana, ale wzrok jego niespokojny często zwracał się na równinę pokrytą wojskiem. Iwan Zernojewicz postrzegłszy siostrzeńca na tak dziwnej przechadzce, zbliżył się do niego, dał dzień dobry i zapytał, coby za przyczyna była tego niewczasu i smutku. Kapetan odpowiedział:

„ „Daj mi pokój, czcigodny wuju Iwanie! bo cokolwiekbym ci mówił, pewno nie usłuchasz. Jeśli jednak chcesz zawierzyć moim słowom, oto wiesz co masz zrobić? Otwórz wszystkie twoje piwnice, wytocz wszystkie twoje wino czerwone, uczęstuj hojnie twoich gości, a potem każ sprawnemu heroldowi głośno obwołać rozkaz drużynom, żeby rozeszły się do domów. I sam nie myśl o godach weselnych. Patrz! ogołociliśmy kraj z ludzi, wszystko zbiegło się

tutaj, granice nasze bez straży, a Turcy wiszą nad nami, tuż za tą siną wodą... Czcigodny wuju Zernojewiczu Iwanie! Bywały zaręczyny i śluby, brano dziewczęta i żeniono młodzieńców, nie jedno wesele odbyło się w tej ziemi; przecież nie ściągano całej ludności do orszaku. Trzebaż żeby bracia nasi nieśli kości swoje daleko, o czterdzieści dni drogi za sine morze, między cudzych, gdzie nie masz nikogo naszej wiary, gdzie nie spotkamy przyjaciół, a może spotkamy wrogów krwi naszej chciwych. Kiedy wszyscy rycerze serbscy przeprawią się za morze, kto wie czy nie zajdzie tam między nimi jaka zwada? Lękam się nieszczęścia i żałoby z tego wesela!... Czcigodny wuju Zernojewiczu Iwanie, pozwól niech ci moje strapienie wynurzę. Wczoraj wieczorem położyłem się spać. Zaraz słudzy przybiegli, otulili mię płaszczem i szubą futrzaną, obwiązali głowę swemu panu. Zaledwo zdrzymałem, napadł mię sen okropny. Śni mi się, że patrzę w górę, i w oczach moich nagle niebo się zasępia, zbierają się obłoki, czernieje groźna chmura nad Żablakiem, nad twoim grodem wspaniałym, czcigodny wuju! Poczęło grzmieć strasznie, piorun uderzył w Żablak, w twoją stolicę, siedzibę przodków twoich! Straszliwe płomie objęło go i pożarło do szczętu. Tam, przy białym dworze letnim, uderzył także w twojego syna Maksyma. Maksymowi wprawdzie nic się nie stało, ale inni popadali trupem. Zernojewiczu Iwanie! nie śmiem stąd wyprowadzić wróżby dla ciebie, chociaż mówią, że należy wierzyć snom i korzystać z ich przestrogi. Dla mnie, twoja swaćba będzie nieszczęściem: albo polegnę śmiercią mężnych, albo odniosę ciężkie rany. Boże ci odpuść, wuju Iwanie, jeśli z twoich godów wyniknie dla mnie licho. Ale czy zginę, czy zostanę ranny na tem przeklętem weselu, tobie da się to we znaki. Bo wiesz, że moje chłopcy, moi dzicy synowie gór czarnych, których mam tu pięćset, wszyscy idą za mną jak jeden. Kiedy gdzie zawołam: biada! i oni odpowiedzą: biada! Kiedy gdzie padnę, i oni położą głowy. Przetoż mój wuju, będąc tu z tobą sam na sam, całuję twoje ręce i otwarcie proszę: rozpuść do domów zwołane drużyny, daj pokój narzeczonej, niech ją tam Pan Bóg!“ “

Na te słowa siostrzeńca, Iwan z obruszeniem się odpowiada, iż nie w czas wybrał się o swoim śnie mu gadać, kiedy wszystko

gotowe do podróży, i dodaje: „„Słuchaj kapetanie Janie! Sen mara, Pan Bóg wiara. Możeś miał głowę zbyt nisko, albos idąc spać marzył o złych przygodach... Chociażby przyszło zginąć (Boże mi odpuść), nie chcę dłużej wystawiać się na pośmiewisko. Dosyć już i panowie i lud naśmieli się z Zernojewicza, że tak długo kazał czekać swojej synowej; dosyć już więzić biedną narzeczoną... Ty któregom mianował dziewierzem, wstąp na mur twierdzy i wielkim głosem daj rozkaz nabić dział trzydzieści! Zawołaj starego Niedielkę z białą po pas brodą, niech weźmie dwie moje sławne armaty — on jeden umie z niemi się obchodzić, — niech weźmie straszliwą *Zielenkę* i *Kernię* burzącą, jakich nie masz w siedmiu królestwach chrześcijaństwa, ani u samego sułtana; niech pakuje prochu i ołowiu ile wlezie, i pali w górę, żeby aż niebo się zatrzęsło. Ale każ pierwej ostrzec o tem naszych braci w obozie, każ ogłosić przez herolda, żeby odprowadzono konie od rzeki i miano się na baczności, bo rumaki ze strachu mogłyby powpadać do wody, a niejeden rycerz dostałby febry...“ “

Opisanie tych armat tak potężnych, że huk ich miał dochodzić z Albanji aż do Wenecji, odpowiada powszechnemu wyobrażeniu ludu słowiańskiego o cudownej mocy tych narzędzi wojennych. W Moskwie przed arsenałem leży wielkie działo szwedzkie, które nigdy przez Rosjan nie było używane; gmin jednak zbiera się zawsze koło niego i opowiada sobie, jak straszne zniszczenia sprawiało w szeregach wojsk francuskich.

Skoro Niedielko dał hasło tak strasznym gromem, że aż konie popadały na kolana i wielu rycerzy dostało zawrotu głowy, cały orszak począł ruszać z miejsca i przy odgłosie muzyki szykownie pociągnął w pochód. Za przybyciem nad morze, nim podano statki, wesołe rycerstwo hulało na pięknem wybrzeżu. Ci najeżdżali młode konie, inni ćwiczyli się w ciskaniu dzirytów; kto lubił pić, leżał przy dzbanku złotawego wina. Iwan przejeżdżał się na swoim pysznym wierzchowcu zwanym Żuraw; obok niego uwijali się jak dwa sokoły, Maksym silny i hoży, ale oszpecony od ospy, i Miłosz najpiękniejszy z młodzianów. Iwan zamyślony poglądał to na jednego to na drugiego, a potem ozwał się do grona naczelników, wynurzając im powody swego niepokoju i smutku. Nakoniec rzekł: „„Wiecie co bracia! posłuchajcie mojej rady. Zdejmijmy z mojego

kochanego Maksyma czapkę z kitką wspaniałą i powiewnemi piórami, a włóżmy ją na Miłosza. Niechaj Miłosz uchodzi za narzeczonego póki nie wrócim do domu.“ “

Nikt nie śmiał potwierdzić tej rady, bo wszyscy lękali się obrazić Maksyma, wiedząc że przez matkę pochodził z rodu zabójczego i gotów był pomścić się krwawo. Ale sam Miłosz nie wahał się by najmniej.

„ „Pocóż — rzecze — Iwanie władco serbski, zbierasz nas w koło i zasięgasz zdania. Podaj mi tylko prawicę i przysięgnij w imie Boga, że do czasu usuwając na stronę twojego syna, zgoła nie masz zamiaru wyrządzić mu krzywdę; a ja ci przysięgam, że bez przeszkody i zwady przywiozę narzeczoną z za morza. Tylko... nie będzie to darmo, Iwanie! Wszystkie podarunki, które otrzymam jako narzeczony, zostaną przy mnie bez podziału.“ “

Jest to także jeden z rysów charakterystycznych poematu bohaterskiego, i przypomina kłótnię Agamemnona z Achillesem, wszczętą podobnież o podział zdobyczy.

Zernojewicz rozśmiał się na to i zawołał: „ „Wojewodo Miłoszu! Co tam jeszcze prawisz o podarunkach? Przysięga moja niewzruszona jak skała, że nikt inny nie weźmie z nich ani cząstki. Przywiedź mi synowę do Żablaku, a dam ci nadto, dwa buty pełne dukatów, i puhar złoty od dziewięciu miar wina, i białą klacz arabską, wodzącą siwe źrebięta dzielne jak mój Żuraw, i szablę wartą trzydzieści kies złota.“ “

Po zrobionym układzie, zdjęto z głowy Maksyma czapkę z ozdobami pana młodego i włożono ją na Miłosza. Maksym nic nie mówił, ale patrzał ponuro. Następuje opisanie żeglugi, przybycia do Wenecji i przyjęcia Serbów. Doża nie posiadał się z radości widząc, że istotnie zięć jego był piękniejszy od wszystkich rycerzy serbskich i łacińskich. Trzy dni goście używali wczasu, czwartego rano poczęły się obrzędy uroczyste. Przyszło zkolei do składania podarunków.

Jeden z synów doży kazał wprowadzić na marmurowy dziedziniec białego ogiera bez żadnej odmiany. Uginał się on pod ciężarem srebra i złota, a siedziała na nim śliczna Wenecjanka z sokołem na ręku. Syn doży rzekł do Miłosza: „Weź szwagrze, tego ru-

maka ze złotem i srebrem co jest na nim, weź dziewicę wenecką i dzielnego sokoła, boś ty najpiękniejszy z rycerzy."

Drugi brat narzeczonej przyniósł szablę z pochwą szczerozłotą takiej wagi, że możnaby było całe miasto kupić za nią i przypasując Miłoszowi rzekł: „Noś szwagrze tę szablę, niech ci ona przyczyni chwały."

Ojciec doża, dał mu kapelusz z piórem w oprawie kosztownej. Pośrodku jej drogi kamień błyszczał jak słońce i aż ćmił oczy obecnym. Przyszła potem smutna matka i ofiarowała zięciowi tunikę złocistą dziwnej roboty. Nie było ona uprzędziona ani utkana, ale wyrobiona w ręku. Związanie u szyi zastępował wąż otaczający brzeg dokoła, tak misternie naśladowany, iż zdawało się, że był żywy i mógł ukąsić jadowicie. W głowie jego jaśniał ogromny brylant świecący sam przez się we dnie i w nocy, aby nowe małżeństwo w swojej sypialni mogło obejść się bez lampy. Zdumieni Serbowie poglądali w osłupieniu, aż oto jeszcze zbliża się stryj narzeczonej, starzec bezdzietny, który ją hodował i kochał jak własne dziecię. Szedł on wspierając się na kiju i niósł pod pachą szczupłe zawiniątko. Ale o dziwo! kiedy je rozpuścił i rzucił na ramiona Miłoszowi, pokazało się, że to był płaszcz niewypowiedzianej ceny, który okrył całego rycerza i konia.

Maksym poglądał na to wszystko zukosa; pożerała go zazdrość kiedy widział, że inny zabierał co jemu się należało. Po skończonych obrzędach i ucztach Serbowie odpłynęli z Wenecji, wylądowali na drugim brzegu i przybyli na tę równinę, gdzie pierwej tak się wesoło zgromadzali, gdzie teraz mieli się rozstać w sposób smutny. Maksym chcąc pierwszy powitać matkę wyprzedził orszak z dziesiątkiem towarzyszy. Miłosz to postrzegłszy spiął swego konia, wziął krótko cugle, harcując wdzięcznie zbliżył się do narzeczonej i dotknął się zlekka jej ramienia. Przejrzysta zasłona na twarzy nie zakrywała jej wzroku: skoro więc zobaczyła obok siebie rycerza, w nagłem wzruszeniu zapomniała się nieboga, odrzuciła całkiem rąbek, pozwoliła Miłoszowi ujrzeć swoje piękne lice i wyciągnęła do niego ręce. Ci co byli temu obecni, udali że nic nie widzieli; ale Iwan Zernojewicz postrzegł to i zgorszony nie mógł wytrzymać dłużej. ofuknął się srodze na synowę, wyznał jej

całą rzecz i skazując na Maksyma rzekł: „to jest Maksym prawdziwy, to twój mąż."

Wenecjanka nie nawykła do uległości kobiet serbskich, wstrzymała swego konia, podniosła śmiałe czoło, i z wielkiem zadziwieniem Iwana, tak się do niego odezwała:

„ „Pocóż mój teściu Zernojewiczu Iwanie, dobrowolnie odstępowałeś drugiemu szczęście twojego syna? Pocóż, Boże cię skarz, kogo innego kłamliwie zwałeś narzeczonym? Jeśli Maksyma oszpeciła ospa, to przecięż ktokolwiek ma rozsądek wiedzieć powinien, że każdego podobny wypadek spotkać może. Zresztą, chociaż jego twarz sczerniała i niegładka, oczy ma piękne i błyszczące, a serce w nim zostało jakie było... Czemuż cię tak strwożyło coś teraz widział. Dziewięć lat czekałam u mojego ojca skromna i samotna, drugich dziewięć mogłabym jeszcze przeczekać tam w twoim białym Żabłaku, i nikt ani z moich ani z waszych krewnych nie miałby wstydu za mnie... Zaklinam więc cię na Boga, odbierz nasze skarby od człowieka, który do naszego domu nie należy, odbierz je natychmiast i oddaj Maksymowi. Póki tego nie uczynisz, kroku nie ruszę dalej." "

Iwan zakłopotany nie wiedząc co począć, zwołuje wojewodów, zasięga ich rady, prosi o wdanie się w jego sprawę z Miłoszem. Ale wojewodowie pomni, że mu przysiągł zostawić wszystkie podarunki i jeszcze dołożyć inne od siebie, nie chcą nic wyrzec. Wtem Miłosz podskakuje na swoim gniadym arabczyku i tak przemawia:

„ „Iwanie Zernojewiczu, naczelniku Serbów! Powiedz, gdzie twoja przysięga? Bogdajby cię kiedyś także skarała zdrada! Alboż to nie zrzekłeś się na mnie tych podarunków? A teraz wahasz się jeszcze i myślisz jak postąpić sobie. Jednakże, słuchaj Iwanie! jeśli ci ciężko być rzetelnym, oddam ci część przez wzgląd na naszych przyjaciół. Oddam ci naprzód Wenecjankę z jej koniem i sokołem, choć słusznie mógłbym to zatrzymać: weź sobie dziewczynę, konia i sokoła. Oddam ci także wszystkie złoto i srebro jakie mi dali drugi brat, i ojciec i matka; ale trzech rzeczy nie odstąpię za nic: kity, tuniki i płaszcza. Trzeba przecięż, żebym miał co pokazać swoim za powrotem do domu. Jak Bóg na niebie i jakem chrześcijanin, tego ci nie dam!" "

Całe grono starszyzny jednomyślnie pochwaliło szlachetność i dobrą wolę Miłosza; ale córka doży nie przestaje na tem, płacze po swoich drogich podarunkach ślubnych, i na głos woła Maksyma. Przerażony Iwan darmo jej przedstawia porywczość swego syna i błaga, żeby nie zamieniała wesela w krwawą bitwę. Maksym usłyszał wołanie, przybiegł, zapytał o co rzecz szła i usłyszał te nieszczęsne słowa:

„„Maksymie! jedynaku u matki, niestety! nigdy już cię ona nie zobaczy, nigdy nie ucałuje żywego. Z dzirytów będą dla ciebie mary, tarcza zamiast kamienia przykryje twoją mogiłę, dziś jeszcze staniesz przed sądem Boga; bo trzeba żebyś bił się z wojewodą... I jakże kto inny miałby mieć moje bogactwa? Niech je ma! i z niemi przekleństwo Boże. Ale czego mi żal, to tuniki złocistej! Jam ją trzy lata z trzema towarzyszkami memi dzień i noc robiła, jam nad nią prawie oczy moje oślepiła, żebym mogła w niej przytulić mojego męża; a teraz bierze ją obcy! Maksymie, mężu mój, dopomnij się natychmiast o klejnoty nasze. A jeśli nie śmiesz, jeśli nie chcesz, przysięgam na żywego Boga, że nie pójdę stąd ani kroku dalej. Zwrócę mego konia ku morzu, urwę na brzegu liść aloesu, kolcem jego zadrasnę twarz sobie i krwią napiszę list do braci. Mój dobry sokół szybko zaniesie pismo do Wenecji, ojciec wtedy zbierze wojska łacińskie i przyjdzie zburzyć tu wasz Żablak biały; przyjdzie pomścić się za krzywdę i utrapienia córki.“ “

„Skoro Maksym to usłyszał, wściekłość go porwała. Zaciął wronego konia tak silnie, że harap trzy razy obwinął mu się koło brzucha i zniósł skórę z pachwiny. Ognisty rumak przysiadł i wyskoczył na trzy dziryty w górę a na cztery przed siebie. Niktby z rycerzy nie zdołał wstrzymać go w szalonym pędzie, leciał roztrącając hufce. Wszyscy się dziwią, nikt nie może zgadnąć dlaczego biedne zwierzę tak wierzga. Miłosz postrzegłszy to, stanął naprzeciw i śmiejąc się wołał. Dla Boga! Co to jest? Doprawdy Maksymie ostrożnie, bo spadniesz. Ale wtem spadło na Miłosza niespodziewane nieszczęście. Maksym rozjuszony zdaleka jeszcze cisnął dziryt i ugodził go w czoło pod samą oprawę kity między czarne oczy. Wojewoda zwalił się martwy z gniadego konia, Maksym w gorączce gniewu i w pragnieniu krwi przypadł do niego, uciął mu głowę

jednym zamachem szabli, wrzucił ją do sakwy, a potem porwawszy od dziewierza Wenecjankę, poleciał czwałem do matki."

Tu dopiero zapala się powszechna bitwa między drużynami, a następnie dalszymi przyjaciołmi zabitego i zabójcy. Poeta powiada, że rycerze przejęci zgrozą poglądali jedni na drugich okropnie, aż nagle zawrzała w nich krew, poczęli rozdawać sobie podarunki ołowiane i żelazne. Dalej kreśli bitwę w rysach olbrzymich, robi z niej coś nakształt walki dawnych mieszkańców tamecznych z Centaurami. Gęsty tuman dymu i pary z krwi ciepłej osłonił pole, kule i cięcia w ciemnościach na oślep rozdzielały żałobę matkom, siostrom i żonom, czerwona posoka zalała grunt aż po kolana końskie. Brnąc w niej powoli Iwan Zernojewicz, z wieczną goryczą w duszy, prosił Pana Boga przynajmniej o powiew wiatru, żeby mógł zobaczyć kto poległ, a kto żyje. Wiatr nadleciał z gór i rozrzedził trochę mgłę czarną. Iwan przewracając ciała, oglądając walające się głowy, szukał swojego syna. Tak idąc zawadził o siostrzeńca, kapetana Jana, co był dziewierzem weselnym i przed wyjściem z Żablaku miał sen złowieszczy, a teraz leżał straszliwie pokaleczony i niepodobny do siebie. Starzec ponury już go mijał, kiedy ten zawołał: „Cóż cię dzisiaj podnosi w taką pychę wuju Zernojewiczu, czy piękność synowej, czy świetność orszaku, czy bogactwo podarunków, że nie chcesz nawet zapytać Jana, jak się ma tutaj?" Iwan zapłakał na to i chciał ratować siostrzeńca, ale konający rycerz rzekł: „Daj mi umrzeć spokojnie. Gdzie twoje oczy? alboż nie widzisz, że mam nogę zgruchotaną w czterech miejscach, rękę odciętą po ramię, wątroba mi wyszła z boku, i żelazo szabli otarło się o serce." Natenczas Iwan prosił go, żeby póki mógł mówić, nauczył go co się stało z Maksymem. Kapetan odpowiedział, że Maksym nie poległ, ale porwawszy narzeczoną uszedł do Żablaku, i po tych słowach skonał. Wuj złożył jego ciało na stronie, dosiadł konia i pośpieszył ku swojej stolicy. Przed bramą twierdzy znajduje dzidę utkwioną w ziemię, do niej uwiązany rumak wrony, Maksym siedzi z białym papierem w ręku i pisze na kolanie, przy nim stoi Wenecjanka w pokorze i milczeniu oczekując na list rozwodowy. Maksym pisał do doży co następuje:

„Teściu mój, dożo wenecki, zbieraj wszystkie twoje wojska, wszystkie twoje rycerstwo łacińskie, i przychodź tutaj zburzyć nasz

biały Żablak a zabrać twoją córkę kochaną, twoją córkę nie shańbioną, ale też i nie uczczoną!... Dla mnie już nie masz ni szczęścia, ni dziedzictwa przodków, ni mojego państwa! Pójdę za świat, pójdę do Stambułu, do sułtana tureckiego i sam zostanę Turkiem."

Wieść o tem szybko rozbiegła się po kraju i doszła uszu Obernowiczów. Jan Obernowicz, brat zabitego Miłosza, nic nie mówiąc wziął czemprędzej konia, włożył na niego rzęd jak najwspanialszy, przeżegnawszy się wskoczył na siodło i rzekł do swoich: „I ja także bracia jadę do Stambułu, żeby was i wszystkich co są i będą z krwi naszej, tam zasłaniać; bo mściwy i krwawy ród tego, który pośpieszył zapewne wysługiwać u sułtana wojsko na zagładę naszej ojczyzny. Ale bądźcie spokojni bracia i naczelnicy rodzin. Póki będziecie słyszeli, że jeszcze żyję i siedzę w bogatym Stambule, nie lękajcie się niczego. Nigdy Maksym nic nie dokaże: co będzie chciał wam uczynić, to ja jemu uczynię."

Dwaj przeciwnicy zjechali się pod bramą Stambułu i razem stanęli przed sułtanem. Turczyn wiedział już o wszystkiem, przyjął obu bohaterów, zmuzułmanił i nazwał po turecku: Jana Mahmud-bejem, a Maksyma Skanderbergiem. Po dziewięciu leciech służby, każdy z nich otrzymał buńczuk i paszalik. Ale Mahmud-bejowi dostały się żyzne i błogosławione równiny Dukaszinu, Skanderbergowi zaś jałowe i bagniste, pełne gadów jadowitych okolice Bojany i Skadry. „Przez całe życie, — mówi poeta — nieprzyjaźni naczelnicy tchnęli wzajemną nienawiścią, i potomstwo ich do dziś dnia toczy krew między sobą." Tym sposobem poezja wyraża walkę Serbów chrześcijańskich z muzułmańskimi.

## LEKCJA XX

*Wtorek, 9 marca 1841.*

Rodzina jest światem Słowian: uczucie familijne panuje w ich poezji. — Towarzysz broni, brat przybrany. — Położenie rodzin chrześcijańskich obok muzułmańskich, urozmaica romans. — *Przygody Stojana Jankowicza.* — *Bajo Piwanicz* albo *Wyzwanie na pojedynek.* — Siła pamięci u Słowian. Szlachetność stylu ich poezji. Trywjalność wyradza się w miastach. Dowcip

satyryczny obcy jest Słowianom. — Rodzaj poezji fantastycznej. Wila. *Legenda Założenie Skadry.* — *Jelica.* — Wzmianki o upiorach nie mają miejsca w poezji słowiańskiej.

Wypadki opiewane w poemacie powyżej przytoczonym, mają wielkie znaczenie historyczne dla krainy czarnogórskiej. Słowianie, którzy przyłączyli się do apostaty Maksyma, zostali muzułmanami, podnieśli rękę na braci swoich chrześcijan i naprowadzili Turków do kraju. Nakoniec w przeszłem stoleciu władyka tameczny uknował przeciw nim poruszenie nakształt St. Barthélemy. Na dane hasło Czarnogórcy rzucili się na swoich spółziemian sturczonych, wyrznęli bez miłosierdzia, i oczyścili zupełnie kraj z ludności muzułmańskiej.

Zbiór pieśni czarnogórskich jeszcze nie jest skończony, niewiadomo czy to zdarzenie dało początek jakiemu poematowi bohaterskiemu; ale można o tem wątpić, bo epopeja od XV wieku równie u Czarnogórców jak u Słowian Dunajskich, rozsypuje się na drobne romanse. W romansach tych, co jest szczególne i charakterystyczne, to że główną sprężyną działalności osób stanowi uczucie rodzinne. Pokrewieństwo i węzeł braterstwa dobrowolnie przyjętego, jest rzeczą najświętszą dla Słowian, w rodzinie zamyka się ich świat cały. Poeci nie znają większego nieszczęścia nad sieroctwo. Ojciec, którego tamtych stron Słowianie nazywają wyrazem szanownym *Baba*, wziętym z tureckiego, odbiera od dzieci swoich największe dowody czci i posłuszeństwa, a sędziwość nadaje mu charakter święty. U Turków poszanowanie to zasadza się na jakiejś religijnej wierze i bojaźni, u Słowian, gdzie wielożeństwo nie zniszczyło tkliwszych stosunków familijnych, przewodniczy miłość.

Po ojcu i po matce, która także radzi w najważniejszych zdarzeniach, następują bracia. Nic rzewniejszego nad miłość braterską u tych ludów. Brat młodszy dowiedziawszy się, że starszy został zbójcą, idzie go szukać, ginie z jego ręki, i przy skonaniu dopiero poznany od nieszczęsnego, umiera radośny, że przynajmniej ujrzał jeszcze drogą twarz brata, słyszał miły głos bratni. Imie brata służy za słowo zaklęcia się i przysięgi. Nieraz w poezji, siostry i bracia płaczą, że nie mają na czyją głowę poprzysiąc. Rodzina z całym orszakiem swoim występuje w wypadkach opiewanych

przez romanse, to jest w weselach i bitwach. Do osób składających rodzinę, liczył się jeszcze u Słowian towarzysz czyli brat przybrany. Skądkolwiek pochodził ten zwyczaj znany w Macedonji i Tebach, to pewna, że Słowianie mieli go od najdawniejszych czasów. Uświęcony później obrządkiem chrześcijańskim, trwa on do dziś dnia w całej swojej mocy u Serbów, Bulgarów i nawet u Albańczyków. Młodzi ludzie chcący zawrzeć między sobą związek towarzystwa, spokrewnić się w duchu, idą do kościoła i biorą ślub braterstwa. W obrządku wschodnim jest nawet rytuał na błogosławienie takich połączeń się moralnych. Towarzysze mają obowiązek wspierać jeden drugiego we wszystkiem. Majątek i życie staje się ich własnością wspólną. Nie wykupić z niewoli, albo nie bronić w boju swego towarzysza, byłoby hańbą największą. Jeśli jeden się żeni, drugi jest przewodnikiem wesela; podczas wojny, młodszy zwykle służy za koniuszego starszemu.

Jednostajność w opisach godów weselnych, urozmaica się przez różne położenie dwóch rodzin, chrześcijańskiej i tureckiej; jak niemniej przez różny sposób wychowywania dzieci u Słowian i u Turków. Dziewczyna muzułmańska dorasta zamknięta i niewidoma, aż do chwili zamężcia nie zna swego narzeczonego. Częstokroć jednak rozchodzi się wieść, że ten lub ów pasza ma córkę dziwnej piękności, ale niepodobna jej nikomu zobaczyć, bo nawet słońce jej nie widziało, bo promień słoneczny, jak mówią poeci, nie może przecisnąć się do niej. Wtedy dopiero rycerz słowiański puszcza się na awantury, żeby tę piękność zdobyć. Pospolicie przystaje do paszy za janczara, i będąc bliżej stara się wszelkiemi środkami poznać jego córkę. Udaje mu się czasem pozyskać jej serce i rękę; niekiedy też u celu życzeń, w przedmiocie długoletnich i niebezpiecznych swych zabiegów odkrywa nagle jaką ułomność fizyczną albo moralną, a stąd wynikają nowe powikłania i dalsze koleje romansu.

Do rzędu takich romansów należy następny, opiewający przygody Stojana Jankowicza.

„Jutrzenka jeszcze ani myślała wschodzić, kiedy otworzyły się bramy Udbinji i trzydziestu czterech Turków konno wyjechało z twierdzy. Na czele ich był Mustaj-bej Liki: jechali polować w gó-

rach Kunaru, w zielonej puszczy beja. Polowali trzy dni i nic nie upolowali, czwartego dnia wracali do domu.

„Wracając borem, chcieli ugasić pragnienie i skierowali się ku chłodnej krynicy; aż patrzą, świeci się coś wśród gałęzi sosnowych. Mustaj-bej podjeżdża bliżej, i widzi rycerza całego w bławatach i złocie, który pijany spał na murawie.

„U czapki jego dziewięć piór strusich zatkniętych w oprawę błyszczącą od drogich kamieni: klejnot wart tysiąc dukatów! Na plecach dolman zielony, trzydzieści srebrnych guzików u dolmana; za każdy wziąłbyś funt złota, a ostatni pod szyją tak wielki, że wlazłaby weń czarka wódki. Nadto trzy złote spięcia na piersiach, dwa rznięte misternie, trzecie ulane. W butach haftowanych nogi rycerza żółte jak sokoła, koło kolan łańcuszki cudnej roboty jak na piersiach księżniczek. Pas lity, za pasem dziewięć pistoletów oprawnych w złoto, przy boku szabla damascenka z rękojeścią potrójną, a w rękojeści trzy takie brylanty, że mógłbyś zakupić trzy miasta sułtańskie. Na kolanach leży długa strzelba, trzydzieści obrączek srebrnych na rurce, każda warta dziesięć dukatów. W całej zbroi więcej srebra i złota niż żelaza."

Turcy uradowani z niespodziewanej i łatwej zdobyczy, rzucają się na śpiącego rycerza, wiążą mu wtył ręce i pędzą przed sobą do twierdzy. Kiedy już wyszli na pole, Mustaj-bej pierwszy tak się odezwał:

„ „Dla Boga, rycerzu nieznajomy, powiedz mi skąd się tu wziąłeś, kto jesteś i jak się nazywasz? Dokąd szedłeś i gdzie twoi towarzysze?" "

„Rycerz nieznajomy odpowiedział: „ „Naco mię pytasz o to Mustaj-beju Liki? Słyszałeś ty kiedy o stronach łacińskich, o kraju chrześcijańskim co się zwie Kotari, i o rycerzu, którego nazywają Stojanem Jankowiczem? Ten Stojan to ja, i nie było przy mnie ani sług ani towarzyszy, szedłem tylko samowtór — z Bogiem. A chcesz ty wiedzieć dokąd i po co ja szedłem? Szedłem do twojego grodu, po twoją siostrę Hajkunę. Chciałem piękną dziewicę porwać i unieść w kraj Kotari; ale Bóg mię splątał, przeklęty napój mię zdradził..." "

„Na to Mustaj-bej zawołał: „ „Dobrze, dobrze, Stojanie. Znalazłeś właśnie kogo ci potrzeba: ja cię ożenię mój panie młody." "

Tak rozmawiając weszli do twierdzy i przybyli pod biały pałac beja Liki.

„Wielki i mały śpieszy oglądać jeźdźców wracających z pojmanym rycerzem. Na krużganku wieży siedziała piękna Hajkuna przy koralowych krosienkach, igłą kryształową haftując złote kwiatki na białym bławacie. Postrzegłszy ona jeńca w bogatym ubiorze i w więzach, zerwała się z podziwienia i tak gwałtownie popchnęła precz krosienka, że aż się skruszyły. „ „Mój Boże, — rzecze do siebie siostra beja, zbiegając na dół — to coś nadzwyczajnego! Rycerz tak pięknej i dzielnej postaci, jakże go wzięto żywcem i bez krwi rozlewu?“ “ Ale kiedy policzyła orszak Turków, postrzegła, że brakowało siedmiu.“

„Bej zabrawszy zbroję Stojana, oddał Hajkunie, żeby zaniosła do skarbca, a samego kazał wrzucić do studni w więzieniu na 400 łokci głębokiej, gdzie było wody wyżej kolan, a kości trupich po szyję. Mustaj poszedł potem do nowej kawiarni pić z towarzyszami i chwalić się wśród Turków Udbińskich z bogatej zdobyczy.“

„Piękna Hajkuna natychmiast wymyka się skrycie, bieży do studni, spuszcza na sznurze dzbanek wina i z całej siły woła na więźnia: „ „Rycerzu nieznajomy! Bóg z tobą! Skąd ty jesteś, kto ty taki, i jak się nazywasz? Jakim sposobem Turcy cię wzięli, kiedy miałeś broń przy sobie?“ “

„Stojan wziął dzbanek, napił się naprzód wina, a potem odezwał się nawzajem: „ „Kto tam gada do mnie zgóry? Nieszczęściem pijaństwo odebrało mi było ręce. Spuść mi znowu sznur, wyciągnij mię do pół lochu, a opowiem wszystko.“ “

Skoro Hajkuna to uczyniła, rycerz powtórzył pytanie i dowiedziawszy się, że siostra beja z nim rozmawiała, zawołał:

„ „Bogdaj cię piorun piękna Hajkuno! To z twojej przyczyny ja tutaj siedzę. Jestem Stojan Jankowicz, nie kto inny. Szedłem po ciebie, Turek znalazł mię śpiącego i związał.“ “

Po tych objaśnieniach Turczynka powiada rycerzowi, że jutro będzie skazany na śmierć, jeśli nie zechce przyjąć wiary muzułmańskiej, i dodaje: „ „Zostań Turkiem, zostań dzielny Stojanie, a będę twoją żoną wierną. Wiesz? u brata mojego, są dwie wieże zasypane złotem; jedna należy do niego, druga moja, a jeśli śmierć go zdybie, obiedwie nam się dostaną.“ “

„ „Nie gadaj od rzeczy, — odpowie jej na to Stojan Jankowicz. — Niech mię Bóg broni, żebym miał zostać Turkiem choćby mi dawano Udbinją i Likę. Mam ja więcej dóbr niż Turcy, i przysięgam na Boga, żem niemniej waleczny od nich. Jeśli Bóg pozwoli, moja piękna! jutro przed południem jeszcze, przybiegną tu moi rycerze z Kotari, zdobędą twierdzę i mnie uwolnią.“ “

„ „Sam nie wiesz co pleciesz, Stojanie Jankowiczu, — rzecze mu Hajkuna. Jutro przed południem już będzie po tobie! Ale gdybym wiedziała chrześcijaninie, żeś wierny twemu słowu, i żebyś przyrzekł zemną się ożenić, tobym dzisiaj cię oswobodziła.“ “

Stojan upewnił o swojej rzetelności i obiecał ją poślubić. Turczynka spuściła go na dno, i pobiegła do swego mieszkania. Mustaj wróciwszy z kawiarni, znalazł siostrę mdlejącą, zatrwożony pytał coby jej było. Chytra dziewczyna odpowiedziała:

„ „Nie pytaj mię o nic Mustaj-beju, mój bracie. Źle mi bardzo... głowa boli... dreszcz gorączkowy mię przebiega... czuję że umieram... Siądź na miękkim dywanie, niech położę skroń na twych piersiach i tak wydam biedną mą duszę.“ “

Przywiązany brat płacze i tuli konającą siostrę do piersi, a ona tymczasem wsuwa mu rękę w zanadrze i wykrada trzy klucze, od więzienia, od skarbca i od stajni. Potem uspokoiła się trochę. Mustaj w lepszej nadziei zostawił ją, żeby zasnęła, a sam poszedł naradzać się z Turkami, jaki rodzaj śmierci zadać więźniowi. Zaledwie oddalił się, Hajkuna zrywa się z dywanu, bieży do skarbca, nasypuje sakwy od owsa dukatami, wynosi broń Stojana, wydobywa go z lochu i prowadzi do stajni. Tam wziąwszy bojową białą klacz Mustaja i wronego wierzchowca jego żony, uchodzą szczęśliwie. Romans jednak nie kończy się na tem.

Skoro mrok ich zaskoczył niedaleko Kotari, rycerz uparł się koniecznie nocować na murawie; prośby i słuszne rady Hajkuny, żeby nie zatrzymując się śpieszyć dalej, były daremne. Położywszy głowę na kolanach pięknej Turczynki zasnął, ale ona nie mogła zmrużyć oczu, całą noc siedząc niespokojna poglądała w stronę Udbinji. Aż oto o świtaniu, postrzega zdaleka obłok pary unoszący się nad chwastami, zaraz wśród tumanu widzi jeźdźców i poznaje na czele ich Mustaja. Nie śmiejąc obudzić Stojana, płakała

tylko. Dopiero łzy jej gorące padając na czoło i twarz jego, przerwały mu sen. Zdziwiony zapytał:

„„Co ci jest moja piękna, czego tak płaczesz? Czy tęsknisz po bracie, czy żałujesz skarbów, czy możem się ja tobie niepodobał?“ “

Hajkuna odpowiada, że nie to wszystko, ale wskazuje na zbliżającą się pogoń i zaklina go, żeby czemprędzej uciekać. Stojan z najzimniejszą krwią rzecze: „„Nigdy, piękna Turczynko, tego nie uczynię! Postąpili oni ze mną niegodnie zastawszy mię przypadkiem pijanego; teraz ja się im odpłacę. Siadaj na wronego, a daj mi klacz beja, bo trochę lepsza: przywitam kochanego szwagra!“ “

Następuje spotkanie, i ma się rozumieć, że bohater słowiański wychodzi zwycięsko. Trzydziestu Turków w pień wyciął, a Mustaja wziął żywego i oddając mu wet za wet, ze związanemi wtył rękoma pędził przed sobą. Przybywszy tak do Hajkuny, chciał go ściąć w jej oczach, ale siostra uratowała brata prośbami. Stojan darował mu życie na upominek ślubny i odesłał go do Udbinji, a potem ochrzcił śliczną Turczynkę, ożenił się z nią i był bardzo szczęśliwy.

Podobnych romansów jest ze dwadzieścia w zbiorze Karadzicza. Jeden z nich opisuje pojedynek, przedmiot wyczerpany w romansach rycerskich; ale ponieważ idzie tu rzecz między Turkiem i Słowianinem, przytoczymy wyjątki pokazując sposób wzajemnego traktowania się stron obu.

Bej turecki wyzywa jednego z naczelników słowiańskich, który dawniej zabił jego brata. Wyzwany prosi go, żeby przebaczył mu tę winę popełnioną w młodości; mówi, że nie chciałby nowego krwi rozlewu gdyby los dał mu zwycięstwo, i ofiaruje opłatę za głowę zabitego. Turczyn odrzuca wszystko, pisze drugi list z obelgami i podając upadlające warunki.

„Bajo Piwaniczu — powiada — bękarcie wyrodny! Chociażbyś dawał mi tysiące piastrów, nie przyjmę zgody, aż chyba przyjdziesz do mojego białego dworu, ucałujesz mojego charta w jedno i w drugie oko, mojego konia arabskiego we wszystkie cztery kopyta, a mnie samego w brzeg szaty, w ręce i w nogi, ścierając kornem czołem czarny kurz ziemi.“

Słowianin zgrzytnął na to zębami, odpisał naznaczając pole

potyczki, wezwał swojego pobratymca, to jest brata przybranego, ubrał się w jedwabie i aksamity, wziął dwa miecze i poszedł na umówione miejsce. Bej przybył tam już pierwej, rozbił swój namiot i siedząc w cieniu pił chłodne wino, które mu podawał jego towarzysz Szaban-aga. Piwanicz wszedłszy do namiotu usiadł na ziemi i rzekł: „Komukolwiek z nas ma być złą ta godzina, bądź tymczasem pozdrowion beju w imie Boże.“ Potem rzucił przed jego kolana dwa miecze, i dodał: „Oto masz dwie klingi roboty jednego płatnerza, wybierz którą chcesz: weź sobie lepszą, a mnie zostaw gorszą, żeby nie mówiono, żem cię oszukał.“

To ofiarowanie wyboru broni należy do podobnego zwyczaju Słowian we wszystkiem, gdzie idzie o podział. Przy rozdziale spadku po rodzicach, rzeczy jakiej będącej w sporze, lub środków obrony przed sądem, prawo wyboru służy zawsze bratu najmłodszemu, stronie oskarżonej, przeciwnikowi zapozwanemu.

Poemata, któreśmy przytaczali, mają po kilkaset i po tysiąc kilkaset wierszy, jak naprzykład, wesele Zernojewicza. Zdaje się to być dziwnem, że tak długie utwory poetyckie, zdołały zachować się przez trzysta lat, tylko z ust do ust przechodząc. Podczas rozpraw o Homerydach, ci co zbijali systemy Vico i Wolfa, zapytywali jakim sposobem barbarzyniec owej epoki mógł spamiętać taki ogrom wierszy. Łatwiej to dawało się pojąć co do poezji lirycznej, co do miejsc w niej tchnących żywszą namiętnością. Tu poeta obierając sobie tema, nastrajał się do oryginału i był zresztą zupełnie swobodny, snuł dalej wedle upodobania. Ale w epopei jest wątek, od którego zboczyć, są części istotne, materjalne, że tak powiemy, których przestawić i przeinaczyć nie wolno. Jakże przyozdobić i urozmaicić wyliczanie bardzo mnogich częstokroć wojsk, nazwisk miejscowych, imion własnych, albo rodowody i ścisłe opisy położenia; a przecięż są to wielce zajmujące przedmioty w każdej epopei. Tej jej części, poeci sztuczni nigdy naśladować nie potrafili. Tak zwany katalog w poemacie Tassa, czyta się z niesmakiem; opisy nawet Walter Skotta, nieraz nudzą; bo nie masz pewności, że są rzetelne, kiedy przeciwnie historja z zaufaniem polega na podaniach poezji homerowskiej i podobnież słowiańskiej.

Żeby wytłumaczyć sobie ten nadzwyczajny dowód sił pamięci, trzeba znać historją i wszystkie szczegóły stanu tych ludów. Wpra-

wa znaczy zapewne wiele, ale to jeszcze nie rozwiązuje zagadki. Słowianie zdają się posiadać wyłączny dar pamiętania przeszłości. są do niej osobliwie przywiązani, nie roją jej sobie, nie tworzą w myśli, ale można powiedzieć, widzą ją przed oczyma. Wyobraźnia ich jakby zamieszkała w czasach upłynionych, ciągle patrzy na nie i zawsze gotowa szeptać potajemnie, nietylko o tradycjach poetyckich, lecz i o rzeczach najbardziej prozaicznych, powszednich i zimnych. W sprawach potocznych, w procedurach sądowych, przywołują przeszłość na doradcę i świadka, do pamięci starców udają się jak do archiwów. W zbiorze podróży świeżo ogłoszonym przez Witemana i Harta w Sztutgardzie, można znaleźć ciekawe przykłady tego rodzaju. Jeden podróżujący Niemiec niedawno był przytomnym następnej sprawie. Lat temu kilkadziesiąt, dziewczyna z możnej rodziny słowiańskiej szła do sąsiedniej osady drugiego pokolenia. W drodze spotkał ją Wenecjanin i obraził nieprzyzwoitemi słowami, a skoro za przybyciem poskarżyła się sąsiadom, ci zaniechali pomścić się jej krzywdy. Wszczęły się stąd zatargi między osadami dwóch pokoleń, i aż dopiero teraz obie strony zgodziły się na sąd polubowny. Kiedy strona obżałowana zaprzeczała pierwiastkowego powodu kłótni, przyzwani starcy zaświadczyli, że istotnie w dzieciństwie swojem słyszeli o zdarzeniu dziewczyny z Wenecjaninem.

Iwan, którego przygodę widzieliśmy w poemacie o zaślubinach jego syna, jest osobą tak znajomą, że krajowcy nazywają go swoim starym Iwanem, jak gdyby żył między nimi, co nieraz cudzoziemców w błąd wprowadza, bo umarł on na początku wieku XV.

Bez tej żywotności pamięci trudno pojąć tworzenie się epopei wśród ludu. Im bardziej kto zastanawia się nad tym przedmiotem, tem więcej przychodzi mu podziwiać ten szczęśliwy zbieg różnych okoliczności, który wydał Iljadę, Odysseję i szacowne rapsody słowiańskie.

Położenie muzułmanek porywanych, chrzczonych i zaślubianych przez chrześcijan, dostarcza także wiele przedmiotu poetom słowiańskim. Tak naprzykład, młoda Turczynka zabrana przez jednego rycerza, woli umrzeć, niżeli zmienić swoją wiarę, wstępuje na ganek wieży, poglądając w stronę rodzinną, woła: „O biały domie mojego ojca, który opuścić tak tęskniłam! O szkoło miejska,

coś była dla mnie postrachem kiedym chodziła uczyć się pisać drobnemi literami! żegnam was po raz ostatni.“ To rzekłszy zebrała koło siebie suknie i rzuciła się z wieży; ale nieszczęsna zapomniała zebrać długich warkoczów swoich: plecionka rozpuszczona zaczepiła się o haczyk okna. Biedna dziewczyna wisiała tak, aż póki włosy urywając się jeden po drugim, nie zerwały się wszystkie; wtedy martwa upadła na ziemię. Rycerz wystawił jej wspaniały grobowiec.

Zdarzenia czy to większej wagi, czy potoczne i drobne, zawsze w tych poezjach opowiadane są stylem szlachetnym. Nietylko powaga, ale i szlachetność jest ich charakterem. Postrzegli to krytycy zaraz przy pierwszem pojawieniu się we Francji tłumaczeń zbioru Wuka Stefanowicza, i zastanawiali się skąd to pochodzi, że w tej poezji zupełnie gminnej, nie masz nic grubjańskiego. Baron Eckstein słusznie uważa, że grubjaństwo rodzi się w miastach, a lud wiejski, rolniczy, wyraża się szlachetnie. Możnaby dodać, że Rzymianie dawali wzgląd zawsze na tę różnicę. Poezją pospólstwa nazywali oni trywjalną, to jest rynkową. Wolno było u nich obywatelom przedstawiać widowiska gminne, w których wprowadzano na scenę wieśniaków i żołnierzy; ale farsa miejska była surowie zakazana, i ktoby w niej odegrywał rolę, tracił dostojność obywatelską. Farsa właściwie tak zwana, i wszystkie rodzaje mające z nią związek, wylęgły się w miastach. Początek ich w Europie należy się Niemcom za czasów reformy, za czasów upadku poezji rycerskiej. Jeden ze spółczesnych Lutra pierwszy wydał w Saksonji wiersze żartobliwe, stworzył rodzaj poezji i komedji satyrycznej. Rodzaj ten nie mógł powstać w Słowiańszczyźnie, gdzie nie masz miast. Satyra zgoła nie jest właściwa Słowianom, nie posiadają oni nawet tego jej pierwiastku, co się u ludów zachodnich nazywa dowcipem, a mieści w sobie zawsze jakąś uszczypliwość i nienawiść. Dowcip ten w rozwinięciu się swojem wydaje satyrę i komedją, przy schyłku zaś karykaturę. Przeciwnie, poezja prawdziwie ludowa, nazywana gminną, dąży do wzniosłości, i jeśli się zwichnie, jeśli upada, grzeszy przesadą, staje się czasem niedorzeczną, ale nigdy śmieszną. Jest to uwaga główna względem poezji słowiańskiej. W śpiewkach nawet wesołych, co większa, w pieśniach politycznych Czechów, nie można napotkać ucinku epigramatycznego. Szczera we-

sołość mogłaby spłodzić komedją zabawną, ale nie zajdzie nigdy w satyryczność. Satyra zresztą oznacza zawsze epokę upadku poezji, i szczęściem dla krajów słowiańskich, jeszcze się w nich nie wykluła.

Pomiędzy romansem i poezją śpiewów, czyli tak zwaną niewieścią, o której pozostaje nam mówić, jest jeszcze rodzaj pośredni, który możnaby nazwać fantastycznym, gdzie wchodzi niejaki pierwiastek cudowności. Ta cudowność występuje tu na widok pod postacią jednego jestestwa urojonego, Wili. Zmyślenie to początkowie przyszło zapewne od obcych. Wila jest czemś nakształt Genjuszów, Gnomów, Sylfów, łączy w sobie własności tych wszystkich tworów fantazji. Poeci wyobrażają ją zawsze jako dziewicę cudnej piękności. Unosi się ona w powietrzu, ugania się za obłokami. Niebezpiecznie ją spotkać, a tem bardziej przerwać jej zabawę. Niekiedy daje dobre rady podróżnym, częściej jednak lubi ich zwodzić. Jak cała mitologja Słowian nie ma ni początku ni końca, tak i to jestestwo niewiadomo skąd się wzięło i na jaki cel przeznaczone. W mechanice poetycznej sprężyna ta działa w sposób niezmiernie prosty i nie może zastąpić sił, jakich dostarcza mitologja ludów germańskich, albo celtyckich. Postrzegamy ją w poezjach bardzo dawnych, sięgających jeszcze epoki bohaterskiej Nemaniczów, w legendzie o założeniu miasta Skadry, czyli Scutari.

Król Wukaszyn z braćmi przedsięwziął był zbudować gród warowny, ale sprowadzeni rzemieślnicy przez trzy lata pracowali nadaremnie, bo wzniesione mury zawsze rozwalały się, albo grzęzły w ziemię. Nakoniec ukazuje się Wila i zapowiada królowi, że nigdy twierdza nie stanie, jeśli on nie znajdzie dwojga ludzi mających nazwisko Stojana i Stojanny. Gdy poszukiwania w tym celu do niczego nie przywiodły, znowu Wila leśna oświadcza Wukaszynowi, że próżno będzie łożył trudy i skarby, póki nie uczyni jej zadość i nie każe w ścianie twierdzy zamurować żywcem kobiety z rodziny swojej. Żony trzech braci panujących, obyczajem czasów homerowskich, przynosiły jeść mężom nad rzekę Bojanę, gdzie ci doglądali robotników. Wila zaleciła poświęcić tę, która nazajutrz pierwsza przyjdzie ze śniadaniem.

Wukaszyn oznajmuje o tem braciom, naradza się z nimi, i wszyscy trzej zgadzają się poddać się losowi. Ale sam król na-

przód zdradza tajemnicę, ostrzega żonę, żeby nie wychodziła z domu. Drugi brat postąpił podobnież; najmłodszy tylko dotrzymał słowa i nic nie powiedział żonie.

Nazajutrz słońce już było wysoko, a dwie starsze bratowe zajmując się czem innem nie wybierały się z posiłkiem nad rzekę; trzecia także miała powód zostać w domu, bo karmiła niedawno narodzonego syna. Stara jej matka chciała ją wyręczyć, ale gorliwa w swoich obowiązkach żona rzekła: „Daj pokój matko, kołysaj tymczasem dziecię, a ja zaniosę jeść memu panu: byłby grzech przed Bogiem, a wstyd przed ludźmi, gdybyś się ty trudziła, kiedy jest nas trzy młodych niewiast."

Na widok zbliżającej się swojej żony, najmłodszy brat zalał się łzami; poskoczył ku niej i objąwszy uściskał ze smutnem narzekaniem. Ale Wukaszyn nie dał mu długo ubolewać, wziął bratowę za rękę, poprowadził do majstra mularzy i powiedział co ma z nią uczynić. Majster przywołał natychmiast trzystu rzemieślników, którzy żwawo wzięli się do roboty. W mgnieniu oka począł wznosić się koło niej stos kamieni i drzewa. Nieszczęśliwa poglądała na to z uśmiechem, nie wiedząc, coby ten żart miał znaczyć; wkrótce jednak rzeczywisty przestrach ją ogarnął. Mur dochodził już do kolan; przerażona woła do męża o ratunek, mąż nie oglądając się uciekał. Murowano dalej i kamienie otoczyły ją wyżej pasa; w rozpaczy błagała o litość króla, król i wszyscy odbiegli zatykając uszy. Obróciła się wtedy z prośbami do naczelnika mularzy: „Mój bracie w Bogu, kochany majstrze, — rzecze — zostaw mi przynajmniej mały otwór, żebym mogła pierś podać niemowlęciu memu, żebym mogła nakarmić mojego synka, kiedy go tu przyniosą." Zdjęty litością majster, kazał zrobić jej okienko u piersi. „Zostaw mi jeszcze, — znowu błagała biedna matka, — szczelinę przed oczyma, żebym mogła stąd patrzeć na dom mój biały i widzieć kiedy moje dziecię odnosić będą." Mularz i tej prośby wysłuchał. Wedle podania, kobieta ta zamurowana cały rok żyła cudem, a potem zamieniła się w kamień, z którego dotąd sączą się dwa źródła, jedno łez, drugie mleka. Jest to Niobe słowiańska. Zdaje się wszakże, że powieść wzięła początek z Tatarszczyzny, bo pomysł zamurowywania ludzi nie zgadza się z obyczajami Słowian i przypomina zwyczaj pospolity u Mongołów.

Drugi mały poemat fantastyczny pełen wdzięku, opowiada ukazanie się młodego chłopca po śmierci.

Było u matki dziewięciu ślicznych synów i dziesiąta córka, najpiękniejsza z całego rodzeństwa, imieniem Jelica. Matka wdowa wyhodowała dziatwę, aż do czasu, kiedy synowie mogli już żenić się, a córce pora była pójść za mąż. Starali się o nią trzej konkurenci: aga, wojewoda i sąsiad. Matka życzyłaby najbardziej sąsiada mieć za zięcia, Jelica wolałaby wojewodę, ale bracia sprzyjali adze zamorskiemu. „Idź siostrzyczko za agę, — mówili, płyń z nim za morze, nie lękaj się być od nas daleko, będziemy cię odwiedzali każdego miesiąca w roku, każdego tygodnia w miesiącu".

Dziewczyna uległa prośbom i obietnicom, popłynęła z agą za morze. Ale mija jeden rok, drugi i trzeci, a żadnego z braci jak nie masz tak nie masz: wszyscy pomarli z zarazy, została sama jedna staruszka matka. Jelica dzień i noc płakała modląc się i wołając: „Boże mój, Boże, za co mię tak skarałeś! Siostry mężowskie pogardzają mną jak wyrodną, kiedy ani jeden brat nie chce mnie odwiedzić." Bóg zlitował się nad nią, zawołał dwóch aniołów i rzekł im: „Idźcie aniołowie moi na smętarz, gdzie leży Jan, najmłodszy brat Jelicy; ożywcie jego ciało waszem tchnieniem, zamieńcie kamień grobowy w konia dla niego, z prześcieradła śmiertelnego zróbcie mu piękne suknie, z piasku mogiły bułkę chleba na drogę i wyprawcie w odwiedziny do siostry."

Aniołowie wypełniają ten rozkaz, młodzieniec wskrzeszony cudownie, otrzymawszy polecenie, żeby nie bawił dłużej nad dni kilka, siada na koń i przybywa do domu agi. Siostra postrzegłszy go zdaleka, bieży na jego spotkanie, płacze z radości, wymawia długie zapomnienie, a wśród łkań i uścisnień zapytuje go nagle: „Powiedz Janie, czemu ty taki blady, jakby z trumny wyjęty?" — „ „Bój się Boga, — odpowiada Jan — mieliśmy tyle zatrudnienia! Trzeba było wszystkich ośmiu braci pożenić i każdemu biały domek zbudować; to mię tak zmęczyło."

Trzy dni brat z siostrą cieszyli się i płakali, potem kiedy miał odjeżdżać, Jelica uparła się koniecznie odprowadzić go aż do matki. Darmo ją wszelkiemi sposobami odwodził od tego. Ruszyli więc razem w podróż i przybyli do wsi rodzinnej. Przed wsią stał kościół; Jan zatrzymał się i rzekł do Jelicy: „Poczekaj tu trochę siostrzycz-

ko, pójdę ja do kościoła; podczas ślubu ostatniego brata zgubiłem tam pierścień, poszukam go teraz." — Oddalił się od niej i zniknął. Jelica nie mogąc się go doczekać, poszła jego śladem i ujrzała na smętarzu przed kościołem dziewięć mogił: na jednej z nich ziemia była świeżo poruszona, a z pod ziemi wyszło ciężkie westchnienie. Bieży tedy do wsi, przybiega do matczynego domu, i słyszy w nim smutne kukanie kukułki. Nie była to kukułka — dodaje poeta — ale stara matka opłakująca dzieci. Nie poznała ona córki i myślała, że *Zaraza* zjawiła się w progu. Słowianie bowiem wyobrażają sobie zarazę jako widmo postaci niewieściej, które pod rozmaitemi pozorami wprasza się do domów, i skoro raz wnijdzie zabija wszystkich. Nakoniec Jelica wywodzi matkę z błędu, rzucają się w objęcia jedna drugiej i padają bez duszy.

Powinno tu nas to zastanowić, że Słowianie wprowadzają do swojej poezji wyobrażenia wzięte z religji chrześcijańskiej, a unikają własnej zabobonnej wiary w upiory, podobnie jak poezja celtycka rzadko kiedy dotyka mniemań o podwójnym wzroku, grających tak wielką rolę w gminnych powieściach Celtów. Być może, że okropność jaką obudzają te rzeczy, odstręcza poetów od zajmowania się niemi, a zresztą, że ten rodzaj cudowności nie przypada do zbyt plastycznej formy poezji słowiańskiej. Zupełnie też jest on stąd wypchnięty; oprócz Wili, która nie ma w sobie nic strasznego, nic sięgającego wysoko i głęboko, żadne zjawisko nadnaturalne nie wchodzi tutaj: upiory należą całkiem do bajek czyli gadek ludu. Niedawno, jakeśmy już napomknęli, jeden autor czeski wydał kilka tych powiastek bardzo zajmujących, z których przytoczymy parę słów dla bliższego poznania tych zabobonnych mniemań, wylęgłych w Słowiańszczyźnie, a przyjętych przez wiele dawnych i nowożytnych narodów.

Mówiliśmy dawniej, że upiór ma mieć duszę dwojaką, serce dwojakie, dobre i złe; ale to serce złe, szatańskie, po śmierci a niekiedy i za życia jeszcze działa samo jedno, jest przyczyną całego nieszczęścia. Tak tedy człowiek mający serce szatańskie, w dwudziestym albo osiemnastym roku życia poczyna być nagabany przez swoich braci upiorów, pojmuje ich język nikomu innemu niezrozumiały, poznaje co znaczą ich skinienia. Wykrada się więc z domu i prowadzony przez światło księżycowe trafia na miejsce,

gdzie się odbywa ich sabat, narada, jakim sposobem wygubić ludzkość, albo dobytek gospodarski.

Upiór poznaje się po cerze wyżółkłej i po tym blasku oczu, który opisał poeta angielski Mathurin w poemacie swoim Melmoth, naśladując powieści gminne i lorda Byrona. Wedle jednej z powieści wydanych po czesku, żebrak przechodząc przez wieś słowiańską dotkniętą powietrzem, wstąpił do chaty po jałmużnę, i postrzegł kotkę, która mrucząc biegała po kątach. Kiedy począł przypatrywać się jej pilnie, zdało mu się widzieć w jej oczach niejakie podobieństwo do oczu znajomej kobiety. Chwycił tedy nóż i urznął kotce łapę. Kotka zniknęła natychmiast, i zaraza we wsi ustała, a żebrak po niejakim czasie spotkawszy żonę tamecznego popa z obwiązaną ręką, przekonał się, że to istotnie ona była zamieniła się w kotkę.

Mnóstwo podobnych baśni krąży po krajach słowiańskich. Obszerne są w nich opowiadania jak upiory porozumiewają się między sobą, pomagają jedni drugim, a niekiedy toczą bój zawzięty. Zwykle obskakują oni człowieka przeznaczonego stać się ich towarzyszem, ciągną go do swojej gromady i wyprawują straszne harce, które kończą się skoro kur zapieje. Z mowy szczególnej służącej upiorom zebrano nawet kilkadziesiąt wyrazów dziwacznych, nie wiedzieć skąd powstałych. Można sobie przypomnieć, że poeci greccy obok nazwisk miejsc, kładą czasem ich nazwiska w języku Bogów, odwołują się do słownika boskiego. Nie masz zgody na to, coby mogło być początkiem tego podania; ale to pewna, jakeśmy powiedzieli, że wiara w upiory chociaż utrzymuje się powszechnie w krajach słowiańskich, i zrodziła tyle bajek przyjętych nawet do poezji zachodniej, bynajmniej nie wpływa na poezją słowiańską, bo zabobonność ta obudza zawsze uczucie trwogi i styl słowiański nie może być panem samego siebie w tym przedmiocie.

Pozostaje nam jeszcze dotknąć kilka szczegółów poezji pasterskiej czyli tak zwanej niewieściej, ponieważ jest ona prawie wyłącznie układana i śpiewana przez kobiety i młodzież. Niepodobna w żaden sposób rozdzielić jej na rodzaje znajome. Klasyfikując podług podziałów szkolnych, niektórzy autorowie upatrują w niej poezją liryczną i liryko-epiczną.

## LEKCJA XXI

*Piątek, 12 marca 1841*

**Poezja** słowiańska wykluczając satyryczność, nie wyrzuca wesołości bawiącej. Ustęp komiczny w *Weselu królewicza Marka.* — Poezja niewieścia. Piosnki. Sposób jakim się tworzą. — Styl pieśni nieoddzielony wyraźnie od innych stylów. Ton pieśni gminnej w tragedji, nawzajem ton tragiczny w pieśniach, np. *Śmierć żony Hassan-agi.* — Przesada w poezji Słowian muzułmańskich. — Wuk Stefanowicz *Karadzicz.* Zbieranie rapsodów i piosnek serbskich. — Cywilizacja zachodnia grożąca zagładą życia domowego i poezji Słowian południowych.

Robiąc uwagę, że pierwiastek komiczny i satyryczny zupełnie jest obcy poezji słowiańskiej, powiedzieliśmy, że ta poezja wszelako nie wyłącza wesołości szczerej i uciesznej. Na dowód tego możnaby przytoczyć scenę zabawną z poematu bohaterskiego o weselu królewicza Marko.

Marko otrzymawszy rękę księżniczki bulgarskiej, powracał z narzeczoną do siebie jak zwykle w licznym orszaku przyjaciół i zaproszonych gości. Kumem czyli ojcem ślubnym był doża wenecki; dziewierzem zaś, to jest stróżem panny młodej, krewny królewicza. W drodze przypadkiem wiatr podniósł zasłonę księżniczki, doża będąc blisko zobaczył twarz cudownie piękną i zapalił się niepowściągnioną namiętnością. Żeby uwieść narzeczoną, trzeba było naprzód ująć sobie dziewierza. Wenecjanin daje mu but pełen dukatów, daje drugi i trzeci, aż nakoniec przekupiony dziewierz przyprowadza powierzoną mu dziewicę do namiotu doży.

Doża zbliża się do niej, prosi żeby usiadła i poczyna oświadczać się z miłością, ale przerażona księżniczka odpycha go wołając: „Nieszczęsny, przecież jesteś mi ojcem ślubnym: ziemiaby nas pożarła i niebo zawaliłoby się na nas.“ Na to doża, który jest coś nakształt Don Żuana, odpowiada jej, że pieścił niejedną córkę ślubną i niejedną chrzestną nawet, a jednak ziemia trzyma się mocno pod jego nogami, i dzięki Bogu niebo całe dotąd. Księżniczka wtedy uciekając się do wybiegów, kłamie, że matka zakazała jej pocałować kiedykolwiek brodatego. Doża przywołuje natychmiast balwierza i każe sobie golić brodę. Narzeczona zbiera nieznacznie

włosy do chustki; potem chcąc dowiedzieć się, gdzie był namiot męża, udaje, że się lęka, aby Marko będąc blisko nie usłyszał ich rozmowy. Doża ją uspokaja mówiąc: „Patrz, tam na końcu obozu, świeci się w górze jabłko złote, to jest namiot królewicza.“ Tego tylko było jej potrzeba: wymknąwszy się od natrętnego zalotnika, bieży pod opiekę mężowską. Marko zrazu ofuka się na biedną, za tak nieprzyzwoite odwiedziny; ale dowiedziawszy się o wszystkiem, idzie do wiarołomnych przyjaciół i pyta ich gdzie jest narzeczona. Wenecjanin chce całą tę sprawę w żart obrócić: powiada, iż nie rozumie wśród jakiego znalazł się ludu, który nie zna się na żartach. Marko nie daje mu dłużej gadać, pokazuje brodę jako dowód złego zamiaru. Tu już następuje tragedja, śmierć doży i dziewierza.

Ustęp ten jest sceną komiczną. Grecy także początek swojej komedji odnoszą do Homera, u którego znajduje się ów Tersit, co stał się wzorem dla Arystofanesa. Ale scena ta opowiedziana jest spokojnie i poważnie. Nie zapominajmy, że opowiadanie to przechodzi przez usta starców ślepych, którzyby mieli sobie za ujmę godności, powtórzyć jaki żart płochy, albo słówko dwuznaczne.

Co do pieśni niewieścich, ponieważ te śpiewają się tylko w domach, lub podczas zabaw zgromadzonej młodzieży, niezmiernie trudno je zebrać. Wychodzą one najaw publiczny jedynie za pośrednictwem ślepych kobiet, które roznoszą pieśni niewieście, podobnie jak starcy epopeję; ale starcy częstokroć ulepszają pierwotwór, baby zaś przeciwnie psują poezją serbską, bo odbierają jej ten aromat, tę muzykalność stylu, co stanowi główne jej zalety. Nic powabniejszego nad styl tych piosnek: poprawniejszy on i dobitniejszy nawet od bohaterskiego. Jest to najwyższa doskonałość, do jakiej mógł podnieść się styl słowiański. Wdzięk ten pochodzi zapewne z czystości obyczajów, ze skromności ściśle przestrzeganej w pożyciu tego ludu. Dla tegoż jak niepodobna naśladować naiwne ruchy dziecka, tak nigdy sztuka nie potrafi udać dziewiczej niewinności piosnek słowiańskich.

Piosnki te nie dają się umieścić w którymkolwiek podziale szkolnym. Nie jest to poezja ani liryczna, ani dramatyczna; nie było takiej u Greków, ledwo jakiś ślad jej znajduje się zachowany w kilku kawałkach antologji greckiej. Są to drobne obrazki uczuć, uczuć niekiedy zdających się być bez przedmiotu i celu. Grecy sycylijscy,

zapatrując się później na swoje pieśni narodowe, postąpili wyżej i utworzyli rodzaj znany pod nazwiskiem sielanek. Teokryt nadał mu charakter dramatyczny, ale często go psuł wprowadzaniem kombinacyj nadto sztucznych. Inni poeci, jak Moschus i Bion, trzymali się w nim raczej formy lirycznej; najczystszy zaś pierwiastek tego rodzaju pozostał u Słowian. Najbardziej uderza tu harmonja, to jest doskonałe dobranie formy i ścisły związek między uczuciem a mową. Uczucie bowiem nie oddane właściwym sobie tonem, wychodzi na przedrzeźnianie, podobnie jak chybiony ruch staje się grymasem. Zdarza się to co moment poetom germańskim średnich wieków, przeciwnie słowiańscy wolni są zupełnie od tej wady.

Przytoczymy tu kilka tych piosnek, żeby dać o nich wyobrażenie.

Oto naprzód *Skromna dziewczyna*, piosnka liczona do najpiękniejszych przez wszystkich pisarzy rozpatrujących się w tej poezji.

„Piękna Milica ma czarne rzęsy tak długie, że cień ich pada na twarz jej białą i aż na usta rumiane. Całe trzy lata znamy się z sobą, a nie wiem nawet jaki kolor jej oczu. Wziąłem ją do tańca myśląc, czy przecięż nie spojrzy na mnie. Kiedy zrobiliśmy koło na murawie, nagle niebo się zachmurzyło i błysnęło na niebie. Wszystkie dziewczęta spojrzały w górę; Milica tylko jak zawsze patrzała w ziemię. Dziewczęta poczęły śmiać się między sobą i rzekły: „ „Milico! kochana przyjaciółko, czy ty zabobonna, czy głupia, że spuszczasz oczy i nie chcesz widzieć jak błyskawica jasnym wężykiem przebiega po niebie?“ “ Milica na to odpowiedziała łagodnie: „ „Ja nie zabobonna, ani głupia, ale nie jestem Wilą łowiącą obłoki, tylko młodą dziewczyną i dla tego spuszczam oczy.“ “

Można znaleźć kilka urywków w podobnym rodzaju u poetów greckich. Oto jest druga piosnka:

„Pod krzakiem różanym spała dziewczyna, kwiatek róży padł jej na twarz i zbudził. Dziewczyna z gniewem mówi do kwiatka: „Daj mi pokój, moja kochana różo, mnie nie tak jak tobie wesoło. Młody chłopiec prosił o moją rękę, a chcą mnie wydać za starca. Stary, to jak uschłe drzewo: trzęsie się od wiatru, gnije od deszczu, próchnieje na słońcu; młody, jak pączek różany: wietrzyk go

ożywia, deszcz rozwija, a kiedy słońce zaświeci, on rozkwita zupełnie."

Ta piosnka należy już do odmiennego nieco rodzaju i mało jest takich. Najwięcej jest prostych, podobnych do greckich mianowicie starożytnych, jakie się w antologji znajdują. Naprzykład:

„Z wieczora lał deszcz ulewny, rano nastał pogodny przymrozek; poszłam szukać miłego w lesie. Znajduję na łące płaszcz jego haftowany, pas jedwabny, bębenek srebrzysty i przy tem jabłko świeżo z drzewa zerwane. Myślałam długo nie wiedząc co zrobić. Gdybym wzięła płaszcz, mógłby zziębnąć mój miły; nie chciałam brać pasa, bo ten sama mu dałam; nie chciałam także brać bębenka, bo to podarunek od mego brata. Aż nakoniec przyszła mi myśl do głowy, i powiedziałam sobie: wezmę jabłko, ale nie zjem, tylko ukąszę i zostawię; niech mój miły przyszedłszy zobaczy, że był ktoś tutaj, i niechaj zgaduje kto taki."

Oto jeszcze jeden obrazek w rodzaju greckim:

*Ogrodnictwo*

„Dziewczyna w ogródku kopała rowek, żeby sprowadzić wodę dla kwiatów, dla goździków, lilij i stokroci. Tam gdzie kopała, tam i zasnęła. Głowę miała na krzaku narcyzów, ręce w stokrociach a białe nogi w strumieniu. Okryta przezroczystą zasłoną, spała utulona jak przepiórka latem, jak gil w jesieni. Nadszedł chłopiec swawolny i wskoczył do ogródka chcąc urwać kwiatek; ale zobaczywszy śpiącą ogrodniczkę, zastanowił się i pytał sam siebie: co lepiej, czy urwać kwiatek, czy pocałować dziewczynę? Kwiatek zwiędnie do południa, pocałunek zostanie na zawsze."

Weźmy nakoniec następujące:

*Troskliwość kochanki*

„Chciałabym śpiewać, ale nie śmiem; bo mój miły chory, głowa go boli. Gdyby usłyszał, że śpiewam, byłoby mu smutno, pomyśliłby, że go nie żałuję. A ja go tak żałuję, tak go piastuję, że gdzie się obrócę, niosę go z sobą na sercu, jak matka najmłodszego synka na ręku."

*Prośba do słowika*

„Słowiczku nie śpiewaj tak głośno, nie budź mojego pana. Ja sama go uśpiłam, sama i obudzę. Pójdę do ogródka, zerwę lilję białą, pociągnę mu zlekka gałązką po twarzy, i wtedy mój pan się obudzi."

*Pomnik*

„Pod murami Budy trzoda owiec spoczywała w cieniu; kamień urwał się z muru, zabił wiele owiec i dwóch pasterzy. Jeden był Marek nadobny, drugi Andrzej urodziwy. Ojciec i matka przyszli płakać nad Markiem, ale po Andrzeju nie płacze ni ojciec ni matka, tylko dziewczyna z bliskiego sioła. Dziewczyna zalewała się łzami i mówiła: Biedny Andrzeju, mój klejnocie złoty, zaśpiewałabym piosnkę po tobie, ale piosnka idąc z ust do ust wpadnie w usta bezbożne. Wyszyłabym twoje imie na moim rękawie, ale płótno się zedrze i pamiątka zginie. Zapisałabym ciebie w książce, ale książka z ręki do ręki przyjdzie w ręce niegodne. Zachowam cię w mojem sercu, tam będzie ci najlepiej."

*Niepokój serca*

„Myła piękną twarz swoją młoda dziewczyna, i zlewając ją wodą mówiła do niej: Oh gdybym wiedziała, że pójdę za starego, pobiegłabym do lasu, narwałabym gorzkiego ziela, wycisnęłabym z niego sok i nim myłabym ciebie, żeby staremu pocałunki były gorzkie. Ale gdybym wiedziała, że młody mię weźmie, zebrałabym z mego ogródka wszystkie róże, zrobiłabym z nich pachnącą wodę, i niąbym cię myła, żeby pocałunki dla miłego były wonne. Wolałabym z młodym mieszkać w górach, niżeli ze starym w pałacu; wolałabym z nim spać na gołej ziemi, niżeli ze starym na jedwabnej puchówce."

*Przekleństwo*

„W ogródku między goździkami Smilja siedzi i haftuje. Matka woła jej na wieczerzę: „ „Pójdź Smiljo, wieczerzać pora." " Ale

Smilja odpowiada: „„Jedz matko, nie czekaj na mnie; nie wieczerza mnie w głowie, mam o czem innem myśleć. Dziś mój miły przyszedł tutaj i narobił szkody: podeptał mi kwiaty, poplątał mój jedwab. Klnijmy go matko, klnijmy obie. Bogdajby on nigdy nie wyszedł z mojego serca, bogdajby mu moje ramię było łańcuchem koło szyi, bogdaj moje usta wycałowały mu oczy.“ “

Z tych kilku pieśni, można mieć wyobrażenie o całym tym rodzaju. Najwięcej wszakże pomiędzy niemi jest bardzo prostych; ostatnia z przywiedzionych wyżej, sama jedna prawie ma w sobie jakiś zwrot ironiczny.

Do rzędu poważniejszych należy następna:

„Umarł Konda, jedynak u matki! Żałośna matka nie chce go pochować daleko od swojego dworu, każe mu wykopać mogiłę w zielonym ogrodzie, pod złoto-owocowemi pomarańczami. Co ranek potem chodzi do ogrodu i płacze na mogile jedynego syna: „„Kondo! synu mój, czy żółty piasek ci nie ciężki, czy bukowa trumna ci nie ciasna?“ “ I cichy głos odpowiedział z pod ziemi: „„Żółty piasek mi nie ciężki, bukowa trumna nie ciasna; ale cięży mi smutek mojej miłej, ale cisną mię jej łkania. Kiedy ona wzdycha, smutno mojej duszy w niebie; kiedy ona płacze, łzy jej spadają na moje ciało w ziemi.“ “

Zgodność stylu z przedmiotem w tych pieśniach wynika stąd, że się one rodzą w jednochwilowem natchnieniu. Cała ta poezja jest kwieciem rozwijającem się odrazu i w swojej porze. Trzeba wiedzieć jak zazwyczaj tworzą się zwrotki tego rodzaju. Chłopcy i dziewczęta podczas przechadzek i zabaw wspólnych, wyrażają naprędce w kilku wierszach co komu mocniej odezwie się w myśli lub w sercu. Na widok pięknej natury, w tej chwili poetycznego wzruszenia, kiedy człowiek cywilizowany szuka ołówka, żeby skreślić krajobraz, albo przywołuje drugich dla patrzania, Serb zanuca sobie zwrotkę; a jeśli schwycił prawdziwą poezję, nie ma potrzeby jej powtarzać, bo wedle praw w świecie moralnym tak pewnych, jak prawa fizyczne w świecie materjalnym, forma prawdziwa staje się wieczystą: łatwo ją pamiętać, odciska się ona na umyśle, nie zapomni jej ani sam autor, ani ci co go słyszeli. Podobnie jak we Francji naprzykład, słówko trafne, ucinek dowcipny, zaraz obiega po całym kraju, powtarza się wszędzie, tak w Serbji każdy obrazek

poetyczny, każdy śpiew muzykalny, dochodzi do wiadomości wszystkich, staje się nabytkiem publicznym. Nie masz człowieka, któremuby w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia, a z pomników takich chwil, ze zwrotek tym sposobem tworzących się powstają pieśni. Ale te pieśni są tylko składem, nie zaś rozwinięciem motywów, co nie uszłoby sztuce. Artysta może, i częstokroć musi rozwijać motywa, żeby nie wpadł w recytowanie i klecenie rzemieślnicze; tutaj przeciwnie, lud zbiera same pierwotne zarodki poezji, że tak powiemy rudymenta sztuki. Jak epopeja słowiańska daje nam wyobrażenie, co to były rapsody greckie przed Homerem, tak w pieśniach Serbów widzimy historją sielanki u Greków.

Pomysł i forma w poezji tej są jednolite, ściśle z sobą złączone. Dopiero sztuka później poczyna je rozdzielać i rozwijać, a wtedy zjawia się rozmaitość stylu, nakoniec styl ten coraz bardziej gatunkowany, rozkłada się zupełnie i przechodzi w prozę. Skoro retoryka rozróżni wyrażenia szlachetne od gminnych, zwroty krasomówskie od pospolitych, styl wzniosły od kwiecistego, można już widzieć początek prozy.

W poezji Słowian, wszystkie rodzaje stylu stykają się z sobą; jest w nich odmiana podług uczuć i myśli które wyrażają, ale nie masz przeciwieństwa mocno rażącego w samej formie; nie masz nawet w jej zmianach przejść nagłych: kolory przechodzą tu z jednego w drugi łagodnie jak w tęczy. Coby powiedziano naprzykład we Francji, gdyby kto w usta którego tragika sławnego, obok wierszy Racina i Corneila, włożył zwrotkę Marota, Desaugiers, albo Berangera? Czy dałaby się pojąć taka mięszanina? A u Słowian to uchodzi. Ułamek pieśni żeńskiej wybornie u nich zlewa się z poezją bohaterską, jeśli rytm jest jednaki. Poezja zaś bohaterska bardzo łatwo zamienia się na dramat. Dosyć jest pooddzielać rozmowy, porozdawać okresy osobom, żeby zrobić z epopei dobrą sztukę teatralną.

Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych, Milutynowicz, wydał niedawno tragedją, która pozyskała mu wziętość w Słowiańszczyźnie. Tragedja ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowem polu. Słowa Lazara, odpowiedzi jego żony są przytaczane dosłownie. Poeta nawet do swego utworu tra-

gicznego wziął kamerton z pieśni gminnej, i potrafił całej sztuce nadać, obok kolorytu dawnych wieków, ton prostoty ludowej.

Rytm piosnek, różni się bardzo od rytmu epopei. Wszystkie niemal formy greckie, z niejakiem nagięciem do języka, począwszy od najpospolitszej miary, aż do sztucznej budowy strofy alkaickiej i safickiej, można znaleźć w pieśniach niewieścich. Pieśń niewieścia podnosi się także łatwo do poważnego tonu tragedji, i najpiękniejszym w tym rodzaju utworem jest śpiew o *śmierci żony Hassan-agi*, pierwszy co był poznany i ogłoszony w Europie. Ksiądz Fortis, usłyszawszy go, spisał po francusku, a później ukazały się inne tłumaczenia. Goethe uderzony powabną prostotą tej poezji, przełożył ją na język niemiecki. Dziwna rzecz, że Goethe, który nie umiał po słowiańsku, domyślając się tekstu z trzech tłumaczeń, wszędzie zgadł gdzie były fałszywe i zrobił przekład ze wszystkich najwierniejszy. Jest to pieśń muzułmańska. Słowianie wyznający islamizm nie opuścili swojej rodowej mowy, śpiewają po słowiańsku.

„Co tam bieleje na zielonem wzgórzu? Czy to kawał śniegu, czy stado łabędzi? Śnieg by już stopniał, łabędzie by się zerwały: nie, to nie kawał śniegu i nie stado łabędzi, ale namioty Hassan-agi. Leży on raniony niebezpiecznie; matka i siostry przybyły go odwiedzić, tylko żona przez skromność nie odważyła się w tak daleką drogę.

„Skoro więc Hassan z ran się wyleczył, wyprawił posłańca do żony, pisząc: „ „Żono, nie czekaj na mnie. Biada ci, gdybym cię zastał w moim białym pałacu, przy moich dzieciach.“ “ Na taką nowinę biedna żona osłupiała z żalu.

„Wtem rozległ się tętent koni na dziedzińcu: strach objął niebogę, nie wiedząc dokąd uciekać, chciała rzucić się z krużganku. Ale dwie córeczki biegły za nią i wołały: „ „Wróć się kochana mamo, to nie Hassan przyjechał, to twój brat nasz wuj Pintorowicz.“ “

„Żona agi wraca się nazad, spotyka brata i zawisłszy mu na szyi, mówi z gorzkim płaczem: „ „Jaki wstyd, o bracie, być tak wygnaną, mnie matce pięciorga dziatek!“ “ Brat słucha tego ponuro i nic nie odpowiada, tylko sięga w zanadrze swojej sukni jedwabnej i wydobywa pismo rozwodowe: siostra jego może powrócić do starej matki, i pójść za kogo innego zamąż.

„Przeczytawszy pismo, dostojna pani żegna się z dziećmi. Pocałowała w czoło dwóch synów, pocałowała w rumiane usta dwie córeczki, ale kiedy poszła do kolebki najmłodszego synka, nie mogła odejść od niej. Brat gwałtem odciąga ją za rękę, sadzi na koń za sobą i wiezie do swego białego dworu.

„Nie upłynęło dni kilka, nie upłynął tydzień, ze wszech stron poczęto starać się o nią, bo była z bardzo szlachetnego rodu; sam nawet Wielki Kady prosił o jej rękę. Dostojna pani ciągle powtarza bratu: „ „Bracie mój kochany, na Boga zaklinam ciebie, nie wydawaj mię powtórnie za mąż, bo gdybym kiedy zobaczyła moje sieroty, pękłoby mi biedne serce moje.“ “ Ale brat nieubłagany nie zważa na nic, przyrzeka ją Kademu.

„Drugi raz tedy nieszczęśliwa siostra zanosi prośbę do brata, żeby wziął papier biały i tak napisał do Kadego: Narzeczona pozdrawia cię uprzejmie i jak najpiękniej prosi, żebyś raczył, przyjeżdżając po nią w świetnym orszaku weselnym, przywieźć dla niej długą zasłonę, aby mogła cała się okryć i nie widzieć swoich sierot, kiedy będzie pomijała dom dawniejszego męża swego Hassana.

„Kady skoro tylko biały list otrzymał, zgromadził natychmiast drużynę przyjaciół, wybrał się w podróż, przybył szczęśliwie do narzeczonej i zabrawszy ją wracał. Wracając przejeżdżali koło domu Hassan-agi. Aż oto w oknie stoją dwie córeczki przypatrując się orszakowi weselnemu i poznają matkę. Dwaj synowie zbiegają na dół i wołają: „ „Kochana matko, wstąp do nas, siądź jeszcze raz z nami do stołu.“ “

„Słysząc to dostojna pani odzywa się do przewodnika drużyny weselnej: „ „Na miłość Boga proszę cię, zatrzymaj trochę konie przy dziedzińcu, niechaj dam podarunki moim sierotom.“ “ Zatrzymano konie, narzeczona Kadego uściska dziatki i rozdaje im piękne podarunki: synom haftowane buciki, córkom sztuczkę kosztownej materji, malutkiemu sukienkę jedwabną.

„Ale zobaczył to dumny Hassan i zawołał na dzieci: „ „Pójdźcie do domu, moje biedne sieroty, nie starajcie się darmo zmiękczyć tej kamiennej kobiety.“ “ Zaledwo te słowa doszły do uszu porzuconej żony, padła martwa twarzą na ziemię: serce jej pękło z żalu.“

Znajduje się wiele podobnych kawałków między utworami

poetów mahometańskich; ale te ogólnie biorąc, jeśli mają więcej mocy i tragiczności, nie są tak doskonałe pod względem formy. Muzułmanie chociaż używają języka i wszystkich form stylu słowiańskiego, unosi ich zawsze w poezji skłonność do przesady, skłonność wrodzona ludom wschodnim, a jak się zdaje przez Alkoran udzielona Słowianom bośniackim i albańskim. Forma tu zwykle zagniata myśli, i myśli częstokroć gwałtem przeciskają się przez formę. Tak naprzykład poeta chcąc opisać potęgę oczu piękności sławionej, pogląda na miasto Trawnic i woła.

„Czarny obłok rozciąga się nad Trawnicem. Czy to pożar czy zaraza w mieście? Nie, to piękna Janina rzuciła wzrokiem na miasto i wznieciła płomie. Już dwa sklepy zgorzały, dwa sklepy i jedna kawiarnia, a ogień sięga ratusza, gdzie siedzi Kady za stołem sądowym.“

Zdawałoby się, że to jakiś wiersz żartobliwy, a przecięż poeta muzułmański pisał go bardzo na serjo. W innem miejscu matka narzeka na dziewczynę, że zniszczyła spokojność jej synów i grozi zamknięciem ich w wieży. Dziewczyna odpowiada z krwią najzimniejszą, że wzrokiem swoim przebije mury, wyłamie drzwi żelazne i wieżę wywróci. Charakter wschodni widać tu wyraźnie.

Wszystkie te poezje wyjęte są ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, który już wydał 4 tomy, a obiecuje wydać z pięć lub sześć jeszcze. Niedawno dopiero zaczęto myślić o podobnych zbiorach, a najtrudniej jest zebrać pieśni niewieście; bo jakeśmy powiedzieli, stare kobiety psują ich tekst, młode zaś nie chcą śpiewać na prośbę, i odpowiadają z gniewem, że nie są ślepemi babami. Jedyny sposób udawać się po to do dzieci: dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta poprawują błędy, i tak nabywa się czasem cała piosnka.

Romanse nie przestają jeszcze krzewić się i kwitnąć u Słowian; duch co stworzył ten rodzaj poezji, trwa w całej swojej mocy; duch zaś epopei, zdaje się być bardzo wycieńczony.

Wuk Stefanowicz jakeśmy o tem napomknęli, najwięcej nabytków swoich winien jednemu rapsodyście, którego znalazł pogrążonego w nędzy. Szczególniejszy ten człowiek, naprzód kupiec wędrowny, potem zbójca w górach, a jednak — zdaniem samego Wuka — zacny i uczciwy, żył nakoniec z noszenia na plecach dre-

wek do miasta. Karadzicz wziąwszy go do siebie, karmił i poił, a potem dał mu wygodny przytulek w jednym klasztorze, gdzie siedząc podyktował ze sto ułamków poezji bohaterskiej i romansów, a poprawił wiele piosnek, bo równie dobrze śpiewał jak mówił z pamięci. Ale na nieszczęście rewolucja, która w owym czasie wybuchnęła w Serbji, zniszczyła to źródło: rapsodysta porzuciwszy klasztor wziął się do broni i poległ w boju przeciw Turkom.

Później tenże sam Wuk Stefanowicz będąc na dworze księcia Miłosza, niedawno zrzuconego z tronu, starał się zgromadzić wszystkich rapsodystów znajdujących się w kraju. Miłosz, który ledwo umiał podpisać się, był wielkim miłośnikiem poezji. Wuk Stefanowicz usłyszawszy o jednym z takich poetów nazwiskiem Milim, sławnym szczególniej z recytowania wyżej przywiedzionego poematu o weselu Zernojewicza, prosił księcia, żeby zalecił go wyszukać. Książe wydał rozkaz dostawić poetę żywcem lub umarłego. Znaleziono go i dostawiono, ale nadzieje Wuka zostały zawiedzione. Rapsodysta naprzód był bardzo stary, cały pokaleczony jataganem i szablą podczas długiej służby w bandzie rozbójników, nie chciał inaczej śpiewać, aż trzeba go było podpoić wódką; potem nie recytował tylko śpiewał, a kiedy zaczął pieśń, nie można było mu przerywać, bo już w żaden sposób nie dawał się uprosić, żeby ją skończył. Stenografji tam nie znano, a zatem dla schwytania wszystkich wierszy w miarę jak z ust śpiewaka wychodziły, musiano obsadzać go kilku piszącymi. Ludzie cywilizowani ze świty księcia, tacy, którzy służyli w wojsku rosyjskiem, a szczególniej ci co byli w szkołach niemieckich, patrzyli na to z zadziwieniem, nie mogli pojąć do czego tak kłopotliwa zbieranina pieśni prostackich mogła służyć, śmieli się i z zajętego zbieraniem literata i z jego poety. Wmówiono nakoniec w starca, że Wuk obrał go sobie za przedmiot zabawy i wszystko co z nim robił było dla żartu. Obrażony Milim porzucił dwór książęcy i tak uciekł, że go już więcej złapać nie zdołano.

Trzecim bardzo znakomitym rapsodystą, który wielu szacownemi pieśniami zbogacił zbiór Wuka Stefanowicza, był zbójca z profesji, znaleziony przez niego w więzieniu, gdzie siedział za zabicie kobiety, z powodu, jak powiadał, że była czarownicą i urzekła mu dziecko. Działo się to w roku 1820.

Zbiór ten zachowa przynajmniej pamięć poetycznego stanu tamtych krajów, bo niewiadomo co się z niemi stanie. Szczęściem dla nich Turcy nie naruszyli życia domowego. Rząd austrjacki nie przedsiębierze także systematycznych środków wydarcia im narodowości, jak to gdzieindziej czyni. Austrja tak mało nawet zajmuje się tamecznymi Słowianami, że w książce dla użytku szkół przed kilku laty w Wiedniu wydanej, policzono Czarnogórców do plemienia tatarskiego. Ale za czasów Napoleona, po zajęciu tych okolic przez wojska francuskie, zanosiło się już na zadanie ciężkiego ciosu bytowi ludów żyjących spokojnie dawnym swoim obyczajem i w dawnej swojej poezji. Władze francuskie chciały tam zaraz zaprowadzić na wzór własnych prefektury, biskupstwa i żandarmerje, bez względu na to czy to zgadzało się z moralnym i umysłowym stanem kraju. Rozdrażniono tym sposobem mieszkańców, zwłaszcza ludzi z pomiędzy nich przezorniejszych, którzy lękali się skutków reformy tak nagłej. Stąd poszło, że kiedy Turcy i Austrjacy mogli z zaciężnych Czarnogórców tworzyć całe pułki i armje, Francuzi znajdowali w nich tylko nieugięty opór. Nakoniec marszałek Marmont dowodzący wojskiem w tamtych stronach, podał projekt żeby porobić wszędzie drogi i nawet przez krainę Czarnejgóry prowadzić trakt wojenny. Czarnogórcy mieli rozum nie dopuścić tego i dotąd w kraju ich nie masz ani gościńców, ani dróg robionych podług planu. Zapewne nikt nie myśli, żeby to miało pozostać tak na zawsze i żeby nie było tam nic do zrobienia; ale obcy nawet radzą krajowcom mieć się w tej mierze na baczności. Podróżni niemieccy, którzy zwiedzali te strony i długo zastanawiali się nad ich stanem moralnym, literackim i politycznym, nie wahają się wyrzec, iż należy tu strzec się wpływu cudzoziemskiego. Powiadają oni, że gdyby Czarnogórcy i Serbowie dali wstęp do siebie spekulantom zagranicznym, byłoby z nimi jak z ludnością gallicką, którą Anglicy wypchnęli z jej własnej ziemi, i że te ludy powinnyby ze swojej religji, ze swojej wiary wysnuć dalszą swoją cywilizacją, powinnyby nauczyć się służyć czasem ojczyźnie bez zapłaty, której żądają zawsze, pozbyć się nieco wad chciwości i zazdrości, zaprowadzić u siebie jakikolwiek rząd stały; ale bynajmniej nie kwapić się z zapraszaniem i przyjmowaniem cudzoziemskich nauczycieli,

którzy przynosząc im umiejętności administracyjne, sztuki zbytkowe i ułudy przemysłu, mogliby przynieść zgubę.

Takie jest zdanie Niemców, powszechnie nie bardzo przyjaznych plemieniowi słowiańskiemu. Autor z którego wyjęliśmy to zdanie, dodaje nareszcie, że żaden lud nie wzniesie się inaczej do wyższego stopnia potęgi, jak siłami rozmnożonemi w samym sobie.

## LEKCJA XXII

*Piątek, 19 marca 1841*

Tłumaczenia poezji słowiańskiej. Fałszerstwo. Mérimée. — Przecinek poezji serbskiej; zwrót oka na Ruś, Polskę i Czechy. — Dziedziczenie w linjach młodszych. — Ruś rozpadła na cztery odłamy. — Troiste plemie Letonów nad Bałtykiem. — Kawalerowie Mieczowi. — Krzyżacy. — Mongoły. — Moskwa we władzy chanów znajduje podstawę dla siebie. — Czechy przyjąwszy zachodnie instytucje, tracą narodowość. — Polskę ratuje żywotność wewnętrzna. Lubo uszczuplona w ciągu podziałów, staje ona najwyżej między ludami północnemi pod względem wolności i oświaty.

Kto nie posiada języków słowiańskich, a byłby ciekawy poznać w całości poezje, z których przytaczaliśmy wyjątki, może je mieć w tłumaczeniu angielskiem Pana Bowring, a jeszcze lepiej w niemieckiem, wydanem przez Pannę Teresę Jacob pod nazwiskiem Talvi. Tłumaczenie to nie obejmuje całego zbioru, ale jest bardzo wierne.

We Francji, znany autor *Teatru Klary Gazul*, ogłosił bezimiennie w latach 1825—1827 zbiór poezyj słowiańskich, który zrobił wielkie wrażenie w krajach północnych. Autor powiadał, że umiał doskonale po illiryjsku, że zwiedzał tamte strony, i że miał pomocnika w jednym sławnym rapsodyście słowiańskim, nazwiskiem Maglanowicz, którego nawet wizerunek rytowany i biografją przyłączył do swego dzieła. Zbiór ten, wyjąwszy balladę pod tytułem *Śmierć żony Hassan-agi*, dawniej już przez księdza Fortis przywiezioną, zdawał się zawierać rzeczy nigdzie nie drukowane. Poeci słowiańscy nie mogąc dostać oryginału, poczęli tłumaczyć, albo ra-

czej odtłumaczać przekład francuski. Dawało się jednak w nim dostrzegać coś obcego poezji słowiańskiej, jak naprzykład nie szukając dalej, bardzo długie gadania o strachach i upiorach, co wszystko, jakeśmy już mówili, nie ma miejsca w poezji i należy do bajek gminnych. Obudziło się przeto podejrzenie, i sławny poeta rosyjski Puszkin, powziął myśl napisać do wynalazcy francuskiego z zapytaniem o szczegółach odkrycia. Mniemany tłumacz przyznał się bez ogródek do wybiegu; powiadał że istotnie miał zamiar zwiedzić kraje słowiańskie, ale pomiarkował, iż daleko pewniej jest wydać naprzód opisanie podróży i przedać księgarzowi, a potem za te pieniądze pojechać dla zobaczenia, o ile imaginacja jego rozminęła się z rzeczywistością. Chciało mu się przytem, jak dodaje, zażartować z szerzącego się podówczas zapału do poezji ludowej, do kolorytu miejscowości. Było to w czasie wojny romantyków z klasykami: wszyscy gadali o poezji tego rodzaju i publikacja Pana Faurieł została przyjęta z oklaskami powszechnemi. Tłum naśladowców rzucił się na wskazaną drogę i przyszło do takiego nadużycia, że nikt już nie chciał wierzyć w rzeczywistą bytność poezji słowiańskiej: poczytywano ją tylko za wymysł dowcipnego pisarza francuskiego. To mogło być przyczyną niepowodzeń prawdziwego przekładu, który później w r. 1834 wydała Panna Voïart: trzymając się dosłownie tłumaczenia niemieckiego Teresy Jacob.

Porzucimy w tem miejscu historją literatury serbskiej, doprowadzoną do wieku XIV, to jest do czasu, kiedy jak się zdaje poemata bohaterskie i powieści romansowe wzięły swój początek. Lud ten zamknięty w swojej przeszłości, został przeznaczony być muzykiem i poetą całego plemienia Słowian, sam nawet nie wiedząc o tem, że kiedyś przyniesie mu największą chlubę literacką. Zwróćmy teraz wzrok na trzy szczepy, ruski, polski i czeski, mające inne powołanie.

Widzieliśmy w połowie wieku XI, rozległą dziedzinę Rusi podzieloną między liczne potomstwo Jarosława. Począwszy niemal od roku 1050, dom Ruryka rozmnaża się niezmiernie szybko, i w trzeciej generacji ukazuje się już przeszło 60 książąt mających udzielne i prawie niezależne posiadłości. Stolicą całego państwa był niby Kijów a zwierzchnikiem wielki książe, ale wyobrażenie jedności nie miało w niczem podpory. Książęta zapomnieli o Skandynawji

i o swojem boskiem pochodzeniu od Odyna, stali się Słowianami. Zapatrując się na cesarzów bizantyńskich czuli pociąg do samowładztwa i despotyzmu, pragnęli odbierać cześć na klęczkach; ale żeby u nich taka władza mogła powstać, trzeba było naprzód zaprowadzić prawo dziedziczności nieznane w Carogrodzie. Dziedziczenie bowiem porządkiem pierworodztwa jest ustawą zupełnie zachodnią. Z drugiej strony, Słowianie tak obcy pojęciu jedności politycznej, tak niezdolni do utworzenia państwa, mieli co do spadkobierstwa właściwe sobie zwyczaje i wyobrażenia, które wpływały na organizacją, albo raczej dezorganizacją państwa. Od niepamiętnych czasów zachowywano to u Słowian, że kiedy zdarzał się podział spadku, najlepszą część brało dziecko najmłodsze, jako potrzebujące więcej od innych opatrzenia. Pomału tedy, zesłowiańszczeni potomkowie Ruryka poczęli uważać Ruś jakby za wielką gminę słowiańską; a ponieważ w gminie, po śmierci gospodarza siedzibę jego bez względu na stopień pokrewieństwa oddawano temu z krewnych, który jej najbardziej potrzebował, podobnież książęta, gdy jeden z nich umarł, dzielnicę jego przysądzali komukolwiek z pomiędzy siebie, jeśli nie miał posiadłości albo był podupadły. Wynikały stąd nieskończone zamięszania. Wielcy książęta rozdawali ziemie, krewni nie chcieli ulegać ich wyrokom, a ilekroć linja młodsza wchodziła w spór ze starszą, zawsze była pewną mieć za sobą wyobrażenia słowiańskie.

Nic smutniejszego, nic bardziej nużącego nad historją Rusi przez półtora wieku zatargów wewnętrznych. Nie można tu dostrzec żadnej dążności powszechnej, żadnej myśli naczelnej. W tym zamęcie poczynają wszakże odznaczać się cztery główne odłamy wstrząśnionego ogromu, z których każdy przybiera kształ różny.

Naprzód w stronie północnej, na pograniczu krain normandzkich, u źródeł i nad korytami rzek wielkich, z biegiem których Normandowie puszczali się w głąb Słowiańszczyzny, gminy rosną w miasta, jak Nowogród, Psków, Smoleńsk, Połock. Miasta te wolne urządzają się sposobem rzeczypospolitych, pod zwierzchnictwem wodzów wojennych, książąt mających dowództwo siły zbrojnej. Organizacja ich nie ma podobieństwa do organizacji republik włoskich, ani miast cesarstwa. Organizacja włoska i nawet miast francuskich opierała się całkiem na instytucjach rzymskich, były to

municypalności z ich kurjami, magistraturami i t. d. Miasta cesarskie polegały na korporacjach. Te korporacje rzemieślników i artystów miały związek z Kościołem: mistycznym obowiązkiem ich było budować kościoły. Wiadomo że rzemiosła służące tylko do zaspokojenia potrzeb ludzkich, nie wchodziły w grono tych wielkich stowarzyszeń. Nic podobnego nie znajdowało się u Słowian, korporacje nie mogły u nich mieć ogniwa w myśli religijnej, kupcy jedni stanowili prawdziwą klasę mieszczan, reszta mieszkańców miast składała się po największej części z właścicieli ziem. Kupcy chociaż posiadający wielkie przywileje, podlegali zawsze właścicielom gruntów i książętom czyli naczelnikom wojennym. Włościanie na gruntach bojarskich i książęcych około miast osiadli, poddani zupełnie swoim panom, nie wpływali zgoła na stan rzeczy publicznej, byli spokojnymi widzami rządów i zamięszek wewnętrznych. Miasta cesarskie wchodziły w ogólny skład rzeszy niemieckiej, miały swoich posłów, wotowały na sejmach; miasta słowiańskie zaś, jako ciała polityczne, reprezentowane były tylko przez książąt. Łatwo więc przewidzieć, że ich niepodległość wątpliwa, nie długo trwać mogła, musiała zostać pochłoniętą przez władzę książęcą.

Wstronie południowej, Kijów najbogatszy i najludniejszy z miast ruskich, był razem miastem jednem z największych w Europie, liczył do 150,000 mieszkańców. Przy nim zawsze utrzymywała się stolica Rusi. Miasto to będące ciągle pod okiem wielkich książąt, burzyło się niekiedy, ale nigdy nie mogło rozwinąć swojej samodzielności; zresztą jako stołeczne, często wystawione na fakcje i napady pretendentów, doświadczało i niepokojów wewnętrznych i klęsk wojennych.

Między Nowogrodem a Kijowem, środek obszaru na lewej stronie Dniepru przepasany lasami, których resztą jest dzisiaj znany las Muromski, zajmowało plemie obce słowiańskiemu, fińskie. Plemie to upadłe, ustępowało siedlisk swoich Słowianom, albo poddawało się ich przemocy. Książęta ruscy szerzyli coraz bardziej zdobycze swoje ku Wołdze, naprowadzali tu Słowian, ujarzmiali Finnów. Wkrótce podniosło się w tych stronach wschodnich miasto Włodzimierz nad Klazmą, i powstały księstwa zupełnie na innych zasadach urządzone, nie mające podobieństwa do Słowiańszczyzny, połączone z nią tylko przez swoich książąt. Osadnicy słowiańscy

rozsypani pomiędzy Finnami, nie tworzyli żadnego ciała politycznego, nie mogli zaszczepić i utrzymać organizacji sobie właściwej; mięszając się z rodem obcym, tracili czystość swojej krwi i mowy, zapominali swego obyczaju. Nad zlewkiem tym władza wojenna książąt rozpościerała się bez oporu, wszczął się tutaj zarodek późniejszego carstwa Moskwy. Panujący w okolicach zaleskich książęta Suzdalu, dostawszy się na tron Kijowski, poczęli myślić o przeciągnieniu do siebie zwierzchnictwa. Jeden z nich, Andrzej Bogolubski najechał po nieprzyjacielsku Kijów, złupił go, spustoszył, i stolicę przeniósł do Włodzimierza nad Klazmą. Odtąd poczyna się nowa epoka. Ruś ma już wewnątrz nieprzyjazną potęgę, która usiłuje wznieść się na obcych pierwiastkach i ujarzmić resztę. Dotychczas książęta toczyli między sobą boje tylko jako naczelnicy wojsk przeciwnych, lud był oszczędzany i czekał spokojnie komu zwycięstwo go przysądzi; teraz zjawia się polityka insza, Suzdalcy wiodąc na Rusinów słowiańskich tłumy innoplemienne, niszczą kraj bez miłosierdzia, burzą oporne im miasta, zabierają mieszkańców i pędzą w strony zaleskie. Tym sposobem Kijów spustoszony nigdy już podnieść się nie zdołał.

Pozostawała jeszcze część czwarta Rusi rozciągająca się od dolnego Dniepru, aż do Karpat i Wołoszczyzny, znana pod nazwiskiem Rusi Czerwonej, Halicza, albo Galicji. Książęta tych dzielnic południowych, nie mając już w Kijowie ani podpory, ani postrachu, oderwali się od niego; ale ziemie ich często nachodzone przez wojska północno-ruskie, polskie i węgierskie, nie mogły utworzyć osobnej całości. Panujący zawierając powinowactwa i przymierza z królami Polski i Węgier, coraz bardziej chylili się ku Zachodowi, a poddani zapatrując się na życie polityczne znacznie już rozwinione w Polsce, nabierali skłonności do niej i pragnęli podobnych swobód. Przez niejaki czas przemagał tu wpływ Węgier i nawet królewicz węgierski osiadł był na tronie Halicza z tytułem króla. Później tytuł ten otrzymał od stolicy rzymskiej książe Kijowa i całej Rusi południowej, przyrzekając przywieźć ją do jedności z Kościołem powszechnym. Dawało się wszakże przewidywać, że strony te zostaną rozerwane między mocarstwo północne i Polskę.

Polska także po śmierci Bolesława Krzywoustego, to jest od roku 1139 niemal przez dwa wieki zostawała w podziałach i zabu-

rzeniach: same tylko Czechy uniknęły podobnego osłabienia, wcześnie ścieśniając węzły swojej jedności i stanowiąc u siebie dziedzictwo tronu, naprzód dla najstarszego z braci królewskich, potem spadkiem pierworodztwa. Państwo to zdawało się być przeznaczone na obronę Słowiańszczyzny od niebezpieczeństw ze wszech stron grożących Rusi i Polsce.

Ruś pokruszona i zamięszana najbardziej, miałaż przecię jakąkolwiek myśl, coby się przebijała wśród tego powszechnego rozruchu, z tych nieustannych wstrząśnień wywiodła nakoniec jakiś wypadek? Tę myśl można dostrzec w jęku poetów ruskich nad niezgodą książąt, i w głosie kronikarzy czujących niezmierną potrzebę jedności. Jeśli przypomnimy sobie charakter Serbów, Czarnogórców i wszystkich Słowian niepodległych, jeśli weźmiemy na uwagę własne ich zdania o sobie, przytaczane przez podróżnych, że nadto są niesforni, aby ktokolwiek mógł nimi rządzić, łatwo będzie przewidzieć, jak straszne koleje musiał przechodzić lud słowiański, przeznaczony stać się kiedyś potężnem państwem, ile trzeba było obcych najść, wojen, spustoszeń i ucisku pod jarzmem, żeby zniszczyć w nim wszystkie dawne żywioły, a zaszczepić życie nowe. Najścia i podboje poczęły naprzód dotykać strony północne, szerzyć się z krainy nie słowiańskiej, ale niedawno przedtem uległej Słowianom.

Pobrzeże morza Baltyckiego od jeziora Pejpus do ujścia Wisły, szeroko było osiadłe przez szczep Letoński, obejmujący Liwonów, Kuronów, Semigalów, Litwinów i Prusaków, których nie trzeba brać za jedno z Prusakami niemieckimi. Szczep ten nieliczny, ogółem ledwo kilka miljonów ludności wynosił. Początek jego ukryty w tajemnicy; należy on do rodu Indo-germańskiego, język wszakże ma różny i od Niemców i od Słowian, i od wszystkich innych ludów, a mocno zbliżony do sanskrytu, mitologją zaś bardzo bogatą i rozwiniętą, podobną z wielu miar do gallickiej. Nie masz w niej takiej całości jak w germańskiej, ale jest to różnobarwna tkanina rozmaitych pojęć i podań. Całe przyrodzenie ukazuje się wyobraźni tego ludu, jako siedlisko nieogranionej liczby duchów. W ziemi, w wodzie, w drzewach, w powietrzu, w dźwięku nawet, widzi on jestestwa duchowe właściwej im natury. Rząd jego był re-

ligijny i zostawał w ręku kapłanów, wielce podobnych do Druidów, posiadających władzę ogromną, nawet nad książętami, a uległych arcykapłanowi, niby papieżowi pogańskiemu, który nazywał się Kriwe, i mieszkając w Prusach rozsyłał rozkazy na Pomorze, do Litwy i za Dźwinę.

Polacy sąsiedni Prusom, mimo napomnienia stolicy rzymskiej, nie dbali o nawrócenie tego kraju; nawiedzali go, jak kronikarz Marcin powiada, z mieczem apostolstwa i z mieczem podboju, ale woleli działać tym drugim, chcieli raczej zdobyć bogate ziemie, niżeli przynieść ludowi cywilizacją i światło wiary. Niemcy przeto uprzedzili tu Słowian i rozpoczęli krzewić chrystjanizm. Pod koniec wieku XII mnich Mejnhard wylądował przypadkiem z kupcami bremeńskimi na brzeg, gdzie teraz stoi miasto Ryga, i pierwszy opowiadał Ewangelją Liwonom. Udało mu się pozyskać kilku znakomitszych mieszkańców, osiadł w tej okolicy, a kupcy założywszy tu swoją komorę, wyjednali dla niego opiekę króla duńskiego, przeciw napadom nieprzyjaznych pogan. Papież mianował go później biskupem. Następcy Mejnharda nie polegając na wątłem wsparciu handlarzy i odległych monarchów, postanowili założyć zakon Rycerzy Mieczowych. Mnisi zbrojni usadowieni w twierdzy dobrze zabezpieczonej, poczęli prowadzić wojnę zaczepną, w przeciągu lat 50 zdobyli rozległą przestrzeń kraju, i stali się nawet groźnymi wielkim miastom przyległej Rusi. Z drugiej strony, inny mnich apostoł, zaszedł do Prus, zjednał sobie kilku uczniów, i zapomocą książąt mazowieckich utworzył z Polaków zakon rycerski Braci Dobrzyńskich.

Wszystkie te zakony były urządzone na wzór Templarjuszów; ale duchowieństwo polskie, nieskłonne do surowszej dyscypliny, sprzeciwiające się nawet Grzegorzowi VII, kiedy chodziło o zaprowadzenie bezżeństwa, nie miało dosyć mocy religijnej, żeby rozniecić w kraju ducha, któryby wydał instytucją tak potężną jak zakon Kawalerów Mieczowych. Bracia Dobrzyńscy nie rośli w liczbę, a raz poniósłszy ciężką klęskę, stracili męstwo. Wtedy książe Konrad osadził ich koło Drohiczyna, gdzie wymarli, a na pogranicze Prus do ziemi Chełmińskiej sprowadził resztki zakonu niemieckiego Krzyżaków, którzy wygnani z Palestyny przez Turków, mieli w Eu-

ropie swoje przytułki, ale nigdzie już nie stanowili udzielnego mocarstwa.

Początki wszystkich państw zwykle okrywa tajemnica. W dziejach tych mnichów zbrojnych widzimy jawny i wyraźny zarodek jednego z królestw dzisiejszych. Przyszedłszy wpośród ludów nieprzyjaznych, pomiędzy ród zupełnie obcy, nierozumiejący ani jednego słowa niemieckiego, zdołali oni ustalić państwo niemieckie, które zmieniło postać Europy północnej. Posiadłość Krzyżaków, przechodząc różne koleje, stała się nakoniec królestwem pruskiem, wiadomo jak ważną grającem rolę.

Czwarty z porządku wielki mistrz zakonu krzyżackiego Herman Salza, człowiek genjalny, przewidział z góry wszystkie następstwa, jakie to dzieło chrześcijaństwa wydać mogło, i wyprawił kilku rycerzy dla rozpoznania i zajęcia kraju. Jeden z nich przezwany Żelaznym, Herman Balk, zbudował zameczek obronny w okolicach Gdańska, z którego Krzyżacy wypadając, po kilku leciech ciągłych bojów zdobyli znaczną posiadłość, i często zasilani przez ochotników z Niemiec wzrośli w nielada już potęgę.

Jeżeli hierarchja feudalna była zgubną Słowianom atakując ich porządnie i z wyrachowaniem, nic nie może równać się nieszczęściu jakie wynikło dla Prusaków z usadowienia się pośród nich mnichów zbrojnych. Zakon nie był obozem nieprzyjaciela przechożego, ale wojskiem stałem i regularnem, najregularniejszem i najkarniejszem jakie kiedykolwiek znano; przewyższał pod tym względem legje rzymskie, bo te buntowały się czasem, a posłuszeństwo i cierpliwość żołnierzy mnichów nie miały granic. Wyzuci prawie ze wszelkich potrzeb, pościli cztery dni w tygodniu, sypiali na gołej ziemi, nie znali innego przykrycia prócz swoich płaszczów, trawili wieczory na modlitwie, noce na czuwaniu, dni w bojach. Hufce te składały się z najznakomitszej szlachty niemieckiej, to jest z ludzi od dzieciństwa wprawnych do oręża. Wszyscy niemal ginęli z ręki nieprzyjacielskiej, lecz zaraz na ich miejsce przybywali nowi. Jeśli który dostał się do niewoli, szedł na stos żywcem w zbroi i z koniem. Rzadko Prusacy i Litwini zostawiali ich przy życiu, a częstokroć mordowali okrutnie. Niemcy też ze swojej strony nie oszczędzali Prusaków i Litwinów, nadewszystko zaś srożyli się przeciwko tym, co raz ochrzczeni odpadali w bałwochwalstwo; ale poganie na-

wróceni i spokojni, używali wszelkich praw obywatelstwa, nawet praw szlachty niemieckiej, tylko nie mogli być przyjmowani do zakonu.

Wstręt Słowian północnych i Pomorzan ku Niemcom wynikał z zupełnie różnej ich natury i organizacji społecznej; przeciwnie Prusacy i Litwini w skłonnościach i w instytucjach swoich mieli coś harmonizującego z Niemcami: umysł ich był podobnież religijny i głęboki, charakter tęgi i surowy. Naczelnicy stając się poddanymi Krzyżaków, utrzymywali swoje klany w uległości i porządku. Opór pochodził głównie z religji pogańskiej: była to walka przeciw chrystjanizmowi ostatniego szczątku pogaństwa w Europie.

Przez pięćdziesiąt lat zakon bez miłosierdzia niszcząc ogniem i mieczem, opanował prawie cały kraj pruski. Dopiero ubodzy niegdyś mnisi zamienili się w panów feudalnych. Ich wielcy mistrzowie zasiadali na sejmach rzeszy niemieckiej, jako książęta udzielni, i poczęli nie dbać już ani na klątwy papieskie, ani na groźby cesarzów. Miękkość i zbytki wkradły się do zakonu; w chwili kiedy miał na swoje rozkazy siłę wojenną jakiej przedtem nigdy nie było w północnej Europie, kiedy mógł stawić do boju 40,000 regularnego wojska, i posiadał ogromne skarby, zepsucie zadało mu cios śmiertelny wewnątrz. Odtąd upadek jego był niechybny, bo ciało to pozbawione swego ducha rozprzęgało się samo przez się. Krzyżacy, opuszczając cel właściwy ich bytu, poczęli myślić o zaborach, obrócili oręż przeciw krajom chrześcijańskim, napastowali Polskę. Połączone zakony Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych, wyniszczyły znaczną część ludności pruskiej i letońskiej, a na jej posadach zakładając księstwa Prus, Inflant i Kurlandji, dały Słowiańszczyźnie nowe sąsiedztwo polityczne.

Część ludności letońskiej, odleglejsza od morza, mniej wystawiona na napady normandzkie, a podżegnięta przez wojny mnichów z pobratymczemi jej pokoleniami, wystąpiła nagle ze swoich lasów i bagnisk pod nazwiskiem Litwy i stała się wnet głośnym narodem, który później miał rozstrzygnąć spór Słowiańszczyzny północnej z południową, zgarniając i zlewając w jedną całość części ważące się pomiędzy niemi. Nim wszakże to nastąpiło, Litwini byli strasznymi wrogami Słowian: podbijali sąsiednie ziemie ruskie, puszczali się na rabunek w bogate okolice Połocka, Smoleńska, Psko-

wa, Nowogrodu, zaszli później do Kijowa i na Ruś Czerwoną, a corocznie wkraczali do Polski roznosząc mordy i pożogi.

Tymczasem z innej strony zbliżały się daleko okropniejsze klęski z nawałem Mongołów, o których już uprzednio daliśmy ogólne wyobrażenie. Mongołowie pod dowództwem Batego, synowca Dżengis-Chana, posuwając się od Wołgi ku południowi, uderzyli naprzód na Połowców, i wedle swojej chytrej polityki chcieli wmówić w Rusinów, że mieli tylko do czynienia z ludami stepowemi. Książęta ruscy jednak przewidując niebezpieczeństwo, zgromadzili swoje siły i łącznie z Połowcami zastąpili drogę Tatarom nad Kałką, gdzie przegrawszy straszną bitwę polegli wszyscy. Klazmeńcy, kniaziowie owej Rusi fińskiej położonej za lasami, w rozprawie tej nie mieli żadnego udziału. Mongołowie tą razą pomknęli się tylko do Nowogrodu Siewierskiego, a potem zwrócili się z biegiem Dniepru ku morzu Czarnemu, i wierni zasadom swojej wielkiej strategji, odciąwszy tym sposobem i okrążywszy plemiona koczujące na stepach, znieśli je po drodze do Azji. Niezadługo wszakże Baty nadciągnął znowu z hordami i szedł już prosto na zaleskie posady Klazmeńców, biorąc jedno po drugiem i niszcząc miasta Rezan, Kostromę, Suzdal, Włodzimierz, Moskwę, Torżek, cofnął się dopiero z okolic samego Nowogrodu Wielkiego. Trzecia wyprawa Mongołów miała już kierunek na Kijów i Halicz, a stamtąd do Polski i Węgier. Król węgierski uchodząc z pustoszonego kraju swego szukał schronienia na jednej z wysp adrjatyckich, właśnie kiedy inny monarcha, potężny sułtan Korasanu, uciekłszy z Azji plądrowanej przez wojska tegoż władcy mongolskiego, musiał tułać się po morzu Kaspijskiem.

Książęta ruscy pokonani wszędzie ulegli przemocy Tatarów. Klazmeńcy pierwsi pomyśleli o ratunku w poddaniu się i układach, jeździli do Złotej Hordy bić czołem przed chanem i brać od niego inwestytury na swoje księstwa. Odtąd rządzą oni w imieniu chana tatarskiego, władza ich opiera się na jego władzy. Ważna kwestja została rozwiązana, zarodek jedności poczęty w Rusi fińskiej, znalazł teraz dla siebie podstawę w potędze mongolskiej, z niej ma ciągnąć moc i żywotność; nic mu już nie może zawadzać do regularnego postępu: żeby rządzić, nie trzeba już oglądać się ani na opinją ludu, ani na obrady miast, dosyć jest pozyskać opiekę chana. Na-

miot chański stał się dopiero gabinetem politycznym, gdzie rozstrzygały się najważniejsze sprawy Europy północnej. podobnież jak i Azji całej. Książęta ruscy zrazu pokorni i posłuszni, poczęli z czasem myśleć o zrzuceniu jarzma, przez 150 lat cierpliwie i zręcznie wyszukiwali wszelkich sposobów, aby wewnętrzną niezgodą rozerwać i osłabić potęgę hordy, nie zaniedbywali korzystać z każdego niepowodzenia Mongołów.

Długo jednak zdawało się, że już nie było ani jednego samodzielnego państwa w Słowiańszczyźnie. Czechy zachowały swoją całość; ale naród czeski, jak należało pierwej mniemać, przeznaczony do głównej roli i przewodnictwa innym, zszedł z drogi własnej, w instytucjach swoich i w kierunku politycznym naśladując Niemców. To co miało go zbawić, stało się jego zgubą. Dom panujący i arystokracja, porwane przez cywilizacją europejską wyrzekły się narodowości. Monarchowie porzuciwszy język krajowy mówili po niemiecku, szlachta zniemczała zupełnie, a lud nie miał żadnego środka prawnego do odparcia cudzoziemczyzny krzewionej przez władzę i klasy wyższe. Polska naówczas w podziałach, najeżdżana przez Niemców, Mongołów i samychże Czechów, zdała się być wystawioną na nieuchronną zatratę. Tymczasem, właśnie te podziały na księstwa ochroniły jej przyszłość. Panowie ciągle w stosunkach z książętami, składając ich rady przyboczne, przywiązywali się do sprawy narodowej; często powoływani godzić lub rozstrzygać spory panujących, musieli polegać na opinji narodu, szukać pomocy w szlachcie niższej: szlachta tym sposobem wchodziła coraz bardziej w życie polityczne i tworzył się mnogi stan rycerski, który uważał państwo za swoją własność, miał interes ratować je i bronić. Nieraz tedy widzimy wojewodów na czele szlachty występujących przeciw Mongołom i Niemcom, biorących się do oręża z własnego popędu, bez rozkazu i nawet bez pozwolenia książąt. To życie polityczne bardzo rozprzestrzenione i pełne ruchu zbawiło Polskę, bo w wielkiej masie narodu obudziło zamiłowanie rzeczy publicznej, i ułatwiło w niej obieg cywilizacji. Przez to też Polska, lubo uszczuplona w granicach, stanęła najwyżej pomiędzy ludami północnemi pod względem wolności i oświaty, a później złączona z Litwą wzięła w rękę losy największej części Słowiańszczyzny.

## LEKCJA XXIII

*Wtorek, 23 marca 1841.*

Zmiana w Słowiańszczyźnie od połowy wieku XII. — Wielkie księstwo Moskwy wyłącza się z Rusi i staje nad nią. — Opór przeciwko dążności moskiewskiej. Mścisław Mścisławicz. — Koniec Rusi normandzkiej, początek fińskiej. — Finny. Zlewek ich ducha ze słowiańskim. — Charakter plemienia fińskiego w zabytku poezji. — Polityka książąt moskiewskich pod chanami aż do zajęcia ich miejsca. — Car moskiewski. — Epoki rozwijania się państwa moskiewskiego. — Latopiscy ruscy od początku wieku XIII. — Polska w tychże czasach. — Moralne spójnie jej jedności. — Synody. — Prawodawstwo. — Kronikarze polscy są już historykami.

Rozważając kraje północne weszliśmy już w wiek XII. Trzy wielkie zdarzenia górują w epoce, którą mamy przed sobą. Poezja w niej ustaje; kronikarstwo nawet, pisanie roczników, zatrzymuje się; umysły porywa ruch polityczny. Łatwo będzie wytłumaczyć ten upadek poezji i wymowy słowiańskiej, jeśli przypomnimy sobie zamęt, w jaki te kraje pogrążyły się pod koniec wieku XI. Wypadki jedne po drugich następują bez widocznego związku, cała historja przedstawia obraz podobny do walki owych stworzeń za pomocą mikroskopu dostrzeganych w kropli płynu, które pożerają się i odradzają w mgnieniu oka. Zamęt ten uciszając się zwolna, w połowie wieku XII przybiera kierunek stalszy.

Książe Jerzy, przezwany Długoręki, jest prawdziwym twórcą Rusi nowej, czyli raczej wielkiego księstwa Moskiewskiego. Oderwawszy się od Słowian, z siedliska swojego na ziemi nawet nie-słowiańskiej, począł on siłą plemion fińskich rozpierać się ku południowi i północy. Dopiero historja staje się jasną: widzimy naprzód walkę książąt z ich domem; potem domu tych książąt z wszystkiemi domami panującemi w stronie południowej i północnej. Wojna ta poczęta łupieżą Kijowa w średzinie wieku XII, skończyła się wycięciem Nowogrodu i zupełnem zniesieniem rzeczypospolitych północnych w wieku XV, kiedy to nowe państwo Moskiewskie usadowiło się ostatecznie na gruzach żywiołów słowiańskich.

Syn i następca Jerzego, Andrzej Bogolubski, dzielny wojownik,

a zawsze gotów dopiąć podstępem czego nie mógł siłą, ustalił politykę książąt rusko-fińskich. Potomkowie jego przenieśli stolicę do Moskwy i pod opieką Mongołów prowadzili dalej dzieło swoich przodków. Ale dążność książąt moskiewskich napotykała straszne zawady w religji, zwyczajach i konstytucji miast, a niekiedy w charakterze pojedyńczych ludzi. Nie trudno teraz dostrzec, dlaczego patrjarchowie i biskupi stawili opór temu popędowi, wylęgłemu w krainie nadklazmeńskiej, który odtąd będziemy już zwali dążnością moskiewską. Ślady tego oporu są widoczne w rocznikach.

Kościół wschodni był zupełnie opanowany przez książąt normandzkich, przecież szanowali oni osoby i życie duchownych; dopiero pierwsi władcy księstw zaleskich, za lada przeciwieństwo woli swojej, oskarżają biskupów o herezją i posyłają ich na wygnanie. Tak naprzykład niejaki biskup Leon, opierający się samowolnościom księcia Andrzeja, został wypędzony jako heretyk, któremu dowiedziono, że jadł z mięsem w dni Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Dotychczas także opatrywano dzielnicami młodszych z rodziny książęcej; bracia i krewni wielkiego księcia wchodzili z nim w układy, brali od niego ziemie, albo pewne wypłaty: teraz książęta stron zaleskich i Moskwy chwytają się innego sposobu, prześladują rodzeństwo, wyganiają z Rusi, nie chcą słyszeć o dzielnicach. Starożytny zwyczaj krajów słowiańskich wymagał, żeby ilekroć starszyzna rycerska była wezwana radzić po śmierci księcia względem wyboru jego następcy, zasięgano zdania gmin, słobód, mających byt dawny. Zwyczaj ten znany jedynie w Słowiańszczyźnie, utrzymywał się i w Rusi. Poważano dawność miast, ich szanowną sędziwość. Nawet w obrębie władarstwa Klazmeńców, książęta musieli zachowywać ten przywilej starszeństwa, odwołując się do opinji lichych miasteczek, i Słowianie nie chcieli uznawać za prawne wyroków miast nowo wzrosłych: Włodzimierza, Suzdala, Kostromy, a później Moskwy, których nazwiska nawet były im obce. Ale z czasem opór ten został złamany wyłudzeniami i przemocą książąt panujących.

Znajdowali się jednak między potomkami Ruryka obrońcy swobód miejscowych, którzy podejmując myśl słowiańską stawali na czele narodowego ruchu. Najświetniejszym z nich, najdzielniejszym rycerzem w sprawie Rusi starożytnej, normandzkiej, był Mści-

sław Mścisławicz, którego zawód poczyna się na lat kilkanaście przed najściem Tatarów, a kończy się w bitwie nad Kałką. Książe ten, prawdziwy rycerz błędny, dziedzic niewielkich włości w okolicach Połocka i Smoleńska, gdzie dawne zwyczaje i wyobrażenia zachowały się dłużej, z wojskiem zaciężnem przechadzał się po całej Rusi, rozsądzając zwady książąt, hamując nadużycia władców, podźwigając swobody miast albo uciszając ich rokosze. Sława jego rozgłosiła się powszechnie, wszędzie znajdował ufność i wsparcie, bo nigdzie nie szukał własnego zysku. Tylko co go widzimy w Nowogrodzie zaprowadzającego porządek, wnet w Kijowie zrzuca jednego księcia, a oddaje tron drugiemu, i znowu bieży uśmierzać wewnętrzny rozruch Nowogrodzian, ratuje ich od przemocy książąt zaleskich, zwyciężonym napastnikom dyktuje warunki pokoju w samym Włodzimierzu nad Klazmą, a za kilka miesięcy już na południu, u granic Polski, opiekuje się małoletnim dziedzicem Halicza. Nakoniec, usłyszawszy o zbliżaniu się Tatarów, śpieszy ku Donowi i tam ginie w boju. Historja oskarża jednak Mścisława, że czy przez zbytnie zaufanie w sobie, czy przez dumę, nie czekając nadejścia wszystkich sił ruskich, przyjął bitkę nad Kałką i stał się przyczyną nieszczęść, jakie ta klęska sprawiła. Cokolwiek bądź, zdaje się, że książęta Klazmeńscy, przewidując wcześnie pomyślne dla siebie następstwa z najazdu mongolskiego, zgoła nie myślili wyruszyć przeciw Batemu.

Z najazdem tym kończy się historja Rusi normandzkiej, występuje pomału na scenę Ruś fińska. Plemie Finnów pieszych rozciągające się w stronie północnej od morza Białego do gór Uralskich, gdzie stykało się z plemieniem Finnów konnych, w czasach przedhistorycznych, może w wieku IV albo V było starte i roztrącone przez Słowian. Później, w wieku IX, Normandowie opanowawszy kraje słowiańskie, założyli swoje państwo ruskie. Teraz duch normandzki upada, a podnosi się nowe mocarstwo, w którem Słowianie, niegdyś panowie Finnów, potem towarzysze ich w poddaństwie u Normandów, naostatek razem z Normandami ulegają przemocy już nie nowego jakiego rodu, ale nowego ducha, berłu, księstwu wyobrażającemu duch fiński i słowiański zlany w jedno.

Nie należy, jak to czynią niektórzy historycy, obwiniać książąt moskiewskich o wszystkie nieszczęścia poczynające zwalać się

na Ruś w owym czasie. Przyczyna ogromnej tej przemiany nie zależała od ich usposobień albo niedołężności osobistych, polityka ich samolubna i zaborcza nie była wypadkiem ich tylko woli. Po rozprzężeniu się plemienia fińskiego duch jego trwał zawsze, i teraz wszedł w nowe ciało. Można widzieć w historji niejeden przykład podobnego przejścia. Częstokroć naród znikając politycznie, wsięka w inny następujący po nim, i powstaje stąd społeczność nowa. Tak duch ludu bretońskiego wywarł wielki wpływ na Saksonów, a później na Normandów, którzy nastąpili po Saksonach. Tak też w okolicach Kostromy, Suzdalu, Moskwy, w owem siedlisku nowej potęgi, ród fiński połączył się ściśle ze słowiańskim, a jeżeli przypomnimy sobie charakter tego rodu, łatwo będzie zgadnąć przyszłość państwa, w którem stanowił ważny pierwiastek.

Fin ponury, nędzny, stworzony do jarzma albo niszczenia, spotkał w Słowianinie jestestwo wyższe od siebie, ale je skalał swojem dotknięciem się. Fin pojedyńczo wzięty, jest zawsze niewolnikiem, skoro go siła wyższa użyje za narzędzie staje się despotą albo niszczycielem. Wielka szkoda dla historji, że zaginęły pieśni Finnów północnych, oni bowiem z całego szczepu swojego sami jedni śpiewali czasem. Mongoł, to jest Fin konny, nie zna poezji. Szczątki jednak poezji fińsko-północnej zachowane przez tradycją u ludu ruskiego, dają nam wyobrażenie, czem to plemie było niegdyś. Pomiędzy pieśniami wielko-rosyjskiemi niektóre widocznie mają charakter fiński. Jedna z nich naprzykład jest niby zagadką, którą kochanka zdradzona zadaje swoim przyjaciołkom w następnych słowach:

„Kochanie mię zdradziło, kochanie mię opuściło; ja wszakże znalazłam sposób, że śpię na mojem kochaniu, przykrywam się mojem kochaniem, ubieram się w moje kochanie i mam światło z mojego kochania".

Żeby zrozumieć co to znaczy, trzeba wiedzieć jaki użytek Finnowie północni, Lapończycy, ciągną z renifera. Renifer daje im mięso na pokarm, skórę na pościel i odzież, łój do kagańców, któremi się oświecają. Otóż ta Finka, zadawszy śmierć niewiernemu kochankowi, postąpiła z jego trupem jak z zabitym reniferem, tłustością jego nawet nalała sobie lampę. Taki jest sens ukryty tej zagadki ludożerczej. Jeśli tę poezją trącącą Ameryką, krajami Karai-

bów, położymy obok tak pełnych tkliwości i wdzięku piosnek serbskich, których kilka próbek widzieliśmy powyżej, odkryje się nam cała różnica, jaka zachodzi między plemieniem żółtem, fińskiem, a rodem Słowian. Plemie to przemożne w ziemiach tworzących zawiązek państwa moskiewskiego, stało się posadą nowej potęgi. Książęta Jerzy i Andrzej nie uczynili nic więcej, tylko wydobyli na wierzch przygniecionego ducha Finnów, i wzięli w ręce ster jego popędu. Znaleźli oni przytem potakujące im usposobienie Rusi słowiańskiej w powszechnem jej wołaniu o jedność; ale co u ludu było żądzą jedności, to u książąt zamieniło się w żądzę zaborów i samowładztwa.

Po pierwszych książętach, których polityka chwieje się często i doświadcza oporu w zwyczajach krajowych, w miastach i w pojedyńczych ludziach, jakeśmy to widzieli, następuje inny szereg panujących już poddanych Mongołom. Takimi byli Iwan zwany Kaleta, jego syn i dalsi potomkowie. Przenoszą oni stolicę swoją do Moskwy, a pędzą życie po większej części w obozie hordy, tam uczą się tajemnic polityki tatarskiej i razem gorliwie pomagają chanom do rozciągnienia ich jarzma nad Rusią. Syn owego Iwana Kalety, człowiek obrotny i przebiegły, staje się niby pośrednikiem między ludem słowiańskim a Mongołami, podejmuje się wybierać podatki z całej Rusi i w imieniu Rusinów składać je Mongołom. Jest to pierwszy krok książąt moskiewskich do jedynowładztwa i despotyzmu. Naprzód zagarniają skarbowość krajową, pełnią urząd poborców dla chana; później karzą buntowników, otrzymują od hordy władzę sądowniczą, stają się wykonawcami sprawiedliwości tatarskiej; w ostatku są uznani za prawnych właścicieli berła. Po 300 leciech walki bądź ukrytej bądź otwartej, książe moskiewski Iwan III, ogłasza się carem, bierze tytuł jaki Słowianie dawali chanom tatarskim, i wtedy poczyna się nowa epoka dziejów Rusi.

W przemianie tej najważniejsze daty idą następną koleją. Roku 1150 Jerzy Długoręki zakłada swoje księstwo i odłącza się od krain słowiańskich. W sto lat potem (jeśli weźmiemy liczby zaokrąglone) około roku 1250, Tatarzy rozciągają swoje panowanie nad Rusią, poczyna się zawód dynastji Jerzego usiłującej z jednej strony podejść Tatarów, z drugiej ujarzmić Rusinów. W sto lat znowu, roku 1350, dynastja umocowana w Moskwie probuje już siłą wydo-

być się z pod zwierzchnictwa tatarskiego; w lat 30 od tego czasu, Dymitr nazwany Dońskim, odnosi nawet wielkie zwycięstwo nad chanem Mamajem, chociaż jeszcze nie śmiejąc korzystać z wygranej, powraca do uległości dawnym panom i płaci im haracz. Dopiero w trzecie lat sto, r. 1450, książęta moskiewscy odziewają się nieznanem pierwej dostojeństwem carów i carstwo Moskwy pokazuje się zupełnie ustalone.

Odtąd zmienia się wszystko, nowy ten środek w dawnej Rusi rozszerza się z jednej strony ku Uralowi, bierze przewagę nad Tatarami starając się kłócić ich i niszczyć, z drugiej daleko zawziętszą nienawiść wywiera przeciw krajom południowym Kijowa i Halicza, z trzeciej nakoniec napastuje gwałtownie Nowogród i rzeczypospolite północne, pragnąc je pochłonąć.

Długi ten wątek dziejów trudno dzisiaj wysnuć całkowicie dla braku dokumentów. Latopiscy, jakeśmy to już powiedzieli, na początku wieku XIII przestają pisać. Nie mogąc już zrozumieć biegu powikłanych i gwarliwych wypadków, chwytają tylko niektóre daty i szczegóły zdarzeń, bez żadnego rozprawiania i sądu o nich.

Jedynie żeby dać przykład ich stylu i sposobu pisania, przytoczymy kilka wierszy jednego z kontynuatorów Nestora; wszyscy inni są jemu podobni.

„Roku 1145 pobożna księżna Helena złożyła ciało księcia Jaropełka w cerkwi św. Andrzeja niedaleko grobu Iwana. Tegoż roku metropolita Michał jeździł do Carogrodu. Tegoż roku książęta chodzili na wojnę wspierać Lachów przeciw drugim Lachom, którzy bili się między sobą. Tegoż roku był pożar w Kijowie. Włodzimierz czynił wyprawy na Przyłuki i wziął miasto szturmem. Wszewołod połączył się z braćmi i pociągnął przeciw Włodzimierzowi". I tak dalej. Niewiadomo o co Polacy bili się między sobą, którą ich stronę książęta wspierali, dlaczego jeden książe łączy się z drugim, a w rok później toczy z nim walkę nazabój. Kronikarz zapisuje to wszystko hurtem, a równie obojętnie opowiedziawszy najszkaradniejsze występki którego z książąt, dodaje potem: „roku tego taki a taki to książe dobry, wspaniałomyślny, pobożny, zakończył swój żywot".

Niektórzy historycy wszakże zdołali powynajdować w latopiscach zawiązki rozległej osnowy dziejów politycznych i kultury.

Tak naprzykład w kilkunastu następnych słowach wyżej przywiedzionego kontynuatora, zamyka się cała historja moskiewska.

„Roku 1162, książe Andrzej chcąc zostać samowładcą Suzdalu, wygnał biskupa Leona i trzech swoich braci, a później dwóch swoich synowców, jak również znakomitszych dworzan, którzy służyli za jego ojca".

Te wyrazy zwróciły na się uwagę wszystkich, bo znajdują się w nich rzeczy niesłychane: wygnanie biskupa, wygnanie krewnych księcia i nawet ich stronników. Powieść z siebie tak prostą historycy rosyjscy tłumaczyli rozmaicie, każdy swoim sposobem. Pomiędzy innymi Karamzin, który zwykle roztacza tylko podania kronikarskie, uroił tu sobie spisek tych książąt przeciw państwu. Naprzód, to wyobrażenie państwa służące za podstawę całej historji Karamzina, wtenczas jeszcze nie było znane. Wszędzie widzi on państwo, wszędzie stają mu przed oczyma rządy monarchów, bunty poddanych i nakoniec sądy na spiskowych. Żeby więc wyciągnąć coś ze słów powyższych, nie mógł obejść się bez spisku i śledztwa. Przeciwnie, historycy polscy, jak się zdaje, lepiej dochodzą wskazanej w tekście ogromnej zmiany politycznej, wyprowadzając jedynie wnioski z wyrazów: „książe Andrzej *chcąc zostać samowładcą* Suzdalu" wyrazów pierwszy i ostatni raz powiedzianych w rocznikach ruskich. Nigdzie więcej nie masz wzmianki o samowładztwie. Wyjąwszy ustawodawstwo pisane, cała literatura ówczesna Rusi zamyka się w kronikach i latopismach, a kontynuatorowie Nestora tracą coraz bardziej wszelki charakter osobisty, stają się tak oschłymi, że już ledwo jak starożytne medale i monety odkopane w ziemi, mogą służyć do sprawdzenia daty tego lub owego wypadku: to cała ich wartość.

Kiedy wielkie księstwo Moskiewskie posuwa się szybko nowym swoim torem, w Polsce widzimy ruch podobnież żywy, ale unoszący naród w zupełnie przeciwną stronę. Z podziałów kraju zaszłych po śmierci Bolesława Krzywoustego, wychyla się Polska nowa, odpierana jeszcze czas niejaki przez starą zapomocą Kościoła, który chciał utrzymać stan dawny, i pojedyńczych ludzi możnych, którzy usiłowali jej nadać kierunek dążności europejskiej. Kościół zrazu, obyczajem przyjętym wówczas przez całe

chrześcijaństwo, był za najstarszym z książąt; ten zaś spowinowacony z domem austrjackim, z cesarzami rzymskimi, starał się zaprowadzić u siebie porządek feudalny, to jest urządzić Polskę w widokach jej znaczenia i potęgi. Żona jego Niemka wysokiego umysłu, nie mogąc znieść bezładu słowiańskiego, zaklinała męża, żeby położył koniec zamięszkom i ciągle przedstawiała mu obraz rzeczy, jakiemu przypatrzyła się na dworze cesarskim. Władysław skłoniony temi namowami, przedsięwziął wygnać braci, tłumacząc sobie, że tego wymaga dobro państwa i spodziewając się znaleźć poparcie w biskupach. Ale gwałt ten oburzył duchowieństwo i lud, a szczególniej możniejszych panów mających już wówczas wielkie znaczenie. Zamiast więc pozyskania całego kraju sam utracił swoje księstwo i razem z żoną musiał ujść do Niemiec.

Później nieco brat jego Mieczysław przezwany Starym, człowiek niepospolitych zdolności, chciał chwycić się polityki podobnej, ale nie śmiejąc użyć siły, starał się ujmować serca swoją wymową przedstawiając jak się już wtenczas wyrażano, potrzebę jednej głowy dla kraju. Cztery razy brał on władzę, i zawsze wypędzony ze swojej stolicy przez połączonych braci, nie zdołał zaprowadzić w Polsce jedynowładztwa. Panowie, wojewodowie i biskupi, stale odwoływali się do testamentu zmarłego króla, testament ten uważali za prawo zasadnicze Polski, i wielekroć najstarszy z książąt pomyślił o przywróceniu całości, obstawali mocno przy podziałach. Powodowało nimi pewne przeczucie, że z tych podziałów miała wyniknąć władza pośrednia między panującym a narodem, możnowładztwo, senat. Dlatego też panowie duchowni i świeccy opuściwszy linją starszą Piastów, przywiązali się do młodszej, którą nakoniec i papież potwierdził.

Widzimy tedy w Polsce, podobnie jak pierwej widzieliśmy w Rusi, linją młodszą obejmującą berło. Ale w Rusi ta linja młodsza coraz bardziej zagarnia sobie władzę; w Polsce przeciwnie, książęta dla pozyskania przychylności, coraz bardziej ustępują władzy, nadają wielkie przywileje, naprzód panom, szlachcie wyższej, potem szlachcie mniejszej. W Rusi wszystko dzieje się z początku w imie książąt, później w imie Mongołów, z rozkazu chana; w Polsce sprawy państwa toczą się w radzie możnych koło księcia, a pań-

stwo to nie jest tylko księstwem, poczyna już świtać pojęcie ojczyzny. Kronikarze ruscy spisują jedynie wypadki miejscowe, ledwo niekiedy ubocznie czynią wzmiankę o tem co zaszło w księstwach ościennych, księstwa te zgołaby ich nie obchodziły, gdyby nie rządzili niemi potomkowie Ruryka, żaden inny węzeł moralny nie spaja Rusi. Nie tak jest z Polską. Wielu książąt odpada tu od linji królewskiej, książęta ci nie są związani z panującym porządkiem feudalnym, nie płacą mu lenności, nie uznają obowiązku posłuszeństwa, nie przysięgają nawet na wierność, częstokroć jako udzielni władcy wchodzą w stosunki z monarchami innych krajów, mimo to opinja publiczna księstwa ich uważa zawsze za należące do Polski.

Wyobrażenie jedności, napozór tak proste a tworzące się z wielkim trudem, Polska winna Kościołowi. Kościół koronując monarchę polskiego, postawił już w jego osobie pojęcie państwa. Król wprowadzony do rodziny książąt chrześcijańskich, ujrzał się reprezentantem kraju, począł rozumieć jego całość. Pojęcie to później w czasie podziałów zachowali i utrzymali biskupi, nie przestając zgromadzać się i składać synody. Pośród zatargów między książętami, pośród kłótni i bojów, prałaci i panowie świeccy, wojewodowie, kasztelani i inni możni, zjeżdżali się ciągle, i samych książąt nawet przywodzili do zwoływania synodów. Synody te stanowiły moralną reprezentacją Polski pozbawionej reprezentacji rządowej, zawsze jednak w oczach świata mającej swoją osobistość udzielną. Tak biskupi Pomorza, po oderwaniu się książąt pomorskich, nigdy nie zaniedbywali przybywać do koła, pod przewodnictwem prymasa Polski radzącego o jej sprawach publicznych; tak później biskupi szląscy i nawet wielu prowincyj pruskich zasiadali bez przerwy w radzie, której prezydował arcybiskup Gnieźnieński. Tym sposobem powstało i utrwaliło się wyobrażenie państwa polskiego.

Na tych synodach pisano także prawa. Organiczne prawa ruskie zajmują się tylko oznaczeniem zawisłości niewolnika od jego pana, pana od księcia; prawa polskie urządzają stosunki stanów w narodzie, są prawami politycznemi. Rusini mieli tylko jedno prawodawstwo cywilne i kryminalne, Polacy posiadali już wówczas

prawodawstwo polityczne. Synod opiekował się włościanami, zabraniał dworzanom, to jest sługom książęcym, wybierać samowolnie podatki lub daniny jakiegobądź rodzaju, i ustanowił sądownictwo regularne, a każda z tych ustaw kończy się formułą religijną: „ktokolwiek zgwałci to prawo, niech będzie przeklęty". Prawa te były dla całej Polski, uważano je nawet za obowiązujące niepodległych książąt Pomorza, później książąt szląskich i naostatek wszystką szlachtę Rusi Czerwonej, która coraz bardziej spajała się z Polską.

Władza sądownicza w Rusi przeszła od gmin do rąk rządców mianowanych przez książąt; w Polsce zaś utrzymywała się zawsze przy zjazdach stanu rycerskiego, które roztrząsały sprawy tak kryminalne jak cywilne; urzędnik prezydujący na zjeździe przewodniczył mu tylko, nie miał nawet głosu stanowczego.

Wszystko tedy w Polsce dąży do wolności, w Rusi do jedynowładztwa. Z dwóch stron różne niebezpieczeństwa grożą tym państwom. Ruś chyli się ku despotyzmowi, Polska ku anarchji. Ówcześni historycy polscy, tylekroć krytykowani przez Niemców, obudzają interes daleko żywszy niżeli latopiscy ruscy XIII wieku. Jak ci są oschli, jałowi i nudni, tak tamci, każdy w swoim rodzaju ma charakter wybitny. Po kronikarzach pobożnych i religijnych, po epoce Dytmara i Gallusa, następuje epoka kronikarzy polskich, którzy już idąc za Kadłubkiem, piszą historją pragmatyczną, są nawet pierwszymi historykami pragmatycznymi w Europie. Ich styl, chociaż pisali po łacinie, jest szczero-polski; polszczyzna w każdym pociągu pióra przebija się tutaj z pod lekkiej zasłony wyrazów łacińskich. Można widzieć nietylko zwroty, ale nawet przysłowia i przypowieści polskie. Ogólny tok tego stylu ma wielkie podobieństwo ze stylem współczesnych zabytków ruskich zachowanych w archiwach, a wcale różniących się stylem od kronik. W pomnikach tych znajdujemy prostotę i powagę, jakie znamionują poemat o wyprawie Igora. Najszacowniejszym pomiędzy temi zabytkami jest testament księcia Włodzimierza Monomacha. Opowiada on synowi czem się zajmował, jak rządził, daje mu rady i przestrogi. Oto są niektóre wyjątki:

„Policzyłem do rzędu moich powinności, mieć dozór nad ko-

ściołami i świętemi obrządkami religji, niemniej jak doglądać moich dóbr, moich stajni, sępów, sokołów i całego myśliwstwa mojego. Odbyłem wogóle dwadzieścia trzy wyprawy wojenne. Zawarłem z Połowcami dziewiętnaście traktatów pokoju. Wziąłem do niewoli najmniej stu ich książąt. Straciłem przeszło dwudziestu, rozkazując potopić w rzece".

Potem szeroko opisuje swoje wspaniałe polowania.

„Wiele to razy byłem rzucony o ziemię przez bawoła, skłuty rogami od jelenia, podeptany od łosia. Jednego razu rozjuszony dzik rozpłatał mi biodro; niedźwiedź poszarpał mi łopatkę. Ileżkroć za młodu spadłem z konia, kiedy nie zważając na nic tłukłem sobie łeb, ręce i nogi...".

Radzi jednak synowi naśladować w tem wszystkiem siebie, nie lękać się ani niedźwiedzi, ani Połowców. Jakaż to ogromna różnica między tem opowiadaniem, a kronikami ówczesnemi! Bo opowiadanie to tchnie życiem domowem, prywatnem, które jeszcze było słowiańskie, a kroniki zajmują się już nowym stanem rzeczy, mówią o państwie nie mającem nic słowiańskiego. Kronikarze polscy są w pobratymstwie z autorem tego testamentu; ten sam u nich styl, a szczególniej takie same w nich głębokie uczucie natury. Co moment w przenośniach biorą obrazy z przyrodzenia, opowiadają historją zwierząt; niekiedy całe mowy polityczne składają się u nich z bajek i apologów.

Wspomnieliśmy dawniej o wojnie za Bolesława Krzywoustego wszczętej przez jego brata z nieprawego łoża, Zbigniewa. Ten Zbigniew schwytany w bitwie, stawiony był przed trybunałem rady książęcej. Kronikarz wyprowadza na scenę panów mówiących jednych przeciw winowajcy, drugich w jego obronie. Oskarżyciel tak swój głos zaczyna:

„Biada roślinie podtoczonej przez robaka. Jeśli gruszkę zaszczepisz w wierzbę, gorzki będziesz miał owoc. Wiadomo wszystkim, że pantera rodzi się z lwa i tygrysicy, a wilkołak z lwicy i tygrysa. Ten którego obwiniam, podobien jest z charakteru do bazyliszka, ma w sobie coś nakształt cykuty, i przyrównałbym go do węża rogatego. Bazyliszek pociąga miłem wejrzeniem i zabija wzrokiem; cykuta im słodsza tem jadowitsza, co się zaś tyczy węża ro-

gatego, nie można zaprzeczyć jemu powierzchowności okazałej i królewskiej".

Żeby rozumieć do czego to wszystko zmierza, trzeba znać całą historją naturalną podług wyobrażeń gminnych, trzeba być świadomym tych mniemań, jakie natenczas krążyły powszechnie i do dziś dnia zachowały się u ludu słowiańskiego o panterze, o wilkołaku i o wężu rogatym, w starożytności nawet uznawanym za króla węży. Mówca tym sposobem wyraziwszy swoje myśli odnoszące się do urodzenia Zbigniewa, zwraca uwagę na jego wychowanie:

„Taki to charakter — powiada — ukształciły starania Niemców, maksymy uczonych pragskich".

Widać, że ci uczeni nienajlepszą mieli reputacją w Polsce.

„Któż nie wie jakie są ich maksymy moralne?"

Tu następuje długi szereg przysłowiów jakoby należących się Czechom.

„Podawaj rękę, mój synu, ale patrz razem co złapiesz.

„Czy chcesz pewnie kogo zabić? — Staraj się być jego lekarzem.

„Człowiek, z którego nie można nic zyskać, jest drzewo bez owocu.

„Nie szczędź nigdy obietnic: to cię nie obowięzuje do niczego, a może ci wielu zobowiązać".

Podobnych zdań jest ze dwadzieścia. Tenże sam kronikarz tak zaczyna księgę czwartą, gdzie ma mówić o nieograniczonej ambicji księcia, podżeganego przez matkę:

„Jest osobliwszy rodzaj ptaków, które nazywają się *wranice*. Raz tylko w rok dopuszczają one do siebie jedne drugich. Gniazda robią na wysokich drzewach osobno dla każdego pisklęcia: tyle gniazd ile piskląt. Nadto płód swój narzucają innym ptaszkom, jak kukułka. Pisklę zaledwo wyjdzie z jaja, ufne w siłę swoich skrzydeł, porzuca rówieśników dzieciństwa, wzlatuje ponad drzewa, ponad góry, i gardząc ziemią szuka spoczynku w obłokach. Dlatego też zwą je ptakami niebieskiemi. Czasem wiatr nie pozwala im spuścić się na dół dla żeru, i giną z głodu w powietrzu".

To ma znaczyć, że matka księcia będąc dumna jak ta wranica, nabiła synowi głowę myślami ambitnemi, które tak go uniosły, że

poezja skłania się ku stronie lirycznej. — Kraj pośredni między Rusią a Polską: Ukraina. Charakter poezji ukraińskiej. Poemat *Malczewskiego* . . . . 22—30
LEKCJA IV. Dziedziny baśni i rzeczywistości w Słowiańszczyźnie. Dopiero chrześcijaństwo zdołało opanować kraje nieznane. — Kolebka cywilizacji Słowian. Początek ich historji. Pierwszy dialekt podniesiony do godności języka. — Przyczyna upadku tych krajów. — Serbja. Bitwa na Kosowem polu. Poezja serbska. — Czechy. Ich błędy; ich literatura; ich odradzanie się. — Porównanie Słowiańszczyzny z resztą Europy, jako dwóch połów całości, odpowiadających sobie podobieństwem krajów . . . . . 30—38
LEKCJA V. Odpowiedź na niektóre zarzuty. Plan wykładu.—Charakter fizyczny i plemienny Słowian. — Siedziba słowiańska i jej podział. — Wpływ miejscowości różnych okolic na pierwotną i ukształconą literaturę ich mieszkańców. — Społeczność słowiańska. Dogmat religijny. Zupełna nieobecność śladów objawienia . . . . . 38—46
LEKCJA VI. Ubóstwo i skażenie źródeł mitologji słowiańskiej. — Jałowość pierwotnej religji Słowian. — Najścia barbarzyńców wynikały zawsze z pobudek religijnych. — Budowa społeczeństwa słowiańskiego: jego zawiązek wieś, gmina. — Tryb szerzenia się po ziemi rodu Słowian. — Nie byli oni barbarzyńcami. — Zdania o nich pisarzy starożytnych i średniowiecznych. — O nazwisku ich rodowem i śladach przebywania w różnych krajach Europy . 46—53
LEKCJA VII. Dawność pobytu Słowian w Europie. — Wyobrażenia obce przymięszane do słowiańskich. — Mitologja i królewskość wciskające się do nich z sąsiedztwa. — Stan społeczeński Słowian na kilka wieków przed Chrystusem i po Chrystusie. — *Mowa słowiańska:* jedyny pomnik wielowiekowej działalności. — Zgłębianie jej może pogodzić filozoficzną sprzeczkę co do początku mowy ludzkiej. — *Tradycja słowiańska* w bajkach i pieśniach gminnych. — Bajka na Wschodzie, na Zachodzie, u Słowian . . 54—60
LEKCJA VIII. *Literatura kopalna* Słowiańszczyzny. Uwaga o zmianie i poniżeniu apologu. — Rozszczepanie się mowy słowiańskiej na dwa główne konary i wiele ich gałęzi. Dwoistość w mowie i w historji. — Polska i Rosja: dwie myśli walczące o Słowiańszczy-

zną. — Zawiązywanie się mocarstw po przejściu Hunnów. Król Samo i Morawy. Madiary. Lechy i Czechy. Normandy, Rusini. — Ród Azów. — Różnica rządów założonych przez Lechitów i przez Normandów. — Pierwiastki rodowe, za osłabieniem spojni żywotnej ciał politycznych, wydobywają się dzisiaj na jaw . . . . . 60—68

LEKCJA IX. Lechja, Czechy i Ruś: zawiązek nowej tradycji, historji i literatury w Słowiańszczyźnie. — Lechici mają królów wybieralnych. Leszki. Popiele. Myśl lechicka zawładania Północą, oparta na pozyskanem prawie. Dynastja Piastów już słowiańska. Jej znamie. — Rusini mają książąt dziedzicznych w potomkach Ruryka. Myśl normandzka opanowania Północy, przywiązana do pochodzenia z krwi. — Nie widać zrazu gdzie są środkowe ogniska dwóch przeciwnych potęg. — Wprowadzenie chrześcijaństwa do Słowiańszczyzny. — Spór o pierwszeństwo wyznań i o starszeństwo alfabetów. Niesłuszne oskarżanie łaciny i chrześcijaństwa o szkody wyrządzone Słowianom. — Panslawizm nowożytny. — Fałszywe drogi do jedności słowiańskiej. Co jedynie może ją utworzyć . . . . . 68—75

LEKCJA X. Najście Madiarów, założenie państwa Węgier. — Rozdział Słowiańszczyzny dokonany. Kończy się historja ogólna mowy słowiańskiej. — Języki narodowe. Spór o ich pierwszeństwo. — Kolej dawności pomników piśmiennych. *Sąd Libuszy*, najdawniejszy pomnik literatury czeskiej . . . . . 75—83

LEKCJA XI. Rękopis królodworski. Pieśń bohaterska *Zaboj — Sławoj — Ludiek*. — Poemat ten tchnie nienawiścią przeciw chrześcijaństwu. — Uczucie to jest rozniecane dzisiaj w literaturze przez słowianofilów. — Dobrodziejstwa jakie chrystjanizm przyniósł społeczeństwu słowiańskiemu . . . . . 83—92

LEKCJA XII. Inne poemata w rękopisie królodworskim.—Zmyślenie o przyczynie najazdu Tatarów.— Pomniki piśmienne polskie i ruskie. — Konieczność zmuszająca Słowian do przyjęcia religji chrześcijańskiej. — Dwoistość chrześcijańsko-słowiańska. — Parcie Niemców na Słowiańszczyznę. Słabość Greków. — Katolicyzm i Schyzma. Różnica duchowieństwa zachodniego od wschodniego. — Polska i Ruś. — Kronikarze *Nestor* i *Gallus* . . . 92—99

LEKCJA XIII. Przyczyny różnego ukształcenia się kronikarstwa średniowiecznego w Słowiańszczyźnie. — Duchowieństwo ruskie i duchowieństwo polskie. — Ś. Wojciech. Hymn *Bogarodzica.* — Nestora *Powieść dawnych lat.* Gallusa *opowiadanie dziejów Krzywoustego.* — Blizkocześni kronikarze niemieccy i czescy. *Dytmar* Mersburski. *Kozmas* Pragski. — Co są dialekty .— Mowa słowiańska składa się raczej z języków niżeli z dialektów. — Różnica języka od dialektu. Przyczyny wzrostu i upadku języka . . . . . 100—112

LEKCJA XIV. Dzieje Słowian zachodnich. Ślady ich bytu w Niemczech, w Holandji, w Anglji. — Narody słowiańskie między Odrą i Elbą. Ich zniszczenie. — Narodowość słowiańska Pomorzan ocalona przez wpływ Polski. Biskup bamberski Otton. — Najdawniejszy pomnik w literaturze Słowiańszczyzny północnej: *Słowo o pułku Igorowym.* Bojan. Domysł o nim . . . . . 112—124

LEKCJA XV. Dalszy ciąg o wyprawie Igora. — Boleść i tęsknota, charakter ówczesnej poezji ruskiej, wręcz przeciwny charakterowi polskiej: przykłady z Gallusa. — Forma poezji słowiańskiej między skandynawską i grecką. Dziedzina jej na ziemi: brak sprężyny osadzonej w świecie niewidomym. — Wiara w upiory. — Wile i Diwy. — Poezja słowiańska na drugiej stronie Karpat. Kraje objęte niegdyś nazwiskiem Illirji i Mezji. — Bulgarja. Cesarz Bazyli morderca Bulgarów. Cesarz Justynjan Słowianin. — Serbja. Bela Urosz protoplasta domu Nemania. Wstęp historyczny do rozbioru pomników literatury serbskiej . . . . . 125—138

LEKCJA XVI. Skreślenie dziejów serbskich aż do najścia Turków. — Opisanie śmierci króla Lazara przez Janczara Polaka. — Jan Kapistran. — Historja Serbji podług źródeł bizantyńskich pisana, inaczej wygląda od historji przez poezją narodową utworzonej. — Mitologja serbska. — Cykl poezji bohaterskiej. Poemat *Zaślubiny Lazara.* — Legenda *Spór Świętych.* — Podobieństwo poezji serbskiej do Homerowskiej . . . . . 138—150

LEKCJA XVII. Jak należałoby uszykować ułamki poezji serbskiej. — Założenie Rawanicy. — List Amurata do Lazara. — Poselstwo sokoła od Najświętszej

Panny. — Uczta w Kruszewcu: wyprawa Miłosza do obozu tureckiego. — Wyjście wojsk Lazara na Kosowe pole. — Kruki naprzód, potem wierny sługa przynoszą wieść z pola bitwy. — Epopeja grecka i epopeja słowiańska: pogaństwo i chrześcijaństwo. — Dziewczyna na pobojowisku: ustęp przypadający na zamknięcie okresu poezji bohaterskiej. — Rytm tej poezji. — Dialekt serbski. — Co odbiera nadzieję otrzymania kiedykolwiek całkowitej epopei słowiańskiej, takiej jak Iljada albo Odyssea. — Cykl poezji romansowej. *Królewicz Marko* . . . . . 150—165

LEKCJA XVIII. Istotne przyczyny upadku Serbów. — Roztrząśnienie przeszłości Słowian greckich i tureckich. — Słowianie wśród Hellenów. Pelazgi. Lakoni. Majnoci. Zakoni. — Byt Słowian pod cesarstwem bizantyńskiem. Budowa tego cesarstwa. Wytłumaczenie jego upadku. — Rola Słowian w państwie Turcji. Janczary. Mameluki. — Dlaczego dotąd sama tylko Rosja korzysta z trudnych zagadnień kwestji wschodniej. — Królewicz Marko w poezji serbskiej jest postacią mityczną, wyobrażającą los i położenie tamecznych Słowian. — Czarnogórcy . . . 165—176

LEKCJA XIX. Prawdziwy charakter epopei. — Poetyckie wyobrażenie Serbów o Wschodzie i Zachodzie Europy. — Poemat *Wesele Zernojewicza* . . . . 176—190

LEKCJA XX. Rodzina jest światem Słowian: uczucie familijne panuje w ich poezji. — Towarzysz broni, brat przybrany. — Położenie rodzin chrześcijańskich obok muzułmańskich, urozmaica romans. — *Przygody Stojana Jankowicza.* — *Bajo Piwanicz* albo *Wyzwanie na pojedynek.* — Siła pamięci u Słowian. Szlachetność stylu ich poezji. Trywjalność wyradza się w miastach. Dowcip satyryczny obcy jest Słowianom. — Rodzaj poezji fantastycznej. Wila. Legenda *Założenie Skadry.* — *Jelica.* — Wzmianki o upiorach nie mają miejsca w poezji słowiańskiej . . . . . 190—204

LEKCJA XXI. Poezja słowiańska wykluczając satyryczność, nie wyrzuca wesołości bawiącej. Ustęp komiczny w *Weselu królewicza Marka.* — Poezja niewieścia. Piosnki. Sposób jakim się tworzą. — Styl pieśni nieoddzielony wyraźnie od innych stylów. Ton pieśni gminnej w tragedji, nawzajem ton tragiczny

w pieśniach, np. *Śmierć żony Hassan-agi.* — Przesada w poezji Słowian muzułmańskich. — Wuk Stefanowicz *Karadzicz.* Zbieranie rapsodów i piosnek serbskich. — Cywilizacja zachodnia grożąca zagładą życia domowego i poezji Słowian południowych . . 205—217

LEKCJA XXII. Tłumaczenia poezji słowiańskiej. Fałszerstwo. *Mérimée.* — Przecinek poezji serbskiej; zwrót oka na Ruś, Polskę i Czechy. — Dziedziczenie w linjach młodszych. — Ruś rozpadła na cztery odłamy. — Troiste plemie Letonów nad Bałtykiem. — Kawalerowie Mieczowi. — Krzyżacy. — Mongoły. — Moskwa we władzy chanów znajduje podstawę dla siebie. — Czechy przyjąwszy zachodnie instytucje, tracą narodowość. — Polskę ratuje żywotność wewnętrzna. Lubo uszczuplona w ciągu podziałów, staje ona najwyżej między ludami północnemi pod względem wolności i oświaty . . . . 217—227

LEKCJA XXIII. Zmiana w Słowiańszczyźnie od połowy wieku XII. — Wielkie księstwo Moskwy wyłącza się z Rusi i staje nad nią. — Opór przeciw dążności moskiewskiej. Mścisław Mścisławicz. — Koniec Rusi normandzkiej, początek fińskiej. — Finny. Zlewek ich ducha ze słowiańskim. — Charakter plemienia fińskiego w zabytku poezji. — Polityka książąt moskiewskich pod chanami aż do zajęcia ich miejsca.— Car moskiewski. — Epoki rozwijania się państwa moskiewskiego. — Latopiscy ruscy od początku wieku XIII. — Polska w tychże czasach. — Moralne spójnie jej jedności. — Synody.—Prawodawstwo.— Kronikarze polscy są już historykami . . . . . 228—240